

LAILA BRENDEN

**GODZINA
PRZEZNACZENIA**

Rozdział 1

Głos kościelnych dzwonów niesie się ponad dolinę, a potem długo jeszcze słyhać echo między górami. Dzisiaj dzwony brzmią żałośnie i ponuro. Na niebie od południowej strony, niczym potężne ciemnosine olbrzymy, zbierają się burzowe chmury, a powietrze jest duszne i wilgotne. Åshild mozolnie kroczy brzegiem strumienia, rękawem ociera pot z czoła. Przed nią powoli idzie Ole. To on chciał, żeby usiedli na skraju pastwiska dla owiec, skąd rozciąga się widok na południową część wsi.

Åshild ze smutkiem spogląda na szczupłe plecy męża. W ostatnich tygodniach bardzo schudł, więc martwi się o niego. Po tym potwornym zajściu w stajni, kiedy to uratowała go dosłownie w ostatnim momencie, mąż nie ma siły na nic. Pierwsze dni spędził w łóżku z obolałym gardłem i strasznym bólem głowy. Ręce i nogi nie chciały go słuchać, kiedy ostrożnie próbował wstać, lub tylko podnosił kubek do ust, a głos ginął w świszczącym oddechu. Powoli jednak ból głowy ustępował, teraz Ole radzi sobie już lepiej. W ostatnich dniach pomagał nawet Jonowi naprawiać rybackie sieci.

Åshild przełyka łzy, wciąż się boi, że wybuchnie niepohamowanym płaczem. Raz po raz widzi znowu Olego na podłodze stajni i pochylającego się nad nim Sjugurda, który próbuje udusić jej męża. Pamięta, że chwyciła widły i zbliżała się do nich na palcach, potem jednak otoczyła ją ciemność, a kiedy znowu doszła do siebie, leżała na łóżku obok Knuta. To Tina i Jon się nimi zajęli, umyli chorych i wezwali lensmana. Oboje służący zachowali się wspaniale.

Szczyściem wygląda na to, że Knut wyszedł z opresji jedynie ze złamaną ręką i kilkoma niegroźnymi ranami. Åshild ani przez moment nie wątpiła, że w dużej mierze przyczynił się do tego koń. Czarny najwyraźniej zrozumiał, że to bezradny i śmiertelnie przerażony chłopiec wślizgnął się do jego zagrody, Åshild jest pewna, że próbował ochronić Knuta. Dobry, stary Czarny, którego mają od tyłu, tyłu lat. Teraz trzeba będzie się nim zajmować jeszcze lepiej, głaskać go i poklepywać. Bo to naprawdę on uratował jedno życie w Rudningen.

- Tutaj. Chodź do mnie - poprosił Ole, siadając na zwałonym drzewie leżącym tuż przy zagrodzie. Rozciągał się stąd widok na owcze pastwisko i na leżącą dalej wieś, za plecami mieli las, a jeszcze dalej potężne góry.

Åshild zrobiła tak, jak mąż prosił i nagle, w tej samej chwili, kiedy przytulili się do siebie mocno, bicie dzwonów ustało. Dźwięk ostatniego uderzenia długo jeszcze drżał między górami, aż w końcu wróciła cisza.

- No to Sjugurd będzie nareszcie spokojny, został ostatecznie uwolniony od swoich mściwych myśli - powiedział Ole cicho. Jego wzrok spoczywał na wierzchołkach drzew ponad

doliną, kierował się w stronę, z której dopiero co dochodziło bicie dzwonów. Kościoła w Rudningen zobaczyć nie mogli, bo leży na zboczu po przeciwnej stronie, ale przecież dobrze znają okolicę.

Przez dłuższą chwilę znowu oboje milczeli. Ciepłe podmuchy wiatru zapowiadały niepogodę, nawet ptaki umilkły, jak to zwykle przed burzą. Åshild też skierowała wzrok na tamtą stronę doliny, oczyma wyobraźni widziała wewnątrz kościoła, które z pewnością teraz wypełniają ubrani na czarno żałobnicy. To zawsze smutno, kiedy ktoś ze wsi odchodzi, niezależnie od tego jak żył, więc sąsiedzi wiernie gromadzą się na pogrzebie i na stypie. Tak było zawsze i tak powinno pozostać.

Na chwilę przymknęła oczy i wyobraziła sobie drewnianą trumnę, w której spoczywa Sjugurd. To wszystko jej wina. Åshild stała się morderczynią. Jørunn i Jon o wszystkim jej opowiedzieli, choć ona sama wciąż nie pamięta wydarzeń w stajni. Widzi przed sobą jedynie ogromne widły do siana.

Åshild ze szlochem wciągnęła powietrze, poczuła się straszliwie zmęczona. Ostatnie dwa tygodnie zlały się w jej pamięci w jeden ciąg rozmyślań i rozpaczy po tym, co się stało. Dzień i noc zajmowała się Knutem i Olem, ale do niej sen nigdy naprawdę nie przychodził. Gdy tylko pogrążała się w czymś, co mogło przypominać niespokojny odpoczynek, natychmiast znowu pojawiały się obrazy. Odgłos strzału, Knut w końskiej zagrodzie, Ole na podłodze stajni i dudnienie końskich kopyt. Musi się jednak trzymać, nie wolno dopuścić do załamania, bo mąż i dzieci jej potrzebują.

- Niech mi Bóg wybaczy - wyszeptała Åshild, chwytając rękę Olego. Poczuła, że jego uścisk daje jej ciepło i pocieszenie.

- Niech Bóg wybaczy także Sjugurdowi - odparł po chwili. - Muszę ci powiedzieć, że jestem z ciebie bardzo dumny i cieszę się, że zrobiłaś to, co zrobiłaś. - Ole objął ramieniem barki żony i przyciągnął ją mocniej do siebie. - Dobrze wiesz, jakby się to skończyło, gdybyś nie przyszła na czas.

Åshild oparła głowę na jego ramieniu, ale nie podniosła oczu. Odpoczywała, patrząc na wierzchołki drzew, za którymi, jak wiedziała, znajduje się dom boży. W lesie panuje dzisiaj jakiś osobliwy spokój, myślała. Możliwe, że to z powodu burzy, która z pewnością wkrótce nadejdzie, ale we wsi też jest spokojniej niż zazwyczaj. Znikąd żadnych odgłosów kucia ani piłowania. Żadnego skrzypienia wozu, czy stukotu końskich kopyt też nie słyhać, nawet Heimsila płynie spokojniej niż zawsze, myślała Åshild. Po tym, co się stało, życie nigdy już nie będzie takie samo.

- Jak ci się zdaje, czy Karoline i dzieci dadzą sobie radę?

- Åshild przejmowała się gromadką dzieci ze Sletten. Jest ich wiele, a teraz zostały bez ojca. Z bólem serca myślała, że to jej wina. Chciałaby coś dla nich zrobić. Pomóc w ubraniu i wykarmieniu tej gromadki, na ile będzie mogła, ale rozsądek podpowiadał, że to niemożliwe. Nikt w Sletten nie zechce mieć z nią nic wspólnego, z tym trzeba się pogodzić. A już na pewno nie przyjmą pomocy od kobiety, która odebrała życie mężowi i ojcu rodziny.

- To się okaże. Będziemy próbowali pomagać im w miarę możliwości. Przynajmniej malcy nie mogą cierpieć z powodu szaleństwa dorosłych. - Ole mówił wolno i cicho, jakby on też siedział w kościele i nie chciał, by inni go słyszeli. - Zorganizujemy to tak, że będziemy przekazywać pomoc komuś, kto dobrze zna ludzi w Sletten i cieszy się ich zaufaniem. Jeśli Karoline nie będzie wiedziała, skąd pomoc pochodzi, z pewnością chętniej ją przyjmie.

Åshild domyśliła się, że Ole też już o tym myślał i musiała przyznać, że znalazł rozsądne rozwiązanie.

- Pojęcia nie mam, jak ja się po tym wszystkim będę spotykać z sąsiadami - zastanawiała się Åshild. - Jak oni będą traktować morderczynię?

- Moim zdaniem to ważne i właściwe, żebyś ty sama zachowywała się jak dawniej. Nie masz powodu czuć się winna, ani żałować, dobrze o tym wiesz! - Po raz pierwszy od tamtego nieszczęsnego dnia Ole podniósł głos i mówił stanowczo. - A przy okazji, co miałaś w naczyniu z maścią, kiedy przed południem tamtego dnia poszłaś do Sletten?

- Ty się czegoś domyślasz? - Åshild drgnęła i spojrzała przestraszona na męża. Czyżby on przez cały czas wiedział, w jakiej sprawie wtedy wyszła?

- Wpadło mi to do głowy dopiero po południu, a wtedy było już za późno, żeby cokolwiek zrobić - odparł Ole. - I tak się martwiłem, że coś może ci się stać.

- Tak, miałam zamiar posłużyć się trucizną, podać ją Sjugurdowi. Nie byłam w stanie dłużej żyć w tym zagrożeniu i pod taką presją, myślałam, że lepiej, żebym została wtrącona do lochu, ale żebyś ty z dziećmi mógł czuć się bezpiecznie.

- Rozumiem. - Ole nie powiedział nic więcej, ale przeniósł wzrok na ciemne chmury, które przesłaniały już połowę nieba nad doliną. Lada moment powinien spaść deszcz.

- Ale nie jestem pewna, czy ja to rozumiem - wyszeptała Åshild. - Nie wiem, czy zdołałabym to zrobić, w ogóle nie wiem, co o sobie myśleć. Ole, jestem przerażona tym, co czuję!

Głos brzmiał żałośnie, była w nim rozpacz, Åshild ukryła twarz w dłoniach. Nagle zaczęła dygotać, całe ciało trzęsło się tak, że Ole nie potrafił jej uspokoić. Zdawał sobie sprawę z tego, jakie bolesne uczucia nią targają, ale nie wiedział, jak mógłby jej pomóc. On sam też zmagał się ze sprzecznymi myślami. W jednym momencie uważał, że Sjugurd dostał to, na co zasłużył, ale w następnym przepełniał go żal i zadawał sobie pytanie, czy on mógł wtedy postąpić inaczej.

- Może powinniśmy tam być? - Åshild skinęła głową w stronę kościoła.

- Nie, Åshild. Niezależnie od tego, co byśmy zrobili, ludzie będą gadać. Gdybyśmy poszli na pogrzeb, to możesz być pewna, że wielu uznałoby to za nieprzyzwoite. Zwłaszcza Karoline i dzieci.

- Ale teraz z pewnością uważają, że powinniśmy przynajmniej okazać szacunek rodzinie i zjawić się w kościele.

- Otóż to. Cokolwiek zrobimy, będzie źle. - Ole jeszcze mocniej przytulił Åshild do siebie, starał się ją uspokoić. - Dla nas najlepiej, że jesteśmy tutaj. Na swój sposób bierzemy udział w pochówku. I niech to zostanie sprawą między nami a Panem Bogiem.

W ostatnich słowach Olego zawierała się pociecha.

- A jak myślisz, jak ty będziesz teraz żył? - odwróciła się i popatrzyła na męża. Twarz miał wychudłą, kości policzkowe sterczały pod skórą.

- Ja sam wiem i ci, którzy chcą wierzyć w prawdę, też wiedzą, że znajdowałem się o włos od śmierci. Gdyby to nie Sjugurd był dzisiaj składany do ziemi, to ja bym się znajdował na jego miejscu. Dla mnie skończyło się dobrze, zachowałem głowę.

Åshild przytaknęła. Mąż ma rację. Oboje wiedzą, co się stało.

- Jak myślisz, co pastor powie nad grobem? - zapytała.

- To trudno przewidzieć. - Ole odrzekł krótko. - Zresztą on i tak zawsze mówi, co sam chce.

Potem znowu siedzieli przytuleni - wysoko, nad pastwiskiem dla owiec, Ole i Åshild z Rudningen. Gdyby Jon odwrócił się teraz i spojrzał na góry, mógłby zobaczyć dwie postaci, siedzące nieruchomo pod wielkimi świerkami i spoglądające w dół na wieś. Tak blisko siebie, że wyglądali niemal jak jedna osoba. On w niebieskiej koszuli i szarej kamizelce, ona w rdzawoczerwonej spódnicy i śnieżnobiałej bluzce. Jej chustka na ramionach miała ten sam kolor co spódnica.

Właściwie to oboje powinni się dzisiaj cieszyć, skoro pozbyli się nareszcie ciężącego zagrożenia. Zagrożenia, które wisiało nad nimi długo i czyniło życie trudnym do zniesienia. Ale oni odczuwają teraz bezgraniczny żal, który nie pozwala na żadne zadowolenie ani spokój.

W tym samym czasie prosta drewniana trumna zbita z szerokich desek została wyniesiona z kościoła w Hemsedal. Mroczne, ciężkie chmury wisiały nad cmentarzem, kiedy orszak okrążał kościół, a powietrze było aż lepkie i wielu musiało ocierać pot z czoła.

Liczni mieszkańcy wsi znaleźli dzisiaj czas, by towarzyszyć Sjugurdowi, chociaż nikt naprawdę dobrze tego człowieka nie znał. Rodzina ze Sletten zawsze żyła w odosobnieniu, zbyt blisko obcych do siebie nie dopuszczała. Dzisiaj muszą znosić ciekawskie spojrzenia, które ich nie opuszczają, a dla Karoline i dzieci większość żałobników to obcy ludzie. Wszyscy słyszeli o małym

chłopcu, którego Ole znalazł w piwnicy i mieszkańcom wsi przychodziły do głowy różne dziwne myśli na temat rodziny, która w ten sposób mogła potraktować własne dziecko. Ale teraz wszyscy widzieli wyraźnie, że żona Sjugurda jest załamana, pogrążona w żałobie i rozpacz, jak byłaby każda inna żona na jej miejscu. Drobna i szczupła, szła przez cały czas z opuszczoną głową, by uniknąć spojrzeń, ale widać było, że plecy drżą jej od płaczu. Dwoje najmłodszych dzieci trzymała mocno za ręce, reszta gromadki trzymała się razem. Bjørn i Trond szli wyprostowani i szklanym wzrokiem wpatrywali się w trumnę ojca. Jako najstarsi synowie w Sletten rozumieli, że teraz spadną na nich ciężkie obowiązki. Ludzie wzruszali się, patrząc, jak zajmują się młodszymi braćmi i siostrami.

Dla Karoline nastaną teraz złe czasy, skoro wszystkim będzie musiała zająć się sama. Czy Ole, który jest przecież roslym mężczyzną, nie mógł sobie inaczej poradzić ze Sjugurdem, czy tamten naprawdę musiał stracić życie? To wielka szkoda, że sześcioro dzieci straciło w ten sposób ojca.

Ludzie myśleli swoje, część wątpiła, czy Ole Rudningen nie poradziłby sobie ze Sjugurdem w inny sposób. Nikt jednak nie odważył się powiedzieć tego głośno. Ole był lubianym człowiekiem, pomocnym i troszczącym się o innych, wielokrotnie mogli się o tym przekonać. Mimo wszystko niektórzy nie pojmowali, co tak naprawdę Ole i Åshild zrobili tamtego dnia, kiedy Sjugurd odwiedził Rudningen. Napięcie pewno będzie wielkie również wówczas, kiedy Ole i Åshild staną przed sędzią, żeby wytłumaczyć, co się tam właściwie stało. Ale chyba żadnych przesłuchań nie będzie aż do jesieni, dopóki ludzie nie wrócą do wsi z górskich pastwisk.

W chwili, kiedy pastor skończył mówić i skrzynia została opuszczona do grobu, rozpętała się burza. Gwałtowna błyskawica rozdarła niebo, a tuż potem przetoczył się potężny grzmot. Huk był tak wielki, że ubrani na czarno, tłoczący się na cmentarzu ludzie zadrżeli. Po chwili spadły pierwsze krople deszczu.

Wkrótce lało jak z cebra, ale nikt nie odważył się poruszyć. Ponownie błyskawica przecięła niebo nad ich głowami i tym razem grzmot rozległ się niemal w tej samej chwili. Jego huk długo jeszcze przetaczał się echem między górami. Ludzie spoglądali po sobie niespokojnie. Ten i ów z pewnością myślał, że oto teraz Bóg przemawia do Sjugurda Slettena. Wszyscy słyszeli, jak krople deszczu bębnią o wieko trumny, wkrótce bębnienie przeszło w głośny plusk.

Dzwonnik zerkał z niepokojem na kopczyk ziemi przy grobie. Dobrze byłoby, żeby mógł jak najszybciej zacząć zasypywać, nim dół wypełni się wodą i trumna wypłynie na wierzch. Już się tutaj takie rzeczy zdarzały, wszyscy też wiedzą, że ziemia na tym cmentarzu słabo wchłania wodę.

- Spoczywaj w spokoju, Sjugurdzie Sletten! - pastor zawołał głośno, by przekrzyczeć burzę, po czym uczynił nad grobem znak krzyża. Jego sutanna dawno już przemokła i szczelnie oblepiała

ciało. Błyskawice i grzmoty następowały po sobie niemal nieprzerwanie, nagle ognisty zygzak przemknął po niebie nad sosnowym lasem, tuż za kościołem. Ludzie zamarli. Trzask łamanego drzewa oznaczał uderzenie pioruna, ale nad lasem ukazała się tylko wąska smużka dymu, która zaraz rozpląnęła się w strugach ulewy. Przerażające zakończenie pogrzebu, ten dzień wszyscy zapamiętają na długo.

W ostatniej próbie zachowania godności pastor odwrócił się wolno, dając znak ludziom, że ceremonia dobiegła końca. Potem wolno ruszył przez cmentarz i po chwili zniknął w kościele. Wielu z zebranych miało ochotę podążyć za nim, by znaleźć ochronę przed deszczem, ale skoro pastor do tego nie zachęcił, nikt nie miał odwagi. Ludzie zaczęli się zbierać do powrotu. Karoline z dziećmi nie zapraszała na wielką stypę, ale kilkoro sąsiadów nalegało, że pójdą z nimi do Sletten i przygotują posiłek. Obyczaj tego wymaga i pamięć o Sjugurdzie. Orszak pogrzebowy się rozproszył, żałobnicy brnęli po błocie w stronę kościelnego wzgórza.

Nagle kolejna błyskawica przecięła niebo tuż nad dachem kościoła, ludzie przesłaniali oczy, taka była ognista. W następnym momencie zagrzmiało tak, że ziemia się zatrzęsała, wydawało się, że okoliczne góry zaraz się na nich zawałą. Nie, w taką pogodę nikt do domu nie pójdzie.

- Chodźcie, schowamy się w kościele! - zawołał Anders Bakko i wzywając sąsiadów za sobą, biegł ku kościelnym drzwiom. - Tu przeczekamy najgorsze.

Ludzie znowu tłoczyli się w świątyni z poważnymi twarzami. Helge Fausko odwrócił się jeszcze w progu i spojrzął w głąb cmentarza. Przy grobie Sjugurda zauważył pochyloną sylwetkę. Dzwonnik męczył się bardzo w strugach ulewy, by zasypać grób, a deszcz tak bardzo zacinał ziemię wokół niego, że błoto pokryło całe ubranie nieszczęsnego człowieka. Samotna postać wywarła na Helgem wielkie wrażenie, rozumiał bowiem, dlaczego tamten stara się jak najszybciej przysypać ziemią wieko trumny. Pochylił więc głowę i biegiem wrócił między grobami do niego.

- I tak dobrze, że nie jest zimno - mamrotała Liven Holden, otulając się chustką. Podłoga w drewnianym kościółku była ciemna od wody spływającej z ubrań i od błota, które wnieśli tutaj na butach.

Karoline i dzieci usiadły w ławce pod ścianą, trudno powiedzieć, czy po policzkach wdowy spływały łzy, czy krople deszczu, kiedy pomagała najmłodszym dzieciom zdjąć przemoczone ubrania. Reszta żałobników zajęła miejsca w ławkach. Nastrój był ponury, nikt nic nie mówił.

- Skoro i tak się tu zebraliśmy, to chyba moglibyśmy pomodlić się do Pana.

Nikt nie zwrócił uwagi, że przy ołtarzu znowu pojawił się pastor. Zdażył się przebrać w spodnie i kurtkę, był teraz jedynym człowiekiem w kościele, mającym na sobie suche ubranie. Przemoczeni ludzie, którym woda zaczynała spływać po plecach, a ciała dygotały z zimna, z zazdrością spoglądali na sługę bożego. Ale grzmoty nadal przetaczały się nad kościelnym dachem,

tak samo silne jak przedtem, a deszcz wściekle zaciął o ściany, ludzie więc rozumieli, że muszą uzbroić się w cierpliwość.

- Dziękujemy ci, Panie, że patrzysz łaskawie na nas, grzeszników, zgromadzonych pod twoim dachem. - Pastor trzymał Biblię w złożonych rękach, twarz zwrócił w górę, ku sufitowi. Oczy miał zamknięte, mówiąc, kiwał lekko głową. Żałobnicy siedzieli z pochylonymi głowami, starając się ze wszystkich sił powstrzymać dzwonienie zębów. Ramiona drżały im z zimna, mężczyźni obejmowali żony, żeby je choć trochę rozgrzać.

- Zasłużyliśmy na twój straszny gniew, bo nie potrafimy kierować naszym życiem tak, jak nam nakazujesz. Ty wskazujesz nam drogę, ale my jej nie widzimy i dzisiaj otrzymaliśmy ostrzeżenie. Znak, że powinniśmy się nad sobą zastanowić. Panie! Grzeszymy, ale prosimy Cię o wybaczenie.

Ostatnie słowa pastor wykrzyczał, więc na szczęście nie słyszał mamrotania Gudmunda: „... i żeby nareszcie przestało padać”.

- Dzisiaj przyjąłeś do swojego domu jednego grzesznika i prosimy Cię, by cieszył się u Ciebie spokojem, tak jak my sami, kiedy przyjdzie nasza kolej, chcielibyśmy znaleźć u Ciebie dom i oddać się twojej dobroci.

Anders, który siedział najbliżej Karoline i dzieci, spoglądał na pastora zmartwiony. Czy to naprawdę są mądre słowa? Czy pastor nie mógłby się ograniczyć do modlitwy o to, by burza jak najszybciej minęła? Kątem oka widział, że Karoline drgnęła i wyprostowała się, ale zanim zdążył odwrócić głowę, kobieta zerwała się z ławki i wyciągnęła zaciśniętą pięść w stronę pastora.

- Ten grzesznik, który naprawdę zasłużył, żeby umrzeć, siedzi wygodnie po tamtej stronie doliny! To tam powinienesz szukać grzesznika, a nie wśród umarłych i cierpiących!

Jeśli dotychczas rozlegały się tu i ówdzie jakieś szmery, to teraz w kościele zapanowała grobowa cisza. Słowa Karoline dźwięczały, a głos był przejmująco wysoki, kiedy krzyczała.

Liny dzwonów zwisające pośrodku kościoła, kiwały się lekko, poza tym nikt nawet nie drgnął. Nawet pastor zeszywniał i przez dłuższą chwilę stał milczący, ale w końcu odzyskał mowę.

- Ja nie szukam grzeszników, Karoline Sletten. To sprawa naszego Pana, by ich znaleźć i sprowadzić na właściwą drogę. - Pastor mówił pewnym głosem, ale nie tak donośnie jak przedtem.

- Bóg jest niesprawiedliwy! - zawołała Karoline tak głośno, że pastor cofnął się o krok. - Pan Bóg nie okazuje współczucia ani sprawiedliwości nam, którzy cierpimy.

Potem opadła na ławkę i ukryła twarz w dłoniach. Głośny szloch przeciął ciszę w kościele, mieszając się z grzmotami i bębnieniem deszczu. Dwoje najmłodszych dzieci, Siri i Lars, szarpały ubranie matki, chciały, żeby na nie spojrziała, a Bjørn, najstarszy, próbował je pocieszać.

- Bóg okazuje współczucie tylko tym, którzy dobrze sobie radzą. Bo gdyby było inaczej, nigdy nie zesłałby na nas tego nieszczęścia. - Karoline płakała i szlochała, słowa padały niewyraźne, trudno było pojąć, co mówi, ale siedzący najbliżej jakoś rozumieli. Ludzie kręcili się niespokojnie, spoglądali po sobie, bo czegoś podobnego nigdy jeszcze nie słyszeli.

- Możliwe, że gospodarze z Rudningen zachowali się trochę zbyt gwałtownie tamtego dnia - powiedział szeptem Sverre Tuv do sąsiada.

- A czy to można wiedzieć? - Krister, który siedział obok niego, był skrepowany tą rozmową. Z takimi ocenami powinno się zaczekać. Ale przecież jemu także przychodziły do głowy różne myśli, kiedy dowiedział się o nieszczęściu. Mimo wszystko nie mógł źle myśleć o Olem, poza tym słyszał, że gospodarz ze Sletten poszedł do Rudningen z bronią. Jeśli sprawy miały się tak, jak opowiadali służący, to nie ma wątpliwości, że Sjugurd dostał to, o co się prosił. Krister zdrzął, bo pastor znowu zaczął mówić.

- Pan zsyła na nas nieszczęścia, kiedy tego potrzebujemy, a ty powinnaś dziękować Bogu za wszystkie swoje zdrowe dzieci! - Pastor odzyskał siłę głosu, a mówiąc, szedł wolno ku ławce, w której siedziała Karoline z dziećmi.

Wiele par oczu z napięciem śledziło jego ruchy, a Anders Bakko miał szczerą nadzieję, że pastor zechce okazać łagodność. Karoline teraz już więcej nie zniesie, a jej ostre słowa spowodował ból i cierpienie, z którym się zmagają. Pastor musi to zrozumieć.

Zanim jednak proboszcz zbliżył się do rodziny, ciszę w kościele przecięło wycie, ostre i przeciągłe. Ludzie rozglądali się wokół, nie bardzo wiedząc, skąd ten głos pochodzi. Przez moment zdawało się, że to skądś pod sufitem, zaraz jednak powstało zamieszanie w ławce, gdzie siedziała Karoline z dziećmi i głowy wiernych zwróciły się ku wschodniej ścianie.

W tym samym momencie Anders zerwał się na równe nogi, by podtrzymać spadającą z ławki Siri, ale starszy brat dziewczynki go uprzedził. Anders pomógł mu ostrożnie ułożyć małą na ziemi, ona jednak, wstrząsana spazmami, z wielką siłą szarpała głową, trudno było chronić ją przed uderzeniami o podłogę. Cichy szum rozszedł się po kościele, słowo padaczka przechodziło z ust do ust. Wielu odwracało twarze, nie chcąc patrzeć na ten straszny widok, inni gapili się z ciekawością i myśleli, że dziewczynka została opętana.

Karoline siedziała jak wykuta z lodu i przerażona patrzyła na córkę, wijącą się w konwulsjach na podłodze. Więc i to musi jeszcze przeżyć!

- Nie - szeptała cichutko. - Nie, Siri, to nieprawda. Na oczach całej wsi. Co za wstyd!

Anders uniósł głowę i napotkał wzrok Karoline. Wdowa wyglądała jak upiór - z pobladłą twarzą, w czarnym żałobnym ubraniu, z głęboko zapadniętymi oczyma. Biedaczka, pomyślał. Jest kompletnie wyczerpana.

- Co zwykle robicie, kiedy ona dostaje ataku? - Anders zapytał cicho. Nie przejmował się pastorem, który stanął przy nich. - Czy trzeba włożyć jej coś między zęby, żeby sobie nie odgryzła języka?

Karoline pokręciła tylko głową, więc Anders zwrócił się do Bjørna. Najstarszy chłopiec w rodzinie Sletten był bardzo rozsądny.

- Pozwalamy jej po prostu leżeć - wyjaśnił. - A jak się już uspokoi i oprzytomnieje, to chce tylko spać. Długo.

Anders skinął głową, ale nadal siedział w kucki przy boku Siri. Widział pianę na jej ustach, widział, że oczy ma wywrócone, spod powiek dostrzegał tylko białka.

- Wynos się stąd ty, który zagnieździłeś się w tym kruchym ciele! - Pastor podszedł teraz do Andersa, kreślił w powietrzu znak krzyża nad leżącą Siri. Wciąż i wciąż od nowa.

- Opuść ją! Zaklinam cię w imię Boże! - Pastor nie dawał za wygraną, ze wszystkich sił starał się wypędzić złego z ciała dziewczynki.

Anders patrzył na to z wielką niechęcią, ale nie był wystarczająco wykształcony, by odważyć się zaprotestować. Mimo to nie wierzył, że dziecko mogło zostać opętane przez złego ducha.

Niektórzy ludzie wyciągali szyje, by lepiej widzieć, inni natomiast trzymali się dyskretnie w cieniu, milczący i przestraszeni. Mroczne wnętrze kościoła, władczy krzyk pastora i krąg ciekawskich wokół leżącej dziewczynki tworzyły nastrój pełen przerażenia. Nieustanne błyskawice i gwałtowne grzmoty na dworze czyniły sytuację jeszcze bardziej ponurą.

- Oduść grzechy tej nieszczęsnej rodzinie. Panie, widzisz, jak oni cierpią. Pomóż im, by odnaleźli drogę! -

Pastor pochylił głowę i długo stał z przymkniętymi oczyma. Z podłogi docierał teraz tylko ciężki oddech i wyglądało na to, że Siri się uspokaja. Ręce i nogi leżały bez ruchu, konwulsje ustąpiły, mięśnie były rozluźnione. Po chwili również głowa opadła ciężko na bok, a oddech stawał się coraz bardziej miarowy.

- Teraz poradzimy sobie sami. Atak minął. - Bjørn popatrzył na Andersa. - Siri obudzi się dopiero jutro, a potem znowu będzie dobrze.

Anders wstał, spojrział w oczy Karoline i wszystkim dzieciom po kolei. Żadne się nie odezwało, patrzyli tylko na niego z takimi minami, jakby gotowi byli przyjąć wymówki i napomnienia.

- I tak dobrze, że jesteśmy pod dachem - rzekł Anders, uśmiechając się ostrożnie. Zobaczył, że rodzina oddycha z ulgą. Jeśli czekali, że będzie robił im wyrzuty, to się bardzo pomylili. On szczerze żałował Karoline i dzieci, które musiały tyle przeżyć. Być może wieś popełniła wielki

błąd, pozwalając rodzinie w Sletten żyć samotnie, w zapomnieniu? Dopóki jednak Sjugurd żył, nikt nie miał ochoty odwiedzać ich zagrody, bo wszystkim okazywali niechęć i brak gościnności. Odtąd powinno się to zmienić, nie ulega wątpliwości, że Karoline potrzebuje wsparcia i pomocy.

- Słuchajcie! - To Johan z Rundtorp wzburzył ciszę. - Zdaje mi się, że przestało padać.

Teraz wszyscy zwrócili uwagę, że rzeczywiście bębnienie w dach ustało, grzmotów też już nie słychać. Burza chyba ucichła i można wyruszyć w drogę do domu.

W tym samym momencie drzwi kościoła otworzyły się z trzaskiem i dwie ociekające wodą postaci ukazały się w progu.

- Najgorsze minęło - powiedział Helge, spoglądając na poważne zgromadzenie. Nogawki spodni miał mokre i ubłocone, nawet na twarzy było błoto. - Musimy sprawdzić, jak drogi zniosły ulewę.

Westchnienia ulgi dały się słyszeć, kiedy żałobnicy ruszyli ku drzwiom.

- To bardzo smutne przeżycie - Asbjørn nie podnosił wzroku, kiedy mówił, bo trzeba było uważać, żeby się nie przewrócić na pokrytej błotem drodze. Szedł przy koniu, trzymając lejce, a jego żona siedziała w siodle. Towarzyszył im Stary Stein.

- Tak, tego pogrzebu szybko nie zapomnimy. - Stary Stein rzeczywiście zasłużył sobie na swój przydomek, miał długą, kompletnie siwą brodę i wielkie, krzaczaste brwi. Idąc, szybko wymachiwał rękami, żeby się rozgrzać. Niebo nadal było ciemnosine, a powietrze duszne. Ponad górami na zachodzie wciąż przetaczały się grzmoty, toteż ludzie, którzy żyli już jakiś czas na świecie, wiedzieli, że burza wkrótce wróci i będzie jeszcze straszniejsza. Kiedy powietrze jest takie jak teraz, chmury krążą w kółko i mogą wielokrotnie nawracać z błyskawicami i grzmotami.

- No to mają się czym martwić mieszkańcy Sletten - rzekł Asbjørn w zamyśleniu. - Ciekawe, co Ole Rudningen o tym myśli?

- Z pewnością myśli swoje, ale niewiele może zrobić, żeby zadośćuczynić za wszystkie szkody. - Stary Stein przeczesał palcami mokrą brodę. - Ja uważam, że dopuścił się przestępstwa wobec tej rodziny.

- Przystępstwa? - Asbjørn zaskoczony przyglądał się staremu. Czy on uważa, że Ole jest winien całej tragedii?

- Najpierw odebrał im dziecko, a potem zabrał rodzinie ojca. Nic dziwnego, że Karoline jest wściekła - odparł Stary Stein cicho.

- Chcesz powiedzieć, że Ole postąpił źle? Czy ten biedny chłopiec miał nadal żyć w piwnicy ze szczurami i robactwem? - Asbjørn uważał, że tamten nie może tak myśleć. Wszyscy przecież wiedzą, że Ole to rzeczowy człowiek i można na nim polegać, że to ktoś, kto nigdy w potrzebie się nie oszczędza.

- To poważna sprawa, jeśli ktoś miesza się w życie innych. Dziwi mnie też, że nie zdołał powstrzymać Sjugurda tego dnia, kiedy gospodarz Sletten stanął w drzwiach jego stajni. Skoro zdołał wdrzeć się do piwnicy, by zabrać chłopca, to powinien był też powstrzymać Sjugurda, nie odbierając mu życia. - Stary Stein nie był ani wzburzony, ani zły, w jego głosie słychać było jedynie żal.

- Dopóki nie wiemy dokładnie, co się stało, musimy zachować ostrożność w sądach. - Asbjørn nie lubił, żeby ludzie podawali w wątpliwość postępowanie Olego. - Na razie możemy się opierać tylko na tym, co gadają we wsi - dodał. - Ale jesienią odbędą się chyba przesłuchania, to lensman i sędzia wydadzą wyrok.

Posuwali się przez jakiś czas w milczeniu, wkrótce zeszli na dno doliny.

- Dzięki za towarzystwo. - Asbjørn przystanął, kiedy mieli się rozejść każdy w swoją stronę. Na drodze wciąż było pełno ludzi idących pod górę, niewielu jednak miało ochotę na rozmowy. - Byłaby szkoda i wstyd, gdyby Ole został narażony na złośliwe plotki. Powinniśmy tego unikać.

Asbjørn spojrział rozmówcy głęboko w oczy, nie miał wątpliwości, o co chodzi. Ale kiedy Stary Stein uchylił kapelusza i uklonił się, Asbjørn nie był taki pewien, czy mimo wszystko został dobrze zrozumiany.

- Zobaczymy, zobaczymy - mamrotał tamten w brodę. - Czas pokaże.

Rozdział 2

Tego roku lato minęło szybko. W ciągu pierwszych tygodni spędzonych w zagrodzie na górskim pastwisku Knut i Hannah-Kari z wielkim zapalem zbierali brzoźowe liście na zimową paszę dla zwierząt. Małe rączki pracowały szybko, dzieci konkurowały ze sobą, kto zbierze więcej.

Åshild poprawiła czepek, pozwalając spokojnie płynąć wspomnieniom z życia w górach. Nie chciała dręczyć się myślą o tym, co ich czeka, ale raz po raz spoglądała na plecy Olego. Dzisiaj powoził sam, poznawała po wyprostowanej sylwetce, że myśli o zupełnie innych rzeczach niż kierowanie końmi. Po strasznym wypadku wiosną w stajni oboje zostali poinformowani, że będą musieli złożyć zeznania wobec sędziego i lensmana w Gol. Właśnie teraz nadeszła na to pora i oto są w drodze. Åshild zadrżała. A co, jeśli tamci nie uwierzą w to, co im powie? Czy zostanie zaaresztowana od razu, czy też pozwolą jej najpierw pożegnać się z dziećmi?

Åshild splatała palce, starając się odsunąć od siebie złe myśli. Ole powiedział, że wszystko skończy się dobrze, powinna mu wierzyć. Teraz należy się cieszyć, że mąż w lecie wyzdrowiał i znowu dobrze wygląda. Lato w górach, praca na pastwisku i w zagrodzie, jedzenie, którym się tam odżywiali, zrobiły swoje. Mieliśmy tyle słonecznych, bardzo dobrych dni, myślała Åshild. Nigdy przedtem zbieranie liści na paszę nie cieszyło jej tak, jak w tym roku...

Błady uśmiech błąkał się po wargach żony, kiedy Ole odwrócił się, żeby zobaczyć, czy z nią wszystko w porządku. Natychmiast zrozumiał, że to nie sędziego żona ma na myśli i ucieszyło go, że wygląda na spokojną. Ale prawdę powiedziawszy, Åshild była spokojna od momentu, kiedy dostali wezwanie od lensmana. Można było pomyśleć, że tęskni do chwili, kiedy będzie miała całą sprawę za sobą. Zresztą z nim było tak samo. Dopiero kiedy sędzia postanowi, że nie będzie ich oskarżał, będą znowu mogli normalnie żyć, spotykać się z sąsiadami. Tego lata czuli się samotni, nikt ich na górskim pastwisku nie odwiedzał.

- Wszystko z tobą dobrze? - zapytał.

Åshild skinęła głową, szukając w twarzy Olego znaków, które mogłyby świadczyć o zmartwieniu. On jednak wyglądał tak, jakby odbywał całkiem zwyczajną podróż przez dolinę, w najmniejszym stopniu nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego.

- No a ty? Boisz się?

- Bać się, to nie, ale wyczekuję chwili, kiedy będziemy to mieć już za sobą. Zastanawiam się też, ilu ludzi z Hemsedal przyjdzie na przesłuchania.

- Myślisz, że wielu znajdzie czas, by jechać tak daleko tylko z tego powodu? - Åshild uniosła brwi. - Myślę, że wystarczy paru - dodała cierpko. - Wkrótce cała wieś i tak dowie się o wszystkim.

- No tak. - Ole pokiwał głową i odwrócił się. Musiał teraz uważać na drogę, bo zbliżali się do wzniesień przy Robru. - Pozostaje mieć nadzieję, że wszystko dobrze zapamiętają i będą opowiadać prawdę. - Znowu lekko wstrzymał konia, by nie tak szybko ciągnął powóz w dół.

Kiedy pokonali już ostatnie wzniesienia przed Gol, wyprostował się. Tutaj na drodze spotykali więcej ludzi, wielu ich pozdrowiało. Na moment Ole przymknął oczy i wyobraził sobie sędziego. To surowy pan z wąsami, o krótko przystrzyżonych włosach. Znał go głównie z opowieści, osobiście spotkał go tylko raz jako pośrednika, który przyniósł mu wiadomość o spadku po bankierze. Mówiono, że sędzia to wymagający, ale sprawiedliwy człowiek.

- Wszystko będzie dobrze, Åshild. Musimy tylko mówić prawdę i stanowczo się tego trzymać. Nic więcej.

Ławki zostały zajęte do ostatniego miejsca, a i tak sporo ludzi musiało stać pod ścianami. Pomieszczenie nie było jednak przepełnione, jak się Åshild obawiała. Ludzie rozmawiali przyciszonymi głosami, gdy jednak oboje z Olem wkroczyli na salę, rozmowy ucichły. Większości twarzy nie znała. Z wyjątkiem Bjørna, najstarszego syna ze Sletten, Jørunn i Jona, Åshild rozpoznawała tylko Starego Steina, Andersa i kilku innych mieszkańców Hemsedal. Ale, pomyślała wzburzona, to wystarczy, by o przebiegu przesłuchania wkrótce dowiedziała się cała wieś. Niczego innego spodziewać się nie można.

Na samym przedzie, twarzą do sali, siedział przy stole sędzia, obok znajdowały się dwa wolne krzesła. Na nich usiedli Åshild i Ole. Sędzia Rusten skinął im krótko głową, potem odchrząknął i powiedział:

- Chciałem cię poinformować, Ole Rudningen, że zostałeś tu dzisiaj wezwany po to, by wyjaśnić, jak doszło do śmierci Sjugurda Slettena. Sjugurd Sletten zmarł w stajni dworu Rudningen w piątek, piątego czerwca tego roku. - Sędzia znowu odchrząknął. - Chętnie byśmy usłyszeli, co masz na ten temat do powiedzenia.

Ole podniósł się i spokojnie stał przy krześle. W tym samym momencie drzwi do lokalu otworzyły się ostrożnie, na sali powstało zamieszanie. Ole zerknął w tył i zobaczył, kto to się spóźnia. Do sali wszedł gospodarz ze Storejødret, a z nim Stein Lien. Na widok tego ostatniego Ole drgnął, bo niewidzące oczy Steina błędziły po izbie bez celu, mężczyzna sprawiał wrażenie kogoś, kto nie wie, co ze sobą zrobić. Ktoś głośnym szeptem informował, że zostały już tylko miejsca stojące, więc Stein oparł się o ścianę i czekał.

Ole po raz pierwszy poczuł niepokój. Co Stein tutaj robi? Dlaczego to przesłuchanie jest dla niego ważne?

- Chyba możemy kontynuować bez dalszych przeszkód. - Sędzia surowo popatrzył na nowo przybyłych, po czym dał znak Olemu.

Ole rozpoczął opowiadanie o dziecku, które znalazł w piwnicy i o gniewie, jaki to musiało wzbudzić w Sjugurdzie. Mówił wolno, ale dobitnie, tak by nikt nie miał wątpliwości, o co chodzi. Raz wśród obecnych rozszedł się szum, a to w chwili, gdy opowiadał, jak znalazł małego Olego w kacie wykopanej w ziemi piwnicy.

Åshild śledziła każde wypowiedziane przez męża słowo, słuchała z podziwem dla sposobu, w jaki wyjaśnia sprawy. Ole mówił jak człowiek wykształcony, ale nie posługiwał się zbyt wyszukaną duńszczyzną, by zebrani mogli go zrozumieć. Kiedy doszedł do opowieści o Sjugurdzie i gróźb w stajni, zrobił krótką pauzę, przymknął oczy i zbierał siły na dalszą opowieść.

- Nie ulega wątpliwości, że on przyszedł po to, by mnie zabić - stwierdził, nadal tak samo spokojny. - Ale i tak najgorsze było to, że Knut, nasz mały synek, znajdował się w stajni, a Sjugurd się tym nie przejmował. Rzucił się na nas, mimo że chłopiec siedział na koniu. Od chwili, gdy wybiegłem z zagrody i starłem się ze Sjugurdem, właściwie niewiele pamiętam. Przypominam sobie tylko, że było mi bardzo ciężko oddychać, i że myślałem o Knucie. Resztę muszą wyjaśnić inni.

Ole umilkł i przez długi czas panowała cisza. Historia wywarła na ludziach wielkie wrażenie, wszystkie twarze były teraz bardzo poważne. Stein Lien pochylił głowę i pocierał kark, trudno było zgadnąć, co myśli. Jego martwe oczy nie odzwierciedlały żadnych uczuć.

- Dziękuję. - Sędzia Rusten wstał i popatrzył na zgromadzonych. - Zapisaleś wszystko? - zwrócił się do lensmana, który siedział obok niego. W trakcie wyjaśnień pisał tak, że atrament rozpryskiwał się na papier, teraz na pytanie odpowiedział skinieniem głowy, że tak.

- Opowiedziałeś nam tu straszne rzeczy, ale muszę jeszcze zapytać: czy nie było żadnej możliwości uniknięcia zabójstwa Sjugurda Slettena?

- Jak powiedziałem - odparł Ole - nie miałem już sił. Gdyby nie zjawiała się Åshild, dzisiaj bym tutaj nie siedział. - Przeciągnął dłonią po włosach, ale nie przestawał patrzeć sędziemu w oczy. - Tamtego dnia walczyłem o swoje życie.

- Hm - mruknął sędzia, wsuwając rękę do kieszeni. - A jaki powód miał Sjugurd Sletten, by nastawać na twoje życie? Masz na to jakąś odpowiedź?

Ole, zanim odpowiedział, spojrzał pospiesznie na Bjørna Slettena. Było mu przykro, że syn Sjugurda musi przez to wszystko przechodzić, najchętniej uniknąłby odpowiedzi. Wiedział jednak, że sędzia ma prawo jej oczekiwać.

-Po tym, jak znalazłem chłopca zamkniętego w piwnicy w Sletten, Sjugurd nie ukrywał nienawiści do mnie. Odebrałem nieszczęsnego chłopca rodzicom i znalazłem mu innych opiekunów. Z pewnością dla Sjugurda i Karoline ujawnienie tej sprawy było bardzo przykre, ale ja myślałem wtedy przede wszystkim o niedołęznym dziecku, a nie o dorosłych. Myślę, że nienawiść Sjugurda do mnie płynęła właśnie z tego.

- Wdarłeś się do domu innego człowieka, czy tak mam to rozumieć?

- Jeśli pan sędzia tak chce nazywać moje zachowanie, to proszę. Ale ten chłopiec całe swoje życie spędził w ciemnej, wykopanej w ziemi piwnicy, gdzie musiał dzielić się jedzeniem ze szczurami i innym paskudztwem. Kiedy raz się dowiedziałem o jego istnieniu, musiałem coś z tym zrobić.

Po sali znowu przeszedł szmer przerażenia, ludzie potrząsali głowami, wszyscy uważali, że to oburzające.

- Ludzie gadają, że potrafisz przewidywać wydarzenia i widzieć rzeczy dla innych zakryte - mówił dalej Rusten. Nie okazywał żadnych uczuć. - Jak mogło się stać, że nie przewidziałeś niebezpieczeństwa, grożącego ci ze strony Sjugurda? Myślę, że chyba wielu zadaje sobie to pytanie.

Ole dostrzegł lekki ton szyderstwa w jego głosie, ale pytanie go nie zdziwiło. Sam wielokrotnie o to pytał.

- Nie mogę dać na to w pełni zadowalającej odpowiedzi, panie sędzio. Niekiedy widzę ostrzeżenia o sprawach dotyczących mnie samego, najczęściej jednak moje wizje dotyczą innych. Poza tym nigdy nie wiem, kiedy pojawią się nieoczekiwane obrazy.

Ole stał wyprostowany, zdecydowanie patrzył sędziemu w oczy. Trudno było powiedzieć, co tamten myśli, bo twarz prawnika nie wyrażała nic, ale po tym jak Ole skończył, jeszcze przez dłuższą chwilę milczał. Wreszcie zrobił parę kroków w stronę zgromadzonych.

- Czy ktoś ma jakieś zastrzeżenia do tych wyjaśnień lub chciałby coś dodać? - sędzia zdjął okulary i przyglądał się zgromadzeniu. Ludzie spuszczały oczy i kręcili lekko głowami. To, co do tej pory usłyszeli, wydawało im się wstrząsające.

Åshild stwierdziła, że drży, splotła więc mocno ręce, by się opanować. Musi sprostać wyzwaniu, musi przejść przez to wszystko, nie wolno się załamać! Poza tym nie dopuszczała do siebie innej myśli jak tylko ta, że i ona, i Ole nie ponoszą żadnej winy za to, co się stało.

- Jeśli nikt nie prosi o głos...

- Owszem, panie sędzio. Ja chciałbym dodać kilka wyjaśnień.

Głos z tyłu sali przerwał Rustenowi, wszyscy odwrócili się, żeby zobaczyć, kto prosi o głos. To ślepiec.

I Ole, i Åshild natychmiast rozpoznali głos i oboje zamarli. Jaką złośliwość tym razem Stein wymyślił?

- Łatwo jest zamydlać ludziom oczy, jeśli człowiek potrafi pięknie mówić. - Stein stał z podniesioną głową, zdawał się patrzeć w stronę, z której dochodził głos sędziego.

- Ole z Rudningen jest człowiekiem, który lubi sprawiać innym kłopoty, nie unika też stosowania siły. Dzisiaj słyszeliśmy o takim właśnie zachowaniu. Kto inny odważyłby się wedrzeć

do domu sąsiada, ukraść mu dziecko i nie ponieść kary? A takich przypadków było więcej. - Stein mówił rozgorączkowany, ale słowa padały lekko i potocznie. - Gospodarz z Rudningen miesza się do podziału gruntów i innych spraw, co więcej, on nawet ukrywał mordercę z innego dystryktu. Raz wreszcie trzeba z tym zrobić koniec. Jeśli teraz wymiga się z tej sprawy o zamordowanie sąsiada bez kary, to wielu mieszkańców Hemsedal ze mną na czele niczego nie zrozumie. Uważam, że ten człowiek kłamie! Wszyscy przecież widzą, jaki to rosły mężczyzna, nie uwierzę, że został zaatakowany przez Sjugurda. To czysty wymysł.

Stein oparł się znowu o ścianę, dając znak, że skończył. Ludzie kręcili się niespokojnie, Åshild przerażona spoglądała na Olego. Ale jej mąż siedział tak samo spokojny jak przedtem, jego wzrok wciąż spoczywał na sędzim. Miał dzisiaj na sobie dwurzędową kurtkę i koszulę z wysokim kołnierzykiem. Na szyi związał jedwabną czerwono-niebieską apaszkę. W tej sali tylko sędzia mógł się z nim mierzyć, jeśli chodzi o kosztowne ubranie, Ole jednak w żadnym razie nie wyglądał na przesadnie wystrojonego. Åshild natomiast miała na sobie podróżny kostium z miękkiej cieniutkiej wełny. Uszyła go, kiedy byli w Sørholm, ale tutaj, w Hemsedal, rzadko miała okazję go wkładać. Kostium był w kolorze zielonego mchu, do tego kremowa bluzka. Wiedziała, że te kolory świetnie pasują do jej włosów, a chociaż miała dzisiaj na głowie czepek mężatki, to rudobrzowe loki wysuwały się spod niego i opadały na ramiona. Włożyła ten czepek bardzo niechętnie, ale rozsądek mówił jej, że powinna zrobić wszystko, by nie irytować sędziego i lensmana.

- Hm - chrząknął Rusten. - Nie meldowano mi o żadnej ze spraw, o których tu wspominasz, trudno mi więc brać je pod uwagę, kiedy będę osądzał właścicieli Rudningen. Musimy trzymać się tego, co dotyczy rozpatrywanych wydarzeń.

Ole z całej siły zaciskał pięści i zagryzał wargi. Chodzi o to, by nie dać się zbić z tropu. Nie wiedział przecież, jakie znaczenie sędzia zechce przydać słowom Steina.

Ten zaś lekko kiwał głową, bębniąc palcami o blat stołu. Åshild spoglądała raz na niego, raz na swojego męża, widziała, że szczęki Olego się poruszają, gdy tymczasem przedstawiciel prawa wygląda na głęboko zamyślonego. Znała Olego na tyle dobrze, by wiedzieć, że aż kipi z gniewu, ale bardzo dobrze ukrywał irytację.

Powoli zaczynała się obawiać chwili, kiedy ona będzie musiała składać wyjaśnienia. Ciekawe, kto wtedy zgłosi zastrzeżenia? Skoro Ole spotkał się z takim niedowierzaniem, to ona nie ma szans, by jej słowa zostały zaakceptowane. A najgorsze, że wcale nie była pewna, co może zrobić sędzia. Jego spojrzenie było taksujące, podejrzliwe, sprawa mogła się potoczyć w różnych kierunkach.

- Sądzę, że zadowolimy się spisaniem tego, co zostało powiedziane. - Sędzia Rusten skinął głową siedzącemu przy stole lensmanowi. Potem przeniósł wzrok na Åshild i coś w rodzaju

uśmiechu przemknęło po jego twarzy. Åshild nie była pewna, czy miało jej to dodać odwagi, czy też stanowić pociechę, ale sędzia natychmiast znowu spoważniał.

- Chciałbym teraz prosić, żeby wstała Åshild Rudningen.

Åshild czuła, że w izbie panuje straszne gorąco, przez chwilę szumiało jej w uszach, wstała i poprawiła spódnicę. Nie poczuła się lepiej, kiedy sędzia zaczął wygłaszać oskarżenie.

- Åshild Rudningen, jesteś oskarżona o to, że w piątek piątego czerwca tego roku zabiłaś Sjugurda Slettena. Śmierć nastąpiła w stajni we dworze Rudningen. Powinnaś nam teraz wytłumaczyć, co się stało.

Åshild przełykała ślinę, starała się, jak mogła nie dopuścić, by strach nią zawładnął. W odróżnieniu od Olego, ona jest oskarżona o morderstwo. To ciężki zarzut, ale nie może pozwolić, żeby teraz sparaliżował ją strach.

Lekko drżącym głosem rozpoczęła opowiadanie o tamtym tragicznym dniu. Mówiła o odgłosie strzału, o przerażeniu, że utraci i Knuta, i Olego, o tym, jak Ole leżał na podłodze przygniatany przez Sjugurda i o tym, że nie miała nic, czym mogłaby go bronić.

Z każdym słowem głos stawał się pewniejszy i silniejszy, zdecydowanie patrzyła sędziemu w oczy. Ten człowiek nie może zwątpić, że Åshild mówi prawdę.

- Nie wiedziałam, komu najpierw pomagać - tłumaczyła Åshild. - Nagle zobaczyłam ciało Knuta pod koniem i rzuciłam się do zagrody. Równocześnie widziałam, że twarz Olego jest ciemnopurpurowa i że Sjugurd za chwilę go udusi. Ja... ja nie wiem, co myślałam. - Åshild umilkła i głęboko wciągnęła powietrze. Próbowwała sobie przypomnieć.

- Chyba myślałam, że muszę znaleźć jakieś narzędzie. Coś, czym mogłabym przepędzić Sjugurda. Wtedy mój wzrok padł na widły do siana, a wiedziałam, że czas nagli. Boże kochany, ja się śmiertelnie bałam, że mogę stracić Olego.

Åshild odwróciła się do męża, wymienili spojrzenia, co do których nikt nie mógł mieć wątpliwości. Wszyscy mogli zobaczyć, że ci dwoje bardzo się nawzajem kochają, Åshild natomiast musiała walczyć, by powstrzymać łzy, zanim powróci do wyjaśnień.

- Tak bardzo się cieszę, że i ja, i Ole stajemy tu dzisiaj. Cichy szmer przeszedł przez salę, świadcząc, że ludzie nie bardzo ją rozumieją, musiała więc wytłumaczyć dokładniej: - Gdybyśmy nie zostali wezwani na to przesłuchanie razem, to by znaczyło, że mój mąż nie żyje. - Åshild zrobiła krótką pauzę. - Wtedy w stajni nie było innego wyjścia. Albo Ole, albo Sjugurd. I szczęście od Boga, że również Knut wyszedł z tego cały i zdrowy. - Ostatnie słowa wyszeptowała z pochyloną głową. Wyjaśniła wszystko.

Åshild stała z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i walczyła z płaczem. Kiedy musiała tak szczegółowo opowiadać, we wspomnieniach wróciła cała groza tamtych przeżyć. Miała mdłości, żołądek się buntował, musiała wciąż przełykać ślinę, żeby to stłumić.

Sędzia chrząknął i obszedł stół dookoła. Zatrzymał się nieco przed Åshild, był gotów zadawać pytania.

- Z pewnością wielu zastanawia się, dlaczego nie zaczęłaś krzyczeć, żeby dać znak, że jesteś w stajni. Gdyby Sjugurd wiedział, że przyszłaś, prawdopodobnie puściłby Olego.

- Ale ja krzyczałam. - Åshild wyprostowała się, gotowa odpowiadać. - Krzyczałam. Wołałam Knuta. Olego. Wzywałam Bożego imienia. Ale konie tak strasznie hałasowały, że mój głos nił w zgiełku. Ledwo sama siebie słyszałam. - Åshild czuła na sobie wzrok Olego, miała wrażenie, że dodaje jej to siły, by odpowiadać z przekonaniem. Zwykle nie brakowało jej słów, ale akurat dzisiaj mogłaby się zaciąć. Teraz czuła, że Ole stara się jej pomagać w znalezieniu właściwych odpowiedzi. Zdawała sobie z tego sprawę, ale się nie odwróciła.

Ole siedział ze złożonymi rękami i nie spuszczał wzroku z żony. Ten wzrok promieniał ciepłem i miłością do stojącej przed nim wyprostowanej kobiety, z której ust słowa padały bez wahania. Gdyby tamtego dnia, kiedy sobie nawzajem ślubowali, wiedziała, na co będzie narażona, z pewnością zastanowiłaby się dwa razy. Ole czuł wyrzuty sumienia. Jego wizjonerskie zdolności wciąż powodują mnóstwo zamieszania, a rodzina musi z tym żyć. Nic na to nie może poradzić, bo wizje pojawiają się, czy on tego chce, czy nie, ale cierpiał ze względu na wszystko, co Åshild musi z tego powodu znieść.

- I ani przez chwilę nie bałaś się o swoje życie? Sędzia Rusten zadał kolejne pytanie i czekał na odpowiedź Åshild, jego głos wyrwał Olego z zamyślenia.

- Nie - odparła Åshild. - Nie miałam czasu o tym myśleć. Jedyne, co miałam w głowie, to żeby jakoś ratować Knuta i Olego. I pozbyć się Sjugurda.

- Dlaczego nie pobiegłaś szukać pomocy? Przecież chyba we dworze byli jeszcze inni ludzie?

Åshild zastanawiała się przez chwilę, czy dobrze zrozumiała to pytanie. Czyżby sędzia nie słuchał tego, co przedtem wyjaśniała?

- Nie było czasu do stracenia. Gdyby pan sędzia zobaczył, że ktoś morduje pańską żonę, z pewnością też bez wahania by się rzucił na napastnika. Nie sądzę, żeby biegł pan szukać pomocy.

Ludzie mamrotali i spoglądali po sobie. Wielu uważało, że Åshild jest zuchwałą, że nie wykazuje należnego szacunku dla prawa. Inni powściągali uśmiechy przekonani, że Åshild jest dzielna. Ole zauważył, że twarz Rustena poczerwieniała i że sędzia przenosi ciężar ciała z jednej

nogi na drugą. Åshild, nie mówiąc tego wprost, dała do zrozumienia, że jego pytanie jest bez sensu. Ole obawiał się, czy to sędziego nie zirytuje.

Rusten splótł ręce na plecach i znowu obszedł stół dookoła. W izbie było potwornie gorąco, musiał ocierać pot z czoła chusteczką. W końcu przystanął i spojrzął na zebranych.

- Czy ktoś ze słuchaczy chciałby coś dodać? - Mrużył oczy, patrząc niespokojnie w stronę niewidomego mężczyzny, który najwyraźniej miał coś do powiedzenia.

Stein Lien zwilżył wargi i z sykiem zaczął mówić: -Nic więcej jak tylko to, że gospodyni z Rudningen wcześniej chorowała na głowę. Jej ojciec zrobił...

- Dość! - głos przeciął panującą w pomieszczeniu ciszę niczym świeżo naostrzony nóż, wszyscy się odwrócili. Pewien mężczyzna tuż przy drzwiach podniósł się z miejsca i z hałasem uderzał zaciśniętą pięścią w drugą swoją dłoń.

- To kompletna bzdura! - Mężczyzna parsknął pogardliwie. - Åshild jest osobą zdrową i godną. Dawniejsze choroby i bolesne wydarzenia nie mają nic wspólnego z tym przesłuchaniem. Kto z nas nie czuł się kiedyś trochę chory?

Ole odwrócił głowę, by zobaczyć, ale ludzie mu zasłaniali, nie widział mówiącego mężczyzny. Mimo to nie miał wątpliwości, kim tamten jest. Po prostu wcześniej zapomniał, że gospodarz ze Storejordnet też tu przyszedł, teraz rozpoznawał go po głosie.

- Moim zdaniem sędzia powinien się ściśle trzymać tego, co dzisiaj jest przedmiotem przesłuchań. Znajdują się tutaj ludzie, którzy z jakichś powodów chcieliby oczernić właścicieli Rudningen, co mnie wcale nie dziwi, bo niektórzy z trudem znoszą to, że Ole jest jasnowidzem i ma niezwykle zdolności. Oczywiście żywią do niego urazę, ponieważ ujawnił ich podłości.

Storejordnet nieco zniżył głos. Wyglądał wspaniale, wysoki, w czarnej kamizelce, na której lśniła świeżo wyczyszczona dewizka od zegarka. Wszyscy wiedzieli, kim jest ten gospodarz, i słuchali jego słów.

Ole był zaskoczony tą nieoczekiwaną obroną. Nieczęsto rozmawiał z tym gospodarzem, bo mieszkają daleko od siebie, Ole jednak pamiętał tamten dzień, kiedy go ostrzegł, że jego wnuki są w niebezpieczeństwie. Być może Storejordnet teraz chce mu się w ten sposób odplącić?

- Dziękuję, ale nie potrzebuję waszej rady. - Rusten miał teraz surową twarz, najwyraźniej nie lubił, żeby mu mówiono, co ma robić. - Sam wiem, czego wymaga ode mnie mój urząd.

Spoglądał gniewnie w stronę, gdzie stał Storejordnet, ale gospodarz nie należał do tych, którzy pierwsi odwracają wzrok. Sędzia wiedział, że to człowiek szanowany i ceniony, wolał więc uniknąć dalszej wymiany zdań.

Åshild bardzo pობladła, ale stała spokojnie przy swoim krześle i czekała. Nigdy by nie przypuszczała, że jej przeszłość zostanie wykorzystana w tej sprawie. Przeszłość, którą starała się

zostawić za sobą. To trudne do pojęcia, że Stein nadal jest pełen nienawiści do Olego i całej rodziny z Rudningen.

- Dziękuję, możesz usiąść. - Rusten widział, jak Åshild walczy, by nad sobą panować; nie chciał, żeby mu tutaj zemdląca. To silna kobieta, pełna ciepła, ale też odwagi, myślał. I wierzył w to, co powiedziała. Teraz zwrócił się w stronę Bjørna Slettena.

- Czas najwyższy, żebyśmy usłyszeli, co ma do powiedzenia rodzina zamordowanego. Proszę, żeby najstarszy syn Sjugurda wstał.

Bjørn podniósł się i przestraszony zerkał na wszystkie te poważne twarze, które przyglądały mu się w oczekiwaniu. Był starannie wymyty i świeżo uczesany. Trochę rzadkich, cieniutkich włosów na brodzie świadczyło, że zaczyna przemieniać się w mężczyznę.

- Bjørn Sletten, szesnaście lat. Zgadza się? Bjørn skinął głową.

- Czy znasz Olego i Åshild Rudningen? - Sędzia mówił pełnym życzliwości tonem, ale twarz nadal pozostała surowa.

- Wiem, kim oni są, ale nigdy nie miałem z nimi do czynienia. - Bjørn wpatrywał się w podłogę, mówił wolno, ale wyraźnie.

- Czy znasz powód, dlaczego Sjugurd, twój ojciec, miałby nastawać na życie Olego Rudningen?

- Nie, nie znam!

Rozdział 3

- Czy to prawda, że twoi rodzice trzymali chłopca w piwnicy?

- Tak, nie mogę zaprzeczyć. - Bjørn, mimo młodego wieku, radził sobie z odpowiedziami, ale Åshild było go bardzo żal. Wyrośnięte ciało chłopca przypominało stracha na wróble, a twarz była blada w blasku wieczornego słońca, wpadającym przez okna.

- Jak wiadomo, to Ole Rudningen znalazł chłopca i oddał go innym ludziom na wychowanie. Nie myślisz, że te wydarzenia były takie przykre dla twojego ojca, że pragnął zemsty?

- Sędzia bardzo chciał znaleźć powód, dla którego Sjugurd wziął strzelbę, idąc tamtego brzemiennego w skutki dnia do Rudningen.

- Tata był bardzo rozżalony i przygnębiony po tym, że obcy człowiek wdarł się do naszego domu i robił, co chciał. A w tę sprawę z wizjami tata nie wierzył. Gospodarz z Rudningen musiał się inaczej dowiedzieć o naszej piwnicy.

Ole uniósł głowę, wytrzeszczył oczy. Co ten chłopak próbuje wmawiać sędziemu? W napięciu czekał na ciąg dalszy.

- Raz mama pojechała konno do Rudningen, żeby szukać pomocy dla Siri, naszej najmłodszej siostry, która choruje na padaczkę. Z pewnością wtedy sama powiedziała o ukrywanym dziecku.

Na sali zapanował niepokój, a w tym samym momencie Stein burknął coś, że te całe wizjonerskie zdolności Olego to zwyczajny wymysł. Ludzie wzburzeni z niedowierzaniem patrzyli na gospodarza Rudningen.

Ole zaczął się irytować, ale sędzia Rusten uderzył pięścią w stół, domagając się spokoju. Wtedy Ole wstał i zaczął mówić podniesionym głosem:

- Wielu podaje w wątpliwość moje zdolności jasnowidzenia, muszę się z tym pogodzić. - Ole bardzo nie lubił rozmawiać o dziedzictwie, jakie przyniósł ze sobą na świat, nigdy przedtem nie zdarzyło się, żeby mówił o tym przed obcymi. Ale teraz musi, choć wiedział, że będzie to nieprzyjemne. Spoglądał na zgromadzonych i mówił dalej: - Skoro jednak wąpiący dają do zrozumienia, że jestem oszustem, muszę się bronić. - Głęboko wciągnął powietrze. Słyszał, że Åshild robi to samo, miał nadzieję, że żona wytrzyma w tym upale. Ktoś w końcu powinien otworzyć okno.

- Niech sobie ludzie myślą, co chcą o moich zdolnościach, ale nigdy nikogo nie oszukiwałem, tak jak niektórzy z tu obecnych.

- Dziękuję! - sędzia zdecydowanie przerwał Olemu. -Muszę przypomnieć, że w tym zgromadzeniu to ja decyduję, kto dostaje głos. W tej chwili to Bjørn Sletten składa wyjaśnienia i

uważam, że będziemy kontynuować od miejsca, w którym przerwaliśmy. - Rusten zwrócił się znowu do chłopca.

- Dziecko, o którym mówisz, to twój brat. Uważasz, że to w porządku, iż był tak traktowany?

- Zawsze tak było. Nie zastanawiałem się nad tym. -Bjørn kręcił głową. - My, w Sletten, żyliśmy na uboczu, i teraz też chcemy tylko żyć w spokoju. Sami widzicie, do czego dochodzi, kiedy obcy wtrącają się do nie swoich spraw.

Bjørn uniósł głowę i wpił w sędziego zaczerwienione oczy. Był w tym spojrzeniu upór, ale też gorycz, dopiero teraz sędzia Rusten zrozumiał, że chłopiec się boi.

- No pewnie - odparł sędzia pojednawczo. - Ale dlaczego twój ojciec wziął strzelbę, kiedy tamtego dnia poszedł do Rudningen?

- Ja nie wiem. Ale ciekawe dlaczego pani z Rudningen była u nas przed południem tego samego dnia. Mama tak mówi. Była zła na Åshild, bo przyjechała nieproszona.

Bjørn mówił szybko, jakby zawczasu wyuczył się tych słów na pamięć.

Sędzia uniósł brwi i Åshild zrozumiała, że nie uniknie dalszych wyjaśnień. Musi coś wymyślić. Nie może powiedzieć prawdy: że chciała zabić Sjugurda.

- No właśnie, byłam tam. Chciałam się dowiedzieć, co z Siri.

- Ale ona pytała o tatę. - Bjørn wtrącił, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

- Oczywiście - odparła Åshild spokojnie. - Pytałam o wszystkich w rodzinie. Ale Karoline dała mi do zrozumienia, że sobie nie życzy moich odwiedzin, więc wyszłam.

Serce biło jej szybko i tak głośno, że Åshild bała się, iż zebrani usłyszą. Z trudem panowała nad sobą, żeby nie zacząć krzyżeć. Boże drogi, to wszystko jest kompletnie bezsensowne, myślała. To Sjugurd powinien być oskarżony, a razem z nim Stein Lien. Zamiast tego ona i Ole, którzy tak długo byli prześladowani i żyli w strachu, muszą się teraz bronić.

Złożyła ręce i mocno je zacisnęła. Dobrze wiedziała, że musi być silna i pozwolić, by sędzia doprowadził grę do końca. Wzburzona patrzyła na Rustena, który skinął jej lekko głową i podziękował Bjørnowi, a potem zwrócił się znowu w stronę sali.

- No to teraz nadeszła pora, byśmy posłuchali, co mają do powiedzenia parobek i służąca z Rudningen.

Jørunn i Jon wstali równocześnie, ale to Jon opowiadał, co zobaczyli tamtego dnia, kiedy stanęli w progu stajni. Jørunn czuła, że żołądek wywraca jej się na nice, kiedy Jon mówił o Åshild, pochylonej nad jakimś mężczyzną, którego początkowo nie poznali. Zęby wideł do siana tkwiły głęboko w jego plecach, wkrótce okazało się, że to Sjugurd Sletten, a Åshild wciąż kurczowo ścisnęła drzewce.

- Pamiętasz, czy Åshild Rudningen coś powiedziała, kiedy weszliście do stajni? - sędzia pytał spokojnie.

- Ona płakała i wciąż powtarzała imię swojego synka, Knuta. Minęło trochę czasu, zanim odkryliśmy Knuta pod nogami Czarnego i wyciągnęliśmy go z zagrody. Gospodyni była jak nieprzytomna, myślę, że ona wcale nie zauważyła, że tam jesteśmy. Przez cały czas szeptem powtarzała imię Knuta i za nic nie chciała puścić wideł. Musieliśmy siłą odciągnąć ją od mężczyzn leżących na podłodze.

- I co wtedy o tym myślałeś?

- Ja, my... - Jon pospiesznie spojrzał na Jørunn - my myśleliśmy, że i nasz gospodarz, i Sjugurd nie żyją. - Jon ze wzburzeniem kręcił głową. - Obaj leżeli bez oznak życia. Jørunn zajęła się Åshild i położyła ją do łóżka, a ja zaniósłem Knuta do domu. Potem wróciłem do stajni, żeby przygotować konia, bo chciałem pojechać po lensmana. I wtedy zauważyłem, że piersi Olego się poruszają.

- Dziękuję. Myślę, że to nam wystarczy.

Åshild miała wrażenie, że w sali rozległo się westchnienie ulgi, ale może to sobie tylko wyobraziła.

Sędzia wyjął kieszonkowy zegarek i popatrzył na wskazówki. Minęło mnóstwo czasu, na dworze zaczynało się ściemniać, ale on bardzo chciał zakończyć tę sprawę jeszcze dzisiaj.

- Zrobimy teraz krótką przerwę i przewietrzymy trochę izbę. Niech nikt nie opuszcza lokalu.

Rusten dał znak lensmanowi, żeby wziął protokół i mu towarzyszył. Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, ludzie zaczęli rozmawiać ze sobą przyciszonymi głosami. Kiedy otwarto okna jak szeroko, wydawało się, iż pod wpływem świeżego powietrza zebrani ożywają.

- Wkrótce będzie po wszystkim - szepnął Ole cicho do Åshild i ujął jej rękę. - Wrócimy do domu i będziemy mogli o tym zapomnieć.

- Tak myślisz? - Åshild patrzyła szeroko otwartymi oczyma na męża. Szczerze mówiąc, zaczęła w to wątpić. - Pamiętaj, że jestem oskarżona o morderstwo.

- Uff, nie wolno ci tak mówić. - Ole mocno ścisnął dłoń żony. - Nie jesteś oskarżona bardziej niż ja. Wcale jednak nie był tego taki pewien, choć starał się, by jego głos brzmiał przekonująco. Nikt nie zaprzeczał, że Åshild odebrała życie Sjugurdowi, ale przecież wszyscy powinni rozumieć, że zrobiła to w największym wzburzeniu.

Åshild uśmiechnęła się blado. Nawet jeśli odczuwała niepewność niczym bolesną kulę w żołądku, to i tak czuła się spokojna. Nic więcej już zrobić nie może, a dopóki ten, którego kocha, jest pewien, że postąpiła słusznie, to niech sobie sędzia wydaje wyroki, jakie chce.

- Nie, nie. Miejmy nadzieję, że się nie mylisz - westchnęła. - Nie mogę się doczekać dnia, kiedy to wszystko się skończy.

Ole nadziwić się nie mógł, że Åshild jest taka łagodna i spokojna. Ręce spoczywające na podółku nie drżały, a jej oczy patrzyły na niego z taką pewnością siebie, że aż go to przerażało.

- Co wy myślicie? Czy to nie wstyd, że taki rosty i silny chłop musi nakłaniać żonę do morderstwa? Jest zbyt wielkim tchórzem, żeby osobiście załatwić sprawę. Chyba nikt nie wierzy w to, co nam teraz opowiada?

Stein Lien jakby się nagle ocknął pod wpływem świeżego powietrza.

- Oni razem odebrali życie Sjugurdowi, wspomnicie moje słowa! Razem dokonali przestępstwa!

- Czy nikt nie może zatkać gęby temu człowiekowi? - zawołano z ławek pod ścianą.

A niech mówi, może jest coś w tym, co gada, wtrącił ktoś inny, ale wkrótce przed Steinem stanął Storejordnet i krzyknął:

- A teraz zamilcz! Nikt nie skorzysta na tym, że będziesz sącył jad i wątpliwości w głowy tych ludzi!

- Ja mówię tylko prawdę, ja uważam... Gwałtownym ruchem gospodarz chwycił koszulę na piersi Steina. Przyciągnął go do siebie i wysyczał:

- Najlepiej dla ciebie, żebyś zamknął gębę sam. Bo jak nie, to opowiem sędziemu, jak to ukradłeś sąsiadom mięso.

Storejordnet był czerwony ze złości, i tak cud, że nie uderzył Steina. Ale to byłoby niegodne.

- Nie jestem taki pewien, czy sędzia zechce polegać na tym, co opowiada złodziej.

- No coś ty, puść go! - Ktoś chciał odepchnąć gospodarza ze Storejordnet na bok. - Przecież nie będziesz bił kaleki!

Zgromadzeni podzielili się: jedna grupa broniła Steina, druga natomiast popierała Olego i Åshild. Mężczyźni mówili coraz głośniejszym głosem, wkrótce zaczęli wykrzykiwać szyderstwa i przeklinać się nawzajem.

W tej samej chwili, kiedy drzwi do bocznego pomieszczenia otworzyły się z trzaskiem i sędzia miał zamiar uciszyć zebranych, odezwał się przenikliwy głos kobiety:

- Skończcie nareszcie! Dorośli ludzie!

Nieoczekiwane napomnienie zmusiło ludzi do milczenia, zdumieni odwracali głowy. Ole zaskoczony podniósł wzrok, a Rusten zmienił zdanie. Zamknął usta i spoglądał na kobietę w zielonym kostiumie.

- Chciałabym przypomnieć, że tutaj chodzi o mój los, o naszą przyszłość w Rudningen. To nie wasza sprawa!

Åshild stała i zwracała się do wzburzonych słuchaczy. Jej oczy miały skry, z całej siły zaciskała wargi, ale stała teraz w milczeniu.

- No to skoro zapanował spokój, możemy kontynuować - powiedział sędzia, splatając ręce na plecach. Stał tak przez dłuższą chwilę i czekał. Na dworze przetoczył się łoskot jadącego wozu, wkrótce ciszę zakłócał już tylko szum lasu. Nareszcie sędzia mógł prowadzić sprawę dalej.

- Zbliżamy się do końca tego przesłuchania - oznajmił. - Chciałbym jednak jeszcze na koniec postawić parę pytań Jørunn. Myślisz, że teraz będziesz w stanie odpowiadać?

Z uporem w oczach Jørunn mierzyła sędziego od stóp do głów i z powrotem, zanim napotkała jego spojrzenie. Tak, teraz była gotowa udzielać odpowiedzi.

Åshild przestraszona wstrzymała oddech, bo nigdy przedtem nie widziała Jørunn takiej. Dziewczyna była pełna życia, pracowała szybko, ale zawsze zachowywała się uprzejmie, była dobrze wychowana. Teraz zachowała się jak jakaś bezczelna smarkula. Ale Åshild musiała się też uśmiechnąć. Wydawało jej się, że rozumie, iż Jørunn w ten sposób chce dodać sobie odwagi, żeby spokojnie odpowiadać na pytania wobec tych wszystkich ludzi. Żeby tylko Rusten się nie zirytował.

- Czy kiedykolwiek widziałas albo słyszałas w Rudningen coś, co mogłoby wskazywać, że gospodarze żyją w niezgodzie z rodziną ze Sletten?

Jørunn zastanawiała się, ale wciąż patrzyła sędziemu w oczy. Potem pokręciła głową.

- Nie. Nigdy.

- A ty sama spotkałas kiedyś Sjugurda Slettena?

- Tak, widziałam go parę razy - odparła Jørunn, ale teraz w jej głosie pojawił się niepokój. O co chodzi Rustenowi, po co o to pyta?

- A gdybyś sobie wyobraziła Sjugurda i Olego obok siebie, to który twoim zdaniem zwyciężyłby w bójce?

- Ole Rudningen - Jørunn odpowiedziała szybko i stanowczo. - Ole był i wyższy, i o wiele silniejszy od Sjugurda.

- Czy to więc nie dziwne, że Sjugurd był w stanie niemal udusić Olego tamtego dnia w stajni? Zastanawiałaś się nad tym?

- Nie... - Jørunn zawahała się. To, że Ole mógłby przegrać z bójce ze Sjugurdem, jest może trochę dziwne, myślała. - On przecież nie miał broni, Ole nie miał broni - mruknęła, ale jej słowa utonęły w następnym pytaniu.

- Czy myślisz, że Åshild i Ole mogli zaplanować zamordowanie Sjugurda?

Ole musiał mocno chwycić się brzegu krzesła, żeby nie wybiec na środek izby. Co to za pytania ten sędzia stawia? Wmawia dziewczynie jakieś niestworzone rzeczy, budzi w niej myśli, jakich przedtem nigdy nie miała.

- Nie, nigdy tak nie pomyślałam. - Jørunn zerknęła w stronę Åshild, a potem znowu spojrzała na sędziego.

- Ale całkiem pewna nie jesteś - sędzia postawił swoje pytanie akurat w momencie, kiedy służąca była najbardziej zbita z tropu.

- Ja nie wiem.

- Czy to znaczy, że wydaje ci się to całkiem niemożliwe?

Nagle w izbie rozległ się inny głos. Åshild zerwała się z miejsca, wzrok jej pociemniał.

- Nie, nie mogę tego słuchać!

Olego przeraził wygląd żony, chciał wstać, żeby ją uspokoić, ale ona mówiła dalej:

- Uważam, że sędzia zapomniał, jak bardzo matka stara się chronić swoje dzieci. Wtedy Knut, nasz mały synek, znajdował się pod końskimi nogami, i tylko o nim myślałam przez cały czas. Jak sędzia może dawać do zrozumienia, że zaplanowaliśmy taki straszny uczynek? Czy sędzia naprawdę wierzy, że ofiarowałabym naszego syna? - Åshild gniewnie potrząsała głową. - Ja tu nic nie rozumiem. To wielkie nadużycie, że musimy tłumaczyć się w ten sposób.

Åshild nie sprawiała wrażenia, że zamierza usiąść, wciąż stała i czekała na odpowiedź sędziego. Była zła, jak nigdy przedtem, i chociaż wiedziała, że głupio robi czyniąc zarzuty sędziemu, nie była w stanie spokojnie usiąść. Nie myślała o tym, że nie wypada, żeby kobieta mówiła głośno, co myśli. Ale niepewność i lęk, jakie odczuwała przed chwilą, teraz jakby ktoś zdmuchnął, teraz był w niej jedynie gniew.

- Muszę przypomnieć, że tutaj to ja zadaję pytania. Jeśli pani nie jest w stanie słuchać, to proszę przejść do pokoju obok.

- Dziękuję, chętnie wysłucham szczerych odpowiedzi na uczciwe pytania. - Åshild zacisnęła wargi. Nie patrzyła na Olego, nie patrzyła na zebranych. Ci niech sobie myślą, co im się żywnie podoba.

Ole oddychał głęboko i wsłuchiwał się w panującą teraz ciszę. Wszyscy czekali na to, co powie sędzia, nikt nie odważył się nawet odkaszlnąć. I nagle odezwał się głos spod drzwi.

- Åshild Rudningen ma rację. Cała sprawa jest rozdmuchana, a nie ulega wątpliwości, że małżonkowie mają pełne prawo do obrony.

- Cisz! Żądam szacunku dla prawa! - Kolor twarzy sędziego zmienił się z jasnoczerwonego na ciemnoczerwony, przedstawiciel prawa uderzył pięścią w stół, aż huknęło. Wbijał oczy we właściciela Storejordnet, i mierząc w niego palcem, grzmiał dalej:

- Jeśli nie zapanuje spokój, to będę zmuszony wyprosić słuchaczy za drzwi.

- Bardzo rozsądnie - mruknął Storejørdet i usiadł. - Sędzia powinien był zrobić to dawno temu. - Ostatnie słowa wypowiedział tak cicho, że Rusten nie dosłyszał, co z pewnością wszystkim wyszło na dobre.

- Jørunn, rozumiem, że nie jesteś pewna, czy twój gospodarz kłócił się z gospodarzem ze Sletten?

Służąca zdążyła się tymczasem opanować, teraz spojrzawszy na Jona skrzyżowała ręce na piersi i głęboko wciągnęła powietrze.

- Jestem pewna, że Ole Rudningen nigdy nie odnosił się wrogo do rodziny ze Sletten, nie miał wobec nich żadnych złych zamiarów. Wiem, że Karoline Sletten odwiedziła panią w Rudningen któregoś dnia, by poprosić o radę. Chodziło chyba o to dziecko, które ma padaczkę.

- A więc rodziny Sletten i Rudningen spotykały się ze sobą? - Rusten, uniósłszy brwi, przyglądał się Jørunn. Teraz jednak dziewczyna nie dała się przestraszyć. W miarę jak to przesłuchanie się rozwijało, coraz mniejszym szacunkiem darzyła sędziego. On najbardziej przypomina lisa, pomyślała. Kogoś, kto czai się na ofiarę, by nagle wbić zęby w smakowity kąsek.

- Nikt ze wsi nie spotykał się z ludźmi ze Sletten. Wiem to od mojego ojca. Oni nie chcieli mieć z nikim do czynienia. - Jørunn mówiła z pewnością siebie, w jej głosie nie było już wahania. - Mój tata miał kiedyś do nich interes, pamiętam wyraźnie, że wrócił stamtąd z głęboką zmarszczką na czole. Sjugurd wyrzucił go z obejścia, zanim tata zdążył powiedzieć, o co chodzi.

- Dziękuję, myślę, że to wystarczy.

Sędzia przez dłuższą chwilę okrążał stół. Przyglądało mu się wiele par oczu, napięcie narastało.

Åshild siedziała spokojnie ze złożonymi rękami. Była przekonana, że i ona, i Pan Bóg wiedzą, jak było naprawdę.

Ole próbował dodawać Åshild otuchy, ale bolesne zwątpienie zakradało się do jego serca. Nie był całkiem pewien, czy interwencja ze strony właściciela Storejørdet była pomyslna. Miał nadzieję, że przedstawiciel prawa zdoła pokonać chęć pokazania, kto tu rządzi, i wyda sprawiedliwy wyrok.

-Tak.

To krótkie słowo sprawiło, że ludzie się wyprostowali. Niektórzy wstrzymywali oddechy, Jørunn i Jon spoglądali po sobie niespokojnie, a Bjørn Sletten zagryzał zęby.

- Boże kochany, okaż nam sprawiedliwość - szepnęła Åshild. Tylko Ole zdecydowanie patrzył na sędziego Rustena. Cieszył się, że wkrótce będzie po wszystkim.

- Zajmujemy się tu dzisiaj sprawą, która jest wielkim wstydem. - Sędzia popatrzył na Olego. Napotkał jednak pewne siebie spojrzenie w twarzy, która czekała w poczuciu bezpieczeństwa. Ole nie był pokornym, pełnym żalu, usprawiedliwiającym się chłopem, który spuszcza wzrok.

- Ten wstyd obciąża właścicieli Rudningen, ponieważ nie zdołali zapobiec śmierci Sjugurda Slettena. Liczna gromadka dzieci straciła ojca, a ktoś taki silny jak Ole Rudningen powinien był załatwić sprawę bez pozbawiania Sjugurda życia.

Słuchacze wciągali powietrze do płuc, Stein Lien z zapalem kiwał głową. Ole patrzył Rustenowi w oczy bez mrugnięcia powieką.

Sędzia ze swej strony czuł się marnie. Jasne, niebieskie oczy Olego budziły w nim niepokój, bo wiedział, że ten człowiek widzi więcej niż inni. A nawet sędzia ma prywatne sprawy, które niechętnie ujawnia przed innymi.

- Skoro jednak stało się tak, jak się stało - ciągnął dalej Rusten - musimy okazać zaufanie temu, co nam tutaj dzisiaj powiedziano. - Nagła potrzeba, by zakończyć jak najszybciej to przesłuchanie pojawiła się w głowie sędziego, kiedy zobaczył przenikliwie, jakby szklane oczy Olego. - Nie ma potrzeby przeciągania sprawy. - Po raz pierwszy tego wieczora sędzia popatrzył na salę rozbieganym wzrokiem, wsunął dwa palce pod kołnierzyk koszuli, żeby go trochę poluzować.

- Nikt nie może zaprzeczyć, że Ole i Åshild Rudningen działali w obronie własnej i swojego dziecka, kiedy w stajni pojawił się Sjugurd Sletten z bronią. Chociaż z drugiej strony, nikt z pewnością nie może powiedzieć, że Sjugurd przyszedł, żeby zabić. Być może chciał tylko postraszyć.

W pokoju zrobiło się ciemno, trudno było coś zobaczyć, sędzia miał jednak wrażenie, że Bjørn Sletten kiwa głową.

- Trzeba stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że to Åshild Rudningen odebrała życie Sjugurdowi. Dlatego będzie musiała do końca swoich dni żyć ze świadomością, że zabiła człowieka.

Spojrzenia wszystkich skierowały się w stronę Åshild, a ona w tej chwili czuła się, jakby stała pod pręgierzem. Nie pochyliła jednak głowy.

- Skoro to, co się stało, trzeba uznać za próbę obrony własnego życia, ogłaszam Olego i Åshild Rudningen za ludzi wolnych. Nie można oskarżać ich o to, co się stało.

W mroku rozległy się głosy, Åshild nie potrafiła określić, czy oznaczają poparcie, czy też potępienie. Ale to już bez znaczenia, teraz bowiem chciała jak najszybciej stąd wyjść.

- Ale! - Sędzia musiał podnieść głos, by być słyszany. - Mimo wszystko postanowiłem skazać Olego Rudningena.

Nagle zrobiło się całkiem cicho. Czyż sędzia nie powiedział przed chwilą, że Ole jest wolny?

- Skazuję Olego Rudningen, by opiekował się rodziną ze Sletten, dostarczał im jedzenia i ubrania, dopóki dzieci będą w domu. Od tej chwili nie może w Sletten niczego brakować.

Rozdział 4

Parę tygodni później Åshild siedziała przy kołowrotku, a Ole naprawiał buty. Na kominku trzaskał ogień, w izbie było jasno. Jesień rozgościła się na dobre, wkrótce las zostanie ogołocony z liści, a ziemię chwyci mróz. Nadchodzi kolejna zima, wczesne i ciemne wieczory, ale na szczęście w Rudningen nie muszą oszczędzać na oleju do lamp.

Kołowrotek kręcił się miarowo, Åshild wyprowadzała równą, cienką nić. Nigdy nie miała dość wełnianej włóczki, wciąż jej potrzebowała, a to do robienia różnych rzeczy na drutach, a to do tkania. Tej zimy zrobi rękawice i mnóstwo skarpet dla dzieci, a gdyby zostało trochę czasu, Ole dostanie nowy, ciepły sweter. Pięknie tkany, ze srebrnymi guzikami.

Teraz jednak odłożyła przedzenie. Od powrotu z Gol Ole był bardzo zamyślony i dopiero dzisiejszego wieczora Åshild domyśliła się, o co mu chodzi. Z głęboką niechęcią zastanawiała się, do czego propozycja męża może doprowadzić.

- Chciałeś powiedzieć, że powinniśmy jechać? Wszyscy? Ole spojrzał na nią, ale w blasku ognia nie widziała jego oczu.

- Tak, i to jest jeszcze możliwe. Mróz nie ściał jeszcze za bardzo ziemi, na śnieg pewnie też trochę poczekamy. - W jego głosie słychać było wahanie. - Drogi są czyste i przejezdne o tej porze roku, jedyny kłopot to to, że może być zimno.

Åshild zagryzała dolną wargę, próbując sama sobie odpowiedzieć, czego ona pragnie. Oczywiście, bardzo chętnie pojechałaby do Sørholm, ale nie jest przygotowana, żeby wyjeżdżać właśnie teraz.

- Tobie najbardziej chodzi o działalność banku, prawda?

- Tak, to także. - Ole położył but na kolanach. Nie był całkiem pewien, czy to dobre rozwiązanie, by zabierać ze sobą całą rodzinę, ale nie potrafił nawet pomyśleć, że po tym, co ostatnio przeżyli, mógłby zostawić Åshild samą. - Może to nawet dobrze, że opuścimy wieś na jakiś czas, może ludzie przestaną gadać. - Spojrzał badawczo na żonę. Taką Åshild lubił najbardziej: z rozpuszczonymi włosami, zarumienioną, siedzącą przy kołowrotku lub krosnach. Wtedy jest tylko jego, dobrą, kochaną żoną, która troszczy się, by w domu było przytulnie i miło. Kiedy dzieci są już w łóżkach, tak jak teraz, Åshild ogarnia spokój, a wtedy ich wzajemne rozmowy są niczym ciepły wiosenny wiatr.

- Niepokoi cię to, że ludzie gadają? Ja nie przypuszczam, żeby było z tym aż tak źle.

- Możliwe, że gorzej jest dla tych, którzy pochylają ku sobie głowy i szepczą, niż dla nas - odparł Ole zagadkowo. - Jest wielu takich, którzy nie chcą plotkować, ale czują się zmuszeni.

- A nie będą gadać jeszcze bardziej, jeśli uciekniemy?

- My nie uciekamy. Wszyscy wiedzą, że mama i Flemming mieszkają w Danii. - Ole doznawał sprzecznych uczuć. Z jednej strony bardzo chciał wyjechać, z drugiej jednak nie miał ochoty opuszczać przytulnego domu, jaki stworzyli w Rudningen. - Kiedy wrócimy, bliźniaki zaczną szkołę - mówił dalej. - I mam nadzieję, że inne dzieci będą bardziej zainteresowane tym, że Knut i Hannah-Kari odbyli daleką podróż i tyle przeżyli, niż tym, że myśmy...

- Pozbawili życia ojca rodziny - zakończyła Åshild i westchnęła głośno. Zaczynała mieć dość tej całej historii. W pierwszym okresie po przesłuchaniu mieszkańcy wsi mieli ochotę rozmawiać o tym, co się stało. Zagadywali ją nieoczekiwanie, ale wszyscy starali się unikać słowa zabójstwo, czy też odebranie życia. Choć przecież tak właśnie uważali. No cóż, myślała Åshild wzburzona. Przecież odebrałam życie. Jestem morderczynią. Tyle że puszczo no mnie wolno, a to oznacza, że nie mogłam inaczej postąpić. Nie zrobiłam więc niczego złego.

Nieoczekiwanie przestała odczuwać żal na myśl o tamtych wydarzeniach. Teraz ogarniało ją po prostu niewypowiedziane znużenie, kiedy ktoś jej wspominał o sprawie. Możliwe, że rozsądniej byłoby wyjechać do Sørholm. Ale dlaczego Olemu nagle zaczęło się tak spieszyć? - Odpowiedz mi szczerze - poprosiła. - Czy naprawdę masz na myśli przede wszystkim działalność banku?

Ole zwlekał z odpowiedzią.

- Z pewnością to ten spadek po Nielsie Monstrupie spowodował chęć wyjazdu. Ale im dłużej myślę o tym, żeby jechać, tym bardziej jestem przekonany, że jest więcej powodów.

- A nie chciałeś jechać sam? - Åshild nie była pewna, czy lęka się odpowiedzi na to pytanie. Mimo wszystko, nie mogłaby powstrzymać Olego, gdyby tak postanowił.

- Czy to znaczy, że ty nie chcesz teraz wyjeżdżać? Ole także zadał pytanie, zmuszające ją do szczerości.

- Spadło to na mnie trochę zbyt nagle. Wkrótce zima, a my jesteśmy dobrze przygotowani na mroźny czas. Nareszcie czuję, że moglibyśmy trochę odetchnąć. - Åshild zawahała się. - Poza tym boję się długiej podróży z dziećmi o tej porze roku.

- Rozumiem. - Ole zmarszczył czoło. - Być może powinniśmy poczekać do następnej zimy.

- Ale co w takim razie z działalnością banku? Samo się to nie zrobi.

- No nie, o to właśnie chodzi. - Ole wzruszył lekko ramionami. - Ale przecież dajemy sobie radę bez dochodów z banku.

Åshild wiedziała, że mąż lubi pracować nad rachunkami. Domyślała się, że chętnie poprowadziłby dalej dzieło życia zmarłego bankiera. Bała się jednak, że wówczas Ole musiałby stale przebywać w Kopenhadze. Takie przedsiębiorstwo potrzebuje nadzoru.

Po raz pierwszy poczuła lęk, kiedy pomyślała, że być może trzeba będzie przeprowadzić się do Danii na dobre. Jeśli Ole zechce przejąć kierowanie bankiem, musi mu towarzyszyć, to jej

obowiązek. Kiedy jednak ta myśl zaczynała się urzeczywistniać, Åshild uznała, że się boi. To prawda, że zachwycała się zawsze Kopenhagą i Sørholm oraz wszystkim, co tam poznała, chętnie też pojechałaby w odwiedziny do Hannah i Flemminga, ale... Åshild przygryzła wargę. Gdyby miała tak sama przed sobą powiedzieć szczerą prawdę, to musiałaby przyznać, że życie w Danii zmąci jej tęsknota za wsią. Naprawdę nie miała ochoty wyjeżdżać z Rudningen na zawsze.

- Ole, ja wiem, ile ta działalność dla ciebie znaczy, chcę, żebyś pojechał.

- Ale nie sam, mowy nie ma. - Ole odpowiedział, zanim Åshild skończyła. Był stanowczy, chociaż się nie złościł.

- Jeśli pojedę, to tylko razem z tobą i dziećmi. - Odłożył but na podłogę i zaczął dokładać dREW do ognia. - Tamtego dnia u sędziego - mówił dalej - stało się jasne, które z nas jest silniejsze. Czuję się jak niedołęga, kiedy zaczęłaś krzyczeć i zmusiałaś ludzi, by umilkli. - Ole stanął za plecami żony. Przeczesał palcami jej włosy. - Bez ciebie nie dam sobie rady. Bardziej niż przypuszczasz, potrzebuję wsparcia i poczucia bezpieczeństwa, jakie mi dajesz.

Coś w głosie męża sprawiło, że Åshild milczała. Wzruszenie świadczyło, że tak właśnie myśli, powinna więc być dumna i wdzięczna. Ale słowa męża zaskoczyły ją i przestraszyły.

- Chętnie z tobą pojedę, Ole, ale naprawdę nie mam ochoty spędzić w Danii reszty życia. Musisz mi obiecać, że wrócimy do Rudningen.

- Oczywiście - Ole był bardzo przejęty. - Musisz jednak pamiętać, że spraw banku nie da się uporządkować w jednej chwili. Możemy zostać tam na dłużej.

Dalszą rozmowę przerwało im ostrożne pukanie do drzwi. Oboje wiedzieli, kto to, bo Jørunn zawsze pukała tak cichutko.

- Myślałem, że służąca już śpi - mruknął Ole, idąc otworzyć.

Gdy tylko służąca stanęła w progu, Åshild od razu zrozumiała, że coś jest nie tak. Jørunn miała rozbiegane spojrzenie, nie odważyła się spojrzeć gospodyni w oczy. Usiadła na brzeжку krzesła, nerwowo splatała dłonie i oddychała niespokojnie.

- Możemy ci w czymś pomóc? - spytała Åshild tak łagodnie, jak tylko umiała. Widać było, że dziewczyna boi się odezwać.

- Ja... ja chciałabym zakończyć służbę w Rudningen -wybuchnęła Jørunn nagle. - Niech państwo nie myślą, że nie jestem wdzięczna za wszystko, co państwo dla mnie zrobili. Zawsze byliście mili, czułam się tu bardzo dobrze. - Teraz wyrzucała z siebie słowa z szybkością wodospadu, było oczywiste, że zaplanowała sobie już dawno, co powie.

Ole spoglądał pytająco na Åshild, ona jednak kręciła głową nic nie rozumiejąc.

- Spadło to na nas nagle - odezwał się Ole, ale musiał odchrząknąć, by mówić czystym głosem. - Długo się zastanawiałaś nad tą decyzją?

- Nie. To znaczy tak. - Jørunn nieustannie wpatrywała się w czubki swoich butów. - Myślałam o tym przez jakiś czas. Jesienią.

- Chciałabyś może wyjechać ze wsi i gdzie indziej poszukać sobie miejsca? - Ole wiedział, że wiele dziewcząt stara się o pracę w Drammen i Christianii.

- Nie - Jørunn zwlekała z odpowiedzią, jakby sam pomysł wydawał jej się obcy. - Tak dokładnie to ja nie wiem.

- Smutno nam słyszeć, że nie chcesz już u nas zostać, będzie nam cię naprawdę brakowało. - Ole spoglądał na nieszczęśliwą dziewczynę przed sobą. - A nie chcesz powiedzieć, z jakiego powodu nas opuszczasz?

Nareszcie Jørunn podniosła wzrok i popatrzyła najpierw na Olego, a potem na Åshild. Jakby zbierała się na odwagę.

- Ja nie jestem w stanie... - zrobiło się cicho, kiedy Jørunn umilkła, machając rękami. - To za trudne. Czuję się okropnie, że nie umiem się przeciwstawić. Choć wiem, że to tchórzostwo tak uciekać...

Jørunn zacinała się, aż nagle oczy Olego zrobiły się jak ze szkła, pojawiło się to przenikliwe spojrzenie, jakie miał zawsze, kiedy nawiedzały go wizje.

Dziewczyna się przestraszyła. Dlaczego jest taki dziwny? Spoglądała niepewnie w stronę Åshild.

Ole wpatrywał się w Jørunn, ale nie widział szczupłej, dziewczęcej twarzy, widział coś całkiem innego. Słyszał głosy i widział, jak służąca pochyla głowę. Szydercze słowa i śmiechy docierały do jego uszu, serce zaczęło bić szybciej, kiedy zrozumiał, o co chodzi. Czyżby źle ocenił swoich współmieszkańców i sąsiadów? Zakreśliło mu się w głowie, musiał się przytrzymać krzesła, na moment zacisnął powieki. Poczł wielkie zmęczenie. Jørunn zbyt długo znosiła szydercze zaczepki...

Åshild natychmiast zauważyła ów dobrze znany wyraz twarzy męża, siedziała więc bez słowa.

- Jeśli trudno ci o tym mówić, to nie będziemy cię przymuszać - po chwili Åshild przerwała milczenie. - I nie chcemy cię też zatrzymywać, jeśli pragniesz odejść. Mam tylko nadzieję, że zachowasz dobre wspomnienia z naszego domu. - Åshild popatrzyła pytająco na Jørunn. - A może marudziliśmy za bardzo?

Jørunn energicznie potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Byłam bardzo zadowolona. I płaciliście mi więcej, niż bym dostała gdzie indziej, wiem o tym.

- Dawaliśmy ci tyle, na ile sobie zasłużyłaś - Ole ponownie włączył się do rozmowy i obie kobiety drgnęły. - Pracowałaś bardzo dobrze, Jørunn, zapracowałaś na każdego szylinga.

Jørunn spuściła wzrok i zarumieniła się. Nie przyszła tutaj po pochwały, bardzo ją to zaskoczyło.

- Czy to ludzkie gadanie cię męczy? - Oczy Olego znowu przytomnie spoglądały na dziewczynę. Te niebieskie oczy, które czasami sprawiają wrażenie lodowato zimnych i przerażających, kiedy wpatrują się w ludzi żywiących niecne zamiary, teraz były ciepłe i łagodne. Gospodarz świetnie rozumiał, że dziewczyna źle się tutaj czuje.

Nie odpowiedziała, skinęła tylko głową.

- Niewiele możemy na to poradzić, trzeba po prostu czekać, ale wiedz, że podjęłaś słuszną decyzję. - Ole za nic nie chciał wywierać presji. Powinna wiedzieć, że ani on, ani Åshild nie będą jej robić wymówek, niezależnie od tego, co zrobi.

- Jeśli uważasz, że mieszkanie i praca w Rudningen jest dla ciebie zbyt wielkim obciążeniem po tym, co się stało ze Sjugurdem, my to rozumiemy.

Jørunn przełknęła ślinę i walczyła z płaczem.

- No dobrze, już dobrze - uspokajała Åshild. - Nie ma powodu do płaczu. Na pewno znajdziesz sobie inną, dobrą pracę.

- Tak, ale to głupie - Jørunn pociągała nosem. - Oni wygadują różne rzeczy za moimi plecami, śmieją się ze mnie. I przez cały czas pytają, jak to jest pracować dla morderczyni. Czy się was nie boję i w ogóle...

Åshild patrzyła na Olego wstrząśnięta. To tak się sprawy mają... Boże drogi, myślała, dla służby musiał to być straszny czas.

- A kim są ci oni? - spytał Ole nieco surowszym głosem, ale wciąż spokojnie.

- To chłopaki i dziewczyny z Sondre Haug, i różni inni. Wielu.

- No widzisz, młodzi potrzebują trochę rozrywki, wygłupiają się po prostu. - Ole przygryzał dolną wargę i pocierał brodę. Wiedział, że mieszkańcy wsi plotkują, nigdy by mu jednak nie przyszło do głowy, że to może przybrać taką formę.

- Posłuchaj mnie, Jørunn. - Ole wstał i podszedł do szafy. Poszukał tam czegoś na półce. - Kiedy za chwilę wyjdiesz z naszego domu, możesz być pewna, że nie będziesz musiała tu wracać, jeśli sama nie zechcesz. Wprawdzie zawsze będziesz serdecznie witana w Rudningen, ale nikt cię do przychodzenia nie będzie zmuszał.

Zamknął drzwiczki szafy, podszedł do Jørunn i położył jej rękę na ramieniu.

- A teraz weź to, jako podziękowanie za wszystko, co dla nas zrobiłaś i jako świadectwo tego, że byliśmy zadowoleni przez cały czas, kiedy dla nas pracowałaś.

Ole wsunął małą sakiewkę z pieniędzmi w drżącą rękę Jørunn. - Nie wolno ci odmawiać. - Uśmiechnął się i poklepał ją przyjaźnie po plecach.

Jørunn podniosła wzrok i też musiała się uśmiechnąć. To strasznie bolesne, że musi zawieść Olego i Åshild w ten sposób, ale skoro w oczach gospodarza pojawia się znowu ten błysk, wszystko staje się o wiele łatwiejsze.

- Poproszę Jona, żeby ci towarzyszył do domu w Finset - powiedział Ole swobodnie. - Nie powinnaś chodzić sama po lesie wieczorami. - Wyrzął przez okno, żeby stwierdzić, że jest naprawdę ciemno, był przekonany, że Jørunn najchętniej wróciłaby do domu tak szybko, jak to możliwe.

- Rozmawiałaś o tym ze swoimi rodzicami? - spytała Åshild, kiedy wszyscy szli do drzwi. Udała, że nie widzi, jak Jørunn pogłaskała delikatnie kurtkę Hannah-Kari, która wisiała w sieni. Jørunn najbardziej będzie tęsknić za dziećmi, ale im też niełatwo będzie wytłumaczyć, że służąca wyjechała.

- Mamie i tacie nie podobało się, że chcę porzucić pracę, ale stanowczo się nie sprzeciwili.

- Pozdrów ich i powiedz, że wszystko jest w porządku. I życzymy ci szczęścia, Jørunn.

Åshild objęła służącą, mrugała pospiesznie, kiedy drobna dziewczęca postać pobiegła za Olem przez dziedziniec. Więc jednak plotki zdołały coś zniszczyć, myślała, szkoda, że największą krzywdę zrobiły młodej Jørunn.

- Myślę, że mimo wszystko szybko będę gotowa do podróży. - Kiedy Ole wrócił, Åshild kończyła sprzątać wełnę i włóczkę. - Skoro ludzie tak się wobec nas zachowują, to najlepiej, żebyśmy stąd zniknęli.

Jej oczy płonęły groźnie w blasku ognia, Ole wiedział, że historia Jørunn wywołuje w żonie gniew.

- Niczego innego nie powinniśmy chyba oczekiwać - odparł, siadając ciężko. - Ludzie potrzebują trochę rozrywki, jakichś historii, które mogą sobie opowiadać.

- Dziękuję ci, ale wolałabym nie być osobą, która im tej rozrywki dostarcza. Dlatego jedziemy!

- Złość to nie jest dobry powód, Åshild. Musisz sama chcieć spędzić jakiś czas w Danii, a nie tylko zniknąć z oczu mieszkańcom Hemsedal.

Åshild skończyła sprzątanie i wygładziła spódnice. Była wzburzona i smutna, pojęła, że do końca życia nosić będzie stempel morderczyni. Może najlepiej byłoby wynieść się do Sørholm na dobre?

- No, a co z gospodarstwem? Czy jest ktoś, kto zgodziłby się nim zająć? Mamy przecież zwierzęta i zapasy na całą zimę...

- Tak sobie myślę, żeby zapytać Sigrun i Torego Langehaug - odparł Ole. - Oni ze swojego gospodarstwa mają niewielkie dochody, chociaż pracują dzień i noc. Może przydałoby im się trochę naszych zapasów, a na dodatek parę szylingów?

- Jeśli zdołamy załatwić tę sprawę, to uważam, że powinniśmy jechać. Bliźniaki są coraz starsze, z pewnością dobrze im zrobi trochę odmiany. - Milczała chwilę, a potem dodała: - Żebyśmy ich tylko nie wychowali na Duńczyków.

- Dzieci łatwo chłoną zmiany. Jeśli przez jakiś czas będą się dobrze czuły w Sørholm, to z pewnością bez problemu powrócą później do życia na wsi. - Ole mówił wolno, jakby się zastanawiał nad każdym słowem. - U mamy w majątku zorganizujemy dla nich naukę, a ty będziesz miała tyle służby, ile zechcesz.

Åshild skinęła głową, pamiętała, że czasem trudno było jej wypełnić dni w pierwszym okresie, który spędziła w majątku. Brakowało jej pracy w obejściu, nie mogła tam nawet pracować w kuchni. Tym razem dzieci pochłoną cały jej czas, więc nie musi obawiać się nudy. Najgorsze, że wszystko stało się tak nagle, ale im dłużej o tym myślała, tym była spokojniejsza.

- Tak jest - powiedziała Åshild, przesuwając wzrok po kilimach wiszących na ścianach, po krosnach i koszykach z włóczką. - Przecież Hannah też ma w Sørholm krosna.

- Nie mam ochoty uciekać dlatego, że ludzie wygadują głupstwa - rzekł Ole po chwili. - Jeśli jedziemy, to dlatego, że sami uważamy to za słuszne, a nie dlatego, że jakieś złe języki nas stąd wypędzają. - Popatrzył pytająco na Åshild.

- Rozumiem to. - Błady uśmiech przemknął po jej twarzy. - Przecież myślałeś o wyjeździe od chwili, kiedy dowiedziałeś się o spadku po bankierze, prawda?

Ole odpowiedział jej uśmiechem.

- Przyjmijmy, że tak było.

- Jeśli uda ci się znaleźć kogoś, kto zajmie się gospodarstwem pod naszą nieobecność, to ja będę gotowa do wyjazdu dość szybko. Może zdążymy, zanim spadnie śnieg.

- Jesteś pewna? - Ole wstał i pociągnął żonę ku sobie. - Nie mógłbym patrzeć ci w oczy, wiedząc, że zrobiłem coś wbrew twojej woli. Objął ją i mocno do siebie przytulił. Poczuł jej pełne piersi i ciepło kobiecego ciała. Zakręciło mu się w głowie.

- Tak, jestem pewna. Co więcej, już zaczynam się cieszyć. - Åshild szeptała z ustami przy szyi Olego i rozkoszowała się jego silnymi ramionami. Zrobiłaby wszystko, by być blisko tego mężczyzny.

- Nie pojmuję, że ludzie tak mówią o nas... o mnie. - Åshild poczuła się mała i słaba. Przeciwno czemuś takiemu bronić się nie mogła, ale trudno byłoby jej teraz ufać sąsiadom.

- Ech, ludzie gadają - westchnął Ole, głaszcząc Åshild po plecach. - Z pewnością zazdroszczą nam wielu rzeczy, gadają zresztą nie tylko o tobie. Ja też mam nieprzyjaciół z powodu tych moich wizji, a poza tym nie jest tajemnicą, że tutaj, w Rudningen, znakomicie dajemy sobie radę. Nie wszystkim się to podoba.

- Mhm. - Åshild przymknęła oczy. Trzeba się pogodzić z bolesną rzeczywistością, ale rozczarowanie mimo wszystko utkwilo głęboko w jej duszy.

- Chodź, wślizgniemy się pod kołdrę - szepnął Ole, odsuwając żonę lekko od siebie. - Åshild, ty jesteś dla mnie całym życiem. Jeśli to możliwe, to teraz kocham cię jeszcze bardziej niż w dniu ślubu.

Ciało Åshild ogarnął niepokój i tęsknota, ale radowały ją ciepłe słowa męża. Ich oboje łączy wielka dobroć i szacunek, tego nikt nie może zniszczyć.

- Nie, dzisiaj chodźmy do pokoju gościnnego. - Ole zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami. - Lepiej nie budzić dzieci.

Przemknęli znowu przez kuchnię i weszli do nowej części domu. Było tu zimno i ciemno, ale lampka, którą Ole zabrał pozwalała trafić do celu.

- Obiecuję, że cię rozgrzeję - szepnął Ole, widząc, że

Åshild drży. - I dziś wieczorem to ja chciałbym cię rozebrać.

Åshild splonęła rumieńcem, poczuła się jak młoda dziewczyna. Nieczęsto mąż prosił o to, by mógł zdjąć z niej ubranie, więc kiedy zaczął rozpinąć jej bluzkę, zadrżała z podniecenia.

Stała z przymkniętymi oczyma, kiedy rozpiął spódnicę i pozwalał jej opaść na podłogę. Potem wsunął ręce pod bluzkę, zdjął ją Åshild przez głowę i zaczął czule dotykać jej piersi. Całował je, bawił się nimi, leciutko nagryzał.

- Moja Åshild - szepnął i osunął się przed nią na kolana. Delikatnie przytulał policzek do jej brzucha, a jednocześnie ostrożnie zdejmował jej pończochy. Najpierw jedną, potem drugą. Niewiarygodne, jakie delikatne potrafią być te jego wielkie dłonie, jak czule gładzi palcami biodra, powodując mrowienie pod skórą.

Ole starał się opanować własne podniecenie, pragnął, żeby dziś wieczór Åshild było dobrze. Długo. Dłonie paliły go z pożądania a krew pulsowała w żyłach, kiedy wchłaniał w siebie jej zapach. Pospiesznie zaczął zrzucać z siebie ubranie. Podniósł się z jękiem i rozgrzany przywarł do nagiego ciała Åshild, tulił się do miękkich ud, wargami szukał jej ust.

- W łóżku będzie nam ciepło - wyszeptał po chwili i pociągnął ją za sobą, a potem delikatnie popchnął na posłanie.

- Kocham każdą cząsteczkę ciebie, Åshild. - Obiema rękami pieścił jej uda, całował nogi, posuwając się coraz wyżej.

- Åshild, ukochana, chcesz mnie?

Ona już dawno była gotowa na jego przyjęcie, ale jednocześnie pragnęła, by pieszczoty trwały i trwały. Każde jego muśnięcie jest jak letni wiatr, myślała tylko o tym, nic innego nie miało znaczenia. Chciała więcej i więcej.

- Mhm - mruknęła. - Tak bardzo na ciebie czekam.

Ole lekko rozsunął uda żony i pełen czułości wsunął się w jej drżące, stęsknione ciało. Była wilgotna i ciepła, co jeszcze wzmogło pożądanie. Obie ręce wsunął jej pod plecy, Åshild uniosła się i wyszła mu na spotkanie. Pociemniało jej w oczach, czuła, że płynie w przestworzach, a rozkosz przenika jej ciało aż do ostatniego, gwałtownego spazmu.

Rozdział 5

Jeden z robotników portowych wyprostował się i szturchnął w bok kamrata. Krótkim skinieniem głowy w kierunku nadbrzeżnych magazynów wskazał mu kobietę, która stała na kei i wpatrywała się w morze. Sprawiała wrażenie, jakby chciała wyczarować okręt z morskiej głębin.

- To już zdaje się trzeci dzień - mruknął kolega. Mężczyźni nie byli w stanie oderwać wzroku od szczupłej sylwetki.

- Założę się, że ona tak czeka na ukochanego. Mam nadzieję, że nie przeżyje zawodu.

Wyższy z robotników uśmiechnął się ciepło, przyglądając się młodej osobie. Powóz, którym przyjechała, wskazywał, że przywykła do dobrych warunków, a elegancki strój z pewnością nie był szyty w domu.

Robotnicy zachowywali pełną szacunku odległość, ale to im nie przeszkadzało, by z podziwem raz po raz zerkać na piękną postać. Kobieta miała wiązany pod brodą kapelusz, ale jasne loki spływały spod kapelusza na ramiona. Talia była szczupła, a płaszcz układał się pięknie na figurze. Wyglądała niczym księżniczka wyjęta prosto z bajek Hansa Christiana Andersena.

- Tak, tak - z pewnością strasznie tęskni, skoro przychodzi tu codziennie. Miejmy nadzieję, że statek, którego oczekuje, nie zatonał - mruknął wyższy.

- Ale gdyby co, to ja pierwszy zgłaszam się do pocieszania - zachichotał jego kamrat, nie przestając toczyć beczki ze śledziami.

Birgit nie dostrzegała tych mężczyzn, wypatrywała z przejęciem rybackiego statku, który miał przyplłynąć z Norwegii. Chociaż o tej porze roku zwykle zdarzały się sztormy i niepogody, to ostatnie dni były bardzo ciepłe i ciche. Pewnie dlatego statek potrzebował więcej czasu.

Birgit opuściła rękę, którą przesłaniała oczy i zwróciła się do stangreta. Skoro wciąż nawet masztów nie widać, to może spokojnie pojechać do miasta, by załatwić ostatnie zakupy. Dostała od Hannah długą ich listę, na; szczęście zostało już tylko parę pozycji.

- Jedźmy teraz do sklepu Hansa Puggaarda - poprosiła, wsiadając do powozu. - Później wrócimy do portu. Woźnica skinął głową i powóz ruszył. Rozumiał, że panna Birgit jest niecierpliwa i podniecona czekającym ją spotkaniem z bratem, prosił Boga, żeby statek pojawił się jak najprędzej.

W chwili, gdy powóz okrążał portowy magazyn, z nabrzeża rozległy się okrzyki i nawoływania. Woźnica dostrzegł rosłego mężczyznę, biegnącego za nimi i wymachującego rękami, wobec tego zatrzymał konie i czekał.

- Statek na horyzoncie - wykrztusił zdyszany robotnik.

Birgit natychmiast wyskoczyła z powozu.

- Gdzie? - spytała przejęta. - Dopiero co wypatrywałam tak, że oczy mnie rozboleły, ale niczego nie zobaczyłam.

- No właśnie. Im dłużej człowiek patrzy, tym mniej widzi.

- No pewnie, teraz widzę! Daleko, daleko stąd. Oczy dziewczyny promieniały, kiedy popatrzyła na robotnika. - Jak się domyśliłeś, że czekam na statek?

- Och, nie co dzień przychodzą ludzie wypatrywać tak wiernie jak panienka. Trudno było nie zauważyć.

- Myślisz, że ten statek płynie z Norwegii? - Birgit w napięciu przyglądała się ogorzałemu mężczyźnie.

- Wcale bym się nie zdziwił. Czas na niego, moim zdaniem.

- Serdecznie dziękuję. To miło z twojej strony, że mnie poinformowałeś. - Zapytała jeszcze, ile czasu trzeba, żeby statek wpłynął do portu.

- O, z pewnością parę godzin, bo przecież dopiero widać czubki masztów.

- Świetnie, w takim razie zdążę załatwić swoje sprawy. Serdecznie dziękuję.

Parę godzin później Birgit ponownie znalazła się na nabrzeżu, tym razem nie było końca okrzykom radości ze spotkania i uściskom.

- Ile to czasu minęło, odkąd wyjechałaś z Hemsedal? - pytał Ole, patrząc zdumiony na siostrę. Nic nie zostało z tamtej rozbrykanej dziewczynki z warkoczami. Naprawdę wyrosła na piękną pannę.

- Ja też się kilka dni temu zastanawiałam, jak strasznie szybko minął ten czas. To chyba dobrze ponad pięć lat, odkąd się nie widzieliśmy. - Birgit uśmiechała się całą sobą, nie spuszczała wzroku z brata. Był wysoki i silny, jak zapamiętała, może tylko trochę szczuplejszy. Ale już na nabrzeżu zauważyła, że ludzie oglądają się za nim, posyłają mu przeciągłe spojrzenia. Szary płaszcz nosił rozpięty, pod nim mieniły się srebrne guziki dwurzędowej kamizelki. Czerwona jedwabna apaszka na szyi pięknie ożywiała twarz i lśniąco białą koszulę z kołnierzykiem. Birgit nie była w stanie ukryć dumy z tego, że Ole jest jej bratem.

- Bardzo się zmieniłaś przez te lata, Birgit. - Ole objął siostrę i mocno do siebie przytulił. - Konkurenci do ręki ustawiają się pewnie w kolejce.

- Przestań mi dokuczać! - prychnęła w odpowiedzi. - Dobrze mi bez nich.

- W porządku, i tak jesteś wspaniałą siostrą - uśmiechnął się.

- Åshild, tak bardzo się cieszę, że przyjechałaś, mam nadzieję, że nauczysz mnie tkąć. - Birgit zwróciła się do bratowej. Radość ze spotkania była wielka, młode kobiety rzuciły się sobie w objęcia ze śmiechem i okrzykami.

- Oczywiście, że cię nauczę - obiecała Åshild. Pomyślała, że dobrze będzie wypełniać dni taką pracą, mieć wystarczająco dużo czasu na obmyślanie wzorów i wybieranie kolorów. Cieszyła się też, widząc, że Birgit promienieje młodością i zdrowiem. - A to są bliźniaki, Knut i Hannah-Kari.

Dzieci, trochę onieśmiałe, trzymały się na uboczu, nie pamiętały bowiem tej roześmianej kobiety, która ich teraz radośnie witała, pewna, że szybko się do niej przyzwyczają.

- A jak wam się podróżowało statkiem z gromadką dzieci? - zwróciła się do Åshild. - Bardzo chorowały?

- Nic a nic. Ale też wiatr był słaby, a morze bardzo spokojne.

- Świetnie, i to z pewnością znaczy, że możemy coś zjeść, zanim wyruszymy w drogę do Sørholm. - Birgit poczochnęła Knutowi włosy.

- Miałbyś ochotę posiedzieć trochę obok stangreta?

Buzia Knuta rozjaśniła się, zaraz jednak spojrzał niepewnie na surowego mężczyznę, trzymającego lejce. Czy może się odważyć? Ale kiedy stangret zrobił miejsce i skinął na Knuta, chłopiec wskoczył i usiadł na kozle.

- Powiniście wiedzieć, że w Sørholm wszyscy na was czekają - oznajmiła Birgit, kiedy ruszyli w stronę miasta. Mama, odkąd się dowiedziała, że przyjeżdżacie, nie może usiedzieć na miejscu. Cała posiadłość została postawiona na głowie, wszyscy wciąż muszą słuchać, że oczekujemy norweskiej rodziny. Ole uśmiechnął się lekko.

- Poznajesz okolice? - zwrócił się do Åshild, trzymającej na kolanach małą Margit. - Ostatnio też tędy jechaliśmy.

- Pamiętam każdy zakręt - odparła Åshild radośnie. Cieszyła się, że morską podróż mają już za sobą. Bo chociaż nikt nie chorował, to z trojgiem bardzo żywych dzieci na pokładzie miała mnóstwo zajęcia. Przez cały czas bała się, żeby któreś nie wypadło za burtę.

- Zdamy przed wieczorem dotrzeć do posiadłości?

- Nie, to za daleko - Birgit popatrzyła na brata. - Zamówiłam nocleg w hotelu. Jeśli jutro wyjedziemy wcześniej, to dotrzemy do domu przed zmrokiem.

Wieczorem, kiedy Åshild z dziećmi już się położyła, brat i siostra usiedli razem w zacisznym kąciku, gdzie nikt nie przeszkadzał im w rozmowie.

Ole skończył właśnie opowieść o strasznym wypadku ze Sjugurdem Slettenem i przesłuchaniu w Gol. Chociaż mówił pozornie lekkim tonem i starał się nie wdawać w szczegóły, Birgit domyślała się, że te wydarzenia dały się bratu we znaki. Kochany Ole, pomyślała, on, który zawsze myśli bardziej o innych niż o sobie. Jakże to niesprawiedliwe, że musi coś takiego przeżywać!

- Myślę, że wyjazd ze wsi na jakiś czas dobrze wam zrobi? - spytała. - Jak Åshild to zniosła?

- Moim zdaniem, nadzwyczajnie. Choć oczywiście widzę, że spoważniała, a w jej oczach często czai się ból.

Potem Ole mówił, kto zajmuje się gospodarstwem w czasie ich nieobecności i pytał, co w Sørholm.

- W majątku wszystko dobrze, mama nim kieruje, a tata parę razy w tygodniu jeździ do szpitala w mieście.

- A zdrowie im dopisuje?

- Tak. - Birgit odpowiadała wolno. Nie bardzo była pewna, co Ole chciałby usłyszeć, zdecydowała się jednak najpierw powiedzieć o Flemmingu. - Stosunki między mną i tatą bardzo się w ostatnich latach poprawiły. Chociaż ja nigdy nie zapomnę tamtego trudnego okresu, to nie żłoszczę się już jak dawniej, ani się nie boję. - Birgit zastanawiała się, wodząc palcem po blacie stolika. Może spokojnie rozmawiać z ojcem, to prawda. Co więcej, czasami czuje, że Flemming lepiej ją rozumie niż Hannah.

- Często teraz ze sobą rozmawiamy - dodała. - Tata jest dowcipny i ożywiony, i bardzo lubi te swoje podróże między posiadłością a miastem.

Słowa siostry uspokoiły Olego.

- No a jak mama? - spytał po chwili. - Wciąż taka zajęta malarzami?

Birgit roześmiała się cicho, kiwając głową.

- O, tak, mama kocha lato, kiedy Lena i Wilhelm zajmują wschodnie skrzydło. Lena Skals naprawdę ciężko pracuje i tego lata miała trzy duże wystawy. Chociaż jednak jest powszechnie znana i podziwiana, to gospodarze wokół Sørholm wciąż dziwnie jej zazdroszczą. Tylko niektórzy są w stanie cieszyć się razem z nią.

- Musi być bardzo silna, skoro potrafi się temu przeciwstawić - westchnął Ole. - Ale czuję, że pieniądze nie przeznacza na prowadzenie dworu, tylko na kształcenie dzieci.

- To prawda. Ktoś obcy przejeżdżający obok obejścia Skalsów nie widzi różnicy między nim a innymi zagrodami. Wszystko zadbane i uporządkowane, chociaż dach potrzebowałby naprawy, parę innych rzeczy też. Ale - Birgit machnęła ręką - to Lena i Preben decydują w Skals.

Popatrzyła z uśmiechem na brata i zdała sobie sprawę, jak bardzo się cieszy, mając go tak blisko. Widocznie tęskniła za nim bardziej niż chciała przyjąć do wiadomości, zresztą po raz pierwszy rozmawiają ze sobą jako dwoje dorosłych ludzi.

- Mama kieruje i rządzi wszystkim tak jak zawsze. Ale w ostatnim roku różne rzeczy zaczęły mnie zastanawiać. - Birgit zniżyła głos. - Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale ona często jakby się zapominała... na przykład któregoś dnia wybrała się na konną przejażdżkę, po czym wró-

ciła poturbowana. Mówiła, że koń nieoczekiwanie zatrzymał się przed jakimś ogrodzeniem i gałąź spadła jej na głowę. Spytałam, czy wcześniej nie widziała tej zagrody, odparła, że jechała zamyślona. - Birgit spojrzała pytająco na brata. - Przecież mama zawsze jest bardzo rozważna w siodle.

- Mhm. Może jednak tego dnia miała coś ważnego do przemyślenia?

- Może, ale innym razem widziałam, że stoi przy schodach, jakby nie wiedziała, dokąd pójść. To do niej niepodobne, takie niezdecydowanie. Zdarza się też, że stoi przed drzwiami i po omacku szuka klamki, zanim otworzy. Nad czym się wtedy tak zastanawia?

- No wiesz, z latami jest coraz starsza - próbował tłumaczyć Ole. - Nie możemy chyba oczekiwać, że będzie taka sprawna jak dawniej.

- Nie, ale...

Ole rozumiał, że siostra się niepokoi, dlatego wolał powodu dziwnych zachowań matki szukać w jej wieku. Ma już pięćdziesiąt cztery lata, nic dziwnego, że robi się powolniejsza.

- No a co u ciebie? - Ole spojrzał z zainteresowaniem na młodą twarz Birgit. Jasne włosy, które tak dobrze zapamiętał, pociemniały trochę z upływem czasu, nadal jednak pozostała blondynką. Spinała je z tyłu głowy, ale wiele jasnych loków otaczało twarz. Policzki promieniały zdrowiem, z czym było jej bardzo ładnie. Lekko zadarty nosek znajdował się tam, gdzie zawsze, choć wydawał się mniejszy. To, co teraz wybijało się na pierwszy plan, to ufne spojrzenie i ciepły uśmiech. Ole domyślał się, że młodzi mężczyźni oglądają się za nią na ulicy.

- U mnie wszystko dobrze. W ostatnim roku dużo pracowałam nad niemieckim i nawet czasami tłumaczę podczas spotkań w domach handlowych.

- I jakiś czas spędziłaś przecież w Bremie, więc musisz mówić po niemiecku bardzo dobrze?

- Ole stwierdził, że to akurat Birgit bardzo lubi.

- Tak, to był wspaniały czas. - Teraz mówiła jak tamta mała, wszystkim przejęta dziewczynka, którą Ole pamiętał z górskiego pastwiska. - Przez cały czas rozmawiałam po niemiecku, towarzyszyłam też tacie w wizytach do chorych i spotkałam mnóstwo bardzo miłych ludzi. Kiedy wróciłam z Niemiec, chciałam się uczyć na doktora, ale nikt mnie poważnie nie poparł. Mama i tata mówią, że muszę robić to, co bym najbardziej chciała, ale nie przestają opowiadać o strasznych rzeczach, z jakimi musi radzić sobie doktor. Robią to, by wybić mi pomysł z głowy, jestem tego pewna.

- No i co zrobiłaś?

- Oprócz niemieckiego uczyłam się też łaciny i angielskiego. Poza tym, zawsze kiedy jestem w Kopenhadze, biorę nocne dyżury i opiekuję się chorymi.

- Rodzice o tym wiedzą?

- Nie. - Odpowiedź była jasna i stanowcza, oczy Birgit zwięzły się jak szparki. - Tylko się nie waż im o tym powiedzieć!

- Możesz na mnie polegać. - Ole zdołał powstrzymać śmiech. Matka też tak by się zachowała. Birgit jest podobna do Hannah nie tylko z wyglądu, odziedziczyła też po niej siłę woli. - Więc nie porzuciłaś myśli o tym, żeby zostać doktorem?

- Nie - zapewniła bez wahania. - Nie rozumiem, dlaczego miałabym zrezygnować.

- Pomyślałem tylko, że może tymczasem pojawiły się jakieś nowe zainteresowania.

- Jakie mianowicie?

Ole zrozumiał, że siostra podejrzewa go, iż ma na myśli wielbicieli, pospieszył więc z wyjaśnieniami.

- No, na przykład języki. Sama twierdzisz, że z przyjemnością uczysz się i niemieckiego, i angielskiego.

- Ale jak mogłabym się przydać ludziom ze znajomością języków? A ja chciałabym czegoś dokonać.

Ole musiał znowu stłumić uśmiech, więc kiwnął tylko głową. Siostra jest młoda, rozpiera ją chęć działania. W odróżnieniu od innych młodych kobiet z dobrego towarzystwa nie zadowala jej chodzenie z przyjęcia na przyjęcie i polowania na męża. Nie stanowiło to dla niego zaskoczenia, ale nie potrafił przestać myśleć o Simenie. Ciekawe, jak głębokie ślady zostawiło w niej tanto wydarzenie.

- Może nadarzy się jakaś możliwość - rzekł spokojnie. - Kto wie?

Birgit spojrzała z zainteresowaniem na brata.

- Bardzo się cieszę, że przyjechaliście w tym roku - powiedziała - wprost nie mogłam się doczekać, kiedy poznam bliźniaki. Są tacy duzi, że mogą zacząć uczyć się konnej jazdy, chętnie z nimi popracuję.

- Może jednak pójdziemy spać? Jutro mamy trudny dzień.

- Tak jest, chodźmy - propozycja ucieszyła Olego. Mało sypiał podczas całej podróży, a jutro, przy spotkaniu z matką, wolałby być wyspany. - Dziękuję ci, Birgit, że wyjechałaś nam na spotkanie. Nie musiałaś tego robić, ale wszystkich ucieszyło wspaniałe powitanie.

Ole serdecznie uściskał siostrę na dobranoc.

- Śpij dobrze.

- To my będziemy mieszkać w tym domu? - Knut cicho wypowiadał słowa, tuląc się do ojca. Przed nimi leżał majątek Sorholm, wkrótce mieli wjechać przez bramę na dziedziniec. Ole też pamiętał, jakie ogromne wrażenie zrobił na nim ten budynek za pierwszym razem.

- Tak, to jest dom babci i dziadka - odparł. Rozmawiał z dziećmi po norwesku. Mają dość nowych wrażeń, jeszcze nie czas, żeby ojciec przechodził na duński. -Uważasz, że jest duży?

- Tak - Knut kiwał głową z otwartą buzią. Z Hannah-Kari było nie lepiej. Siedziała między Olem i Åshild, oniemiała, wytrzeszczała oczy. Nic dziwnego, że dzieci straciły mowę, bo nigdy przedtem nie widziały tak dużego budynku. Wiejskie dwory, które mijali po drodze, to jedno, ten dom, to całkiem co innego. To przecież jest dom babci i dziadka!

- Ale my będziemy mieszkać w środkowej części - wyjaśniła Åshild. Siedziała z Margit na kolanach, wszyscy byli szczelnie opatuleni kocami i futrami. Listopadowy wiatr przenikał do szpiku kości, w płaskim krajobrazie Danii nic go nie zatrzymywało.

- No, babcia i dziadek na nas czekają - oznajmił Ole i zaczął zdejmować okrycia, w które był opatulony Knut. - Powinniśmy jak najszybciej wejść do ciepłego pomieszczenia.

Kiedy powóz okrążył fontannę przy podjeździe do domu, Olego opanowała wielka radość. Nie wiadomo, skąd się wzięła, sam był zaskoczony tym, że ma wilgotne oczy. Nie był pewien, czy to ulga, że podróż dobiegła końca czy też czekające go spotkanie z matką sprawiało, że poczuł iż dotarł do celu, do Sørholm.

Powóz się zatrzymał, drzwi domu zostały gwałtownie otwarte, na ich spotkanie biegli po schodach Flemming i Hannah. Flemming jako pierwszy i Ole natychmiast zwrócił uwagę, że matka porusza się jakoś ostrożnie. Ale zaraz rozpoczęły się powitania. Hannah obejmowała bliźniaki.

- Oj, jak wyście wyrosli! - klasnęła w dłonie. - Kiedy widziałam was ostatnio, chcieliście tylko spać i jeść. - Poglaskała czule Knuta po policzku. Potem objęła Hannah-Kari. - Jak wam się płynęło statkiem?

Ole uśmiechnął się z wdzięcznością, że matka używa wyrażeń, które dzieci znają z Hemsedal. Ale nie trzeba chyba wiele czasu, żeby przywykły do nowego otoczenia.

- Jak dobrze cię znowu zobaczyć, mamó. - Przyszła kolej Olego na powitanie, wyciągnął potężne ramiona i matka po prostu w nich utonęła. - Ani trochę się nie zmieniłaś.

- Ach, ty pochlebco! - Hannah śmiała się uszczęśliwiona. - Jestem teraz starszą panią, tego nie można nie zauważyć.

- Pełną życia starszą panią w każdym razie - wtrącił Flemming. - Żadna pani, która naprawdę jest starsza, nie wytrzymałaby, pracując tyle, co ty.

Teraz Åshild witała się z teściową, a Margit przechodziła z rąk do rąk, by na koniec zostać u Birgit.

- No to wchodźcie do środka. Zostawcie bagaże tutaj, służba wniesie je na górę. - Flemming, rozpostarłszy ramiona, wprowadzał gości do domu, jakby popędzał przed sobą trzódkę na pastwisku. Zdecydowanie poprowadził rodzinę schodami na górę do ciepła i światła.

- Wszystko jest jak ostatnio - stwierdziła Åshild, rozglądając się po holu. Obracała się i spoglądała na ściany.

- Nie, pojawił się nowy obraz. Jaki piękny!

Wszyscy spojrzeli na malowidło przedstawiające Hannah i Flemminga, które małżonkowie dostali od Wilhelma Røbe na Nowy Rok jakiś czas temu. Gospodyni i gospodarz spoglądali na nich ze ściany i witali w Sørholm. Dumni, życzliwi i zarazem władczy.

- Nie ulega wątpliwości, że ten człowiek umie malować - mruknął Ole. Przypominał sobie, że matka pisała mu o tym portrecie w którymś z listów.

- Teraz Birgit pokaże wam pokoje, a potem zjemy obiad.

- Hannah mrugnęła do bliźniaków. - Jesteście głodni?

Knut i Hannah-Kari stali jak wryci, nie mając odwagi odpowiedzieć. Wszystko tutaj było inne niż w domu, nawet ściany nie zostały zbudowane z drewnianych bali.

- Jeśli dobrze ich znam, to pochłoną ogromne ilości jedzenia - uśmiechnęła się Åshild. - Minęło sporo czasu od ostatniego posiłku.

Cały orszak wszedł na piętro. Ole prowadził Hannah-Kari, a Åshild Knuta. Margit nadal siedziała na rękach Birgit i wyglądało na to, że czuje się tam znakomicie.

- Zajmiecie trzy pokoje na końcu korytarza od zachodniej strony - tłumaczyła Birgit. - Są ze sobą połączone drzwiami, więc będziecie mogli spokojnie przechodzić z jednego do drugiego.

Ole na podeście skręcił w lewo. Ukazał się długi korytarz łączący wschodnie skrzydło domu z zachodnim. Wzdłuż lewej ściany, od strony dziedzińca, znajdował się rząd wysokich okien, po drugiej stronie korytarza były drzwi prowadzące do pokoi.

- Tutaj będziecie mieszkać. - Birgit uśmiechnęła się do bliźniaków i otworzyła jedne drzwi.

- Łóżka są gotowe, możecie wypróbować, bo być może ktoś będzie miał ochotę przespać się trochę po posiłku.

- Czy tutaj mieszka jakiś król? - Hannah-Kari stała pośrodku pokoju i jak urzeczona rozglądała się po umeblowanym na biało ze złoceniami salonie. Rama lustra na ścianie po prawej stronie też była biała i złota, pod lustrem stał stolik z lśniącym blatem i wygiętymi, białymi nogami. Zasłony uszyto z ciężkiego brokatu, a ściany były pokryte kremowymi tapetami. Åshild dobrze rozumiała, że dzieciom odebrało mowę.

- Nie, nie ma tu żadnego króla - odparła wesoło. -Chociaż... - wyciągnęła w górę ręce i udawała wielką powagę. - Mieszka tutaj król Knut z królową Hannah-Kari.

Bliźniaki zachichotały i pobiegły do pokoju obok. Ole odczuwał niewypowiedzianą ulgę, widząc, że Åshild jest taka swobodna i zadowolona. Miał nadzieję, że nadchodzący czas będzie dobry dla nich wszystkich.

- No to znowu jesteśmy tutaj - Ole podszedł do Åshild i pocałował ją w policzek. - Cieszę się, że podróż mamy za sobą.

- Muszę się z tobą zgodzić. - Åshild rozwiązywała wstążki płaszczyka Margit, która teraz przeniosła się do ojca. - Dzieci były bardzo grzeczne przez całą drogę, ale i tak nigdy nie mogłam się naprawdę odprężyć. Dzisiaj z radością położę się do łóżka. - Zajrzała przez otwarte drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie stało wielkie podwójne łóżo zarzucone mnóstwem poduszek i kołder.

- Zaczęliście rozbierać meble na kawałki? - spytał żartobliwie Ole, patrząc na swoje dzieci, które z wielkim zapałem wyciągały szuflady z dużej szafy na ubrania.

- Patrzcie, tam w środku też są szuflady! - Hannah-Kari wyciągnęła małą szufladkę z większej. Knut zrobił to samo i oboje stali teraz przed ojcem, wytrzeszczając oczy.

- Aha, udało wam się odkryć tajemnicę - roześmiał się Ole.

- No, ciekawe - Åshild pochyliła się nad szufladami. - Spójrzcie, ile tu tajemnych skrytek. Z każdej strony! - Matka była prawie tak samo ożywiona jak bliźniaki. - Ciekawe, co w nich schowano? Ale zbadamy to później, teraz babcia i dziadek czekają na nas w jadalni.

- I Birgit - dodała Hannah-Kari.

- W jadalni? - zdziwił się Knut.

- Tak, w jadalni na dole. Mama naleje wam ciepłej wody do miednicy, musicie się najpierw umyć.

- Ciepłej wody? A gdzie tu jest piec? - Knut rozglądał się zaskoczony.

- Piec jest na dole, wodę przyniosła nam pokojówka.

- Hannah-Kari, kolej na ciebie.

Ale w tej samej chwili dziewczynka zawołała przejęta:

- Tato, w tej dolnej skrytce coś jest!

- O, rzeczywiście! - Ole nie chciał gasić zapału córki.

- Może to skarb?

- W takiej małej skrytce nie ma miejsca na skarb - odparła dziewczynka trzeźwo.

- Och, wiesz, są skarby duże, i są małe - przekomarzał się z nią ojciec. Wsunął rękę głęboko do szuflady i nagle dotknął palcami jakiegoś papieru, który zaczepił się pod dnem skrytki.

- Zdaje mi się, że to jakiś dokument, ale nie mogę ciągnąć na siłę, bo się podrze. Zajmiemy się tym po obiedzie. - Widząc jednak rozczarowaną minę małej, włożył obie ręce do szuflady, ujął skrytkę, pociągnął i oto trzymał w dłoniach mniejszą szufladkę o podwójnym dnie i podwójnych ściankach. W środku leżała złożona kartka papieru.

- Trzeba zobaczyć, co to. - Ole stuknął w dno szufladki i ostrożnie nią potrząsnął. Na podłogę wypadł poślizgnięty arkusik.

- To nie żaden skarb - prychnął Knut. - Tylko kawałek papieru.

- Dopóki nie wiesz, co jest na tym papierze, nie możesz być pewien. To naprawdę może być skarb.

- No, to co jest tam napisane?

Ole rozłożył arkusik, Åshild wzięła Margit na ręce. Wyciągała szyję, by patrzeć razem, z mężem, bo uważała, że to wszystko jest niezwykle podniecające.

Arkusik był gęsto zapisany wykaligrafowanymi literami, u dołu znajdowały się resztki lakowej pieczęci. Ole czytał wolno i twarz mu poważniała.

- Dziwne - mruknął w końcu. - Niewiele z tego rozumiem. - Uniósł wzrok i napotkał trzy pary wpatrzonych weń oczu. - To chyba nie jest taki skarb, o jakim myśleliśmy. Wcale nie. Sądzę, że schowamy ten list i przeczytamy go dokładniej kiedy indziej.

- Ale co tam jest napisane? - Knut nie dawał się zbyć tak łatwo.

- Wygląda mi na coś w rodzaju opisu pokoi - odparł Ole, składając list. - Myślę, że pochodzi z czasów, kiedy dom był całkiem nowy.

Åshild jednak domyśliła się, że jest tam jeszcze coś więcej. Była naprawdę bardzo ciekawa, ale uznała, że lepiej odłożyć to na później.

- No dobrze - powiedziała. - W szafie był skarb, a teraz powinniśmy zbadać jadalnię, prawda?

Jak za naciśnięciem czarodziejskiej różdżki dzieci natychmiast zapomniały o skarbach, pospiesznie umyły ręce i buzie. W chwilę potem wszyscy schodzili po schodach, a zapach jedzenia sprawił, że poczuli się naprawdę głodni. Tuż przed wejściem do jadalni, Åshild zerknęła na Olego. Szedł pogrążony w myślach, co jeszcze bardziej pobudziło jej ciekawość. Interesujące, co może być w tym liście, pomyślała.

Rozdział 6

Podczas posiłku bliźniaki prawie się nie odzywały, bo tak im smakowało. Nigdy przedtem Åshild nie widziała, żeby dzieci pochłoneły takie wielkie porcje, patrzyła na nie z uśmiechem.

- Pyszne, prawda?

Hannah-Kari skinęła głową, dopijając ostatnie krople lemoniady. Miała zarumienione policzki, bo w piecu porządnie dziś napalono. Åshild widziała, że oczy córki się zamykają, sama też musiała walczyć, by nie zasnąć. Długa podróż, ciepły pokój i dobre jedzenie na raz - to może działać usypiająco.

- My w Sørholm lubimy, żeby jedzenie smakowało. Nikt nie powinien wstawać od stołu głodny.

Ole stwierdził, że matka świetnie się trzyma, choć oczywiście lata zostawiły i na niej piętno. Włosy miała teraz prawie całkiem siwe, tylko nieliczne ciemne pasma świadczyły o dawnym kolorze. Niebawem matka będzie całkiem biała, Ole jednak uważał, że Hannah z wiekiem robi się coraz ładniejsza.

- Czy kuchnią zajmuje się wciąż ta stara kucharka? -zapytał.

- Nie, dwa lata temu zatrudniliśmy nową. - Hannah mrugnęła lekko do Flemminga, więc on podjął opowiadanie.

- Z początku mieliśmy trochę problemów - mówił z uśmiechem. - W końcu jednak dotarło do niej, że życzymy sobie prostych dań, przygotowanych według norweskich przepisów, a to po prostu dlatego, że bardziej nam smakują, no i jakoś się wszystko ułożyło. Chociaż początkowo kucharka myślała, że nie doceniamy jej zdolności.

- A Tina też jeszcze jest?

- Oczywiście, nasza stara służąca trzyma się nieźle. Teraz jednak otrzymała bardziej odpowiedzialne zadanie, będzie się mianowicie zajmować dziećmi. - Hannah zatrzymała spojrzenie na Margit, siedzącej na kolanach Åshild.

- Ona chyba zaczyna być zmęczona?

Åshild zerknęła na córeczkę, ale miała szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w Hannah.

- No właśnie, rozkosznie będzie dzisiaj znaleźć się w wygodnym łóżku - odparła Åshild. Wydawało jej się, że teściowa zachowuje się jakby ostrożniej niż dawniej, no ale przecież minęło mnóstwo czasu od ostatniego spotkania.

- Już się cieszę, że jutro pokażę dzieciom posiadłość. Zgodzicie się, że zaczniemy od stajni?

- spytała Birgit.

- O tak! - Bliźniaki odpowiedziały chórem, przekonane, że trzeba zacząć od stajni.

- Macie tu więcej niż dwa konie? - spytał Knut, wspominając stajnię w Rudningen. Było mu przykro, że Czarny musiał zostać sam.

- Możliwe że mamy nawet więcej koni, ale to się okaże jutro. - Birgit uśmiechała się tajemniczo. - No i mamy też bardzo zdolnego stajennego, który mógłby nauczyć was konnej jazdy. Chcielibyście?

- O, tak, będzie mnóstwo czasu na konną jazdę - wtrąciła się Hannah. - Ale teraz wypijmy za to, że w końcu jesteście w domu i potem powiemy sobie dobranoc. Jutro będzie mnóstwo czasu na rozmowy.

Hannah wyciągnęła rękę po kieliszek, ale uderzyła w talerz i kieliszek się przewrócił. Trzeba było trochę czasu, zanim zrozumiała, co się stało.

- Uff, ale niezdarą ze mnie. - Z przejęciem kręciła głową. - Jeśli zechcecie chwileczkę zaczekać, to naleję sobie wina.

Ole zmarszczył czoło, próbując pochwycić wzrok matki. Może ona też jest bardzo zmęczona?

- Babciu, przecież ty nie widzisz! Powinnaś być ostrożniejsza - głos Knuta przeciął ciszę, jaka zaległa przy stole, chociaż chłopiec mówił cicho. Siedem par przestraszonych oczu wpatrywało się w Hannah. Nikt nie odważył się odezwać, nawet samemu Flemmingowi odjęło mowę. Ole kiwał lekko głową. To, co Birgit mu mówiła o matce w połączeniu z tym, co sam zdołał zauważyć, połączyło się teraz w całość: Hannah traci wzrok!

- Czy to prawda, Hannah? - Flemming pierwszy przerwał ciszę. - Ty naprawdę źle widzisz? - Jeśli prawdą jest, co powiedział wnuk, to on powinien się wstydzić. Co to za lekarz, który niczego nie zauważył na czas.

W tej samej chwili weszła pokojówka z czystym kieliszkiem, do którego naląła wina i Hannah nie musiała już odpowiadać na pytania.

- No to wypijmy za wasz przyjazd - powtórzyła. - Tym razem będę ostrożna, mój młody panie. - Zwróciła wzrok ku Knutowi, wszyscy jednak zauważyli, że tylko patrzy w tym kierunku, ale wnuka jednak wyraźnie nie widzi.

- Na zdrowie - Hannah uniosła kieliszek i uśmiechała się do zebranych. - No i specjalne podziękowania dla wnuka. Wygląda na to, że odziedziczył niektóre zdolności po swoim ojcu.

Kiedy odstawili kieliszki, Ole chrząknął i spojrzał z powagą na matkę.

- Chyba masz rację - odparł. - Na to wygląda. Ale teraz powiedz nam, czy Knut też ma rację. Ty naprawdę tracisz wzrok?

- Skoro i tak przed moim synem i wnukiem nic się nie ukryje - westchnęła Hannah - to muszę wyznać wszystko. Rzeczywiście w ostatnim roku wzrok mi bardzo osłabł, ale nie chciałam o

tym rozmawiać. Staralam się natomiast więcej rzeczy zapamiętywać, dzięki temu jakoś sobie radzę. Ale prędzej czy później sprawa i tak wyszłaby na jaw.

- Jest wielu takich, którzy nie widzą - Knut widocznie uznał, że powinien pocieszyć babcię. W końcu to on zauważył jej słabość. - Ale my będziemy ci pomagać.

- To jeszcze nie jest takie groźne - uśmiechnęła się Hannah - poza tym nie jestem całkiem ślepa. Widzę zarysy waszych postaci, a z bliska widzę dosyć dobrze.

- Ale dlaczego o niczym nie powiedziałaś? - Flemming nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. - Istnieją przecież okulary, które mogą ci pomóc.

- Z początku myślałam, że widzę gorzej, bo jestem zmęczona, a nie chciałam nikogo martwić. Powoli przyzwyczajałam się do życia z gorszym wzrokiem, tak naprawdę to dopiero ostatnio mam kłopoty.

- Bardzo zrećnie to ukrywałaś - w głosie Birgit zabrzmiała przygana. - Nie sądzisz, że wszystko byłoby łatwiejsze, gdybyśmy wiedzieli, o co chodzi? Poza tym musiałaś zdawać sobie sprawę, że któregoś dnia i tak się dowiemy.

- Tak, byłam na to przygotowana. - Hannah odetchnęła ciężko, uznając, że za dużo już tego gadania o jej wzroku.

- Ale czego się bałaś? - Birgit nie ustępowała. - Bałaś się, że będziemy cię traktować jako... osobę bezradną?

- Tak, właśnie tego się bałam - odparła Hannah szczerze. - Przez całe życie radziłam sobie sama pod każdym względem, teraz nastaną dla mnie inne czasy.

- Nikt na tym świecie, kto zna Hannah Sorholm, nie wpadłby na pomysł, żeby traktować ją jako osobę bezradną. - Flemming położył rękę na dłoni żony.

- Oczu potrzebujesz tylko do widzenia, nie do myślenia, więc zauważysz odmianę, bo wkrótce na twoim nosie znajdą się okulary.

- Wspaniale, możemy spróbować. Ale jeśli chcecie pójść jutro z Birgit do stajni i obejrzeć całą posiadłość, to chyba najlepiej by było, żebyście się trochę przespali.

Åshild skinęła głową. Margit prawie zasnęła na kolanach Olego, ona sama też czuła się zmęczona.

- Serdeczne dzięki za pyszny posiłek.

Knut spojrział zdumiony na matkę, bo w domu tak się nie mówiło. Tam wszyscy składali ręce i odmawiali modlitwę, zanim wolno było wstać od stołu.

- A jesteście zadowoleni z pokoi? - spytała Hannah, kiedy wszyscy wstali.

- My odkryliśmy tajemnicę w szufladzie - palnęła Hannah-Kari. - Tata jutro dokładnie przeczyta.

Knut szturchnął siostrę w bok.

- Głupia - syknął. - Teraz to już nie jest żadna tajemnica.

- No właśnie, to prawda - Ole wymienił spojrzenia z siostrą i Åshild. - W starej szafie na ubrania, tej, która ma tyle szuflad, leżał jakiś list. Musiał zostać napisany dawno temu, bo trudno go odczytać. Spróbujemy kiedy indziej.

Starał się mówić swobodnie, by nie budzić niepotrzebnych oczekiwań wobec czegoś, co może jest nic nie znaczącym papierkiem. Poza tym sam musi przestudiować jego treść w spokoju.

- No widzicie - żartował Flemming. - W Sørholm jest mnóstwo do zbadania. Nawet stare meble warto dokładnie oglądać.

Wkrótce potem cała trójka dzieci spała kamiennym snem. Åshild też wkładała nocną koszulę.

- Jakie to dziwne - powiedziała cicho, szykując się do snu. - Wydaje mi się, jakby to nieszczęście ze Sjugurdem i sprawa przed sędzią były jedynie złym snem. Odkąd znalazłam się w Sørholm, mam wrażenie, że całe to zło odnosiło się do innych osób.

- W każdym razie odnosi się do przeszłości - odparł Ole cicho. - Uważam, że przyjazd tutaj był rozsądną decyzją. Teraz przez jakiś czas będziemy się zajmować zupełnie innymi sprawami.

Åshild odwróciła głowę do męża.

- A ty się nie kładziesz?

Ole siedział przy lampie, teraz splótł ręce z tyłu głowy i przeciągał się.

- Owszem, zaraz przyjdę. Muszę tylko trochę zebrać myśli.

- Czy to wzrok Hannah cię dręczy?

- Cóż, w każdym razie to zaskoczenie. Wślizgnij się szybko pod okrycie, zaraz do ciebie przyjdę.

- Okrycie, no wiesz co! - Åshild spojrzała na miękkie poduszki, ułożone na śnieżnobiałym powleczeniu kołdry, wszystko ozdobione haftami. Tutaj nic nie przypominało im okryć z owczych skór, których używali w domu. Z radością czuła dotyk gładkiego materiału na skórze, wkrótce zapadła w stan, w którym ważny był jedynie odpoczynek. Ręce, nogi, głowa, całe ciało zapadało się w posłanie, wciąż niżej i niżej...

Ole rozpiął kołnierzyk koszuli, rozwiązał jedwabną chusteczkę. Miał za sobą bardzo długi dzień i cieszył się, że wszyscy są bezpieczni w domu w Sørholm. Tego ostatniego dnia niepokoił się bardziej, niż chciałby przyznać, wiedział bowiem, że po wiejskich drogach grasują zbójcy. Zauważył zresztą trzy powozy, jadące kawałek za nimi, które zostały zatrzymane i splądrowane. Ludziom nic się nie stało, ale utracili wartościowe rzeczy.

Ole podkręcił mocniej płomień lampy i zdjął kamizelkę. I Birgit, i Åshild patrzyły na niego z wyrzutem, kiedy upierał się, że powinni jechać bez dłuższych postojów. Pozwolił się zatrzymać parę razy na krótko ze względu na dzieci. Okazało się to jednak konieczne.

No i ta sprawa z matką. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego utrzymywała w tajemnicy kłopoty ze wzrokiem. Przecież Flemming mógł załatwić jej okulary. Ciekawe, jak sobie radziła z rachunkami i w ogóle z zarządzaniem majątkiem? Trzeba jej znaleźć jakąś pomoc, czy będzie chciała tego czy nie.

No cóż, nie ma się co martwić na zapas. Ole wstał i podszedł do szuflady po schowany tam poźółkły list. Usiadł bliżej lampy, rozwinął arkusik. Pismo było bardzo niewyraźne, miejscami całkiem wyblakło.

W tym samym czasie Flemming badał oczy Hannah. Oboje byli bardzo poruszeni tym, co się stało wieczorem, choć każde na swój sposób.

- W tym świetle mało co widzę - westchnął doktor. - Nic złego nie mogę stwierdzić, ale zbadam cię dokładniej jutro rano. - Flemming pospiesznie pogłaskał Hannah po policzku, potem odstawił lampę i zaczął się rozbierać.

- Nie rozumiem, dlaczego nic mi nie powiedziałaś - rzekł. - Prawdę powiedziawszy, czuję się trochę oszukany, jako lekarz. Jakbyś mi nie wierzyła.

- Wiem, Flemming, ale tym razem było dla mnie ważne udawać, że nic się nie dzieje. Chciałam sprawdzić, jak daleko mogę zajść, zanim ktoś poweźmie podejrzenia.

- No tak! Doszło do tego, że dziecko musiało powiedzieć, jak się sprawy mają.

- Ty myślisz, że on się zorientował, bo przewróciłam kieliszek, czy też ma wizje, jak Ole?

- Trudno wyrokować, ale ponieważ Knut nie znał cię wcześniej, może widzieć coś, czego my, domownicy, nie dostrzegamy.

- A ja myślę, że chłopiec odziedziczył tę zdolność po ojcu - oznajmiła Hannah stanowczo. - Ole też tak uważa.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Tak długo nosiła tę tajemnicę dotyczącą wzroku, tak się bała, że zostanie odkryta. Teraz, kiedy nie ma już tajemnicy, może odetchnąć lżej i poczuć się wolna. Ale dopiero w tej chwili zrozumiała, jak bardzo ostatnie miesiące dały jej się we znaki, nagle zachciało jej się płakać.

- Mieć ślepą babcię, to nie jest powód do dumy.

Flemming patrzył, jak Hannah walczy ze łzami. Dobrze rozumiał, że jest rozczarowana i zrozpaczona, teraz, kiedy przyjechały do niej wnuki. Ona, ta dzielna i wyprostowana właścicielka majątku skuliła się, smutna i wyczerpana.

- Przecież nie jesteś ślepa, Hannah. - Flemming usiadł obok i przytulił do siebie jej udręczone ciało. - Wkrótce sprawimy ci okulary, w których będziesz widziała wyraźnie. Tymczasem jednak musisz pozwolić dzieciom, żeby ci pomagały, bo nic tak nie cieszy małych serduszek, jak bycie pożytecznym - powiedział, całując Hannah w czoło.

- Boję się jeździć konno, nie mam odwagi sama wejść do stajni - szlochała Hannah. - A nie wyobrażam sobie życia bez koni.

- Odbędziesz jeszcze mnóstwo pięknych konnych wypraw, będzie tak przez długie lata. Nie martw się.

- Ty chcesz mnie tylko pocieszyć.

- Oczywiście, to też prawda.

- Jak sądzisz, co Ole i Åshild o tym myślą?

- Myślą, że jesteś głuptasem, bo nic nie powiedziałaś.

Hannah drgnęła i usiadła. Jak on może tak do niej mówić? Kiedy siedzi blisko Flemminga tak jak teraz, widzi jego rysy dość wyraźnie, i chyba się nie myli, że na twarzy męża błąka się uśmiech.

- Wygrałeś - westchnęła, opierając głowę na jego piersi. - Naprawdę byłam głupia. - Teraz łzy popłynęły strumieniem, a Flemming przytulił ją mocniej do siebie.

- Płacz, ile tylko chcesz, Hannah. Jutro wszystko będzie dużo łatwiejsze. Będziemy cię lepiej rozumieć.

Flemming siedział bez ruchu, ale czuł się marnie. Bo teraz przypominał sobie wiele wydarzeń, które powinny były wzbudzić jego podejrzenia. Oparł głowę o ramię żony. Prawdę powiedziawszy, to on też ostatnio czuł się jakiś obolały i nieswój, ze smutkiem myślał, że młodość ostatecznie przeminęła.

- Chyba zaczynamy się starzeć - mruknął.

Na szczęście Hannah od dawna nie ma tych okropnych bólów w piersiach, to wielka ulga. Bardzo się bał, kiedy cierpiała, zawsze kiedy wargi zaczynały jej sinieć, wpadał w przerażenie. Co by bez niej zrobił? Sama myśl o tym jest nie do zniesienia, mimo to od czasu do czasu się pojawia.

- No i co, teraz lepiej? - Flemming szeptał wprost do ucha żony, ocierając jej mokre od łez policzki.

- Mhm. - Wciągnęła powietrze, potem wypuściła je przez nos. - Chyba jestem trochę zmęczona. Ale też szczęśliwa, że mamy tutaj Olego z rodziną. Nawet nie wiesz, jak strasznie za nimi tęskniłam.

To prawda, Flemming nie domyślał się, że żona tak bardzo tęskni za synem. Wiedział, naturalnie, że często myśli o Rudningen, dopiero teraz jednak zrozumiał, że było to dla niej wielkie

obciążenie. Przez wszystkie te lata, kiedy jedynym kontaktem z Hemsedal były listy, tęsknota za dziećmi niszczyła jej życie. Flemming poczuł ukłucie w sercu, kiedy raz jeszcze zdał sobie sprawę, że tak niewiele rozumiał.

- No, ale teraz tutaj są, Hannah, czeka nas wspiania zima.

- Myślisz, że Ole zechce przejąć majątek?

Pytanie pojawiło się tak nagle, że Flemming drgnął. Czy i nad tym żona ostatnio rozmyślała? Przecież to jeszcze nie pora zastanawiać się nad przyszłością majątku. A może ona tak to odczuwa?

- Chciałabyś się wycofać jako gospodyni?

- Nie wiem, czego bym chciała, ale czasem zastanawiam się nad tym, kto będzie po nas zarządzał majątkiem Sorholm. Ole poradziłby sobie bez problemów. Tak, on świetnie nadaje się na dziedzica.

- Rozmawiałas z nim kiedyś o tym? Hannah przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Nie chciałabym go zmuszać do jakichś decyzji. Miejmy nadzieję, że jeszcze parę lat tu porządzymy.

- Oczywiście! - Flemming wstał i pomógł żonie zdjąć suknię. Sprawiało mu to radość, choć Hannah nie zawsze pozwalała. Patrzył na jej nagie plecy, takie same jak w dniu, kiedy ją spotkał.

- Ale rozsądnie jest chyba pomyśleć o przyszłości. - Hannah nie przestawała zastanawiać się nad tym, kto poprowadzi Sorholm dalej. - Możliwe, że Birgit też byłaby świetną właścicielką dworu i majątku.

Flemming uznał, że żona ma zbyt wiele problemów tego wieczora. Przeskakiwała z jednej sprawy na drugą, nic dziwnego, że czuje się zmęczona.

- Jest wiele możliwości, Hannah. Oczywiście, jest Ole i jest Birgit, ale co z Knutem? Uważam, że nie należy jeszcze tak bardzo się nad tym zastanawiać. Czas sam rozwiąże sprawy, nie musimy się zawczasu martwić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Hannah przymknęła oczy i opadła na poduszki.

- Chcę powiedzieć, że najpierw trzeba się przespać. Dobranoc.

Ole przecierał oczy i ziewał. Stary list nadal leżał na jego kolanach. Przeczytał go wiele razy, ale wciąż nie wiedział, co o tym myśleć. Nie miał pojęcia, kim był nadawca, nie jest też jasne, do kogo list został napisany. Być może nadawca nie wiedział, kto przeczyta jego przesłanie jako pierwszy? Ole miał jednak nieodparte poczucie, że słowa były skierowane do kogoś szczególnego. Będzie musiał zapytać matkę, bo ona wie więcej o rodzinie swego ojca. Być może znalezienie autora nie będzie takie trudne, jak mu się wydaje. Był jednak ciekawy. Któregoś dnia, gdy będzie miał trochę czasu, musi starannie przeszukać szafę. W liście bowiem napisano między innymi: Tak

oto szuflada znalazła się pod twoją opieką, a ja chcę ci powiedzieć, że jest tu wiele tajemnych pomieszczeń. Ale nie wyjawię, gdzie.

Znaczna część listu stanowiła swego rodzaju wyznanie, tak Ole to rozumiał i sądził, że chodzi tu o śmierć jego babki, matki Hannah. Hannah niewiele mówiła o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości, ale do jednego wydarzenia wciąż powracała. Ole zapamiętał bardzo dobrze opowieści o koniu, który się spłoszył i matce, która upadła, uderzając głową o kamienie przed stajnią. Może zapamiętał tę opowieść, bo zrobiła na nim wielkie wrażenie. Teraz, kiedy czytał stary list, doznawał uczucia, że jego autor miał coś wspólnego z tamtym nieszczęśliwym wypadkiem.

Przez wszystkie lata, jakie minęły od tamtego dnia, ja dźwigałem nieznośnie ciężkie brzemie. Powinienem ci powiedzieć, że moje nieoczekiwane pojawienie się spłoszyło konia. Najgorsze jest to, że w żaden sposób nie żałowałem tego, co się stało. Nie wtedy.

Ole mozolnie odczytywał niewyraźne pismo raz jeszcze, nie miał wątpliwości, że czyta właściwie. Ale ten, kto pisał mógł wystraszyć konia przypadkiem. Nigdzie w liście nie ma mowy, że było to działanie zaplanowane. Ole miał po prostu takie nieprzyjemne, trudne do opanowania uczucie, które przydawało grozy słowom listu. Być może to, co się stało ze Sjugurdem w stajni tak niedawno budzi w nim tego rodzaju uczucia? Miał nadzieję, że tak jest, zarazem jednak zdawał sobie sprawę, że sam siebie oszukuje i fałszywie tłumaczy swoje odczucia.

Wierzyłem wtedy, że mój brat dał się omotać tej kobiecie, która zmusiła go do małżeństwa i że teraz potrzebuje pomocy, by odzyskać wolność. Nie mogłem w żadnym razie pozwolić, by majątek dostał się w ręce innego rodu. A kiedy przekonałem się, że brat pogrążony jest w szczerzej rozpacz, było za późno.

Ole przymknął oczy i zastanawiał się, czy nie byłoby rozsądniej zapomnieć o tym całym liście. Jaki sens ma odgrzebywanie dawnych wydarzeń i uczuć? Pomyślał o matce, która ma dość zmartwień, żeby ją jeszcze dręczyć dawnymi wyznaniem.

Pewnie własne sumienie chcę uspokoić tym listem, ale wydaje mi się, że powinienem wszystko wyznać. Wybaczcie mi, jeśli możecie.

Z uszanowaniem Ulrik-August

Ole nigdy nie słyszał o nikim z rodziny imieniem Ulrik-August, ale przecież mógł to być jakiś stryjeczny wuj lub cioteczny dziadek, o którym nic nie wie. Trzeba przy okazji zapytać matkę w nadziei, że ona coś pamięta.

Rozdział 7

Od dawna Boże Narodzenie w Sørholm nie było takie radosne i pełne życia. Dzieci, i bliźniaki i Margit, stwarzały wyjątkowo miły nastrój i Hannah rozkoszowała się ich śmiechem rozbrzmiewającym w pokojach. Malcy szybko przywykli do nowego otoczenia, a Knut i Hannah-Kari po raz pierwszy w życiu spróbowali jazdy na łyżwach. Jeździli całą zimę, w każdej wolnej chwili, a to oznaczało, że dorośli również często wychodzili z domu. Ostatniego dnia, kiedy dzieci mogły jeszcze jeździć, wyszli wcześniej niż zwykle. Åshild siedziała z haftem w rękach, pogrążona w myślach. Wiosenne słońce przygrzewało przez duże okna.

Knut taki był przejęty tego dnia, że chciał zabrać ze sobą wszystkich. „Już więcej nie będę teraz jeździł” - powiedział, zdejmując łyżwy, a wszyscy zdali sobie sprawę, że jest mu bardzo przykro. Ale następnego dnia, po silnym nocnym wietrze i ociepleniu, lód zaczął pękać.

Åshild uważała, że zima minęła bardzo szybko, zastanawiała się, czy Ole planuje powrót do Rudningen nadchodzącego lata. Nie rozmawiali jeszcze o tym, Åshild zresztą nie była taka pewna, czy ma ochotę podejmować długą podróż akurat teraz. Jej podejrzania się potwierdziły, wkrótce wszystko będzie widać. Jeśli dobrze liczy, to powinna urodzić we wrześniu, brzuch powiększał się szybko.

- Cześć, siedzisz tu i rozkoszujesz się ciepłem? - Ole uchylił drzwi i wsunął głowę. - Nie chcesz przyłączyć się do nas? Planujemy konną przejażdżkę. Dzieci strasznie się cieszą, a pogoda piękna, prawie nie ma wiatru.

Åshild odwróciła głowę.

- Myślę, że nie - odparła z uśmiechem. - Ani dzisiaj, ani jeszcze przez jakiś czas.

Ole usłyszał w jej głosie coś niezwykłego, więc zamknął za sobą drzwi.

- Dlaczego nie?

- Jestem znowu w ciąży, a przecież sam powiedziałeś...

- Åshild! Dlaczego dotychczas nic nie powiedziałaś?

- Najpierw sama musiałam się upewnić. - Śmiała się głośno, kiedy Ole podniósł ją z krzesła i głaskał jej brzuch.

- Kiedy? - Ole wpatrywał się w talię żony, wciąż trzymając rękę na zaokrąglonym brzuchu. Zauważył, że Åshild ostatnio zrobiła się pełniejsza, myślał jednak, że to po prostu dzięki świetnemu jedzeniu i odpoczynkowi. Cieszył się, że może przestać myśleć o strasznych wydarzeniach w Hemsedal, ale teraz musiał się śmiać sam z siebie. Że też nie przyszło mu do głowy, że żona spodziewa się dziecka!

- Myślę, że pod koniec sierpnia albo we wrześniu - odparła Åshild. W spojrzeniu, które mu posłała, było pytanie i zarazem uśmiech. - Jeśli mamy wrócić tego lata do Rudningen, powinniśmy wyruszyć tak wcześnie, jak to możliwe.

- Chciałabyś rodzić na wsi? - Ole odgarnął jakieś włosy z twarzy żony. Mówił teraz cichym, łagodnym głosem.

- Nie, najchętniej nie. Dzieci dobrze się czują tutaj w Sørholm, łatwiej tu o pomoc i opiekę. Ale wszystko zależy od tego, co ty zamierzasz.

Olego zaskoczyła ta odpowiedź, obawiał się bowiem, że Åshild będzie chciała wrócić do domu, do lepiej znanego otoczenia. Wygląda jednak na to, że Åshild szczerze pragnie zostać dłużej u teściowej, a nic nie mogło ucieszyć go bardziej.

- Przede wszystkim chciałbym, żebyś ty była zadowolona. - Ole popchnął ją ostrożnie na kanapę. - Jeśli chodzi o moje zajęcia, to bardzo mi odpowiada, że będę miał więcej czasu na załatwienie spraw banku. Muszę ci się przyznać, że ciągle się zastanawiam, co powinienem zrobić.

- Znakomicie. W takim razie wracaj do dzieci, niech dłużej nie czekają. Z pewnością bardzo chcą ruszyć na przejażdżkę. - Åshild spojrzała w stronę okna, na skąpany w złocistym świetle słońca krajobraz.

W jakiś czas potem orszak złożony z czterech koni i jeźdźców jechał przez pola. Bliźniaki obok siebie, a Birgit i Ole nieco za nimi.

Myśli Olego krążyły raczej wokół Åshild i nowego życia, mniej zajmował się wycieczką. Jeśli Åshild się nie myli, to dziecko musiało zostać poczęte tuż po ich przyjeździe do Sorholm, a dobrze pamiętał te gorące, rozkoszne chwile, jakie często wtedy przeżywali. A więc skończy się na tym, że do domu w Rudningen wróci nas więcej, niż wyjechało, pomyślał z dumą.

Nagle jednak przypomniała mu się znachorka z Hemsedal. Ole zmarszczył czoło i w zamyśleniu wpatrywał się w końską grzywę przed sobą.

W śmiertelnej pościeli Barbo dała mu kamień dla każdego dziecka. Razem trzy sztuki. Nagle Olego ogarnęło nieprzyjemne uczucie żalu. Mimo że świeciło słońce i wiosenny dzień był bardzo ciepły, zadrżał. Barbo nigdy w swoim życiu się nie pomyliła...

- Dlaczego ten człowiek tam stoi i patrzy na nas? Krzyk Knuta wyrwał Olego z zamyślenia.

- Jaki człowiek? - Ole i Birgit rozglądali się, ale nikogo nie dostrzegli.

- No, ten na koniu? Tam, za wzgórzem - Knut wskazywał na wzniesienie w lesie, które Ole zapamiętał jako „kurhan”. Nazwa pochodzi stąd, że niegdyś odbywały się tam zawody w strzelaniu z łuku. Jakiś wesolek zażartował sobie, że tutaj strzały nie będą razić ludzi, bo nikt nie chciałby zakończyć życia w miejscu pochówku, czyli właśnie na kurhanie.

- Ja nic nie widzę, Knut. Może to po prostu jakieś drzewo tak wygląda - podpowiadała Birgit ostrożnie.

- Nie, tam naprawdę stoi koń. - Knut odwrócił głowę, przestał się zajmować tą sprawą i spokojnie pojechał dalej.

- W porządku, w takim razie jedźmy dookoła - zdecydował Ole. - Mamy dzisiaj dość czasu, żeby się rozejrzeć po okolicy.

Zawrócił konia i poprowadził towarzystwo w stronę zagajnika. Birgit zadbała, żeby dzieci znalazły się między nią i Olem, konie szły teraz noga za nogą ku wschodowi. Birgit zaciekawiona rozglądała się i nasłuchiwała, ale nic nie słyszała prócz chóru ptaków i odgłosu kopyt ich własnych koni. Widocznie chłopiec się pomylił, pomyślała, lecz Ole postępuje z pewnością słusznie, chcąc pokazać chłopcu, że w lesie nie ma żadnego mężczyzny. Nagle podskoczyła, bo kiedy okrążyli kurhan, zobaczyła ciemną sylwetkę jeźdźca, popędzającego konia. Najwyraźniej ten człowiek siedział sobie spokojnie w nadziei, że nie zostanie odkryty. Teraz próbował jak najszybciej zniknąć. Potężny ogier stanął dęba, kiedy jeździec szarpnięciem zmuszał go do zwrotu, po chwili koń ruszył przed siebie z dudnieniem kopyt.

Birgit zatrzymała swojego konia i przestała oddychać, bo zaraz potem drugi cień pomknął przez las. Ole podjął pościg za nieznajomym. - Nie - szepnęła Birgit. - To naprawdę nie jest konieczne. - Uważała, że tym razem Ole się pospieszył. Obcy z pewnością nie miał zamiaru zrobić im krzywdy, zresztą chociaż znajdowali się na ziemiach Sorholm, to przecież zdarzało się, że mijali ich inni jeźdźcy.

- Co tata zamierza? - dziwiła się Hannah-Kari. - Czy to był zły człowiek?

- Nie, nie sędzę. - Birgit jechała obok dzieci i wszyscy troje wpatrywali się w chmurę kurzu za oddalającymi się jeźdźcami. - On po prostu chciał zobaczyć, kim jesteśmy. Miałaś rację, Knut. - Birgit popatrzyła na chłopca z uznaniem. - Długo go widziałeś?

- No, chwilę. Ale nie robił nic złego. Po prostu siedział na koniu.

Birgit zrozumiała ostatecznie, że chłopiec odziedziczył zdolności po swoim ojcu, obiecała sobie, że od tej chwili nigdy nie będzie wątpić w to, co Knut mówi.

- Chodźcie, jedźmy trochę szybciej - zaproponowała. - Tata zaraz nas dogoni, wie, że mamy zamiar zjeść posiłek przy małym jeziorcu. - Była przekonana, że Ole nie będzie tracił zbyt wiele czasu na ściganie jeźdźca. I, pomyślała, zaciskając wargi, nie trzeba też wiele czasu, żeby się zorientować, w jakiej sprawie ten człowiek się tu pojawił. Birgit próbowała uśmiechać się do dzieci, jadąc znowu przez las.

- Ten człowiek nie był zły - powtórzył Knut, kiedy jechali ku małemu jezioru na północnych krańcach posiadłości. Birgit zaplanowała, że tutaj zjedzą posiłek, bo Hannah wyposażyła ich w duży koszyk prowiantu.

- Nie, na pewno nie był zły - odparła Birgit zamyślona.

- Do kogo należą te małe domki? - Hannah-Kari zmieniła temat rozmowy.

Birgit popatrzyła na kamienne ogrodzenia i na małe chłopskie zagrody, które niegdyś należały do majątku Sorholm. Żadna z zagród nie została wybudowana ani nawet odnowiona od czasu, kiedy chłopci zostali uwolnieni i odłączyli się od właścicieli majątku, Birgit pomyślała, że całe swoje życie starają się nie dopuścić, żeby w tych domach zagościł głód. Wszyscy żyją skromnie, nawet Skalsowie. Lena sporo zarabia malowaniem, ale niczego nie wydają na siebie. Wszystkie pieniądze odkładają, by dać dzieciom dobre wykształcenie. Najstarszy syn wyjechał już nawet do Kopenhagi, by wyuczyć się na tapicera.

- To są małe chłopskie zagrody - tłumaczyła.

Knut nic nie mówił, zamyślony jechał dalej. Kiedy znaleźli się już przy jezioru, nagle zatrzymał konia i spojrzał z wielką powagą na Birgit.

- Czy ktoś tam rzuca w świnie kamieniami? - wskazywał chłopskie zabudowania. - Nie tak u nas w domu zabija się świnie.

Birgit nie miała pojęcia, co powiedzieć. Trudno jej było wierzyć Knutowi, ale teraz wiedziała już o jego zdolnościach i coś jej mówiło, że chłopiec ma rację. Ale co mu odpowiedzieć?

- Właśnie w tej chwili, tak myślisz?

- Nie, tylko kiedy mają je zaszlachtować.

Birgit odetchnęła z ulgą. W takim razie nie musi teraz nic robić.

- Tutaj będziemy jeść? - Hannah-Kari zatrzymała konia przy ławce, ale przez cały czas wpatrywała się w wodę jeziora w poszukiwaniu kaczek.

- Tak, tutaj, czyż to nie jest piękne miejsce? - Birgit oglądała się, czy Ole nie wraca, ale nie było go widać.

- No to otwórzmy koszyk i przygotujmy wszystko - rzekła swobodnie. - Zanim zaczniemy jeść, tata z pewnością wróci. - Właściwie nie wierzyła, że Ole pojawi się tak szybko, ale przecież można mieć nadzieję.

- Babcia włożyła też obrus! - zawołała Hannah-Kari z niedowierzaniem. - Chyba nie możemy używać go na dworze?

- Ależ tak - uśmiechnęła się Birgit. - Skoro mamy gości aż z Norwegii, to możemy. Położymy go tutaj na tym kamieniu.

Przed ławką znajdował się duży płaski kamień ułożony na przyciętym do odpowiedniej wysokości pniu drzewa i służył jako stół. Tam właśnie wyłożyli smakołyki z koszyka.

- Tata wraca - powiedział Knut, nawet nie podnosząc wzroku. Ustawiał na stole naczynie z udkami z kurczaka.

I Hannah-Kari, i Birgit spojrzały w stronę łąk, ale nikogo nie dostrzegły, wróciły więc do nakrywania.

- Hm, ciekawe, co to takiego? - spytała Birgit, podnosząc w górę słoik z pokrywką.

- To miód - odparła Hannah-Kari pospiesznie, chwytając słoik.

Birgit nigdy przedtem nie widziała nikogo, kto by tak lubił miód jak bliźniaki. Była pewna, że im by wystarczyło, gdyby w koszyku znajdował się wyłącznie miód.

- Ale jest też lemoniada!

Dzieci były takie zajęte nakrywaniem kamiennego stołu, że prawie nie zwróciły uwagi na zbliżającego się jeźdźca. Pomyśleć, tyle pyszności, które można jeść na dworze! Birgit jednak dostrzegła Olego z daleka i jeszcze raz przyjrzała się uważnie Knutowi. Zanim zdążyli rozstawić wszystko na stole, Ole zatrzymał przy nich konia i lekko zeskoczył na ziemię.

- Jedzenie gotowe? Jechałem, kierując się węchem. - Podszedł bliżej i kiwał zadowolony głową. - Ile tu przysmaków!

Birgit skinęła tylko głową, bo domyśliła się, że Ole zdołał dogonić obcego jeźdźca.

- Złapałeś tego mężczyznę? - Hannah-Kari przytuliła się do ojca i oboje usiedli na ławce. - Musiałeś jechać bardzo szybko.

- Nie trzeba było go łapać - tłumaczył Ole z uśmiechem. - To ktoś, kto wyjechał na przejażdżkę, dokładnie tak jak my. Tylko że pomylił drogę, więc trochę się zaniepokoił, kiedy nas zobaczył.

- A to dlaczego? - Hannah-Kari spojrzała na Olego swoimi wielkimi, niebieskimi oczyma i zmarszczyła brwi. - Przecież nie jesteśmy groźni.

- On myślał, że chcę go przepędzić z naszej ziemi, pomyślał więc, że najlepiej szybko zniknąć. Ale to sympatyczny człowiek.

Wypowiadając te ostatnie słowa, Ole długo wpatrywał się w Birgit, w końcu musiała odwrócić wzrok. Domyśliła się, że ten mężczyzna to Poul Lundeby.

- Jestem okropnie głodny - oznajmił Ole, pochylając się nad stołem. - Jedzmy już.

W drodze powrotnej jechali skrajem łąk tak, by możliwie najbardziej wydłużyć drogę. Knut i Hannah-Kari przodem, a kiedy znaleźli się poza zasięgiem głosu, Ole spytał, czy Birgit wie, kim był nieznajomy jeździec.

- Tak, domyślam się, że to Poul.

- Kiedy ty ostatnio z nim rozmawiałaś?

- Nie pamiętam, ale naprawdę dawno. - Birgit nie podobało się to wypytywanie, zarazem jednak chciała się dowiedzieć, co Poul powiedział.

- Mówił, że często jeździ tą drogą, ale rzadko spotyka jakichś ludzi.

- To dlaczego uciekał jak jakiś złodziej? - zainteresowała się Birgit.

- Nie chciał sprawiać ci przykrości.

- Co? - Birgit ściągnęła cugle tak, że koń zirytowany szarpnął głową. Co, na Boga, ten facet sobie wyobraża?

- Sprawić mi czego??

- No, tak powiedział. Bał się, żebym nie pomyślał, że na ciebie czeka.

- Ale dlaczego miałby na mnie czekać?

Ole rozpoznawał dziwny dźwięk jej głosu. Jakby słyszał matkę, kiedy jest zirytowana i czujna.

- Tego nie mówił. - Ole musiał ukryć uśmiech, ale nie był pewien, co Birgit czuje, ani nawet, czy oni się dobrze znają.

- Czy to znaczy, że nabrał zwyczaju skradania się wokół naszej siedziby, żeby mnie obserwować?

- Nie, nie sędzę. Ale znacie się chyba od dość dawna.

- Ole uniósł brwi i odwrócił głowę. - Czy on nie bywa zapraszany w święta lub na noworoczne bale?

- Ależ tak... - Birgit zwlekała z wyraźną odpowiedzią. Ole domyślił się, że na ten temat wolałaby nie rozmawiać.

- No dobrze, już dobrze. Nic złego dzisiaj nie zrobił. Zachował się tylko głupio, uciekając w ten sposób. Gdyby spokojnie zaczekał i porozmawiał z nami, byłoby o wiele lepiej.

Birgit nie odpowiadała. Miała parę spraw do przemyślenia, bo najwyraźniej nie po raz pierwszy Poul zjawiał się w ich posiadłości. Czy robi to w nadziei spotkania z nią? Dostał przecież jasną wiadomość, że Birgit nie życzy sobie z nim rozmawiać. Po ostatnim wieczorze noworocznym, kiedy Birgit zdała sobie sprawę z tego, kto jest winien nieszczęścia Mii, nie potrafiłaby stanąć z nim twarzą w twarz. Wielokrotnie przysyłał do niej posłańca i prosił o spotkanie, ale ona zawsze odmawiała. W ostatnim liście oznajmiła, że nie potrzebuje żadnych wyjaśnień i że nie życzy sobie z nim rozmawiać. Potem już nie miała żadnych wiadomości z Lundeby. Ale nie mogłaby zaprzeczyć, że często myśli o Poulu. Nie zdołała zapomnieć czasu, który spędzili razem w Bremie, ani tego, że towarzyszył jej przez całą drogę do Danii.

- Jeśli on tak bardzo chce z tobą rozmawiać, to chyba powinnaś przyjąć jego wizytę.

Słowa Olego wyrwały Birgit z zamyślenia, mrużyła oczy, zaciskała szczęki, ale było coś więcej...

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Nie odniosłem takiego wrażenia - ciągnął dalej Ole. - Wprost przeciwnie, sędzę, że Poul ma ci wiele do powiedzenia.

- On chce jedynie uspokoić własne sumienie - prychnęła Birgit. - Mnie nic do tego.

- No dobrze, ty decydujesz. - Ole rozumiał, że nie warto dłużej na siostrę naciskać, zmienił więc temat. Poza tym zbliżali się do domu.

- Planuję w tych dniach wyjazd do Kopenhagi. Miałabyś ochotę mi towarzyszyć?

Pytanie było dla Birgit tak nieoczekiwane, że Ole musiał je powtórzyć. Siostra spojrzała na niego zdziwiona, z wahaniem. A co to znowu za pomysł? Czyżby on i Poul się porozumieli? Ole, jakby czytał w jej myślach, mówił dalej, zanim Birgit zdążyła odpowiedzieć.

- Muszę całkiem poważnie zająć się działalnością banku, który odziedziczyłem po Nielsie Monstrupie. Albo znajdę kogoś do kierowania, albo muszę się z tego jakoś wywikłać.

- Czy nie szkoda oddawać tego wszystkiego w obce ręce? - Birgit przypuszczała, że Ole w ostatnim czasie wiele o tym myślał. Zimą odbył wiele wypraw do Kopenhagi, ale nie podjął żadnych decyzji.

- Ale jeszcze gorzej byłoby doprowadzić przedsiębiorstwo do upadku - mruknął Ole. - A szybko do tego dojdzie, jeśli czegoś nie zrobię.

Birgit rozumiała. Rozumiała także, iż brat dostałby mnóstwo pieniędzy, gdyby sprzedał cały interes. Wiedziała, że wiele banków interesuje się ewentualnym przejęciem, ale na razie Ole się nie zgadzał. Zawsze bardzo lubił zmarłego bankiera i być może uważałby to za zdradę ze swojej strony, gdyby tak szybko wyzbył się czegoś, co było dziełem życia Nielsa.

- No, a o mnie nie pomyślałeś? - Birgit spytała dość obojętnie, jakby sama nie traktowała tego pytania poważnie i nie oczekiwała, że brat jej poważnie odpowie.

- Chciałabyś zajmować się rachunkami i pieniędzmi? - w głosie Olego nie było niechęci, jedynie ciekawość. Prawdę mówiąc, sam przedtem nad tym się zastanawiał.

- Dlaczego nie? - twarz Birgit rozjaśniła się. - Chciałabym nauczyć się czegoś porządnego, nie chcę poświęcić życia jedynie na układanie kwiatów i konne przejażdżki.

Birgit patrzyła na brata swoimi niebieskimi oczyma, w których teraz było napięcie. Tego dnia włosy upięła wysoko, jest jej z tym bardzo do twarzy, pomyślał Ole i nagle zrozumiał uczucia Poula. Siostra jest śliczną, młodą kobietą, rozumną i wykształconą. Z pewnością byłaby dobrą zarządczynią banku. Ale... kobieta bankier to nie jest pospolita sprawa, Ole wątpił, czy kupcy byliby gotowi zaufać kobiecie.

- A nie chciałabyś spędzić życia jako żona i matka? - Ole wiedział, że to pytanie ją zirytuje, ale zadać je musiał.

- Nie, w każdym razie jeszcze nie teraz.

A więc ona całkiem nie odrzuca naturalnych kobiecych zajęć. W dalszym ciągu odczuwał żal z powodu tego, co przed wieloma laty zdarzyło się w zagrodzie Simena, ale na szczęście nie odebrało to Birgit chęci zbliżenia się do mężczyzny.

- Zdaje mi się, że mówiłaś o studiowaniu medycyny w Kopenhadze. Zastanawiałaś się nad tym bliżej?

- Tak, całkiem tego pomysłu nie zarzuciłam, ale widzę, że byłoby to bardzo trudne. Musiałabym pewnie uparcie walczyć z tymi wszystkimi, którzy uważają, że w medycynie kobiety powinny poprzestać na pielęgniarstwie - powiedziała Birgit w zamyśleniu. - Gdybym miała możliwość nauczyć się rachunkowości i dostała trochę swobody w działaniu, byłaby to może dla mnie lepsza droga niż pielęgnowanie chorych.

- A myślałaś już wcześniej o rachunkowości?

- Tak, i dobrze pamiętam, że na jakimś przyjęciu spytałam bankiera, czy nie znalazłby dla mnie jakiegoś zajęcia. - Birgit spojrzała znowu na brata. - I on nie odniósł się do tego niechętnie.

Nagle Ole doznał uczucia, że to właśnie bankier miał na myśli. Możliwe, że Niels zastanawiał się nad tym, czy nie przekazać kierownictwa banku Birgit, ale nie odważył się takiej decyzji podjąć. Wiedział przecież, że Ole jest związany z rodziną w Hemsedal i fakt, że właśnie jego uczynił dziedzicem, do tej pory był dość zagadkowy. Okazuje się, że bankier zostawił decyzję Olemu.

- To ciężka praca i wymaga wielkiego zaangażowania. - Ole nie chciał z góry niczego siostrze obiecywać. Będzie musiała najpierw pokazać, że jest wystarczająco zdolna.

- Ja się nie boję ciężkiej pracy. - Birgit popatrzyła na brata zuchwale.

- Ale nie jest pewne, czy łatwiej będzie pokierować bankiem niż leczyć ludzi - upierał się Ole. - Wielu jest takich, którym by nigdy do głowy nie przyszło, że mogą powierzyć swoje pieniądze kobiecie, nie mówiąc już o tym, żeby u kobiety zaciągać pożyczkę.

- To pewnie będzie zależało od mojej opinii.

Ole był zaskoczony szybkością jej odpowiedzi, to umacniało go jedynie w chęci zatrudnienia jej.

- Czy to samo nie odnosi się do opinii lekarza? - Ole nie chciał łatwo dać za wygraną.

- Owszem, odnosi się, ale być może nie będę musiała toczyć codziennej walki podczas nauki, tak jak by to było, gdybym zdecydowała się studiować medycynę. Ole skinął głową. Siostra ma rację.

- A zatem medycyna to nie było jakieś specjalne powołanie?

Birgit milczała przez dłuższy czas. Odczuwała powołanie, kiedy była w Niemczech, poza tym bardzo chciała pracować jako lekarz zawsze, kiedy bywała w szpitalu w Kopenhadze. Ale myśl o tym, żeby porzucić medycynę na korzyść rachunkowości była łatwa do zaakceptowania, więc pewnie tamto powołanie nie było takie silne.

- Nie, być może było to raczej pragnienie, by uczyć się czegoś nowego. I by zajmować się czymś, co naprawdę umiem.

Ole skinął głową. No, to być może znalazło się rozwiązanie problemu banku, gdyby Birgit uznała, że może się tym zająć. Ole musi bliżej się nad tym zastanowić.

- Dlaczego wy tam stoicie? - Ole i Birgit drgnęli na wołanie Hannah-Kari. Dzieci zatrzymały swoje konie daleko przed nimi i czekały.

- Już do was jedziemy! - zawołał Ole, mrugając do Birgit. - Zastanówmy się oboje nad takim rozwiązaniem.

Kiedy jechali dalej, Ole myślał o swojej siostrze i Poulu Lundeby. Nie udało mu się dowiedzieć, co ten Poul tak naprawdę myśli, ale najwyraźniej pogrążony był w głębokim smutku i tęsknocie. Nie ulega wątpliwości, że żywi on silne uczucia dla Birgit, chociaż łączą się one z rozpaczą i beznadzieją. Dzisiejsza rozmowa pokazała, że dziedzic Lundeby jest nieszczęśliwy.

Rozdział 8

Pemnia wiosny zapanowała nad Danią. Wszystkie pola były obsiane, gotowe do wydania plonów. Łąki zaczynały się zielenić, liście na drzewach rozwijały się szybko. Po takiej ciepłej wiosnie jak w tym roku zboża będą pięknie dojrzewać, myślał Poul, objeżdżając konno posiadłość Lundeby. Ale myśl o dużych i wczesnych zbiorach nie mogła zmienić bolesnego wyrazu ust. W oczach też nie było radości, a ręce bezwładnie spoczywały na siodle. Koń szedł, jak mu się podobało, Poul natomiast zmagał się z myślami.

W małym zagajniku uwiązał konia i rozejrzał się wokół. Był tak daleko od zabudowań, że nikt nie mógł go zobaczyć, kiedy rzucił się na ziemię pod kołyszącymi się bukami. Był zmęczony i wyczerpany po wielu bezsennych nocach, trudno mu było nie odczuwać goryczy wobec matki. Poul oparł się o pień drzewa i podciągnął w górę kolana. Położył głowę na rękach i oddychał ciężko. Niech to wszystko diabli porwą!

- Jak to się skończy? - pytał sam siebie szeptem. - Po prostu nie ma wyjścia.

Nie do pojęcia, że był taki głupi, by myśleć, że zdobędzie serce Birgit i w ten sposób uratuje Lundeby przed katastrofą. Wielka część odpowiedzialności za to spada na matkę, myślał ze złością, bo to ona podsunęła mu ten pomysł. A on w młodzieńczym zapale chciał udowodnić rodzicom, że jest dorosłym mężczyzną, który dokonać może wszystkiego. Taki był pewny zwycięstwa, że zapomniał o pokorze i oczywiście musiał się wdać w tę historię z Mią. A powinien był rozumieć, że Birgit wcześniej czy później się o tym dowie.

Poul nie oddychał, próbował powstrzymać gulę, rozrastającą mu się w gardle. Boże drogi, jak on strasznie tęskni za Birgit! Bardzo chciał znaleźć powód, żeby porozmawiać z nią na osobności, tylko jeden raz. Ale wszystkie próby spaliły na panewce. Birgit zawsze uprzejmie odmawiała, wciąż powtarzała tylko, że jej to nie odpowiada. W ostatnim czasie często jeździł konno w stronę Sorholm w nadziei, że spotka ją podczas jednej z przejażdżek, kiedy jednak został nieoczekiwanie zaskoczony przez Olego, nie miał już odwagi zbliżyć się do posiadłości.

Z gardła Poula wydobył się szloch, młody człowiek tłukł pięścią w ziemię. Ziemia była sucha i ciepła, uderzenia brzmiały głucho.

- Do diabła, jak się to wszystko skończy? - jęknął.

Rodzina znalazła się w niebezpieczeństwie, że będzie musiała opuścić Lundeby, a jakie możliwości wtedy on będzie miał? Nie wyobrażał sobie, że mógłby zostać pracownikiem u kogoś obcego, zarządcą dużego majątku czy czymś takim. A nie dalej jak wczoraj ojciec wspominał, że już tej jesieni będą musieli oddać posiadłość w dzierżawę. Poul miał nadzieję, że na razie unikną sprzedaży, ale i na to trzeba być przygotowanym.

Najgorsze jednak nie było to całe zamieszanie wokół Lundeby, ale świadomość, że Birgit ostatecznie machnęła na niego ręką. Poniewczasie zrozumiał, jak bardzo ją ceni. W ostatnim roku o niczym innym nie myślał.

Poul wyprostował się i znowu uderzył głową o pień drzewa. Życie mu się rozsypuje. Co mógłby zaproponować kobiecie, skoro nie ma widoków na odziedziczenie zadbanego dworu? Wszyscy rówieśnicy się od niego odwrócą, jak tylko do nich dotrze, w jakim stanie jest Lundeby. Widywał takie rzeczy już przedtem. Nagle skończą się wszelkie zaproszenia na bale i przyjęcia. Starzy przyjaciele zaczną go omijać szerokim łukiem, by uniknąć powitania, nigdy więcej nikt nie zapyta go o radę, nigdy nie wzbudzi podziwu młodych kobiet, które teraz otaczają go na przyjęciach.

- Jestem nikim - wyszeptał, przymykając oczy. Pierś podnosiła się i opadała szybko, Poul nie był w stanie dłużej powstrzymać płaczu, poddał się w końcu. Szlochał długo, pozwalał łzom spływać po opalonych policzkach i wciąż uderzał głową o pień drzewa.

- Siedzę tu niczym stara baba i się mażę - wykrztusił w końcu z obrzydzeniem do samego siebie. - Ale najgorsze, że płaczę nad utraconą miłością, a nie nad utraconym majątkiem.

Nagle szybkim ruchem otarł łzy i zapatrzył się przed siebie. A co by było, gdyby poszedł do Birgit i opowiedział jej szczerze o wszystkim? O tych pierwszych myślach, jakie przyszły mu do głowy. O żalu, jaki odczuwa z powodu Mii, a także o problemach w Lundeby. Mógłby jej też powiedzieć o szczerych uczuciach dla niej, o tym, że pragnie jedynie być uczciwym.

Pomysł wydawał mu się teraz jedynym słusznym wyjściem. Zbyt długo próbował ukrywać problemy, zarówno związane z Mią, jak i z majątkiem. Za wszelką cenę chciał sprawiać dobre wrażenie, nie chciał uznać, że to niedojrzałe.

- Niech diabli wezmą majątek - mamrotał, strząsając ziemię z rąk. - Jeśli trzeba będzie go sprzedać, to przecież jest honorowe wyjście. Jedyne, co jest dla mnie ważne, to to, żeby Birgit uwierzyła, iż jestem szczerzy. Jeśli mnie nie zechce, będę musiał się z tym pogodzić, ale przynajmniej jej powiem, jak wiele dla mnie znaczy.

Poul wstał i wygładził ręką spodnie. Nagle ta rozmowa z Birgit stała się dla niego bardzo ważna. Chciał to zrobić jak najszybciej. Zanim majątek zostanie sprzedany, musi jej opowiedzieć o problemach, musi to zrobić, zanim inni poinformują Birgit. To nie powinno zabrać wiele czasu, a gdyby musiał, to poprosi Olego o pomoc. Brat Birgit wygląda na rozsądnego i życzliwego człowieka.

Poul odwiązał konia i pospiesznie wskoczył na siodło. Najchętniej pojechałby prosto do Sørholm i poprosił o rozmowę. Skoro przybędzie osobiście, nie mogą go wyrzucić za drzwi. Spojrzał na swoje ubranie i uznał, że jednak musi się przebrać. Nie może wkroczyć na salony w

brudnych spodniach do końskiej jazdy i z zapłakaną twarzą. Jeśli się pospieszy, to zdąży wstąpić do Lundeby.

Czarny ogier pędził, aż grzywa powiewała na wietrze, Poul pochylał się nad końskim karkiem. Decyzja, którą podjął wydawała mu się słuszna i czuł, że nie zrobi w życiu następnego kroku, zanim nie porozmawia z Birgit Sørholm.

W miarę jednak jak zbliżał się do domu, podstępnie pojawiała się zwątpienie. A co będzie, jeśli nie zdoła zwrócić na siebie uwagi Birgit, jeśli ona nie będzie chciała się z nim spotkać? Wiedział, że zrobił na niej wrażenie wtedy, kiedy towarzyszył jej do domu w drodze z Bremy i gdyby nie ta pleciuga Mia, z pewnością teraz byłiby razem. Byłaby to bardzo odpowiednia para, Birgit i Poul.

W tym samym czasie z Sørholm wyjechał powóz i skierował się w stronę Roskilde. Hannah i Åshild stały na schodach, machając na pożegnanie, a obok powozu biegły bliźniaki, dopóki były w stanie dotrzymać mu kroku.

- Wrócisz niedługo? - zawołała zdyszana Hannah-Kari. Biegła tuż za powozem, ale bardzo uważała, żeby nie wpaść pod koła.

- Jak tylko będę mógł - odparł Ole, spoglądając na jasną główkę córeczki. - Musicie być grzeczni i opiekować się mamą pod moją nieobecność.

Knut przystanął i stał wpatrzony w powóz, dopóki ten nie zniknął mu z oczu. Hannah-Kari biegła jeszcze kawałek, ale wkrótce i ona musiała się zatrzymać. Wolno wróciła do brata i popatrzyła na niego pytająco. Kiedy miała jakieś wątpliwości, zwykle zwracała się do Knuta, bo on znajdował odpowiedź w każdej sprawie.

- Myślę, że nie będzie ich wiele dni - powiedział niemal obojętnie. - Tata musi pracować w mieście.

Hannah-Kari skinęła tylko głową, ale po głosie brata poznała, że Knut jest smutny. Kiedy wracali do domu aleją, wzięła brata za rękę i tak szli. Åshild stała z Margit na rękach i uśmiechała się na widok bliźniaków.

Dobrze chociaż, że mają siebie, skoro w pobliżu nie ma innych dzieci. W domu, w Hemsedal, nigdy nie było problemu z zajęciem dla dzieci. Tam wciąż była praca, którą mogli wykonywać. Ale w Sørholm nie wypada posyłać dzieci do pracy w stajni czy w kuchni, pozostaje im więc mnóstwo czasu na zabawę. Na szczęście dużo się też uczą, a nauczyciel stara się zajmować im całe dnie nauką i zabawą.

- Myślę, że czas pójść karmić kaczki - zaproponowała Åshild, kiedy dzieci dotarły do dziedzińca. - Pójdziecie ze mną?

- Tak! - Wyglądało, że bliźniaki natychmiast zapomniały o wyjeździe ojca i ruszyły nad jezioro.

- Zaczekajcie na mnie. W żadnym razie nie biegnijcie sami nad wodę. - Åshild zwróciła się do Hannah. Teściowa wydawała się trochę obca w okularach, które sprawił jej Flemming, ale przynajmniej lepiej widziała, co wszystkim ucieszyło.

- Chcesz pójść z nami? - spytała Åshild.

- Nie - odparła Hannah cicho. - Dacie sobie radę beze mnie. Tylko ty na siebie uważaj. Zresztą przyślę wam niańkę, to w razie czego ci pomoże.

Åshild ostrożnie zeszła ze schodów, okrążyła wschodnie skrzydło, gdzie czekały na nią dzieci. Kiedy zobaczyła mieniającą się wodę, przypomniała sobie górskie jezioro w Hemsedal. Tutaj powietrze nigdy nie było takie czyste i rześkie jak w domu. Ogarnęła ją gwałtowna tęsknota i mocno przycisnęła do siebie Margit.

Do porodu zostało jeszcze trochę czasu, Ole nie wyczuwał żadnego zagrożenia, dlatego uznał, że może spokojnie na jakiś czas zostawić rodzinę w Sørholm. Flemming będzie na miejscu przez cały czas, nie ma się czego bać. Nie ulegało jednak wątpliwości, że nadchodzą ciężkie czasy. Ole wyprostował się i pomyślał, że musi być bardzo ostrożny, by nie wygadać tego, co wie. Nie trzeba zawczasu straszyć Åshild i dzieci.

- Co, jesteś podniecona? - odwrócił głowę ku siostrze. To ich pierwsza wspólna podróż do Kopenhagi, Ole chciał razem z Birgit przejrzeć papiery po bankierze.

- Nie, ja się po prostu cieszę - odparła siostra z ożywieniem. - Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. - Machnęła ręką, kiedy Ole chciał coś powiedzieć. - Oczywiście, wiem, że w ciągu tygodnia nie nauczę się prowadzenia banku. Muszę być cierpliwa, ale przecież mogę się mimo to cieszyć.

- W porządku, Birgit. Ja też się cieszę, że masz ochotę sama się przekonać, o co w tym wszystkim chodzi. Zresztą trochę zdążyłem ci już powiedzieć.

- A co się działo z bankiem po śmierci Nielsa?

- Niewiele. - Ole ze wstydem pochylił głowę. - Dotychczas nie miałem okazji nic z tym zrobić. - Przeglądał tylko pocztę i płacił jakieś rachunki. - W Kopenhadze zobaczymy, co nas czeka. Klienci, którzy mają do spłacania pożyczki, pewnie są zadowoleni z przesunięcia terminów. Gorzej z tymi, którzy złożyli w banku pieniądze. Nie mieli możliwości ich wyjąć, skoro bank był zamknięty.

Ole wychylił się lekko z powozu i patrzył przed siebie. Znajdowali się właśnie przed skrzyżowaniem na Kopenhagę, dzisiaj podróżnych było niewielu. Daleko w przodzie mignął mu jakiś jeździec, jadący w ich stronę, poza tym jechali tylko oni.

- Myślisz, że będziemy mogli zachować siedzibę biura? Ole nie od razu odpowiedział, bo nagle zdał sobie

sprawę z tego, kto jedzie im na spotkanie. Czy to przypadek, czy też zaplanowane? Zaraz jednak nadeszła odpowiedź. Mężczyzna na koniu nie domyślał się, kto siedzi w powozie, który zaraz minie.

- Siedzibę banku? Tak, z pewnością będziemy mogli ją zachować. - Ole zastanawiał się, czy powinien udawać, że niczego nie zauważył, czy też kazać stangretowi, żeby zwolnił. Właściwie nie miał obowiązku rozmawiania z tym człowiekiem nawet z czystej uprzejmości, więc najlepiej po prostu jechać dalej.

Birgit nigdy nie była w biurze Nielsa Monstrupa, ale już teraz czuła, że jej myśli krążą wokół pracy w banku.

Nagle usłyszeli stukot końskich kopyt, ktoś jechał z wielką szybkością. Ole wyjrzał z powozu, ale patrzył przed siebie, sprawiając wrażenie, że jest głęboko zamyślony. Stangret zwolnił nieco, bo właśnie znaleźli się na rozstaju dróg. Dokładnie w chwili, gdy powóz skręcał w prawo, Birgit dostrzegła jadącego naprzeciwko jeźdźca. Drgnęła, kiedy jej wzrok napotkał spojrzenie pary ciemnych oczu pod bujnymi brwiami, przez chwilę nie mogła się odwrócić, patrzyła jak zaczarowana w oczy Poula Lundeby. Poul natomiast wyglądał, jakby dostał cios w twarz, ale też nie odwrócił wzroku, kiedy jego koń mijał powóz. Przez moment wyglądało na to, że ściągnie cugle i zatrzyma konia, ale powóz odjechał, spotkanie było skończone.

Birgit musiała głęboko wciągać powietrze i bardzo się starać, żeby nie odwracać głowy i nie patrzeć w ślad za tamtym. Poul był jak stworzony do siodła, wiedziała o tym od dawna, ale dzisiaj naprawdę wyglądał tak, jakby stanowił z koniem jedność. Na szyi miał czerwoną apaszkę, a gęste, ciemne włosy powiewały na wietrze. W jego wzroku była taka siła, że Birgit przeszedł dreszcz. Wbrew swojej woli musiała przyznać, że to bardzo przystojny mężczyzna. Mężczyzna, którego niegdyś zaczynała lubić.

Spojrzała pospiesznie na Olego, ale brat siedział pogrążony w myślach i najwyraźniej w ogóle nie zauważył jeźdźca. Odetchnęła z ulgą. Nie byłaby w stanie znieść pytań, nie chciała na nie odpowiadać. Przeczynała, że Ole wie coś na temat Poula, czego woli nie mówić, najlepiej więc, jeśli ona uda, że nic się nie stało.

- No to teraz możemy przyspieszyć. - Ole mówił do Birgit, ale te słowa były bardziej przeznaczone dla stangreta. - Droga na Kopenhagę jest równa i wygodna, pojedziemy szybko.

Birgit zauważyła, że powóz toczy się lżej i przymknęła oczy. Niebawem znajdą się w mieście i będzie się zajmować innymi sprawami. Nie miała ochoty zaprzętać sobie głowy Poulem, ale nie zawsze jest łatwo kontrolować własne myśli.

- Znakomicie - powiedziała. - Jak najszybciej naprzód!

Poul zatrzymał konia w obłoku kurzu i obejrzał się. To była Birgit! A powóz kierował się ku stolicy.

Niech to diabli! Jeśli ona teraz wyjedzie, to może potrwać, zanim wróci, bardzo mu się to nie podobało. Taki był zajęty tym, by z nią porozmawiać, że poczuł ból w sercu, a głowa nagle zrobiła się ciężka jak z ołowiu. Zrozumiał, że plan się nie powiódł. Poza tym Birgit nie jechała sama. Jeśli dobrze widział, towarzyszył jej brat, więc Poul nie może za nią pojechać. I tak nie udało mu się porozmawiać z Birgit w cztery oczy.

Oparł się o kark konia i przytulił policzek do ciepłej skóry zwierzęcia. Dlaczego nic mi się nie udaje? Dlaczego?

Z wielkim wysiłkiem woli wyprostował się i skierował konia na leśną ścieżkę. Ścieżkę prowadzącą z tutejszych posiadłości aż do Roskilde, znał ją bardzo dobrze. Jeździł tędy wielokrotnie niezauważony, a teraz pragnął tylko spokoju.

Czy to jakiś znak? - zastanawiał się. Czy powinien na zawsze zapomnieć Birgit i Sorholm? Wszystko, co robił, by znaleźć się blisko niej, spaliło na panewce, a to była chyba jego ostatnia szansa. Równie dobrze może z tego raz na zawsze zrezygnować.

Poul przełknął ślinę, pociemniało mu w oczach. Teraz powinien poszukać sobie pracy, jaką uda mu się zdobyć. Gdyby wyjechał daleko stąd, nikt nie musiałby wiedzieć, czym się zajmuje. Zresztą nikt nie będzie za nim tęsknił. Tylko te oczy Birgit! Nie mógł zapomnieć spojrzenia, które widział, kiedy powóz go mijał. Była w nim ukryta tęsknota, a ona patrzyła na Poula tak, jakby nigdy nie miała przestać. A może mu się tak tylko wydawało?

Nie był w stanie się otrząsnąć. Kobiące oczy prześladowały go w czasie drogi przez las, Poul nie widział, dokąd koń idzie.

Birgit! Od tak dawna jej nie widział, ale ona wciąż pozostała taka sama. Jeśli to możliwe, jeszcze piękniejsza i jeszcze bardziej dumna, ale ta sama. Wypuścił cugle i przyciskał ręce do piersi. To spojrzenie! Ono nie może znaczyć nic innego, tylko to, że Birgit nadal żywi dla niego uczucie. Nie może być inaczej. Teraz zdał sobie sprawę, że był głupcem, skoro nie poszedł do Sorholm i nie zażądał rozmowy z nią. Było jasne, że Birgit jest nim zainteresowana, ale że z jakiegoś powodu z tym walczy. Może to Hannah i Flemming nie uważają go za odpowiednio dobrą partię? Czy to jest powodem?

Poul odetchnął z ulgą i przytomniej rozejrzał się wokół. Bo to niemożliwe, by tylko afera z Mią sprawiła, że Birgit machnęła na niego ręką. To musiało być coś innego, a co jest bardziej naturalnego niż sprzeciw rodziców? Poul wyprostował się, teraz widział świat w innym świetle. Jeśli jej rodzice protestują, to z pewnością zmienią zdanie, kiedy zobaczą, jaka Birgit będzie

zadowolona. Musi tylko porozmawiać z nią sam na sam i wszystko jej wytłumaczyć. Powiedzieć, że wie, z czym ona się zмага, ale że to nie musi być przeszkodą. Razem zdołają przeciwstawić się rodzicom. Razem udowodnią, jak bardzo się nawzajem kochają. On będzie się nią opiekował i zadba, by nigdy więcej nie musiała się martwić, bo skoro będą razem, to nic więcej nie będzie miało znaczenia.

Wargi wykrzywiły się w czymś w rodzaju uśmiechu. Myśli nieustannie krążyły w głowie, bał się, że zemdleje, ale nowa pewność, że Birgit go kocha, sprawiała, że czuł się silny. Że też nie przyszło mu to przedtem do głowy!

Poul popędzał konia, by jak najszybciej wrócić do Lundeby. Musi w jakiś sposób dowiedzieć się, jak długo Birgit pozostanie w mieście i co tam robi. Raz tylko przemknęła mu myśl, że być może ona ma tam jakiegoś wielbiciela, ale zaraz to od siebie odepchnął. Spojrzenie dziewczyny, kiedy się mijali, powiedziało wszystko.

Resztę drogi Poul odbył w szczęśliwym oszołomieniu, ogłuszony własnymi myślami. Oto zdobył Birgit, Lundeby jest uratowane, teraz dopiero ludzie zobaczą! Birgit i Poul.

Birgit przeważnie drzemała podczas podróży do miasta, więc Ole miał czas na rozmyślenia. Nie ulegało wątpliwości, że na krzyżówce minął ich Poul Lundeby, ani to, że Birgit zauważyła, kto to. Ale najwyraźniej nie chciała nic mówić i wołała drzemać.

Nieoczekiwanie pojawiły się wizje, które powiedziały Olemu, w jakiej sprawie ten młody mężczyzna jechał. Olemu się to nie spodobało. Rozpłomieniony i podniecony Poul, który kompletnie stracił rozsądek, mógł się okazać męczącym wielbicielem. Było jasne, że Birgit nie życzy sobie kontaktów z nim i z tego, co Olemu było wiadomo, jasno mu to powiedziała. Mimo wszystko młody Poul nie tracił nadziei.

Ole wpatrywał się zamyślony w podłogę powozu, wkrótce pojawiła się przed nim wizja posiadłości Lundeby. Zrozumiał, że właściciele walczą zaciekle o uratowanie majątku. Plony i dochody z lasów w ciągu ostatnich dwóch lat były marne, a wydatki na utrzymanie domu rosły z każdym dniem. Nieruchome, jakby szklane oczy Olego wpatrywały się w podłogę, ani razu nawet nie mrugnął. Nic dziwnego, że ludzie uważają, iż nieprzyjemnie jest być świadkiem jego wizjonerskich przeżyć.

Majątek Lundeby jest o krok od katastrofy. Ole nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Właściciele nie poradzą sobie z zobowiązaniami, przed nadejściem zimy będą musieli spojrzeć prawdzie w oczy. Małżeństwo Poula z Birgit mogłoby pomóc, ponieważ Sorholm jest świetnie prowadzoną posiadłością i jest wiele warte.

Ole wstrzymał oddech i nagle pospiesznie zamrugał. Od dawna wiedział o problemach Lundeby, ostrzegał też matkę w jednym ze swoich listów, ale potem więcej się nad sprawą nie

zastanawiał. Skoro Hannah nigdy o tym nie wspominała, sądził, że Lundeby jakoś sobie poradziło, a na Birgit nikt nie naciska. Zerknął ukradkiem na śpiącą siostrę. Zresztą ona nie należy do tych, na których można naciskać, chociaż jest młodą, piękną kobietą, która z pewnością lubi pochlebstwa i piękne słowa. Są więc wszelkie powody, by uważać. Poul ma plany, którymi Ole zachwycony nie jest, pomimo że, kiedy myśli o tym człowieku, ogarniają go sprzeczne uczucia. W jednej chwili jest pewien, że jego miłość do Birgit jest szczerą, bez żadnych dodatkowych intencji. W następnej jednak czuje chłód zimnego wyrachowania, widzi, jak zadowolony z siebie Poul mruży oczy. Nie, na tym człowieku nie można polegać.

Ole wyciągnął nogi, potarł ręką brodę. Chyba na nic się nie zda rozmowa z Birgit na ten temat. Ole nie powinien nic mówić jak długo się da. Gdyby jednak Poul próbował zrealizować swoje zamiary intrygami i kłamstwami, to wtedy Ole się wmixsza. Kiedyś zawiódł Birgit, teraz to nie może się powtórzyć.

- Witaj, długo spałam?

Ole drgnął i odwrócił się ku siostrze.

- Nie, moim zdaniem dokładnie tyle, ile trzeba. Zdrętwiał ci kark?

- Nie, skądże. Tylko że zawsze bardzo mnie męczą długie podróże - tłumaczyła się siostra. - Chyba nie jestem zabawną towarzyszką podróży.

- Za to będziesz dużo bardziej przytomna i zabierzesz się do pracy od razu. Najbliższe dni będą wypełnione harówką, to mogę ci obiecać.

Ole wspominał czas, kiedy on sam pobierał nauki u bankiera. Studiował od rana do późnej nocy, sypiał mało. Prawdę powiedziawszy, robił to, ponieważ bardzo chciał znajdować rozwiązania wszystkich problemów. Niels Monstrup nigdy nie wymagał od niego aż tyle pracy.

- Jednego z pierwszych dni miałbym ochotę przedstawić ci pana, który był bardzo związany z bankową działalnością Nielsa. - Ole mrugnął porozumiewawczo do Birgit, ale mówił poważnie. - On wie wszystko, co warto wiedzieć o żaglowcach i przewożeniu towarów morzem. Sam zajmuje się handlem i budową statków, ale jest człowiekiem niezwykle ostrożnym, więc nigdy nie ryzykuje, jeśli chodzi o zarabianie pieniędzy. Można by nawet powiedzieć, że jest pod tym względem tchórzem, ale okazało się, że bardzo rzadko ponosi straty. W ostatnich latach pracuje też w jednym z dużych banków.

- A jak się nazywa? - Birgit już się całkiem rozbudziła, słuchała brata z uwagą.

- Sten Madsen. Myślę, że on może cię wiele nauczyć.

Birgit zdała sobie sprawę, że być może będzie musiała pobierać nauki nie tylko u swojego brata i skrzywiła się niechętnie. Wyobrażała sobie, że to Ole wprowadzi ją we wszystko, teraz jednak zrozumiała, że Ole chce otoczyć się najlepszymi współpracownikami. Zresztą nie ukrywał,

że niektóre aspekty bankowej działalności są mu obce, powinna się więc cieszyć z możliwości nauki u zdolnych ludzi.

- Czy można na nim polegać?

Ole musiał uważniej spojrzeć na Birgit, zanim odpowiedział. To niezwykle pytanie jak na kobietę, tym nie mniej bardzo na miejscu. Pracować w banku, zwłaszcza kiedy duże banki stają się coraz większe, to wielka próba. Istnieje wiele przedsiębiorstw, które chciałyby wymanewrować średnie firmy z rynku i przejąć ich klientów. Ostrożności nigdy dosyć.

- Tak, Sten to uczciwy człowiek. Był bliskim przyjacielem bankiera, pomagał dużo Nielsowi w ostatnim okresie jego życia. Myślę, że dla niego pomaganie nam będzie sprawą honoru.

- A ile lat ma ten cały Sten? - spytała Birgit. Miała wrażenie, że brat opowiada jej o jakimś starcu, który do końca pielęgnował przyjaźń z Nielsem. Przypuszczalnie jest też w wieku bankiera. Ale to oznacza jedynie, że ma doświadczenie, myślała dalej, a to dla mnie dobrze.

- Cóż, przypuszczam, że Sten skończył trzydzieści lat

- Ole uśmiechnął się wesoło i szturchnął siostrę w bok.

- Jest nieżonaty i zamożny, co ty na to?

Ole nie był w stanie dłużej powstrzymać się od śmiechu, bo twarz Birgit zmieniała się od zaskoczenia, poprzez gniew, do irytacji. Wybuchnął głośnym śmiechem, który okazał się zaraźliwy. Wkrótce Birgit mu wtórowała. Zrozumiała, że brat się z nią droczy, nie mogła się na niego o to gniewać.

- Jestem pewien, że polubisz Stena - powiedział Ole, kiedy śmiech ucichł. - To człowiek bardzo miły w obejściu.

Rozdział 9

Po wyjeździe Olego i Birgit życie w Sorholm toczyło się spokojniej. Zwłaszcza dzieci odczuły zmianę, bo to głównie Birgit wymyślała dla nich różne ciekawe zajęcia i rozrywki. Hannah dużo czasu spędzała z Åshild, cieszyła się, że może towarzyszyć synowej w tym okresie na krótko przed rozwiązaniem. Bardzo się obie do siebie zbliżyły. Po kilku tygodniach Ole wrócił do domu sam, chciał być z żoną, kiedy zacznie się poród. Birgit została w mieście, uczyła się rachunkowości i czuła się z tym coraz lepiej. Sten zajął się jej edukacją, Ole mógł być spokojny, że wszystko idzie jak trzeba.

W pewien ciepły, wrześnieowy poranek Åshild obudził ból, natychmiast posłała do Flemminga i Hannah. Pokój już wcześniej został przygotowany na przyjęcie nowego dziecka, dla Hannah nastał wyjątkowy dzień, bo Åshild prosiła, żeby była przy niej cały czas.

Ole czekał w pokoju obok i bardzo był z tego zadowolony. Nie potrafiłby patrzeć na cierpienia Åshild. Niania zabrała dzieci do wschodniego skrzydła, które zajmowali malarze, cały dom w napięciu wstrzymał dech. Czy wszystko odbędzie się szczęśliwie? Na świat przyjdzie tym razem chłopiec, czy dziewczynka? Hannah siedziała obok łóżka i pozwalała Åshild trzymać się za rękę. Wydawało się, że z każdym skurczem Åshild przybywa siły, Hannah miała wrażenie, że rodząca zmiążdży jej dłoń. Bóle pojawiały się bardzo często, chwile odpoczynku trwały krótko. Hannah przypomniwała sobie własne porody, cieszyła się, że tym razem to nie o nią chodzi.

- Pamiętaj o oddechu! - przypominał Flemming łagodnie. Nie wtrącał się za bardzo, uważał, że kobiety same świetnie dają sobie radę.

Kiedy kolejny skurcz minął, Hannah wstała. - Teraz zejść do piwnicy i przyniosę zioła, które ci pomogą. Musisz dostać coś przeciwbólowego. Zaraz wracam.

Flemming skinął jej głową i pomyślał, że wywar z ziół nie zaszkodzi. Hannah nie ma w swoich zbiorach trujących roślin.

Jakiś czas temu gospodyni przeniosła suszone zioła ze strychu do piwnicy pod kuchnią. Teraz, zdenerwowana, minęła kuchenne drzwi i zaczęła schodzić w dół. Zajęta cierpiącą synową ledwo miała czas zapalić lampę, ale musiała to zrobić, bo przecież po ciemku nie znajdzie tego, czego szuka. Nowe życie, myśląca, osłaniając mdły płomyk szklanym cylindrem. Nowe życie ujrzy w Sorholm światło dnia. W oczach Hannah pojawiły się łzy. Fakt, że rodzi się kolejny wnuk, napawał ją nieopisanym szczęściem.

Z uniesioną wysoko lampą schodziła po stromych schodach. Stopnie były wąskie, należało ostrożnie stawiać nogi, ale myśl o Åshild skłaniała do pośpiechu. Odkąd Flemming przywiózł jej

okulary, widziała lepiej, jednak panująca w piwnicy wilgoć osadzała się warstewką pary na szklach. Muszę przetrzeć okulary, pomyślała Hannah, nagle jednak schody jakby usunęły jej się spod stóp.

Machając wolną ręką, rozpaczliwie próbowała się czegoś przytrzymać, ale wokół było tylko powietrze. Sparaliżowana ze strachu, zdała sobie sprawę, że spada. Nie, myślała. Nie! Muszę pomóc Åshild. Muszę przyjąć dziecko!

Z łoskotem leciała w dół, w ciemność, słyszała, że krzyczy, ale głos brzmiał jakoś obco, piwnica tłumiała wszelkie dźwięki.

- Boże drogi - błagała Hannah w duchu - Boże, pomóż mi!

Obijała się boleśnie o strome schody, spadając z jednego kamiennego stopnia na drugi, zgubiła okulary, próbowała chronić głowę, ale bez powodzenia - przy kolejnym bolesnym uderzeniu straciła przytomność. I tak została. Bezwładna leżała przy schodach. Lampa zgasła, w piwnicy zaległa ciemność.

W tym samym czasie Åshild zagryzała zęby, mocno ścisnęła w rękach koldrę. Pot perlił się jej na czole, wykrzywione wargi świadczyły, z jakimi bólami się zмага. Poród trwał już bardzo długo, o wiele dłużej niż przy urodzeniu Margit. Ponownie ból wstrząsnął ciałem położnicy, a przeciągły jęk wypełnił pokój.

- Jezu Chryste, uwolnij mnie od tego jak najszybciej - błagała żałośnie. - Dlaczego to tak długo trwa?

- Bo to maleństwo trochę się z nami droczy - odparł Flemming pogodnie. - Myślę jednak, że wkrótce będzie po wszystkim.

Åshild zacisnęła powieki i pomyślała, że to musi być ostatni raz. Nie zniesie kolejnego porodu. Nigdy!

- Och, pomóż mi! Już dłużej nie wytrzymam.

- Oczywiście, że wytrzymasz. Dziecko musi się urodzić, ale ono samo decyduje, kiedy. - Flemming mówił stanowczo. - Jeszcze parę skurczów, tylko musisz przeć, powiem ci kiedy. Jak tylko Hannah przyniesie ziołowy wywar, poczujesz ulgę. Ona w ten sposób pomogła już wielu kobietom. - Uważał, że coś długo żony nie ma, ale może poszła do kuchni zaparzyć te zioła, przecież wie, że Åshild cierpi.

- Teraz! - Åshild krzyknęła tak głośno, że Flemming podskoczył. - Boże, ono mnie rozerwie! Nie wytrzymam! Nie!

- Świetnie, Åshild. Przyj!'

Åshild uniosła ręce i chwyciła się mocno oparcia łóżka, wstrzymała oddech i parła, jak tylko mogła.

Na korytarzu rozległy się szybkie kroki. Pewnie ktoś myśli, że poród się kończy, pomyślał Flemming, chwycił zakrwawioną główkę dziecka i ostrożnie pociągnął. Ale gdzie się podziała Hannah? Teraz naprawdę potrzebna jest pomoc, i przy dziecku, i przy matce. Ogarnęła go irytacja, ale kiedy usłyszał ostatni, pełen ulgi jęk Åshild, musiał się uśmiechnąć.

- Gratuluję ci wspaniałej córeczki!

Åshild opadła na poduszki, łzy spływały jej z oczu. Ciało było ciężkie jak z ołowiu, kręciło jej się w głowie, chciała tylko zapaść się w niebyt i spać, spać bez końca.

Flemming próbował położyć dziecko obok matki, ale Åshild nie miała siły objąć zawiniątka. Jeśli Hannah zaraz nie wróci, trzeba będzie wezwać pokojówkę. Najpierw jednak doktor musi zadbać, żeby z łóżyskiem wszystko było w porządku.

Ole czekał w sąsiednim pokoju, kiedy Knut wpadł do niego z krzykiem:

- Babcia się uderzyła, takie mam wrażenie!

Dorośle brzmiące słowa pozostawały w ostrym kontraście z dziecięcą buzią, ale spowodowały natychmiastowe działanie. W pokoju pojawił się chłodny powiew, Ole stwierdził, że dzwoni mu w uszach. Coś się stało z matką. Na widok chłopca poczuł się bardzo źle, miał wrażenie, że otacza go głęboka ciemność.

- Wiesz, gdzie ona jest?

- Nie, ale się uderzyła - powtórzył Knut.

- W takim razie musimy ją znaleźć. Tylko od czego zacząć? Gdzie mogła się podziać?

Nie chciał przeszkadzać Flemmingowi, jęki Åshild go przerażały, pot perlił mu się na czole, serce kurczyło się boleśnie na myśl o matce.

- Dlaczego ty nie jesteś z nianią? I gdzie dziewczynki?

- U Leny. I u Wilhelma - dodał chłopiec.

- To ty też biegnij do wschodniego skrzydła. Ja poszukam babci sam.

Zdał sobie sprawę z tego, że malarze w tym roku zostali w Sørholm dłużej niż zwykle. Lena i Wilhelm oznaczają lato, ale dobrze, że nadal tu są.

Tylko co się stało z matką? Dlaczego odeszła od Åshild? Ole był coraz bardziej zaniepokojony. Pewnie chciała coś przynieść, ale co? Bezradny stał w wielkim holu i spoglądał na portret matki z ojczymem. Może prześcieradła? Znowu pobiegł na górę, chciał skręcić w lewo, ale nagle przystanął. To błąd. Czuł, że oddała się od niej. Zdał sobie teraz wyraźnie sprawę, że matka znajduje się gdzieś pod nim, ostrożnie położył rękę na poręczy. Tak, Hannah tędy przechodziła. Nie tak dawno. Jest gdzieś niżej. W ciemnościach. W chłodzie... No tak, piwnica!

Ole oprzytomniał. Z hałasem rzucił się w dół po schodach, przeskakiwał po dwa stopnie naraz. W holu skręcił w lewo, minął kuchenne drzwi, znalazł się na schodach do piwnicy. Serce

tłukło jak szalone, krew pulsowała w skroniach. Matce przytrafiło się coś strasznego. Szarpnięciem otworzył drzwi do mniejszego korytarza i poczuł wilgotny chłód piwnicy, natychmiast zauważył, że drzwi są otwarte.

- Mamo! - zatrzymał się na szczycie stromych schodów. Zrozpaczony wypatrywał w ciemnościach. Przed drzwiami dostrzegł lampę. Zdjął ją i zapalił, spokojnie ruszył w dół.

- Mamo! - wołał raz po raz, ostrożnie pokonując kolejne stopnie. Schody były wilgotne, musiał uważać, żeby się nie poślizgnąć. Wszystkie dźwięki tonęły w piwnicznej pustce. Gdyby matka wzywała pomocy, nikt by jej nie usłyszał.

Przystanął i uniósł wysoko lampę. Musiał bardzo wysilać wzrok w tych ciemnościach, aż nagle spostrzegł coś zielonego. Na samym dole.

- O Boże! To suknia mamy - mówił szeptem, choć tutaj słyszeć go mogły chyba tylko myszy i szczury. Zbiegł z ostatnich stopni, teraz widział ją wyraźnie.

Hannah leżała w nienaturalnej pozycji, wykrzywiona, z jedną nogą na najniższym stopniu schodów. Głęboko zielona jedwabna suknia mieniła się ciepło w blasku lampy, ale blada twarz matki była przerażająca. Jeden policzek dotykał ziemi, a kiedy Ole pochylił się nad matką, zobaczył, że z jednego kącika ust wypływa cieniutka strużka krwi.

- Mamo! Co ty znowu wymyśliłaś? - Ole odstawił lampę i dotknął szyi Hannah. Skóra była lodowato zimna, ale matka oddychała słabo. Rzęsy rzucały cień na policzki, twarz była spokojna i odprężona. Pewnie wcale nie zauważyła bólu, bo zaraz zemdlą, pomyślał. Wiedział, że sytuacja jest bardzo poważna i z trudem powstrzymywał łzy.

- Teraz, kiedy masz zostać babcią jeszcze jednego maleństwa - westchnął. - Naprawdę musisz z tego wyjść!

Ostrożnie ściągnął matkę ze schodów, ułożył na podłodze, a potem chwycił lampę i pobiegł po pomoc. Myśl, że ona mogłaby odejść, budziła przerażenie, ale jakiś mały diabełek w jego duszy uparcie powtarzał, że Hannah jest umierająca.

- Nie, nie - szeptał. - Jeszcze nie teraz. Ona nie może nas opuścić.

Najpierw skierował się do kuchni, ale nie, dziewczyny mu nie pomogą. Tu potrzeba mężczyzn. Zarządca. Stajenny. Ogrodnik. Gdzie oni wszyscy się podziewają? Zdyszany biegł przez dziedziniec, nagle ze wschodniego skrzydła wyszedł Wilhelm Robe.

- Potrzebuję pomocy! - Nie musiał mówić nic więcej, bo malarz natychmiast pojął, że stało się coś strasznego. Ole był bardzo wzburzony, niepodobny do siebie. Razem pobiegli do piwnicy.

- Chodzi o mamę - tłumaczył Ole zdyszany. - Spadła z tych stromych schodów do piwnicy.

- Potrzebujemy jakichś noszy? - spytał Wilhelm, nie zwalniając.

- Wniesienie jej po wąskich schodach i tak będzie trudne, żadne nosze się tam nie zmieszczą
- odparł Ole.

Na dole Wilhelm z poważną miną przyjrzał się gospodyni. Bolesny skurcz wykrzywił mu twarz, ale szybko się opanował. Boże drogi, pani Hannah, uosobienie siły i bezpieczeństwa. Malarz pochylił się i ujął nogi Hannah. Owinął je suknią, jakby otulał pledem, i podniósł. Ole wziął matkę pod pachy, ale miał problem z jej głową, która opadała w dół. Musiał ją oprzeć na swoich piersiach, dopiero potem mogli zacząć wspinać się po schodach.

Nagle przypomniał sobie babkę, która też upadła i uderzyła się w głowę. Śmiertelnie. Nie, nie, na myśl o tym zadrżał przerażony. To przecież coś całkiem innego. Tu nie ma konia. Nie ma kamiennego bruku. Matka z pewnością z tego wyjdzie. Jest silna. Musi wyzdrowieć.

Zauważył, że policzek matki, który opierał się o ziemię, jest mokry i ubłocony, ale nie miał czasu przyglądać się dokładniej. Najważniejsze to zanieść ją do łóżka.

- Gotowy?

Wilhelm skinął głową, po czym stopień po stopniu zaczęli posuwać się w górę, do światła. Unosił się nad nimi mdły zapach wilgotnej piwnicy, pomieszany z zapachem ciasta, dochodzącym z kuchni.

Wilhelm ostrożnie podtrzymywał nogi Hannah, to jednak Ole dźwigał największy ciężar, na szczęście zbliżali się do wyjścia. Hannah nadal była nieprzytomna i trupioblada. Zastygła strużka krwi w kąciku ust robiła straszne wrażenie.

Boże spraw, żeby jej się nic nie stało, błagał Ole w duchu.

Wilhelm puścił Hannah dopiero, kiedy już leżała w łóżku. Nawet w tym stanie była bardzo piękna, nie ma żadnych powodów, by sądzić, że się z tego nie pozbiera. Nieoczekiwana myśl, żeby ją taką namalować, przemknęła artyście przez głowę, ale odepchnął ją od siebie. Kiedy indziej. Kiedy indziej...

- Lecę po Flemminga. - Ole nie miał tu nic więcej do zrobienia, teraz potrzebny jest lekarz. Dopiero przed drzwiami przypomniał sobie, że tam Åshild rodzi ich dziecko. Ale w środku panowała cisza.

- Gratuluję ślicznej dziewczynki! - Flemming uśmiechnął się wesoło, kiedy zobaczył bladą twarz ojca noworodka. - Wszystko w najlepszym porządku. - Zerknął na Åshild, która leżała przykryta cienkim, zakrwawionym prześcieradłem. Przymknęła oczy, ale oddychała spokojnie.

W pokoju było bardzo gorąco, zapach potu i krwi buchnął w nos Olego. On z trudem przełknął ślinę i próbował zmusić się do uśmiechu.

- Gdzie jest to cudo?

Zanim jednak Flemming odpowiedział, Ole sam zobaczył kołyskę i podszedł do niej. Malusienka główka leżała na tle białej kołderki, Ole nadziwić się nie mógł, patrząc na tę buzię. Ani jednej zmarszczki. Żadnych czerwonych plam. Dziecko było gładziutkie niczym masło, bardzo spokojne i odprężone. Zupełnie inne niż ich pierwsze dzieci.

- Mama powinna tu teraz być - szepnął Ole. Nie chciał, żeby Åshild go usłyszała. Gestem przywołał Flemminga do siebie.

- Mama spadła ze schodów w piwnicy, bardzo się potłukła, leży na dole. Myślę, że powinieneś ją obejrzeć.

Flemming wytrzeszczył oczy, przerażony patrzył na Olego.

- Jest przytomna?

- Nie. Leżała dziwnie wykrzywiona na podłodze, kiedy ją znalazłem.

Flemming nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Umył się w gorącej wodzie.

- Prosiłem pokojówkę, żeby zajęła się Åshild, ale może powinieneś tu zostać. Tym razem rodziła ciężko, ona teraz potrzebuje odpoczynku.

Zanim Ole zdążył coś powiedzieć, doktor wybiegł z pokoju, a on został sam z Åshild i nowo narodzoną córeczką. Ostrożnie gładził palcem policzek małej. Ojcowska duma i szczęście były tak samo duże jak w dniu, kiedy urodziły się bliźniaki, zdał sobie sprawę, że zbiera mu się na płacz. Zdrowy, malutki człowieczek z jego nasienia. Z jego krwi. To wprost trudne do pojęcia!

- Kochane maleństwo - wyszeptał. - Witaj w naszym domu.

- Ole? - cichutki głos wzywał go od strony łóżka.

- No i jak ty się czujesz?

- Zmęczona. Obolała. - Åshild szukała po omacku jego ręki. - No, ale już po wszystkim.

- Tak, Åshild. Teraz musisz tylko odpoczywać i spać, ile tylko zdołasz. - Ole usiadł na krawędzi łóżka i objął żonę ramionami. - Dziękuję. Serdecznie dziękuję za te wspańskie dzieci, jakie wydajesz na świat. Malutka córeczka ma skórę gładką jak aksamit i już przewraca oczkami. To będzie bardzo żywe dziecko.

Kiedy tak mówił, w głowie kłębiły mu się różne straszne myśli. Przepowiednia starej Barbo kładła się wielkim cieniem na jego szczęściu. Teraz jest ojcem czworga dzieci, ale jak długo?

A do tego mama. Jak bardzo niebezpieczny był upadek? Bolesne ssanie w żołądku i poczucie pustki, jakie go ogarnęło, nie jest chyba dobrym znakiem.

- Gdzie jest Hannah? - Åshild ciężko opierała głowę na jego piersi.

- Teraz jej tu nie ma.

Z brzmienia głosu męża Åshild domyśliła się, że coś się stało. Chociaż była bardzo zmęczona i wyczerpana, zauważyła, że mąż jest zmartwiony.

- Stało się coś?

Åshild z wysiłkiem próbowała otworzyć oczy.

- Mama spadła ze schodów i się potłukła. - Ole próbował mówić swobodnie. W odpowiednim czasie Åshild dowie się o rozmiarach nieszczęścia. - Teraz jest przy niej Flemming, wszystko będzie dobrze.

Åshild nie miała siły pytać o nic więcej, ale widać było, że się martwi. Teściowa nie należy do osób, które z byle powodu kładą się do łóżka. W tej samej chwili zapukano do drzwi i weszła pokojówka. Ole wstał, chciał zostawić kobiety same. Pocałował Åshild w czoło i zapewnił ją, że wróci, jak tylko pokojówka wszystko uporządkuje.

Na korytarzu stanął przed oknem i przeczesywał ręką włosy. Na dziedzińcu wiał zimny wiatr, wzbijał w górę chmury piasku oraz zeschnięte liście, prznosił to nad dachami zabudowań. Mniej więcej tak samo czuł się teraz Ole, jak ten niespokojny wiatr. Myślał raz o tym, raz o tamtym. Był zrozpaczony wypadkiem matki, ale odczuwał wielką ulgę, że poród dobrze się skończył, jedno uczucie dławilo drugie. Przecież to Hannah powinna była przyjąć dzisiaj swoją wnuczkę. Nie może tak być, że jedno życie pojawia się na świecie w chwili, kiedy drugie gaśnie! Nie, Boże drogi! Jeśli jesteś dobry, jeśli się nami opiekujesz, nie możesz pozwolić, by mama od nas odeszła! Zostaw ją z nami jeszcze przez jakiś czas.

Ole składał ręce w modlitwie, bolesny skurcz w piersi nie pozwalał mu płakać. Ciężka jak kamień rozpacz przepełniała jego serce, teraz mógł myśleć tylko o matce. Wolno poszedł w stronę schodów. Powinien zejść na dół i zobaczyć, co się tam dzieje, ale strasznie się tego bał. Bał się spojrzeć Flemmingowi w oczy. Bał się zobaczyć twarze służby. Bał się powiedzieć dzieciom o tym, co się stało.

Nagle jakby się obudził. Dzieci. Knut. To przecież syn ostrzegł o nieszczęściu, bez jego wizji Hannah mogłaby nadal leżeć nieprzytomna w piwnicy. Może powinien zajrzeć do dzieci. Ole ruszył w stronę drzwi wyjściowych, za progiem spotkał Wilhelma. Malarz stał oparty o ścianę, na widok Olego otarł oczy rękawem. Nie zdołał jednak ukryć łez.

- Czy ona jest nadal nieprzytomna? - spytał Ole, ale przecież znał odpowiedź.

Wilhelm skinął głową.

- Nie wygląda to dobrze.

Ole przyjrzał się twarzy Wilhelma, stwierdził, że malarz jest kompletnie załamany. Oczy były czarne i pozbawione blasku, usta wykrzywione jak w bólu, oddech przyspieszony. Wiedział, że Wilhelm bardzo ceni matkę, ale to wskazywało, że żywił dla niej naprawdę wielkie uczucia. Dobroć, głębszą niż tylko wdzięczność za wypożyczenie wschodniego skrzydła.

- Musimy czekać, co powie doktor - rzekł Ole bezbarwnym głosem. - Zostałem ojcem jeszcze jednej dziewczynki. - Ostatnie słowa wypowiedział, zanim się zastanowił, Wilhelm drgnął. Ole sądził, że grymas na jego twarzy miał oznaczać uśmiech, ale całkiem pewien nie był.

- Niech to licha! - malarz klasnął w dłonie. - Serdecznie ci gratuluję!

Ole przyjął mocny uścisk dłoni, ale potrząsnął głową.

- To wielka radość, ale muszę przyznać, że nieszczęście z mamą bardzo ją zaburza.

- Oczywiście. Ale dziecko będzie cię cieszyć przez wiele lat, pamiętaj. Będziesz w przyszłości miał niejedną okazję, żeby się nią zajmować. - Wilhelm zagryzał wargi. - Z panią Hannah jest gorzej. Mam nadzieję, że doktor zdoła jej pomóc.

- Tak, Flemming to bardzo dobry lekarz - bąknął Ole cicho. - Ale czasem nawet bardzo dobry doktor nie znajduje rady. - Muszę zajrzeć do dzieci - przypomniał sobie Ole i wyprostował się. Spojrzał w stronę wschodniego skrzydła. - Powiedz, gdyby ci przeszkadzały.

- Nie, nie. Nie przeszkadzają. Właśnie gruntuję płótno, a w takiej sytuacji z przyjemnością słucha się dziecięcych głosów. Poza tym niania z dziećmi siedzi w środkowym pokoju. Malcy też malują. Tak samo jak to robiła twoja siostra.

- Tato, ja maluję! - zawołała Hannah-Kari zachwycona, widząc, kto przyszedł. - To są kaczki, które zwykle karmię. A to jestem ja.

- No, wspaniale! Nie wiedziałem, że potrafisz malować prawdziwymi farbami! - Te słowa wiele kosztowały Olego, bo płacz dławił go w gardle. Myślał jedynie o matce.

Hannah-Kari promieniała niczym słońeczko i znowu pochyliła się nad malowidłem. Była zadowolona i rozradowana, więc nie chciał powiedzieć nic, co by ją zaniepokoiło.

- Urodziła wam się mała siostrzyczka - rzekł tak swobodnie, jak tylko potrafił. - Śliczna mała kruszyna.

- Och, nie mógł to się urodzić brat? - westchnął Knut z drugiego końca pokoju. - Hannah-Kari ma już jedną siostrę, myślałem, że teraz ja dostanę brata.

Ole po raz pierwszy słyszał, że jego syn wyraża jakieś niezadowolenie, ale właściwie był rad, że Knut mówi to, co czuje.

- Mm. - Ole usiadł na taborecie obok Knuta. - Byłoby znakomicie, gdybyśmy mieli jeszcze jednego chłopaka, zgadzam się z tobą. No, ale w tej sytuacji musimy radzić sobie sami. - Poczochrał włosy Knuta. - My dwaj mężczyźni musimy dobrze pilnować naszych dziewczyn.

Knut uśmiechnął się, że ojciec mówi do niego w taki dorosły sposób. Poczł się nieco ważniejszy. On i tata będą dbać o dziewczyny.

- A ty też coś namalowałeś? - Ole popatrzył na obrazek, nie miał wątpliwości, co syn chciał przedstawić: kobieca postać w zielonej sukni leżała blada, rozciągnięta na ziemi. W ręce trzymała czerwony kwiat, w tle znajdowało się płomiennie czerwone niebo.

- Kto to? - Ole nie musiał pytać, ale wołał, żeby Knut mu powiedział.

- To babcia. Upadła i bardzo się potłukła, a teraz nie może się obudzić. - Knut tłumaczył spokojnie i w naturalny sposób, co namalował. - Babcia marznie. A jest już wieczór.

Ole nie był w stanie zadawać więcej pytań, skinął tylko głową i wziął na ręce Margit, która właśnie do niego przyszła. Syn musiał zacząć malować ten obrazek na długo przed wypadkiem, pomyślał Ole i zadrżał. Te przekłete wizje!

- Kto was nauczył tak ładnie malować? - uśmiechnął się. Tak mu się przynajmniej wydawało.

- Wilhelm i Lena - bliźniaki odpowiedziały chórem i nikt nie mógł mieć wątpliwości, że bardzo wysoko cenią oboje malarzy.

- No a ty, Margit? - Ole huśtał dziewczynkę na kolanach. - Czym ty się zajmujesz?

- Margit rysuje na papierze. - Jedna z opiekunek podała Olemu duży, szary arkusz, na którym kłębiły się jakieś krzyżujące się linie i zawijasy.

- Powiesz mi, co narysowałaś? - Ole podniósł rysunek. - Czy to słońce?

- Słońce. Koń. - Margit pokazywała trochę niepewnie, ale chyba tak właśnie myślała.

- A to zielone, to co? I to czerwone...

- Trawa. Kwiaty. - Margit nie czekała, aż ojciec skończy. Wszystko było dla niej najzupełniej jasne.

- Myślę, że za chwilę będziemy mogli pójść na górę i przywitacie się z waszą nową siostrzyczką - powiedział Ole. - Może później będziecie mieli ochotę ją narysować.

Dał znak opiekunkom, żeby na nich tutaj zaczekały, i wstał. Kiedy mieli już wychodzić z pokoju, Knut odwrócił się do ojca.

- Znalazłeś babcię?

- Tak, znalazłem. - Ole przełknął ślinę. - Ona się bardzo potłukła, ale jest przy niej dziadek, wszystko chyba pójdzie dobrze.

Knut nie odpowiedział, odwrócił się znowu do swojego malowidła i ujął pędzel. Zanim Ole zamknął drzwi, zobaczył, że chłopiec u dołu arkusza maluje maleńki czarny krzyżyk.

Rozdział 10

Kiedy Ole uchylił drzwi, Flemming siedział z głową opartą na rękach. Twarz Hannah zlewała się z białą poduszką, wyraźniej odcinały się tylko sine wargi.

Ole podszedł cicho i położył rękę na ramieniu Flemminga. Skulona sylwetka wyraźnie mówiła, co doktor myśli, i nie były to dobre wiadomości.

- Musiała spaść z wysoka - Flemming uniósł głowę. - Teraz nie poruszyła się ani razu. Ale oddycha i serce bije.

- Czy jest możliwe, że jak wypocznie, to się obudzi? Możemy mieć taką nadzieję?

Ale Flemming kręcił głową, odpowiadając.

- Wydaje się, że złamała kręgosłup, i to w kilku miejscach. Paskudnie złamana jest też jedna noga.

Olego przeniknął dreszcz grozy. Ze złamanym kręgosłupem to chyba nie można żyć?

Flemming dostrzegł niepokój pasierba i pospieszył z wyjaśnieniami:

- Bywa, że takie złamania się zrastają i czucie wraca. Nie możemy tracić nadziei. - Odsunął kołdrę na bok i pokazał Olemu, że nastawił złamaną nogę i ujął ją w łubki.

- Jedyne, co teraz możemy robić, to zwilżać jej czoło, dbać, żeby w pokoju było ciepło i świeże powietrze. A poza tym trzeba się modlić i czekać.

Ole podszedł do wezgłowia i położył swoją wielką dłoń na czole matki. Dosłownie przed chwilą tak samo kładł rękę na główce nowo narodzonej córeczki. Miękka, ciepła skóra dziecka wzbudziła w nim szaloną radość. Skóra Hannah natomiast była zimna i lepka.

- Mamo! Znowu zostałam babcią. Babcią malutkiej dziewczynki. Dziewczynki, która bardzo chętnie przywitałaby się ze swoją babcią. - Ole przelikał ślinę i mrugał. Ty musisz z tego wyjść, musisz poznać naszą córeczkę.

Hannah leżała bez życia. Nic nie wskazywało na to, że słyszy. Ole uniósł jej bezwładną rękę.

- Mamo, to ja. Ole.

Ze szlochem pochylił głowę i przytulił policzek do zimnej dłoni.

- Jesteśmy przy tobie. Wszyscy pragną, żebyś wyzdrowiała.

- A jak z Åshild? - Flemming podniósł się i stanął przy oknie. Jego głos brzmiał bezbarwnie i obco.

- Jest wyczerpana, ale czuje się dobrze. Pokojówki uprzątnęły pokój i zadbały o Åshild i dziecko.

- Znakomicie. Wracaj do niej i daj znać, gdyby potrzebowała czegoś na wzmocnienie.

Ole przyjrzał się zmęczonemu doktorowi. Ubranie miał pomięte i przepocone, włosy potargane. Było jasne, że ostatnio nieustannie przeczesywał je palcami.

- Potrzebujesz odpoczynku, Flemming. Poproszę, żeby wstawili ci tutaj łóżko, to będziesz mógł się przynajmniej położyć.

Ole nie czekał na odpowiedź, po raz ostatni spojrzął na matkę i wyszedł z pokoju. Chora w dalszym ciągu oddychała miarowo.

Myśl o tym, że mógłby utracić matkę, była nie do zniesienia. Gdyby z tego nie wyszła, Flemming zostanie w posiadłości sam, a następnym w kolejce do dziedzictwa jest właśnie Ole. Nigdy poważnie się nad tym nie zastanawiał, ale teraz powinien przemyśleć sprawy. No bo jak? Czy Flemming mógłby zarządzać posiadłością sam? Posiadłością, w której nic do niego nie należy? A co z Birgit? Zaczęła się uczyć rachunkowości i najwyraźniej ma do tego talent. Czy zechciałaby porzucić ewentualną pracę w banku dla wiejskiego majątku? Ole w to wątpił.

Usiadł na schodach. A czy on sam gotów jest przejąć majątek i przeprowadzić się tutaj na zawsze? Pytania kłębiły mu się w głowie, ale na razie nie znajdował na nie odpowiedzi. Na dworze zapadał zmrok. Boże drogi, powinien się cieszyć z dziecka, na pozostałe sprawy nikt tu nie ma wpływu. Jedyne, co mogą zrobić, to prosić Boga o pomoc. Jeśli godzina Hannah wybiła, to nikt jej już z tej drogi nie zawróci. Takie jest życie... i śmierć.

- Zechcesz podać mi małą? - Åshild na w pół siedziała na łóżku, kiedy Ole wszedł. Była wymyta i przebrana, pościel pachniała świeżością. Z kołyski przy łóżku docierał cieniutki pisk, Ole wziął córeczkę i podał ją żonie.

- Już jesteś głodna? - przemawiał, składając zawiniątko w ramionach matki. - A może potrzeba ci trochę ciepła i pieczyt?

- Myślę, że może trochę possać - uśmiechnęła się Åshild, podając malej pierś. - Na razie jest tam pewnie tylko trochę płynu, ale mleko wkrótce się pojawi.

Ole usiadł na krawędzi łóżka i z podziwem przyglądał się żonie. Dopiero co zmagala się ze strasznymi bólami, a teraz wygląda na spokojną i odprężoną. Wprost trudno uwierzyć.

- A jak tam dzieci? Co robią?

Ole odpowiedział, że są z opiekunkami we wschodnim skrzydle i dodał, że wkrótce przyjdą przywitać się z mamą i małą siostrzyczką.

- Taka jestem szczęśliwa, Ole. - Åshild patrzyła na męża z uśmiechem. Oczy jej się zaszkliły, wyglądało, jakby miała się rozplakać. - Pomyśl, czworo zdrowych dzieci.

- I dla mnie na dodatek cudowna żona. Tak strasznie cię kocham, że miałbym ochotę płakać.

- Ole głaskał na przemian rękę żony i główkę córeczki.

- Proszę! - Åshild podniosła głos i w napięciu wpatrywała się w drzwi. Słyszała, kto stoi za nimi, uśmiech pojawił się na jej wargach.

- Dzień dobry mamusiu - Hannah-Kari i Knut trochę niepewni zatrzymali się w progu. Niańka idąca za nimi niosła na rękach Margit.

- Wejdźcie i przywitajcie się z nową siostrzyczką - poprosiła Åshild, a Ole podszedł, żeby wziąć Margit.

- Czyż nie jest śliczna? - noworodek leżał zadowolony i spokojny w zagłębieniu łokcia Åshild. Bliźniaki na palcach podeszły do łóżka, ale gdy tylko zobaczyły maleństwo, całe napięcie się ulotniło.

- Jaki maleńki nosek! - Hannah-Kari dotknęła ostrożnie palcem czubka dziecięcego noska. - Malusieńki.

- Ty miałaś dokładnie taki sam nosek, jak się urodziłaś - roześmiał się Ole.

- Czy ona będzie tylko spać? - zapytał Knut. Był znacznie mniej zainteresowany niż siostra, ale patrzył na dziewczynkę badawczo.

- Na początku musi dużo spać - odparła Åshild. - Ale szybko będzie rosła i wkrótce wszyscy będziemy musieli jej pilnować.

Hannah-Kari wdrapała się na łóżko, a Knut głaskał ostrożnie piąstkę malutkiej siostrzyczki. Ole podniósł Margit, by i ona mogła pogłaskać noworodka. Dziewczynka, na tyle duża, by rozumieć, że dzieje się coś niezwykłego, przymknęła oczy i przytuliła policzek do buzi maleństwa.

Åshild też na krótką chwilę przymknęła oczy i posłała ku niebu serdeczne podziękowanie za tyle szczęścia.

- Tata przeniesie małą do kołyski, a wy będziecie mogli ją uśpić.

- Przecież ona już śpi - zaczął Knut, ale w tej samej chwili z tłumoczka rozległo się ciche kwilenie.

Kołysali dziecko ostrożnie, wkrótce zaległa cisza i bliźniaki mogły opowiedzieć Åshild, co robili w ostatnich godzinach. Potem wymknęli się z pokoju, chcieli jak najszybciej wrócić do malowania.

Kiedy drzwi się zamknęły, Åshild ciężko opadła na poduszki i patrzyła pytająco na Olego. Nadal była zmęczona i ociężała, ale myśli miała jasne i z każdą minutą odzyskiwała siły.

- Powiedz mi teraz co z Hannah. Czuje się bardzo źle?

Ole zacisnął dłonie i w milczeniu podszedł do okna. Drzewa pochylały się w podmuchach wiatru, pierwsze liście zaczynały spadać na ziemię. Natura szykuje się do zimowej drzemki, ale mogą jeszcze tu, w Danii mieć ciepłe dni.

Åshild patrzyła w ślad za mężem. Widziała, że oddycha ciężko, że opiera ręce o parapet. Bardzo dobrze rozumiała, że dręczą go ponure myśli. Nie chciała naciskać.

Ole powoli odwrócił się do niej i przygnębiony kręcił głową. Przełykał głośno ślinę. Potem podszedł do łóżka i pogłaskał ją czule po włosach. Tak jakby głaskał dziecko.

- Tak, z mamą jest źle - głos mu się łamał, musiał odchrząknąć. - Nie wiem, czy ona się w ogóle obudzi. Naprawdę jest źle.

- A co mówi Flemming? - Åshild podciągnęła się wyżej na posłaniu, prawie siedziała oparta o poduszki. Ona się tu wyleguje, podczas gdy teściowa walczy o życie. To nie może tak być. I Ole, i Flemming teraz jej potrzebują.

- Och, jest bezsilny. Nie wierzy, że może stać się cud. Chociaż nie mówi niczego wprost, ja i tak rozumiem.

- Ole, usiądź tu przy mnie. - Åshild zrobiła miejsce na brzegu łóżka i przytuliła jego głowę do swojej piersi. - A co czujesz ty sam? Masz jakieś wizje?

Nagle jakby coś pękło w Olem, łzy trysnęły mu z oczu, nie był w stanie ich powstrzymać. Piersi Åshild były takie ciepłe, pragnął być znowu małym, wrażliwym dzieckiem. Potrzebował pociechy.

- Najwyraźniej tym razem to Knut ma wizje - szepnął ze szlochem. Potem opowiedział żonie, że to Knut przybiegł z wiadomością o babci. - Ja nie widzę nic, we mnie jest tylko czarna rozpacz.

Nie mógł przecież opowiadać Åshild o tym, że tak bardzo się martwi o jedno z dzieci. Możliwe, że tak bardzo nie chce widzieć śmierci matki i dlatego nie ma jasnych wizji. Mocno zacisnął oczy i rozkoszował się ciepłem ciała Åshild.

- Nie chcesz przy niej posiedzieć? Poszłabym chętnie z tobą, gdybyś mi pozwolił.

Ole otarł oczy i uniósł głowę.

- Nie, sama musisz odpoczywać, żeby nabrać sił. Flemming nam powie, gdyby mamie się pogorszyło.

- Co za głupstwa! Ja jestem w znakomitej formie -protestowała Åshild. - Poród to nie choroba.

- Nie, Åshild - Ole wyprostował się, minę miał gniewną. - Połóż się teraz i śpij. Tymczasem ja zejdę na dół, a później wieczorem możemy oboje przy niej posiedzieć. Czy to ci odpowiada?

Åshild skinęła głową. Pomyślała, że Ole chce pobyć trochę z matką sam, godziła się na to bez protestu.

- Obiecuj mi przynajmniej, że przyjdiesz po mnie, gdyby...

- Tak, kochana Åshild, obiecuję. - Ole położył palec na jej wargach i popchnął ją ostrożnie na posłanie. - Odpoczywaj. Niedługo wrócę.

Kiedy Ole opuścił pokój, Åshild leżała przez jakiś czas i wpatrywała się w sufit. Myśl o teściowej, o tym, że może umrzeć, była przerażająca. Kochana, dobra Hannah, która wspierała ją od pierwszej chwili i stała się dla niej wzorem. Czyżby naprawdę miało jej zabraknąć? Myśl była bolesna, ale i tak najboleśniej przeżyłby to Ole. On i matka byli ze sobą wyjątkowo związani poprzez tamten straszny wypadek, kiedy ojciec Olego odebrał życie jego bratu bliźniakowi. Choć minęło wiele lat, Åshild wiedziała, że pamięć o wypadku wciąż głęboko tkwi w duszy jej męża. No i potem ojciec zginął w górach...

Åshild przymknęła oczy. Jakie to myśli muszą teraz krążyć w głowie Olego? Czy zdążył powiedzieć Hannah wszystko, co chciał, by wiedziała, czy też wypadki nastąpiły zbyt nagle? Nie miała pojęcia, co mąż czuje, bo on rzadko bywa wylewny, choć z matką zawsze rozmawiał szczerze.

A co się stanie z posiadłością, jeśli zabraknie gospodyni? Åshild przeniknęło lodowate drżenie. Czy będą musieli zostać w Sørholm na zawsze? Wolno kręciła głową, nie, to nie byłoby dobre. Tak bardzo tęskni do Hemsedal. Do gór. Do codziennych zajęć.

Zaraz jednak pomyślała, że zachowuje się jak niewdzięcznica. Jest jej tu jak w raju, o nic nie musi się martwić, dzieci też mają się świetnie, mogą się uczyć.

Åshild odrzuciła kołdrę na bok i postanowiła wstać. Nie ma powodu, żeby się dłużej wylegiwała, poza tym ruch dobrze jej zrobi. Na dworze zapadły już ciemności, zapaliła więc lampę, żeby lepiej widzieć. Stawiając sztywno kroki podeszła do szafy i wyjęła stamtąd szeroką sukienkę. Ubrała się powoli i kiedy miała zamiar zacząć czesać włosy, z kołyski znowu dobiegło ją kwilenie.

- Co się dzieje, kochanie? Spróbujemy znowu trochę zjeść?

Åshild nie wiedziała, która z nich zasnęła pierwsza, ona czy córeczka, nagle jednak obudziła się z drżeniem. Ktoś wszedł do pokoju.

- Åshild, no co ty? Dlaczego ty tu siedzisz? - Ole sprawiał wrażenie przestraszonego, ale kiedy stwierdził, że wszystko w porządku, uśmiechnął się. - Widzę, że jednak działasz za moimi plecami?

- Jak się czuje Hannah? - Åshild zapinała guziki sukienki.

- Parę razy otworzyła oczy, zacisnęła też dłoń wokół moich palców. Ale nie jest w stanie mówić ani przetykać.

- Może Bóg da, że z tego wyjdzie? - Åshild nabrała nadziei, słysząc słowa męża, ale zaraz zorientowała się, że chyba przedwcześnie.

- Flemming wciąż tylko kręci głową. Nie może zrobić nic więcej, tylko pozwolić jej leżeć i dawać środki przeciwbólowe. Nie chce odejść od jej łóżka, siedzi i przez cały czas trzyma ją za rękę.

Åshild zastanawiała się chwilę nad tym, co Hannah zrobiłaby w podobnej sytuacji i nagle poczuła w sobie jakąś nieoczekiwaną siłę. Hannah nigdy by się nie poddała, pocieszała by i dodawała otuchy jak to tylko możliwe. Z łagodną stanowczością teściowa organizowałaby sprawy dla dobra wszystkich.

- Czy niania położyła już dzieci? - zwykle Åshild sama zajmowała się wieczorem dziećmi, ale dzisiaj musi być inaczej.

- Teraz je kładzie. Czy mam poprosić, żeby tu najpierw przyszły?

- Nie, jak będą w łóżkach, to pójdziemy oboje powiedzieć im dobranoc.

- Czy babcia jest zdrowa? - spytała Hannah-Kari, kiedy siedzieli w dzieciennym pokoju. - Babcia musi zobaczyć małą.

- Nie jest jeszcze na tyle zdrowa, ale może jutro - odparła Åshild swobodnym głosem. - Teraz wszyscy pójdą spać i możliwe, że rano babcia poczuje się o wiele lepiej.

Knut milczał. Leżał pod kołdrą i gładził palcami poszwę. Kiedy Ole pochylił się, żeby go uściskać, zarzucił ojcu ręce na szyję i mocno się przytulił.

- Babcia jest najbardziej kochana - szepnął Knut ojcu do ucha.

- Tak, babcia jest kochana. Musimy wszyscy mieć nadzieję, że będzie zdrowa. - Ole mówił równie cicho jak syn. Głos miał wtedy pewniejszy. - No to śpij dobrze, jutro ją odwiedzimy.

Ole ostrożnie uwolnił się z objęć syna i otulił go szczerlnie kołdrą. Nie podobało mu się to poważne spojrzenie chłopca. Czy on wie więcej, niż powiedział? Ole miał nadzieję, że kryje się za tym tylko dziecięca troska o babcię, ale pewien nie był.

Åshild i Ole zabawili u dzieci dość długo. Opowiadali o małej dziewczynce, która zaczęła jeść, o ptaszkach, które śpią w lesie na gałązkach. Margit dopytywała się, czy konie też śpią, a Ole powiedział, że tak i gdzie to robią. Kiedy w końcu zamknęli za sobą drzwi, byli pewni, że dzieci mają się dobrze i wkrótce zasną. Niania miała im jeszcze przeczytać bajkę, a potem zgasi światło. Åshild wzięła Olego za rękę. Dom pogrążony był w głębokiej ciszy, w powietrzu wyczuwało się napięcie.

- Jadłeś dzisiaj?

- Trochę. - Ole ścisnął jej dłoń.

- W takim razie musimy się tym zająć, strasznie zgłodniałam.

- Jak to, nikt ci nic nie przyniósł? - Ole patrzył zdumiony. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- Ciii. - Åshild potrząsnęła głową. - Zaraz pójde do kuchni i poproszę, żeby nakryli dla nas w jadalni. Potem możesz iść do Hannah. Ja tylko zajrzę, czy dziecko ma się dobrze z nianią i zejde na dół.

- Nie rób więcej, niż możesz, Åshild. Nikt nie oczekuje, że zajmiesz się wszystkim, jeśli chcesz, to mogę przynieść ci jedzenie do pokoju.

- Nie, dziękuję, za chwilę zobaczymy się na dole. Mała córeczka spała spokojnie i nie poruszyła się nawet, kiedy matka ją pogłaskała.

- Idę teraz na dół. Powiedz, gdyby chciała jeść. Dziewczyna skinęła głową. Wytrzeszczonymi oczyma

przyglądała się Åshild, zdziwiona, że położnica jest już na nogach, kompletnie ubrana. Zaledwie kilka godzin temu urodziła dziecko, nianka nie sądziła, że po takich przeżyciach można tak szybko stanąć na nogi. Ale żona pana Olego wyglądała na zdrową, chodziła też lekkim krokiem. Musi być ulepiona ze szczególnie wytrzymałej gliny.

W jadalni nakryto duży stół, niczego tam nie brakowało. Pokojówki wyszły, została tylko stara Tina.

- Sama zajmuję się dzisiaj domem. - Stara, wierna służąca była przygotowana na nocne czuwanie i Åshild uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Ostatnie, czego teraz potrzebują, to mieć wokół siebie przestraszone, niepewne pokojówki.

- Dziękuję, Tino. Ole to z pewnością doceni. A teraz możesz podawać. - Åshild tak szybko, jak mogła, poszła w stronę pokoju chorej i delikatnie zapukała. Nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi i wślizgnęła się do środka. W pokoju pachniało lawendą, na stolikach paliły się dwie lampy. Flemming stał pochylony nad łóżkiem, po drugiej stronie stał Ole. Dwaj najbliżsi Hannah mężczyźni.

- Znowu zapadła w sen. - Flemming otarł szmatką czoło chorej. Kiedy Åshild podeszła do łóżka, teściowa leżała z głową zagłębioną w poduszkę, twarz miała spokojną. Hannah wciąż była piękna.

- To ona się obudziła?

- Tylko na chwilę. Otworzyła oczy, ale zaraz potem znowu odpłynęła do innego świata. - Flemming mówił zmęczonym głosem, ale jego oczy były przytomne i czujne. Najpierw spędził wiele godzin, żeby przyjąć na świat naszą córeczkę, a teraz to, pomyślała Åshild z żalem. On też pewnie przez cały dzień nic nie jadł, wiedziała przecież, że nie odszedłby od Hannah.

- Ole, przyjdiesz i zjesz coś ze mną? - Ujęła rękę męża.

- A tobie coś przyniosę - spojrzała stanowczo na doktora.

- Skoro masz tu siedzieć całą noc, to powinieneś się posilić.

Wyszli. Åshild nałożyła jedzenie, które - jak wiedziała - Flemming lubi, ale Ole wziął od niej tacę.

- Ja zaniosę. Nie jestem głodny. To zbyt trudne.

- Może chociaż trochę - prosiła Åshild zmartwiona. Bała się, żeby nie wróciły te jego okropne bóle głowy. Wprawdzie już dawno nie miał ataku, ale nie byłoby dobrze, gdyby na dodatek do wszystkiego musiał się zmagać jeszcze z tą udręką.

- Zdawało mi się, że jestem głodna - mówiła dalej - a też nic mi nie smakuje.

Ole nałożył sobie na talerz kawałek kaczki. Żona ma rację, powinni jeść. Biedna Åshild, jedno cierpienie zastąpiło drugie. Jest załamana. Bardzo się zawsze z mamą lubiły, nie mogły się nagadać.

- Będziesz przy matce czuwał w nocy? - Åshild wiedziała, że sama nie zdoła siedzieć przy chorej, ale jeśli Ole by chciał, to powinien.

- Być może. Poczekam tylko, co Flemming powie. On z pewnością będzie przy mamie. Więc nie bądź pewna, że ja nie wślizgnę się w końcu pod kołdrę do ciebie.

- Mam nadzieję, że chciałbyś tego - odparła Åshild cicho. - Przynajmniej na chwilę.

Wkrótce potem Åshild i Ole wrócili do Hannah i Flemminga. Flemming zjadł sporo i to uspokoiło Åshild. Przynajmniej nie będzie czuwał o pustym żołądku.

- Żadnych zmian - poinformował cicho. - Serce bije niespokojnie, ale oddech jest dość miarowy.

- Odzyskała przytomność?

W chwili, gdy Åshild wypowiadała pytanie, dostrzegła lekki ruch na poduszce, powieki Hannah zdrząły niczym skrzydełka motyla. Nagle całkiem otworzyła oczy i wpatrywała się w nią. Wzrok miała jasny, ale Åshild nie była pewna, czy teściowa naprawdę ich widzi.

- Hannah, jesteśmy tu wszyscy. - Flemming pochylił się nad żoną i głaskał ją po policzku. - Słyszysz nas?

Hannah próbowała poruszyć wargami, ale miała tak sucho w ustach, że nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

- Zdołasz przełknąć odrobinę wody? - Flemming uniósł napełnioną do połowy szklanę i przyłożył ją żonie do ust. Równocześnie podpierał jej głowę i ostrożnie wlewał wodę. Åshild chwyciła szmatkę i ocierała wodę, spływającą w kąciów warg, zauważyła jednak, że Hannah przełyka, a to oznaczało, że przynajmniej część wody trafiła jednak do gardła chorej.

- Bardzo cię boli? - Flemming delikatnie ułożył głowę żony na poduszce.

- Tak - to było pierwsze słowo, jakie Hannah wyszeptała po wypadku i Ole w napięciu wstrzymał oddech. Może jednak będzie dobrze?

- A gdzie cię boli? Plecy?
- Nie. - Głos był ledwo słyszalny, ale chora mówiła.
- A nogi cię bolą? -Nie.
- Więc odczuwasz ból w karku i w głowie? -Tak.

Åshild widziała, z jakim wysiłkiem Hannah wypowiada słowa, widziała też, że powieki znowu jej opadają. Pospiesznie zerknęła na Flemminga i zrozumiała, że doktorowi bardzo się nie spodobało to, co usłyszał. Starał się jednak dodawać chorej otuchy.

- Dam ci teraz coś przeciwbólowego, to zaśniesz. Kiedy następnym razem się obudzisz, z pewnością będzie lepiej. - Flemming wstał, by przynieść lekarstwo i wtedy Åshild zobaczyła, że płacze. Sama wiedziała, że jeśli nogi pozostają bez czucia, to może to oznaczać, że Hannah nigdy już nie będzie chodzić. Nie była pewna, czy życzy teściowej takiego losu.

- Teraz będziesz spała długo - powiedział Flemming matowym głosem, wlewając w usta żony kilka kropel lekarstwa. Wyglądało na to, że Hannah już pogrążyła się znowu we śnie.

- Obawiam się, że będzie miała sparaliżowane nogi i kręgosłup. - Flemming głośno przełknął ślinę i położył rękę na ramieniu Olego. - Nie mogę powiedzieć, co się stanie, Ole. Powinieneś jednak wiedzieć, że robię wszystko, co w mojej mocy.

- Wiem o tym, Flemming. Teraz to już tylko Pan Bóg tym kieruje. Nie możemy przeciwstawić się jego woli. -Ole poklepał doktora po plecach, jakby chciał mu powiedzieć, że na zawsze zostaną przyjaciółmi.

- Uważam, że powinniście iść do łóżek - oznajmił Flemming po chwili milczenia. - Na razie wygląda na to, że Hannah jakoś się trzyma. Położę się na tym łóżku obok i trochę odpocznę. Gdyby coś się działo, natychmiast was zawołam.

- Ale ty potrzebujesz odprężenia - upierał się Ole. -Nie możesz czuwać przez całą noc sam.
- Jeśli będę bardzo zmęczony, to poproszę o pomoc, zaufaj mi.

Ole zdecydowanym gestem pogładził rękę leżącą bezwładnie na kołdrze. Była zimna i wilgotna, ale on zdawał się tego nie zauważać.

- Spij i zdrowiej, mamó. Proszę cię.

Åshild też podeszła, żeby pożegnać się z teściową.

- Jutro zobaczysz naszą małą dziewczynkę - szepnęła. - Ale przede wszystkim musisz odpocząć. - Potem leciutko musnęła czoło i policzek Hannah i wyszła z Olem z pokoju.

Rozdział 11

Wrześniowa noc była ciemna i wietrzna, buki wokół Sørholm zginały się, szarpane wichurą. Fale na jeziorze pokryła biała piana, a kaczki schroniły się na lądzie. Liście spadały na wodę, nocne ptaki przycupnęły na gałęziach i czekały. Ciemne burzowe chmury przetaczały się nad ziemią, wciąż jednak nie spadła ani kropla deszczu.

Piękny rozległy pałac pogrążony był w ciemnościach, tylko w jednym oknie tliło się mdłe światelko.

Ole zerwał się nagle przerażony i usiadł na łóżku.

- Mamo! - szeptał w ciemność. Przez chwilę siedział sztywny, słyszał, że Åshild obok oddycha miarowo. On sam wstrzymał dech, wpatrywał się w jaśniejszy zarys okna.

- Mamo! - powtórzył, wiedząc, że chwila przeznaczenia nadeszła. Obudził się, bo matka go wołała. Jasno i wyraźnie. Nie ze strachu czy bólu, ale po to, żeby mu coś powiedzieć.

Ole głęboko wciągnął powietrze, odsunął kołdrę, po omacku szukał spodni. Jakaś wielka siła pchała go do matki. Nie zapalał lampy, po ciemku wybiegł na korytarz, równocześnie zapinał koszulę. Trzymając się ściany, dotarł do schodów i zbiegł na dół.

Ostrożnie otworzył drzwi do pokoju chorej, tym razem nie pukał. Flemming leżał na swoim łóżku i spał. Gdy Ole wszedł, zerwał się i spojrzał na żonę.

- Hannah? Ty nie śpisz?

Ole podszedł do łóżka i zobaczył, że matka wpatruje się w nich szeroko otwartymi, przytomnymi oczyma. Gdyby nie wiedział, jak się sprawy mają, mógłby pomyśleć, że obudziła się tylko na chwilę, by zaraz znowu zapaść w sen.

- Mamo? No i jak ty się masz?

- Flemming... - Hannah mówiła bardzo cicho, ale głos brzmiał wyraźnie. Ole słuchał. Czy mama zaczyna dochodzić do siebie?

- Czy pamiętasz szal i broszkę, które przysłałeś mi na pierwsze Boże Narodzenie? Kiedy jeszcze mieszkałam w Hemsedal?

- Tak, Hannah, pamiętam. - Flemming musiał się pochylić, by słyszeć, co żona mówi. - Broszkę, przedstawiającą nas oboje ciasno do siebie przytulonych i jedwabny szal?

- Tak. Czy mógłbyś mi je przynieść?

- Oczywiście, Hannah. Chcesz coś jeszcze? Hannah pokręciła tylko głową. Nic więcej. Flemming wyglądał na zamyślonego, kiedy szedł w stronę drzwi, ale się spieszył.

- Ole? - Hannah wodziła wzrokiem po pokoju, szukając syna. Nie mogła ruszać rękami, odwracanie głowy też sprawiało jej ból. - Jesteś tu?

- Jestem, mammo. - Usiadł przy niej na krawędzi łóżka tak, by mogła widzieć go wyraźnie. - Nie wolno ci się męczyć.

- Ole, mój chłopcze. - Oczy Hannah płonęły ciepłem i miłością, ale łez w nich nie było. - Ole, to ty znaczyłeś dla mnie najwięcej w tym życiu. Nauczyłeś mnie, jak być silną. Musiałeś wiele znieść ze względu na tę zdolność jasnowidzenia, ale nigdy się nie skarżyłeś. Musisz wiedzieć, że bardzo cię ceniłam, mój chłopcze. Bardzo.

Hannah musiała odetchnąć. Było oczywiste, że z trudem wypowiada słowa, ale nie zamierzała przestać. Dzisiejszej nocy musi powiedzieć... wszystko.

- Czy czujesz, kiedy ściskam twoją rękę? - Ole zaczął się nagle zastanawiać, czy nie pieści zwiędłej dłoni.

- Tak, czuję twój dotyk, to bardzo przyjemne - odparła matka. - Ale sama nie mogę poruszać palcami.

- Bardzo dobrze, mammo. Wyzdrowiejesz.

- Nie, Ole. Nie wyzdrowieję, dobrze o tym wiesz. - Głos matki brzmiał łagodnie, bez cienia lęku lub goryczy. Jakby bez żalu pogodziła się z tym, co musi nadejść.

- Kiedy Flemming zostanie sam, będzie być może potrzebował wsparcia w prowadzeniu majątku. Czy postarasz się, żeby miał właściwą pomoc?

- Oczywiście, nie martw się takimi sprawami. - Ole głośno przełknął ślinę, docierało do niego, że matka po raz ostatni wydaje mu instrukcje. To trudne do pojęcia. Za nic nie chciał wierzyć, że tak powinno być. Kiedy patrzył w jej oczy, takie jasne i przytomne, nie mógł zrozumieć, że matka jest umierająca, chociaż głos ją zawodził.

- Obiecuj mi, że Birgit będzie mogła nadal uczyć się rachunkowości. Ona to bardzo lubi.

- Obiecuję. Birgit będzie mogła zajmować się tym, co najbardziej jej odpowiada.

Hannah uśmiechnęła się blado, przymknęła oczy i minęła dłuższa chwila, zanim znowu zaczęła mówić:

- A ty, Ole, musisz się bardzo dobrze opiekować Åshild i dziećmi. Nie zrób jakiegoś głupstwa. Nie musisz jeszcze długo decydować, co chcesz zrobić z Sørholm. Majątek jest twoim dziedzictwem, ale nie spiesz się z ważnymi decyzjami.

Olego przeniknął zimny dreszcz, kiedy zdał sobie sprawę, że matka pomyślała o wszystkim. Także o nim i o trudnym położeniu, w jakim się znalazł. Przypuszczalnie Hannah wie, że Åshild najchętniej wróciłaby do domu w Hemsedal, ale on sam wciąż nie ma pewności.

- Kochana mammo, nie musisz się o nas martwić. Znajdziemy dobre rozwiązania wszystkich problemów. - Delikatnie pogłaskał matkę po czole. - Wierzę, że będziesz nam towarzyszyć jeszcze przez wiele lat.

- Ole, ja odchodzę. Nie udawaj, że jest inaczej.

W tej chwili Flemming wrócił z szalem i broszką. Niebieskobiałoróżowy szal mienił się w blasku lampy, Ole natychmiast go rozpoznał. W Hemsedal matka często go nosiła. Ole pamiętał też dzień, kiedy podarunek przyszedł pocztą z Danii. To było w Boże Narodzenie po tym, jak Knut, jego brat bliźniak wpadł pod powóz i złamał sobie nogę. Nagle Olego zalały wspomnienia z dzieciństwa.

Kiedy Flemming otulał szalem ramiona Hannah, Ole wspominał tamtą trudną drogę, jaką obaj z bratem i ojcem odbyli do domu z Borlaug. Wracali z targu w Øyre i w drodze powrotnej koń ugrzązł w błocie. Dróżka w tamtym czasie nie była przeznaczona dla pojazdów, ale ojciec zachował się nierozsądnie i wprowadził tam konia. Nie mogli się wydostać, ojciec trzymał lejce, domagając się, by chłopcy pchali powóz. Olego znowu przeniknął dreszcz. Gdyby wtedy nie pojawił się Flemming i nie nastawił złamanej nogi Knuta, brat wykrwawiłby się na śmierć.

Wtedy jednak nikt nie wiedział, kim jest Flemming, ale dzisiaj, w tym pokoju Ole nagle zrozumiał, że mama musiała go spotkać już wcześniej. Dopiero teraz, po tylu latach, pojął, dlaczego mama zarumieniła się i umilkła, kiedy opowiadał jej o Duńczyku, który pomógł im w górach.

Ole spojrzał na matkę, która znowu leżała z przymkniętymi oczyma. Flemming spinał szal broszką, ale ręce mu się trzęsły. Doktor uszczęśliwił mamę po śmierci ojca, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, myślał Ole. Pamiętał też trudne czasy tego małżeństwa, ale na szczęście przeszli przez to oboje i Ole wierzył, że w ostatnim okresie mama znowu była z Flemmingiem szczęśliwa.

- No, Hannah, tak może być? - Flemming uniósł wysoko lampę i oświetlił kobietę leżącą w łóżku. Kobietę, którą kochał i która dała mu to, co w jego życiu było najlepsze.

- Dziękuję. - Hannah otworzyła oczy, które lśniły teraz niczym najczystsze górskie jeziorko.

- Dziękuję ci, Flemming. Pamiętasz?

- Nasze pierwsze spotkanie? - Flemming jakby czytał w jej myślach, bo chora przytaknęła natychmiast. Ole zastanawiał się, czy nie powinien wyjść i zostawić tych dwoje w spokoju, ale doktor dał znak, żeby został.

- Oczywiście, że pamiętam. Lało jak z cebra, a krowy trzeba było wprowadzić pod dach.

Mdły uśmiech wykrzywił wargi Hannah. Miała nienaturalne rumieńce na policzkach, ale twarz jest piękna, uważał Ole. Flemming usiadł po drugiej stronie łóżka i znowu byli przy niej obaj. Mężczyźni życia Hannah Sorholm.

- Krowa nadepnęła ci na stopę, nie mogłaś chodzić, musiałem zanieść cię do łóżka. - Flemming głaskał Hannah po włosach i czole. - Już wtedy stałaś mi się bardzo bliska i czułem, że z tobą jest podobnie.

Ole dostrzegł drżenie warg Flemminga, ale głos brzmiał normalnie, kiedy doktor mówił dalej:

- Zanim wyjechałem z Rudningen, postanowiłem, że zrobię wszystko, by uczynić cię szczęśliwą.

- I udało ci się, Flemmingu. - Hannah miała zaschnięte wargi i Ole sięgnął po szklanę, by mogła odrobinę wypić. - Dałeś mi chwilę największej radości w życiu.

- Ale też najgorsze chwile - wymamrotał Flemming boleśnie.

- Ja pamiętam tylko dobre - odparła Hannah i Ole nie mógł się nadziwić, jaka jest przytomna. Nawet w takiej chwili stara się, by inni nie mieli wyrzutów sumienia.

- Moje życie przepelnione jest tobą, Hannah, wiedz, że zawsze, zawsze cię kochałem.

- Obiecuj mi, że będziesz się opiekował Birgit. - Hannah uporczywie wpatrywała się w Flemminga. On wiedział dobrze, co żona ma na myśli, ale teraz bez trudu mógł złożyć jej tę obietnicę. I wiedział, że potrafi jej dotrzymać.

- Będę się nią opiekował, Hannah. Tylko że ona jest taka jak ty, niechętnie pozwala, by się nią opiekowano. -Przelknął ślinę, by stłumić szloch. - Na zawsze pozostanie częścią ciebie, będę w niej ciebie widział, to pewne.

Ole wiedział, że posłano wiadomość do Birgit, do Kopenhagi, ale nie wierzył, by mogła przyjechać na czas. To będzie dla siostry straszny cios. Matka mówiła teraz wolniej i mniej wyraźnie. Rumieńce na jej policzkach ustąpiły bladości, Ole odniósł wrażenie, że skrzydełka jej nosa zapadły się i pobielaly.

Nie! Mamo! Nie odchodź jeszcze! Słowa tkwiły mu w gardle, ale nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Załamywał ręce. Hannah, jakby słyszała jego milczące wołanie, znowu otworzyła oczy i popatrzyła na syna. Tym razem jednak wzrok był zamglony i daleki.

- Ole. Naucz dzieci wędrować po górach. Tylko wędrować. Naucz je czuć powietrze, górskie zapachy, naucz patrzeć na ptaki i słyszeć wodospady. To daje spokój.

Hannah oddychała ciężko, coraz trudniej było jej mówić. Ale i Ole, i Flemming wiedzieli, że to dla niej bardzo ważne, by mogła powiedzieć wszystko, co chce, więc żaden nie starał się jej powstrzymywać.

- Ja wiem, że ty uwielbiałaś wędrowki, mamo, wysoko w góry albo do brzoźowego lasu. Bez żadnego celu, tylko po to, by wędrować.

Matka uśmiechnęła się, ale wkrótce jakby cała krew odpłynęła z jej twarzy, zrobiła się całkiem biała. Mimo wszystko Ole czuł, że matka jest przytomna i wie, że są przy niej. Rozejrzał się. Niebieskie przetykane złotem brokatowe zasłony nie zostały zaciągnięte. Z zewnątrz spoglądała na nich ciemność, słyszał, że zaczęło padać. Deszcz zaciął o szyby, krople spływały po szkłe

niczym małe strumyki. Na kilimie wiszącym na ścianie wyhaftowano słowa z Pisma z Psalmu 16: Zachowaj mnie, Boże, bo chowam się u ciebie. Ole zastanawiał się, czy przypadkiem matka została położona w tym pokoju. Światło lampy rzucało ciepłe błyski na ściany, było przytulnie i bezpiecznie.

- I Birgit. - Hannah zamrugła, ale trwało długo, zanim podniosła powieki, mówiła jednak dalej: - Birgit musi odwiedzać Hemsedal. Nie może zapomnieć okolicy... gór. - Hannah oblizła wargi. Głos przeszedł teraz w szept.

- I ostatnia sprawa, Ole. Mój chłopcze. Grób. Ten maleńki... nad strumykiem.

- Bądź spokojna, mamó. Postaramy się o to, by Birgit często przyjeżdżała do Norwegii. A ja odwiedzę twoje miejsce na tyłach dworu.

Ole starał się uspokajać matkę, ale widział, że siły ją opuszczają. Słabła z każdą minutą, miał ochotę rzucić się jej na szyję i błagać, żeby nadal walczyła. Pragnął móc złożyć głowę na jej kolanach i słyszeć słowa pociechy wypowiedane głosem matki jak w czasach, kiedy był małym chłopcem. Wiedział jednak, że teraz żadnej pociechy nie otrzyma. Niedługo on będzie najstarszym w rodzinie, tym, który powinien nieść pociechę i wskazówki swojemu potomstwu, a to bolało go bardziej, niż gotów był przyznać.

- Mamó, tak bardzo cię kocham. - Ole pochylił się, przytulił głowę do policzka Hannah. Jej skóra była potwornie lepka i zimna, ale nie zwracał na to uwagi. Musi ją ogrzać po raz ostatni. W tej chwili coś w Olem pękło, przestał nad sobą panować i zaczął cicho płakać.

- Dziękuję, mamó, za wszystko, czego mnie nauczyłaś...

Ani Ole, ani Flemming nie zauważyli, że drzwi otworzyły się ostrożnie. Åshild w szlafroku szła powoli w stronę łóżka. Z sercem przepelnionym boleścią zrozumiała, na co się zanosi, z żalem patrzyła na swojego męża, tulącego się do matki. Teść siedział pochylony w stronę Hannah, oczy miał czerwone i pełne bólu.

Kiedy Åshild stanęła za Olem, zobaczyła, że Hannah leży z przymkniętymi oczyma. Na ramionach miała jedwabny szal, który tak bardzo lubiła, spięty tą piękną srebrną broszką, przedstawiającą dwoje objętych ludzi. Åshild wiedziała, że broszka jest prezentem od Flemminga.

Kiedy Ole wyczuł, że Åshild przyszła, uniósł głowę. Nie odwracając się do żony, skinął w milczeniu. Tej odpowiedzi potrzebowała.

- Hannah, na zawsze zostaniesz w moim sercu - wyszeptała Åshild. - Dziękuję Bogu, że mogłam cię poznać.

Nagle w pokoju zaległa cisza. Ole trzymał prawą dłoń Hannah, Flemming ścisnął lewą. Wszyscy słyszeli, że oddycha coraz wolniej. Wypuszczała powietrze z płuc, ale potem mijało sporo czasu, zanim znowu zaczęła je wciągać. Za każdym razem trwało to dłużej.

Åshild położyła rękę na ramieniu Olego i tak czuwali, Flemming, Ole i Åshild. Lampa paliła się spokojnie, rzucając delikatny blask na posłanie chorej. Hannah miała na twarzy wyraz głębokiego spokoju, nic nie wskazywało na to, że cierpi. Większy ból przeżywali zgromadzeni wokół łóżka bliscy, bo żadne z nich nie wiedziało, jak wyjdą na spotkanie nowym dniom bez Hannah.

Trzy pary oczu spoczywały na Hannah Sørholm. Trzy pary wilgotnych oczu. Trzy spojrzenia śledziły każde drgnienie właścicielki tego majątku, ale nikt nie był w stanie zawrócić jej z drogi, na którą weszła. Chwile Hannah były policzone.

Kiedy mdły świt zaczął rozjaśniać niebo, a wiatr ucichł, Hannah wydała ostatnie tchnienie.

- To koniec. Najdroższa moja, spoczywaj w pokoju. - Flemming pochylił głowę i złożył rękę.

- Spij, mamó. - Ole chciał wziąć żonę za rękę, ale cały się trząsał. Åshild nie była w stanie wykrztusić ani słowa, w duchu dziękowała teściowej za Olego i za wszystko, co od niej dostała. Boże, jak to strasznie boli!

W jakiś czas potem na wschodzie ukazało się słońce, pierwsze promienie wpadały przez okno. Dopiero wtedy Flemming wstał i wypuścił rękę żony. Ole zrobił to samo, a potem odwrócił się i objął Åshild. Przywarli do siebie, jakby nie widzieli się od miesiący. Z oczu obojga płynęły łzy.

- Åshild, kocham cię - szeptał Ole. - Kocham cię.

Słychać było otwierane i zamykane drzwi, ostrożne kroki, delikatny chrzęst porcelany, stukanie naczyń w kuchni i lekkie kroki konia na dziedzińcu. Sørholm budziło się z nocnego snu. Troje pogrążonych w żałobie ludzi za nic nie chciało odwrócić się od Hannah, zostawić jej samej, ale światło dnia sprawiło, że musieli spojrzeć prawdzie w oczy.

- Zadbam, żeby Hannah została przygotowana jak trzeba - Åshild pierwsza przerwała milczenie. Flemming i Ole nie byli w stanie się ruszyć. - Wy też powinniście się ogarnąć.

Gdy Flemming się zawahał, natychmiast go uspokoiła:

- Hannah ani przez chwilę nie będzie tu sama, nieustannie ktoś będzie przy niej siedział. Zjedzcie śniadanie, chociaż odrobinę, a potem będziemy czuwać na zmiany.

Przez cały czas Ole mocno obejmował Åshild, ale teraz ją wypuścił. Åshild ma rację. Tylko co z nią? Potarł dłonią twarz, spoglądając na żonę. Niecałą dobę temu wydała na świat dziecko, a wygląda na zdrową i zdolną do działania, nie mógł tego zrozumieć.

- Ty sama nie potrzebujesz odrobiny odpoczynku? I dziecko pewnie trzeba nakarmić?

- Zaraz się tym zajmę. - Åshild podeszła i objęła Flemminga. Ten pierwszy wyraz czułości, jakiego doświadczył po wypadku, ciepły kobiecy zapach sprawił, że Flemming zaczął płakać. Znowu.

- Ona tak bardzo was wszystkich kochała. Nie było dnia, żeby nie myślała o dworze i swojej rodzinie w Hemsedal - wyszeptał Flemming, obejmując Åshild. -Chociaż byliście daleko, we wszystkim, co Hannah robiła, braliście udział.

- Przez całe życie pokazywała nam, że trzeba być silnym nawet w trudnych czasach. Poczucie bezpieczeństwa, jakie dawała, a także jej siła udzielały się wszystkim wokół. - Åshild mówiła cicho, ale dostatecznie głośno, by mężczyźni słyszeli. - Spróbujmy teraz przekazać dalej chociaż cząstkę jej przesłania.

Flemming otarł łzy i skinął głową. - Pójdę i powiem ludziom, co się stało. Oni się o nią martwią.

- Ty też idź, Ole. I przyślij mi tutaj Tinę.

Wiadomość rozprzestrzeniała się niczym pożar. Jeszcze przed południem ludzie zaczęli strumieniem ciągnąć do Sørholm, by wyrazić swój żal, kuchnia ledwo nadążała z przygotowaniem poczęstunku. Ale tylko najbliższych przyjaciół wpuszczano do pokoju, gdzie leżała Hannah.

Åshild i Tina umyły i pięknie ubrały zmarłą. Siwe włosy upięły tak, jak lubiła. Na ramionach wciąż miała swój piękny szal, spięty srebrną broszką. Wyglądało, jakby spała. Tina rozsypała na kołdrze suszone płatki czerwonych róż. Tych róż, z których Hannah była taka dumna i które tego lata kwitły tak obficie.

Flemming przez cały czas siedział przy łóżku zmarłej żony. Był nawet w stanie się cieszyć, że wszystko zostało tak pięknie przygotowane, i że ostatnie godziny z Hannah przechowa w czułym wspomnieniu.

Późnym wieczorem tego dnia pod dom w Sørholm zajechał powóz z Birgit. Ole wybiegł natychmiast, by ją przywitać. Flemming go o to prosił.

Brat pomógł siostrze wsiąść z powozu i objął ją tak czule, że zrozumiała, że wszelka nadzieja się rozwiała. Drobnym ciałem wstrząsał szloch, a Ole obejmował ją w milczeniu. Åshild z Margit na rękach patrzyła na nich z okna.

Ole i Birgit przeżywają wspólnie ból, w którym ja uczestniczyć nie mogę, myślała Åshild.

- Kiedy przyjedzie ciocia Birgit? - spytała Hannah-Kari. Dzieci przez cały dzień bawiły się spokojnie z opiekunkami i czekały na Birgit.

- Właśnie przyjechała - odparła Åshild. - Z pewnością przyjdzie powiedzieć wam dobranoc, jak będziecie już w łóżkach, ale myślę, że dziś wieczór wolałaby być sama.

- Dlaczego?

- Birgit jest smutna, bo jej mama umarła, a poza tym odbyła długą podróż - tłumaczyła Åshild. - Dzieci w ciągu dnia poszły pożegnać się z babcią, chociaż uważały, że to smutne i dziwne, patrzeć na nieruchomą, pozbawioną życia babcię, ale uspokoiły się, kiedy im powiedziano, że Hannah jest u Boga.

- Bóg opiekuje się babcią, prawda? - Knut uniósł głowę znad malowidła, którym się zajmował.

- O tak. Teraz babci jest naprawdę dobrze. Chociaż nam jest smutno, musimy się cieszyć, że babci już nic nie będzie bolało.

Åshild przyłożyła maleńką córeczkę do piersi i poczuła, że dziecko natychmiast zaczęło ssać. Ciepło i ruchy maleństwa sprawiały jej przyjemność, jeszcze raz musiała sobie przypomnieć, że życie to dziwna podróż. Gdyby tylko zdołała przekazać odrobinę tego, czego nauczyła ją Hannah własnym dzieciom, byłaby zadowolona.

Bliźniaki szykowały się do snu. Mała Margit też zaczęła sama się rozbierać. Zanim przyszła niania, mała stanęła przed matką całkiem naga. Åshild ze wzruszeniem patrzyła na pulchne dziecięce ciało. Urodziła oto czworo zdrowych dzieci, które mają się w Sørholm znakomicie. Czy może żądać, żeby wróciły do starego dworu w górach? A jeśli Ole nie zechce? W Sørholm nikomu niczego nie brakuje. Wprost przeciwnie.

Åshild próbowała odpychać od siebie takie myśli, ale one wciąż się pojawiały. Najbardziej tęskniła za górskim powietrzem. Podobnie jak Hannah. Åshild dopiero teraz zrozumiała, że teściowa opuściła tamten dwór dla niej i Olego, ponieważ pragnęła dla nich jak najlepiej. Wcale nie jest pewne, że Hannah bardzo chciała przeprowadzić się do Sørholm wtedy, kiedy Ole poślubił Åshild, ale postąpiła tak z dobroci. Panie Jezu, a jeśli naprawdę tak było? Nigdy nie znajdzie na to odpowiedzi, ale myśl stawała się natrętna. Czy Hannah ze względu na syna wyrzekła się tego, co najbardziej kochała?

Im dłużej Åshild o tym rozmyślała, tym bardziej była przekonana, że tak musiało być. Teściowa miała naprawdę wielkie serce, chociaż się tym nie chwaliła. Hannah robiła to, co uważała za słuszne. Oczy Åshild się zaszklily. Ile wdzięczności winna jest tej kobiecie! I nigdy jej tak naprawdę za to nie podziękowała.

Piętro niżej Ole, Birgit i Flemming siedzieli przy posłaniu Hannah. Dobrze jest tak trwać w milczeniu, to przywraca spokój. W jakiś dziwny sposób czuli, że Hannah jest z nimi, niosąc pociechę w żałobie, że w miarę upływu czasu będzie dodawać im sił. Nawet Birgit sprawiała wrażenie spokojnej i pogodzonej ze śmiercią matki. Oczy miała lśniące, pełne bólu, ścisnęła w dłoniach koronkową chusteczkę, kompletnie mokrą od łez, ale oddychała miarowo.

Kiedy Ole spojrział na siostrę, pomyślał, że bardzo jest podobna do matki. Birgit miała tę samą postawę, w jej twarzy pojawił się ten sam łagodny, a zarazem dumny wyraz, z którego Hannah była znana. Matka i córka.

Matka i syn. Żona i mąż. Za chwilę także teściowa i synowa. Rodzina wkraczała w ostatnie godziny czuwania spokojna i silna. Łączyła ich wspólna miłość do tej, która odeszła na wieczny spoczynek.

Żadne z nich nigdy nie zapomni Hannah...

Rozdział 12

Ludzie spoglądali po sobie zdumieni, kiedy rodzina z Sørholm przyszła na pogrzeb. Wbrew swojej woli musieli przyznać, że widok jest wspaniały, ale jednak kolorowy przepych nie pasuje do takiej uroczystości. Tylko dwie osoby odszukały się wzrokiem i uśmiechały ponad głowami zgromadzonych. To Lena Skals i Wilhelm Røbe. Oboje myśleli to samo. Hannah by się to podobało.

Pierwsi z powozu wysiedli Ole i Flemming. Flemming miał na sobie ciemną kurtkę i spodnie, nie wyróżniał się więc w tłumie. Ole natomiast włożył swoje najpiękniejsze ubranie: strój ludowy z rodzinnych stron. Biała, samodziałowa bluza czy może raczej sweter, odbijał się od powszechnej czerni, a czerwona kamizelka widoczna spod niego znakomicie harmonizowała z ciemnymi spodniami do kolan. Kamizelkę zdobiły trzy rzędy srebrnych guzików, a pod tym wszystkim Ole nosił śnieżnobiałą, płócienną koszulę. Wierzchnia bluza miała wysoki kołnierz z haftem, i bluza, i kamizelka zostały obszyte haftowaną krajką.

Ole wyciągnął rękę, by pomóc Åshild. Dziedzic Sørholm szedł dzisiaj wyprostowany, rozglądał się wokół pewnie, przystojniejszego mężczyzny ludzie dawno nie widzieli. Åshild i dzieci dorównywały strojami Olemu.

Åshild miała na sobie ludowy strój kobiecy, spódnicę z czarnego wełnianego samodziału obszytą u dołu szerokim pasem haftowanym w różę. Żakiet był też czarny i pod tym względem mógł dorównywać duńskim żałobnikom, ubranym na czarno. Ale na spódnicy nosiła zapaskę utkaną z cieniutkiej wełny, ozdobioną haftowanymi czerwonymi różami. Kolory były takie żywe i czyste, że wszyscy patrzyli zachwyceni.

Włosy Åshild ukryła pod jedwabnym czepeczkiem wiązonym pod brodą, ale rudobrzowe loki nad uszami wysunęły się spod czepka. Wszyscy, którzy widzieli Olego i Åshild obok siebie, uważali, że chociaż mają powagę wypisaną na twarzy, to promienieją spokojem i nadzieją. To dawało żałobnikom przekonanie, że Hannah Sørholm nie żyła na próżno. Chociaż właścicielka majątku przeżyła tylko pięćdziesiąt pięć lat, zostanie zapamiętana. Dzisiaj, 26 września 1847 roku, wszyscy muszą przyznać, że była osobą niezłomną, która sprawiedliwość zawsze stawiała przed małostkowością.

Bliźniaki też uczestniczyły w pogrzebie. Dzieci skończyły właśnie siedem lat, rodzice uznali, że powinny odprowadzić babcię do grobu. Hannah-Kari i Knut stanowili jakby mniejsze wydania swoich rodziców, ubrani byli tak samo, tylko nieco skromniej. Åshild trzymała Olego pod rękę, Ole drugą ręką prowadził Knuta, Åshild natomiast Hannah-Kari. W ten sposób szli wolno za Flemmingiem i Birgit w stronę kościoła, a ich widoku ludzie nie mieli długo zapomnieć.

- Przecież ona już naprawdę odeszła - szepnęła Birgit do ojca, kiedy usiedli na przedzie kościoła. - Jedyne ziemskie powłoka mamy tutaj została.

- A nie sądzisz, że ona mimo wszystko jest wśród nas?

- Oczywiście, bierze udział w uroczystości, jak zawsze. - Birgit stłumiła uśmiech i z wdzięcznością myślała o wszystkich dobrych dniach przeżytych w Sørholm od powrotu z Kopenhagi. Długie rozmowy z Olem uczyniły ją silną i gotową na wydarzenia dzisiejszego dnia. Ojciec i Åshild także starali się ją uspokajać i dodawać jej siły. Rodzina jakby odnalazła się w jakiś nowy sposób, powoli godzili się z tym, co się stało. Matka odeszła, ale Birgit mimo to mogła spotykać ludzi z podniesioną głową i spokojem. Żalu i bólu nikt z niej nie zdejmie, ale cierpienie nie może jej paraliżować i decydować o codziennym życiu. Matka wciąż uczyła ją przyjmować wyroki losu z podniesioną głową.

- Czy babcia leży teraz tam? - spytała Hannah-Kari matkę, wskazując na trumnę, pięknie przystrojoną jesiennymi wrzosami. Nigdy nie wiadomo, jakimi drogami podążają uczucia dziecka w takiej chwili.

- Tak - odpowiedziała Åshild szeptem. - Babcia leży wygodnie, tak jak w swoim łóżku. Pamiętaj, przecież, że wczoraj o tym rozmawialiśmy?

Hannah-Kari skinęła głową i znowu zwróciła się w stronę trumny. Nie miała zapłakanych oczu, była w nich tylko dziecięca ciekawość i zdziwienie.

- Ilu to ludzi przyszło - szepnął Knut. Odwracał się na krześle i oglądał. - Nie dla wszystkich starczy miejsca.

- Wielu pewnie zostanie na zewnątrz - odparł Ole cicho. - Wielu też będzie musiało stać. Wiedział, że kościół jest wypełniony po brzegi ludźmi, pragnącymi odprowadzić Hannah na wieczny spoczynek. Matka była osobą powszechnie znaną i lubianą. Ole cieszył się, że wszystkich najbliższych ma przy sobie. Pozostali ludzie w kościele też stanowili wsparcie. Dzisiaj czuł się otoczony wyłącznie życzliwością i szczerym ciepłem.

Pastor wygłaszał długie kazanie. Jakby chciał się odwdzińczyć za wszystko, co Hannah dawała przez lata kościołowi. Powiedział o niej wiele dobrych słów. Ale największe wrażenie zrobiła informacja o tym, że Hannah w ciszy i bez rozgłosu całe życie pomagała biednym, w czym pastor jej pomagał. Jedyne, czego naprawdę szczerze nie znosiła - pastor mówił coraz głośniejsze - to złe plotki i zawiść.

- Czy ktoś z zebranych może powiedzieć, że słyszał, by Hannah kiedykolwiek mówiła o kimś ile?

Pastor wodził wzrokiem po wiernych, a ludzie spuszczaali oczy. Ale on wiedział, co czyni i robił to z przekonaniem oraz wielką siłą. Wszyscy, jak jeden, powinni wrócić z pogrzebu z myślą, że trzeba trzymać język na wodzy, a raczej wyciągać pomocną dłoń do tych, którzy jej potrzebują.

- Pani Hannah mogła być bezlitosna w swoich decyzjach, mogła na człowieka nakrzyczeć, kiedy uważała, że ma rację. Ale była sprawiedliwa i mądra. To, co miała do powiedzenia, potrafiła powiedzieć bez ogródek. I... - pastor podniósł głos jeszcze wyżej -... nigdy nie słuchała paskudnych plotek.

W końcu odśpiewano ostatni psalm i trumna została wyniesiona z kościoła.

Wrześnie niebo było szare, ale wiatr ustał i nie padało. W milczeniu orszak podążał w stronę grobu, wydawało się, że to rzeka toczy się między grobami i odprowadza Hannah na miejsce ostatniego spoczynku, a na samym przedzie mieniły się barwami piękne stroje z Hemsedal.

Birgit wyprostowana szła wolno za trumną. Podążała tuż za Åshild, ale kiedy zatrzymali się przy otwartym grobie, poczuła się bardzo samotna. Myślała, że Olemu jest lepiej, bo ma Åshild i dzieci także w smutku i żałobie. Nagle złapała się na tym, że pragnie, by dzisiaj był przy niej Sten Madsen. Przez ostatnie tygodnie w Kopenhadze spędzała wiele czasu ze swoim nauczycielem i teraz brakowało jej stanowczego spokoju Stena. Był bardzo doświadczonym bankowcem i kupcem, wiedział, o czym mówi, kiedy pochylali się razem nad papierami. Birgit wciągała powietrze krótkimi haustami i na moment przymknęła oczy. Zatęskniła za łagodnym spojrzeniem, które sprawiało, że zaczynała oddychać spokojniej i myśleć jaśniej.

Birgit sama sobie nie mogła się nadziwić, bo zawsze traktowała Stena jako część pracy w Kopenhadze. Był jej nauczycielem, stanowił część biura. Teraz nieoczekiwanie zdała sobie sprawę, że myśli o nim częściej niż w chwilach, które razem spędzali. Ścisła w rękach chusteczkę.

- Mamo - szepnęła, pochylając głowę.

Kiedy złożono trumnę do grobu i zasypano ziemią, Flemming, Birgit, Åshild, Ole i bliźniaki jakiś czas jeszcze stali samotnie nad grobem. Żadne nie miało ochoty na rozmowy, Ole zauważył, że łzy znowu ciekną mu z oczu. Matka odeszła. Na zawsze.

Zaciskał powieki, oddychał głęboko, ale raz po raz z jego gardła wyrwał się bezgłośny szloch. To pożegnanie jest dla niego najcięższym przeżyciem. Owszem, bardzo cierpiał, kiedy chowano brata wiele lat temu w Hemsedal, ale to jednak nie to samo. Choć przecież kochał swojego brata bliźniaka.

- Żegnaj, mamo. Dziękuję ci za tę podróż, którą odbywaliśmy razem.

Żałobnicy odeszli i z pewnej odległości przyglądali się rodzinie stojącej nad grobem z pochylonymi głowami. W końcu jednak rodzina z Sørholm wyprostowała się i odwróciła. Wszyscy ruszyli w stronę bramy, by zgromadzeni mogli uścisnąć im ręce i złożyć wyrazy żalu.

Przyszli wszyscy. Wszyscy dawni poddani chłopci, Ole myślał, że potrafi spotkać ich ze spokojem, ale musiał bardzo ze sobą walczyć, kiedy stwierdził, jak bardzo są pogrążeni w szczerym żalu. Dziękował wszystkim, że przyszli. Miło stwierdzić, że Hannah miała wielu przyjaciół.

Åshild odesłała dzieci z opiekunkami do domu, stała teraz obok męża i rozmawiała z ludźmi. Wzruszona patrzyła na tych biednych chłopów, którzy przyszli, by z prostotą okazać współczucie. Rzecz jasna byli też bogaci właściciele z sąsiednich majątków, ale w ich oczach nie było już tego ciepła. Kiedy podeszli do nich Lena i Preben Skals, zauważyła, że Ole przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą i ociera dłonie o spodnie. Preben został przywieziony na inwalidzkim wózku, bo jeszcze nie przywykł do chodzenia ze sztuczną nogą. Åshild wiedziała, że niechętnie oddała się od swojej małej zagrody.

- Życie bywa podstępne - powiedział Preben, wyciągając rękę do Olego. - Ten oto pojazd dostałem od pani Hannah. Nie okazałem wdzięczności, bo trzeba było czasu, zanim zdecydowałem się go używać.

- Ale używając go dzisiaj, oddajesz cześć mamie, Prebenie. - Ole znał kłopoty mieszkańców Skals, również te, które sprawiły, że Lena jest taką zdolną malarką. Zdawał sobie sprawę, że to wyjątkowo trudny dzień dla gospodarza, którego Hannah niegdyś uratowała, żeby się nie wykrwawił na śmierć.

- To była wspaniała kobieta. Naprawdę wspaniała - Preben odwrócił głowę, by nie widzieli, że zaszkliły mu się oczy, więc Lena mówiła dalej:

- My jesteśmy Hannah winni szczególną wdzięczność. To był dla nas dobry czas.

- Ale on się wcale nie skończył. - Ole patrzył z uporem na malarkę i zarazem chłopską żonę.
- Obiecuj mi, że nie przestaniesz malować. Ostatnie, czego mama by sobie życzyła, to to, byś odłożyła pędzle na bok. Wschodnie skrzydło będzie dla ciebie zawsze otwarte.

- Dziękuję, dziękuję, panie Ole. Nie wiem, czy zdołam po tym... Sørholm i Hannah były jakby - szukała właściwego słowa... - były jakby moją siłą napędową.

- Świetnie cię rozumiem. Mama była siłą napędową dla wielu. Musimy jednak spróbować żyć tak, jak ona by chciała. A ona chciała, żeby w naszym domu było życie i ruch.

Ole pochylił się i uściskał Lenę.

- Nie śpiesz się, nie musisz przychodzić, jeśli naprawdę nie chcesz, ale proszę cię, żebyś nas nie zdradziła - szepnął jej do ucha.

Flemming i Birgit nieco dalej zapraszali ludzi na poczęstunek do majątku. Nikt nie może wrócić głodny do domu z pogrzebu Hannah. Birgit stwierdziła, że zaczyna być zmęczona po rozmowach z wszystkimi ludźmi, którzy wyrażali jej współczucie. Miała jednak dla każdego życzliwe słowo, siła i spokój matki objawiały się teraz w zachowaniu córki. Nagle drgnęła i

zesztywniała. Ręka, która ścisnęła jej dłoń, była silniejsza niż inne, a uścisk trwał dłużej, niż to konieczne.

- Birgit. Jest mi szczerze przykro. To naprawdę bolesne.

- Dziękuję ci, Poul. - Birgit szybko się opanowała. Była przygotowana, że on się tu pojawi, ale kiedy stanął i ujął jej rękę, zalała ją fala wspomnień.

- Gdybyś mnie do czegoś potrzebowała, zawsze będę do twojej dyspozycji.

- Dziękuję, Poul. - Powtórzyła znowu, ale nie wiedziała, co innego mogłaby wymyślić. Poul jest dzisiaj taki poważny. Pełen współczucia i odpowiedzialności. I taki przystojny.

Nie przeciągał tej chwili, puścił jej rękę i skłonił się lekko. Nie tak wyobrażał sobie ich kolejne spotkanie.

- Będzie nas dzisiaj chyba tyle samo, co na naszych noworocznych wieczorach - powiedziała Birgit, kiedy w końcu mogli wsiąść do powozu, by wrócić do posiadłości. - Nikt z dawnych poddanych nie odważy się przekroczyć progu Sorholm, to pewne.

- Ale przecież ja zapraszałem ich serdecznie. - Flemming sprawiał wrażenie zasmuconego na myśl o tym, że nie udało mu się dotrzeć do chłopów.

- Mama niezmiernie by sobie to ceniła, ale to nie jest chłopski sposób okazywania żałoby. Muszą ci wystarczyć dobre spojrzenia i mocne uściski dłoni, tato. Dzisiaj to było z ich strony wsparcie dla nas.

Birgit przetarła oczy. Zasychało jej w ustach i trochę zmarzła, dobrze będzie wrócić do domu. Żeby tylko ten dzień jak najprędzej się skończył. Wiedziała jednak, że ludzie potrzebują też rozmowy, kiedy się już najedzą, powinna być na to przygotowana. Znowu pewnie spotkam Poula, pomyślała zaniepokojona. Ze zdumieniem stwierdziła, że wymawiając imię Poula, ma przed oczami twarz innego. Stena Madsena. Musi być bardzo zmęczona.

Kiedy wjechali na dziedziniec, zobaczyli mnóstwo powozów, ale ani jednego człowieka. Uczestnicy pogrzebu weszli do domu, Åshild była pewna, że Tina zadbała, by każdy miał gdzie usiąść. W holu usłyszeli przytłumiony dźwięk rozmów, ale też nikogo nie widzieli, Åshild pośpiesznie wbiegła po schodach na górę. Małą córeczkę trzeba nakarmić, z pewnością jest głodna niczym wilk. Poza tym pełne mleka piersi ciążyły jej nieprzyjemnie, dobrze będzie się od tego uwolnić.

- Czy babcia jest teraz u Boga? - to Knut rzucił się na matkę, jak tylko weszła. Mówił głośno, by przekrzyczeć płacz małej. Niańka z wyraźną ulgą przyjęła powrót Åshild i natychmiast oddała jej dziecko.

- Tak, babcia teraz jest u Boga - odparła Åshild. Rozpinała ubranie, ale strój ludowy nie jest najlepszym odzieniem dla matki karmiącej. Po chwili jednak zadowolone dziecko zaczęło ssać.

- Moglibyśmy napisać do niej list? - Hannah-Kari przywykła do listów od Hannah, dzieci zwykle posyłały babci z Hemsedal swoje rysunki. Nic dziwnego, że o to pytają, ale co Åshild ma odpowiedzieć?

- To będzie trudno, bo przecież Bóg jest wszędzie, nie ma stałego adresu - próbowała. - Ale on słyszy nasze modlitwy, więc może w pacierzu powinniśmy przesłać pozdrowienia dla babci.

Hannah-Kari zamyśliła się, między jasnymi oczyma dziecka pojawiła się niewielka zmarszczka. Najwyraźniej nie była zadowolona z odpowiedzi.

- A jak będziemy wiedzieli, że dostała te pozdrowienia? - Hannah-Kari zagryzała dolną wargę. - No bo jeśli Bóg zapomni jej o tym powiedzieć...

- Babcia z pewnością przyjdzie w nocy, a kiedy się obudzimy, to zauważymy, że u nas była. - Knut mówił, nie podnosząc oczu znad jakiejś zabawki, którą był zajęty.

- Jak zauważymy? - spytała siostra. Nie poddawała się tak łatwo.

- Zauważymy i już. - Knut był zniecierpliwiony i Hannah-Kari umilkła.

- Dzieci były grzeczne? - spytała Åshild, spoglądając na młodą opiekunkę. Wiedziała, że dzieci bardzo lubią tę dziewczynę, ale malcy potrafią człowieka nieźle zmęczyć.

- Tak, proszę pani. Wszyscy byli grzeczni. Czy mam ich położyć do łóżek?

- Nie, zaczekaj, aż znowu do was przyjdę. Goście chyba nie zostaną długo. - Åshild poprawiła ubranie i przełożyła córeczkę przez ramię. - A co z tobą, jadłaś coś?

- Och, o mnie proszę nie myśleć. Zjem później. Wcale nie jestem głodna.

Åshild wydawało się, że odpowiedź była zbyt pospieszna, pomyślała, że dziewczyna z pewnością nie jadła dzisiaj nic od śniadania. - Przyślę ci coś tutaj - powiedziała, gotowa do wyjścia.

- Mamo, nie odchodź. - Mała Margit przytuliła się do spódnicy, chciała zatrzymać matkę. - Zostań z nami.

- Dzisiaj nie mogę - tłumaczyła Åshild, kucając przed Margit. - Ale jutro pójdziemy sobie nad jezioro. I zobaczymy, czy jest coś ciekawego w dziupli drzewa.

- My też chcemy - zawołały bliźniaki chórem.

- Dobrze, wszyscy pójdą, tylko dzisiaj musicie być grzeczni.

Åshild stanęła w drzwiach dużego salonu i ogarnęła go wzrokiem. Ludzie siedzieli w małych grupach, pogrążeni w cichych rozmowach. Flemming i Birgit rozmawiali ze znajomymi, każde w innej części pokoju, ale Olego nigdzie nie zauważyła. Drzwi do bocznych pokoi były pootwierane, domyślała się, że tam też jest tłoczno, chyba gdzieś tam powinna szukać męża.

Po drodze spotkała elegancką panią, którą gdzieś już widziała, ale nie pamiętała, jak się nazywa. Åshild zatrzymała się z uśmiechem. Pełen żalu nastrój z kościoła zelżał, ludzie zachowywali się swobodniej.

- Nigdy nie widziałam tylu ludzi na pogrzebie - zaczęła elegancka pani. - I wszyscy przyszli teraz tutaj.

- Tak, wspomniały orszak towarzyszył mojej teściowej w ostatniej drodze.

- Hannah była wyjątkową kobietą, to pewne. - Pani kiwała głową. - Chodziła własnymi drogami i nie przejmowała się tym, co inni powiedzą.

Czy ona daje do zrozumienia, że to było coś nieodpowiedniego? Åshild próbowała otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia, gotowa bronić i Sørholm, i Hannah, gdyby to było konieczne.

- Nie, na szczęście się nie przejmowała. - Åshild udała, że nie dostrzega kąśliwego tonu tamtej. - To osoba, która na długo zostawiła po sobie ślad.

- Czy ona naprawdę spotykała się z tymi wszystkimi, którzy tutaj przyszli? - Pani rozejrzała się ukradkiem wokół i przyciszyła głos. - Także z tymi, którzy siedzą tam?

- Nie wiem. Ale wszyscy, którzy tu przyszli, odczuwają szczerzy żal i prawdziwą tęsknotę, i to jest dla nas ważne. Dzisiaj nie liczą się piękne suknie i eleganckie fryzury. W chwili żałoby okazuje się, kto ma serce.

Åshild przeraziła się własnymi słowami, może wyraża się zbyt ostro, przecież nie ma pojęcia, kogo rozmówczyni miała na myśli. By złagodzić trochę wrażenie, uśmiechnęła się niepewnie i powiedziała:

- To miło z pani strony, że zechciała do nas przyjść. Nie czekając na odpowiedź, weszła do niewielkiego

saloniku i natychmiast zrozumiała, o co chodziło tamtej damie. Przy kominku siedziała grupa mężczyzn i kobiet, rozmawiając cicho. A pośród nich Ole, spokojny i zadowolony.

To jest właśnie troska, pomyślała. Jak daleko sięga pamięcią, ci ludzie zawsze byli gdzieś w pobliżu. Wszyscy poddani z czasów, kiedy ich małe gospodarstwa należały do Sørholm...

Kiedy goście zaczęli zbierać się do powrotu, nastrój był już pogodniejszy, tu i tam rozlegały się nawet śmiechy. Dokładnie tak, jak Ole chciał, żeby było. Rodzina żegnała się ze wszystkimi, w końcu Birgit, stojąca w drzwiach dużego salonu stwierdziła, że mało kto już został. Teraz naprawdę tęskniła za tym, żeby się wreszcie położyć.

Kiedy już miała zamknąć drzwi salonu, usłyszała nagle pospieszne kroki. Oczywiście, Poul. Jak mogła o nim zapomnieć?

- Musisz być wyczerpana. - Ujął jej dłoń w obie ręce i mocno ścisnął. - Ostatnie dni były z pewnością bardzo dla was trudne, musisz teraz spróbować trochę odpocząć.

- Och, jakoś sobie radzimy. - Birgit nie cofnęła ręki, przecież sam prędzej czy później musi ją puścić. W holu na dole wciąż kręcili się ludzie, chyba nie zrobi czegoś nieodpowiedzialnego w

taki dzień, pocieszała się. -Dobrze by było mieć teraz kilka spokojnych dni, ale wiesz, trzeba wiele rzeczy załatwić, uporządkować sprawy mamy. - Birgit cieszyła się, że może rozmawiać tak swobodnie, ale to pewnie ze zmęczenia.

- Myślami będę przy tobie. - Birgit zauważyła, że Poul nadal robi na niej wrażenie. - Wiem, że nie chcesz mnie więcej widzieć. - Poul wpatrywał się w podłogę, po chwili znowu na nią spojrzał. - Ale bądź taka dobra, daj mi choćby małą szansę, bym mógł przekazać ci kilka słów wyjaśnienia. Zechcesz przyjąć mnie na chwilę, gdybym któregoś dnia przyjechał z wizytą?

Birgit drgnęła, poczuła, że sztywnieje, wargi chciały powiedzieć „nie”, ale coś ją powstrzymało.

- To może być trudne, bo ja teraz większość czasu spędzam w Kopenhadze. Ale...

- Świetnie, w każdym razie nie odpychasz mnie. Chętnie podejmę więcej prób, gdybym cię za pierwszym razem nie zastał.

Zanim Birgit zdążyła odpowiedzieć, złożył na jej dłoni pocałunek, odwrócił się i ruszył ku wyjściu. Ona wciąż stała bez ruchu, czuła, że dłoń, której dotknęły jego wargi, piecze ją jak ogniem.

Rozdział 13

Kilka tygodni po pogrzebie Hannah dom wciąż pogrążony jest w głębokiej żałobie. Służba przemyka po korytarzach, nikt nie trzaska drzwiami, nie hałasuje. Wilhelm Robe przeniósł się na zimę do Kopenhagi, a Lena jeszcze ani razu nie odwiedziła wschodniego skrzydła. Tylko dzieci ożywiają dom, dobrze jest słyszeć, jak się czasem o coś drocą.

Bardzo często z dużego salonu dobiegają delikatne dźwięki. To Birgit. Gra na szpinecie, to koi jej tęsknotę za matką. Hannah zawsze lubiła tę muzykę, teraz Birgit dotykając klawiszy wyobraża sobie jej uśmiech. Flemming i Ole spędzili wiele godzin w gabinecie na piętrze, ustalając kwestie związane z prawami do spadku i kolejnością osób, którym się on należy.

- Mnie się tutaj nic nie należy, Sorholm jest twoje. -

Doktor popatrzył łagodnie na pasierba. - Możesz swobodnie zdecydować, co się ma stać z majątkiem. Co do tego Hannah nie miała żadnych wątpliwości.

- Dobrze, wpisz mnie jako właściciela, ale czy byś nie chciał nadal tu mieszkać i zarządzać gospodarstwem? - Ole nie miał ochoty owijać sprawy w bawelnę. - Ja nie jestem jeszcze gotowy do decyzji, czy sprowadzimy się tu na stałe. Nie mogę. - Ole westchnął. - Birgit też ma prawo do części spadku, przecież jest moją prawną siostrą. Może ona zechce zająć się gospodarstwem?

- Ale czyż nie ma tu miejsca dla wielu? - zdziwił się Flemming. - Jesteście przecież bardzo do siebie przywiązani.

- Dobrze, niech na razie majątek będzie zapisany na mnie. Może Birgit wybierze pracę w banku, kiedy już się zorientuje, o co tam chodzi.

- Świetnie. Więc ty formalnie jesteś właścicielem, innych decyzji nie musimy na razie podejmować. - Flemming złożył podpis na dokumencie. - Weźmiemy stajennego i zarządcę na świadków. Dzięki temu wiadomość, kto został właścicielem Sørholm, zaraz się rozejdzie, a to bardzo mnie cieszy.

- Uważasz, że to rozsądne, żeby Birgit wracała do miasta już jutro? Wciąż jest taka przygnębiona. - Ole martwił się o siostrę, wciąż wydobywającą z instrumentu piękne melodie; uważał, że trochę za dużo tego grania.

- Niech jedzie. - Flemming odpowiedział natychmiast. - Musi zająć myśli czym innym. Tutaj jeszcze nie znalazła właściwego dla siebie miejsca, we wszystkim co robi, stara się naśladować Hannah, a to nie pozwala jej samodzielnie myśleć.

- Miałem zamiar towarzyszyć jej do miasta, ale może wolałaby jechać sama. Wczoraj z nią porozmawiam. - Ole musiał odwiedzić Kopenhagę przed Bożym Narodzeniem, ale mógł z tym jeszcze poczekać. Poza tym nie chciał zostawiać Åshild i dzieci.

- Ona da sobie znakomicie radę sama - uśmiechną! się Flemming. - Nie zauważyłeś, jaka się robi podobna do matki?

Ole musiał się uśmiechnąć, bo Birgit okazywała ten sam upór i siłę woli co Hannah. Żeby tylko nie odpychała od siebie wszystkich mężczyzn, bo w końcu zostanie sama. Taka kobieta jak ona nie może żyć w samotności, powinna przyjmować adorację młodych mężczyzn, myślał zmartwiony. Bo na razie wygląda na to, że Birgit nie chce rozmawiać z wielbicielami, którzy chcieliby się z nią spotykać.

Åshild ostrożnie otworzyła drzwi do salonu. Z maleńką córeczką w objęciach wślizgnęła się na palcach i usiadła na krześle obok szpinetu. Mała uspokoiła się natychmiast, gdy tylko usłyszała muzykę, Åshild kołysała ją wolno w takt melodii.

Birgit, która zauważyła, że przyszły, nieprzerwanie grała nadal. Lubiła, kiedy Åshild siedzi przy niej i słucha. Tak też robiła mama. Birgit przymknęła oczy, cieszyła się, że matka opłacała kiedyś jej lekcje muzyki, bo to będzie dla niej radość przez całe życie.

- Jutro wyjeżdżam do Kopenhagi - oznajmiła Birgit, uderzając po raz ostatni w klawisze. - Bardzo się z tego cieszę. - Nieoczekiwanie pomyślała o Stenie, była pewna, że robi słusznie, opuszczając teraz Sørholm.

- Lubisz się zajmować rachunkami? - Åshild знаła odpowiedź, ale mimo wszystko chciała ją usłyszeć.

- Tak. I lubię spotykać nowych ludzi, którzy tak wiele wiedzą. Znacznie więcej niż ja.

- Niedługo nauczysz się rachunkowości, będziesz kierować bankiem, zostaniesz jedną z nich.

- To jeszcze długa droga.

- Wszyscy musieli ją przebyć. Nikt nie staje się specjalistą w ciągu jednej nocy.

- Cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną - westchnęła Birgit, odwracając się ku Åshild.

- Ale masz siłę woli, a to też niemało.

- Jakbym słyszała mamę. Ty też w każdej sprawie widzisz zawsze jaśniejsze strony, których inni nie dostrzegają. - Birgit uśmiechnęła się i wstała. Wyciągnęła rękę i wzięła dziecko od Åshild.

- Jak ty będziesz mieć na imię, moja maleńka? Zastanawialiście się już nad tym?

- Pomyśleliśmy, że może mogłaby zostać ochrzczona jako Sebjørg. W Norwegii to brzmi bardzo dobrze. - Åshild uśmiechnęła się, kiedy Birgit popatrzyła na nią zaskoczona. Ale Birgit sama dobrze zna norweskie warunki, imię nie powinno brzmieć dla niej obco.

- To bardzo solidne imię - Sebjørg. - Birgit powtórzyła je z norweskim akcentem. - Świetnie. Zresztą w naszej rodzinie nie ma już zbyt wielu kobiet, po których można by ją ochrzcić.

- No tak, imiona Hannah i Kari wykorzystaliśmy wcześniej, a jak się cofnąć jeszcze bardziej w przeszłość, to znowu spotykamy Åshild i Birgit. Uznaliśmy, że dobrze będzie wprowadzić coś nowego.

- Czy ty myślisz, że ja kiedyś też będę miała swoją Sebjørg?

Pytanie spadło na Åshild nieoczekiwanie. Nie była pewna, czy Birgit w ogóle oczekuje odpowiedzi. Ale kiedy tamta popatrzyła na nią uważnie, uznała, że musi odpowiedzieć.

- No pewnie, że będziesz. Jesteś młoda i zdrowa, nie ma powodu do zmartwień. - Ale odniosła wrażenie, że Birgit chciała spytać o coś całkiem innego. Czyżby martwiło ją to, że nie ma starających się?

- No a jak w Kopenhadze? - odważyła się zapytać. - Są tam jacyś przystojni mężczyźni?

- I tak, i nie - odparła Birgit po chwili. - Pewnie, że w stolicy jest mnóstwo urodziwych mężczyzn, ale wszyscy już zajęci. - Birgit chodziła po pokoju, kołysząc dziecko w ramionach. - Ale to nie jest takie ważne. Jestem po prostu bardzo zajęta nauką.

- Chyba możesz pozwolić sobie czasem na trochę przyjemności?

- Mm. Pewnie tak.

Ona wkrótce skończy dziewiętnaście lat, pomyślała Åshild, przyglądając się smukłej sylwetce. Z pewnością jest wielu młodych ludzi, którzy chcieliby lepiej ją poznać, gdyby tylko ich do siebie dopuściła, bo Birgit jest prawdziwą pięknoscią.

Obie spojrzały ku drzwiom, bo nieoczekiwanie Ole stanął w progu, w tym samym momencie dziecko zaczęło krzyczeć.

- No i patrzcie. Kiedy ojciec wchodzi, dziecko wita go wrzaskiem. To chyba nie jest dobry znak. - Właściwie to ja przyszedłem spytać, czy chciałabyś, żebym jutro towarzyszył ci do miasta. Chętnie pojedę.

- Masz tam jakieś interesy?

- Zawsze znajdzie się coś, co trzeba załatwić.

- Powinieneś zostać w domu. Mam dobrego stangreta, poza tym to miłe uczucie siedzieć sobie spokojnie w powozie i pozwalać myślom błądzić. Kiedy nie trzeba z nikim rozmawiać.

- Więc tak na to patrzysz? - Ole udawał urażonego. - To pewnie żadna parada podróżować ze starym bratem.

- Och, znakomicie wiesz, że uwielbiam twoje towarzystwo. Ale mówiłeś, że będziesz musiał załatwiać coś w Kopenhadze znacznie później, więc może przyjedziesz przed świętami i razem wrócimy do domu.

- No to w porządku. Jeśli uważasz, że sama będziesz się dobrze czuć...

- Będę. Słowo honoru.

- Moja mała siostrzyczka! - Ole podszedł bliżej i objął Birgit razem z dzieckiem. - Dbaj o siebie i pamiętaj, żeby robić sobie przerwy w nauce. Nie pozwalaj, żeby Sten za wiele od ciebie wymagał! - Ole mrugnął, udając, że nie zauważył, iż siostra się rumieni. - My wszyscy bardzo cię kochamy, pamiętaj o tym.

Birgit była mocno zakłopotana tym wyznaniem, cieszyła się, że może zaczepić wzrok na dziecku. Mimo to słowa brata sprawiły jej przyjemność. Poczowała ciepło w sercu.

- I ja, ja też się cieszę, że jesteś moim starszym bratem!

Zaraz po wyjeździe Birgit w Sørholm zjawił się pocztylion, a w poczcie przyniósł też list ostemplowany w Norwegii.

List był adresowany do Olego Rudningena, ale zanim Ole zdołał go otworzyć, zjawił się Flemming i zapytał, czy mają z Åshild trochę czasu.

- Chciałbym, abyśmy razem przejrzyli zawartość podróźnej skrzyni Hannah. Pewnie wiele rzeczy pochodzi z Hemsedal i to raczej wy powinniście się nimi zaopiekować.

Åshild popatrzyła pytająco na męża, skoro jednak Ole skinął głową, ona też chętnie się zgodziła. Znała tę dużą, malowaną w ludowy wzór skrzynię, która stała w ubieralni Hannah i Flemminga, nigdy jednak nie widziała, żeby ktoś ją otwierał.

- Parę razy wszedłem, kiedy Hannah klęczała i czegoś szukała w skrzyni - mówił Flemming.
- Mam wrażenie, że jej się to nie podobało, zawsze doznawałem uczucia, że jej przeszkadzam, dlatego dotychczas tam nie zajrzałem. Myślę, że w skrzyni są jej ukochane pamiątki, które chciała zachować tylko dla siebie.

Dla Olego zabrzmiało to dziwnie, jakby mieli naruszyć jakąś świętość, zresztą nie był pewien, czy chce grzebać w osobistych rzeczach matki, trudno mu jednak było odmówić, skoro ojczym prosił.

Skrzynia wyglądała na bardzo starą. Åshild nie przypominała sobie, by widziała ją w Rudningen.

- Jesteś pewien, że Hannah miała ją w Hemsedal? - spytała męża.

- Nie, to skrzynia po mojej babce. - Pamiętał, że pomagał znieść ją na dół. - Mama znalazła ją na tutejszym strychu, chciała mieć ją gdzieś blisko.

- No, otwarte. - Flemming uniósł ciężkie wieko. - Ty zaczniesz, Åshild? - popatrzył błagalnie na synową. - Wygląda, że to jakieś kobiece rzeczy.

Åshild wyjęła codzienną spódnicę z bogato haftowanym dołem. Wyglądała na bardzo zniszczoną, takie właśnie spódnice noszą chłopskie żony w Hemsedal. Musiała Hannah przypominać czasy, kiedy była gospodynią dworu Rudningen.

Åshild znalazła jeszcze wiele spódnic i krótkich zakieczików, potem wyjęła ze skrzyni dwie wspaniałe chustki w pięknych kolorach, utkane z najdelikatniejszej wełnianej włóczki.

- To Hannah musiała zrobić sama - stwierdziła Åshild. Wiedziała, jaką świetną tkaczką była matka Olego, rozpoznawała też jej ulubione kolory. Hannah lubiła w swoich tkaninach mocne, czyste barwy: soczystą zieleń, rdzawą czerwień i żółć. - Zresztą chustki nigdy nie były używane.

Mężczyźni milczeli, patrzyli tylko, co Åshild wyjmuje. Ona domyślała się, że dla obu to bolesna chwila wspomnień.

- A tu stos obrusów i serwetek. Wszystko nieużywane. - Åshild wyprostowała się z mnóstwem białych obrusów w objęciach. - To wygląda jak skrzynia panny młodej, rzeczy do urządzania domu.

- Tak, zgodnie ze zwyczajem, ale tu, w posiadłości nie było dla nich zastosowania.

- A ja myślę, że Hannah zostawiała to wszystko na później - odparła Åshild. - To są rzeczy, z których mogła być naprawdę dumna, przypuszczalnie chciała dać je komuś, kto naprawdę potrafiłby to docenić.

- Tutaj znajduje się coś, czym chyba ty musisz się zająć, Flemming. - Åshild klęczała przy skrzyni i teraz wyjęła paczkę listów. Na kopertach wyraźnymi literami wypisano nazwisko Hannah, Flemming rozpoznał własny charakter pisma.

- Przechowywała wszystkie listy, które pisałem do niej, kiedy mieszkała w Hemsedal! Boże drogi, Hannah.

- Flemming szeptał sam do siebie. - Jak ja cię kochałem.

- Przycisnął listy do piersi i zagryzł wargi. Nagle Hannah znalazła się znowu przy nim.

Ole ukląkł obok Åshild i chciał jej pomagać. Trochę dlatego, że pościel i kilimy najwyraźniej już się skończyły, ale bardziej dlatego, że powinni teraz zostawić Flemminga w spokoju. Doktor nie powinien czuć się skrępowany ich spojrzeniami.

- Och - jęknęła Åshild, kiedy Ole wyjął dwa piękne kielichy. - To srebro. Spójrz na ten wzór! Trzeba mnóstwa czasu, żeby zrobić coś takiego!

Ole zerknął spod oka na żonę, z ukłuciem w sercu stwierdził, że ona wciąż bardzo kocha wyroby ze srebra. Choć przeszłość zostawiła za sobą, to nikt nie odbierze jej radości, jaką odczuwa na widok mieniącego się metalu.

- Jest tu jeszcze coś. Piękny dzbanek.

- Wiedziałeś o istnieniu tych rzeczy, Ole? Widywałeś je już przedtem?

Ole pokręcił głową, próbując sobie przypomnieć. Matka nie mogła mieć tego srebra w Rudningen, ale kiedyś wspomniała coś o odziedziczonych przedmiotach, które zostały ukryte.

Ponieważ ojciec lubił mocne napoje, musiała się obawiać, że mógłby wynieść srebro z domu i wymienić na alkohol.

- Nie przypominam sobie, żebym to kiedyś widział - powiedział. - Ale to może być spadek po babci. Zajrzemy do tej szkatułki? - Ole wyjął pięknie rzeźbioną drewnianą skrzyneczkę i ważył ją w dłoniach. - Chyba jest w niej coś ciężkiego.

Z trzaskiem otworzył wieko, ich oczom ukazało się mnóstwo broszek i srebrnych zapinek. Åshild musiała nad sobą panować, żeby głośno nie krzyknąć. W szkatułce znajdowała się piękna kolekcja wyszukanych ozdób, poczuła znowu dojmujące pragnienie, by powrócić do jubilerskiej pracy.

- Niektóre rzeczy rozpoznaję. - Ole wyjął parę owalnych zapinek i piękną norweską broszkę ze srebra. - Mama nosiła to, kiedy byłem małym chłopcem.

- Jest coś więcej? - Flemming odzyskał głos i pochylił się nad skrzynią. - Niepojęte, ile może się zmieścić w czymś takim. - Zerknął na stos bielizny i tkanin piętrzący się na kanapie.

- Tak, znajdują się tu najdziwniejsze rzeczy. - Ole wyjął bogato zdobiony róg na proch, którego nigdy przedtem nie widział.

- Na dole jest jakieś nazwisko - pokazała Åshild. - Może to nazwisko artysty, który zrobił róg?

- Christian Sorh. Może to ojciec mojego dziadka ze strony mamy? - zastanawiał się Ole. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak niewiele wie o rodzinie matki. Hannah trochę mu opowiadała w wolnych chwilach, ale chyba nie śledził tego tak uważnie, jak powinien.

- Chyba masz rację - przyznał Flemming. - Hannah kiedyś mi ten róg pokazała. Powiedziała wtedy, że jej dziadek był bardzo zdolnym rzemieślnikiem. Myślę, że chciała, abyś dostał ten róg, bo potrafisz go docenić.

- Nie, nie. Róg jest twój, Flemmingu. Najukochańsze rzeczy mamy należą do ciebie.

- No dobrze. Przechowywanie tego będzie dla mnie radością. Ale najpierw opróżnimy skrzynię.

Flemming pochylił się i wyjął nieduży woreczek z czarnego aksamitu. Najpierw myślał, że jest pusty, ale kiedy rozwiązał sznurek, zobaczył zwitek papieru. Nie wyglądało to na zwyczajny list, ostrożnie rozwinął rulon.

Ole i Åshild podziwiali piękny róg, nie widzieli, co robi Flemming, nie widzieli bruzdy na jego czole. Dopiero kiedy uniósł lampę, zwrócili uwagę, że nagle umilkł.

- Wygląda to na bardzo stare. - Ole wspiał się na palce. - Jest jakaś data?

- Nie. Ale list został napisany jeszcze przed śmiercią matki Hannah. Nie całkiem to rozumiem. - Podał papier Olemu, sam trzymał lampę, żeby mu poświecić.

Ole nie miał problemów z odczytaniem pisma, bo zachowało się bardzo dobrze w ciemnym aksamitnym woreczku. Nagłówek świadczył, że list został napisany do babci. Matki Hannah. Zimny prąd powietrza pojawił się nagle w pokoju, wszyscy to zauważyli. Ale żadne okna ani drzwi nie były otwarte, więc to chyba czysty przypadek. Olego przeniknął dreszcz, pochylił głowę, by przeczytać.

Szanowna Birgit

Piszę, żeby cię prosić, byś miała się na baczności. Jak pewnie zauważyłaś, nie wszyscy dzielą radość z tego, że ty i Peder zostaliście sobie poślubieni. Jest tak wiele złości, że muszę przesłać ci ostrzeżenie. Zdecydowanie nie wierzę, że brat twojego małżonka ma dobre intencje, dlatego proszę cię, abyś była ostrożna. Pij i jedz tylko to, co inni także spożywają, unikaj bycia sam na sam ze swoim szwagrem.

Twoja przyjaciółka

- Brat dziadka, to musi być ten Ulrik-August - rzekł Ole w zamyśleniu, kiedy skończył czytać. Nagle przypomniał mu się list, który znaleźli w szufladzie szafy pierwszego dnia w domu matki. Całkiem mu to wypadło z głowy, odłożył go razem z kilkoma innymi listami i zapomniał. Czas najwyższy, żeby dokładniej przeszukać szuflady.

- Jest tam jeszcze jedna mała, złożona karteczka. -Flemming podał kartkę Olemu. - Przeczytaj głośno.

- „Droga Hannah. Nie potrafię zabrać tej tajemnicy do grobu. Mój jedyny brat zdradził mnie strasznie, bo był chorobliwie zazdrosny i bał się, że utraci część spadku, kiedy Birgit, twoja mama, została moją żoną. Uczynił najstraszniejszą rzecz, na jaką człowiek może sobie pozwolić. Ale był moim bratem, więc ja chciałbym dobrze myśleć o jego synu. Mads nie powinien być nigdy oskarżany o to, za co winę ponosi jego ojciec. To będzie ciężkie brzemię, bo przecież wiem, jak bardzo kochałaś swoją mamę. Jeśli i ja teraz mam odejść, to chciałbym ulżyć swojemu sumieniu. Wybacz swemu staremu ojcu, może wolałabyś żyć bez tych informacji. Najserdeczniejsze pozdrowienia od twojego ojca Pedera”.

- Wydaje mi się, że zaczynam rozumieć... - Ole musiał usiąść. - I mama wiedziała o tym przez cały czas, ale nam nic nie powiedziała. A może tobie się zwierzyła? -popatrzył pytająco na Flemminga.

- Pojęcia nie mam, o czym myślisz. Tę kartkę napisał ojciec Hannah.

- To prawda. A razem z listem, który znalazłem w starej szafie, wiadomość zaczyna być zrozumiała.

Flemming nie bardzo pojmował. Åshild też nie.

- Co masz na myśli?

Ole potarł twarz i westchnął ciężko. Potem opowiedział o liście, podpisanym przez Ulrika-Augusta. Nie wspomniał jednak o tajemnym schowku, pomyślał, że najpierw sam poszuka.

- Wszystko wskazuje na to, że wuj mamy jest winien śmierci babci. Najwyraźniej z rozmysłem przestraszył konia właśnie po to, żeby zrobić jej krzywdę.

W pokoju zaległa cisza. Flemming i Åshild też musieli usiąść, na czole Åshild pojawiła się głęboka zmarszczka. Chyba niełatwo było matce Hannah zostać gospodynią w Sørholm. Chłopska córka z Norwegii... Åshild dobrze pamiętała, jaka przytłaczająca wydała jej się ta pańska siedziba, kiedy znalazła się tu pierwszy raz. Choć była w otoczeniu Hannah i życzliwej służby, minęło trochę czasu, nim przywykła do tutejszego życia. Jakie to trudne musiało być dla tamtej Birgit zająć miejsce pani domu! A na dodatek musiała znosić prześladowania ze strony rodziny męża.

- Ten Mads, o którym mowa w liście - Flemming chrząknął - to z pewnością ów kuzyn Hannah, który zarządzał posiadłością, kiedy ona mieszkała w Hemsedal?

- Tak, nikt inny. No, rzeczywiście miał po kim odziedziczyć charakter... - Ole przerwał. Matka wiedziała o tym wszystkim, ale nic mu nie powiedziała i z pewnością podjęła tę decyzję po dokładnym zastanowieniu się. Dziwne tylko, że nie zachowała czujności wobec kuzyna, skoro wiedziała, co zrobił jego ojciec! Ole kręcił głową i zagryzał wargi, na moment zobaczył znowu Madsa tak, jak go zapamiętał.

- Hannah pragnęła być sprawiedliwa we wszystkim, co robiła - stwierdziła Åshild. - Z pewnością chciała zostawić całe zło za sobą, dać szansę Madsowi i jego dzieciom.

- Szansę na co? - głos Olego brzmiał ponuro.

- By mogli dowieść, że są uczciwi.

- No tak, i doczekała się, nie ma co... - prychnął Flemming.

W pokoju znowu zaległo milczenie. Nikt nie miał ochoty wyjmować ze skrzyni ostatnich przedmiotów, przygnębiła ich świadomość, że Hannah została tak bardzo oszukana. Przez trzy pokolenia ród jej ojca starał się nie dopuścić, by Sørholm dostało się w ręce norweskiej gałęzi rodziny, i już prawie się to udało. Hannah naprawdę okazała anielską cierpliwość Madsowi i jego potomstwu, wprost niezrozumiałe, że dawała im tyle szans.

Ole i Flemming popatrzyli na siebie. Nie mogą spędzić reszty wieczoru na przeglądaniu starych rzeczy. Åshild podniosła się z krzesła.

- Wyjmijmy wszystko do końca - znowu ukłękła przy skrzyni. - Niewiele już zostało.

- Dziękuję wam za pomoc - Flemming wyprostował się i patrzył na nich z ulgą. - Bardzo bym chciał, żebyś zachował ten róg - Ole. A tobie chciałbym dać jedną z chustek i norweską

srebrną broszkę - Flemming skłonił głowę przed Åshild. - Resztę niech przejrzy Birgit, a potem w zgodzie wszystko podzielimy.

Ani Ole, ani Åshild nie mieli nic przeciwko temu, oboje cieszyli się, że będą mieć jakąś osobistą pamiątkę po Hannah.

- Jeśli nas już nie potrzebujesz, to chciałbym się dziś wcześniej położyć - Ole nagle przypomniał sobie list z Norwegii, który dzisiaj dostał. Ogarnął go niepokój, że wiadomości mogą nie być dobre, chciałby przeczytać list w samotności.

- No to idźcie - uśmiechnął się Flemming. - Ja włożę wszystko z powrotem do skrzyni, a potem pogaszę światła i też się położę. W ciemnościach jestem jakby bliżej Hannah. Dobranoc.

Rozdział 14

- Co cię dręczy? - Åshild siedziała z córeczką przy piersi i przyglądała się mężowi. - Jest chyba coś jeszcze prócz żalu po Hannah.

Ole wyglądał przez okno, opierał się ciężko o szeroki parapet i nie odwracając się, powiedział:

- Zastanawiam się, kiedy powinienem jechać do Kopenhagi. Muszę popłacić rachunki i załatwić różne sprawy bankowe, poza tym jestem ciekaw, co tam u Birgit.

- Naprawdę nie chodzi o nic innego, czy nie chcesz o tym rozmawiać?

Ole przymknął oczy i stłumił westchnienie. Åshild jest spostrzegawcza i zna go bardzo dobrze. Chętnie by jej powiedział o listach, prędzej czy później powinna się o tym dowiedzieć, ale wciąż nie miał pojęcia, co powinien w tej sprawie zrobić, wołał więc milczeć.

- Przed paroma dniami dostałem list z Hemsedal. Od Torego Langehauga, który zajmuje się naszym gospodarstwem. - Ole odwrócił się wolno i usiadł na parapecie. - Tore martwi się o inwentarz. Podobno latem panowała jakaś zaraza, krowy źle się cielily. Trzy z nich przypłaciły to życiem.

- No to niedobrze - Åshild spoglądała pytająco na Olego. - Pisał coś jeszcze?

- Nie, niewiele, tylko to, że jest pełen obaw, iż na tym się nie skończy. Możemy stracić więcej krów, owce też mogą zachorować.

- Nie słyszałam o czymś takim - wyrwało się Åshild. - Zaraza rzadko dotyka równocześnie krów i owiec. Może to od złej paszy?

Ole wpatrywał się w czubki własnych butów. Åshild zastanawiała się, czy nie ma jakiejś wizji.

- Możemy coś z tym zrobić? - spytała, wstając. Położyła sobie córeczkę na ramieniu i wolno zaczęła chodzić po pokoju.

- W każdym razie będzie pod dostatkiem paszy dla pozostałych zwierząt.

- Ale jeśli ona jest źle wysuszona albo zbutwiała, to chyba Tore nie powinien dłużej karmić nią inwentarza?

- Wiesz, Tore od wielu lat prowadzi gospodarstwo, potrafi zbierać siano i przygotowywać paszę. Myślę, że to nie to.

- Powiedz, co ty o tym myślisz. Które zwierzęta trzeba było zabić?

- Moim zdaniem to najlepsze krowy mleczne. Åshild milczała, przyglądając się mężowi.

- Uważam, że on próbuje nieuczciwie zdobyć dla siebie dochody.

- Myślisz, że zabija krowy na mięso? - Åshild zrozumiała, że Ole widzi, co się stało w Rudningen.

- Zwierzęta żyją i są zdrowe - odparł normalnym głosem. Jeśli był wzburzony, zdołał to ukryć.

- To znaczy, że on sprzedał krowy?

- Tak, sprzedał je, a teraz ma zamiar sprzedać jeszcze parę owiec. Jest w dodatku taki przebiegły, że znalazł kupca w innej wsi.

- Nigdy bym nie pomyślała, że Sigrun i Tore mogliby wymyślić coś takiego. - Åshild była zaskoczona i rozczarowana. - Czy to z ich strony wdzięczność za to, że pozwoliliśmy im zachować wszystkie dochody z gospodarstwa, jakie będą podczas naszej nieobecności?

Ole musiał się uśmiechnąć, słysząc pełen goryczy głos Åshild. Wyglądała na dotkniętą do żywego.

- Stworzyliśmy im prawdopodobnie możliwości, jakich nigdy przedtem nie mieli - odparł. - Nie każdy jest w stanie oprzeć się pokusie, kiedy widzi okazję.

- Może się zdarzyć, że wrócimy do wymarłego dworu? To by było dziwne.

- Myślę, że aż taki chciwy nie jest. Tymczasem musimy się cieszyć, że ktoś pilnuje zbiorów, zabudowań i tych zwierząt, które jeszcze zostały. - Ole uśmiechnął się krzywo. - Miejmy nadzieję, że przynajmniej dba, by obsiewać pola i zbierać plony.

Åshild zrozumiała, że dopóki będą w Sørholm, nic zrobić nie mogą. Ole ma rację, że trzeba czekać, a martwić będą się w domu.

- Kto napisał im ten list?

- Kościelny. I dodał jeszcze parę zdań od siebie, w których donosi, że inwentarz w Rudningen zmniejsza się w jakiś niewytłumaczalny sposób.

- Ciekawe będzie wrócić i usłyszeć, co nam powiedzą - mruknęła Åshild. - Musi nieźle łącać ten nasz dobry Tore, jeśli jest tak jak mówisz.

- Tak, tak. Niedługo będziemy świętować Boże Narodzenie. - Ole wyprostował się i pogłaskał małą córeczkę po główce. - Powinnaś zająć się domem i pokierować służbą, Åshild. Dziwne to będą święta bez mamy.

- Przede wszystkim ciche - westchnęła Åshild. - W te święta wszyscy będą bardzo tęsknić za Hannah, chyba nikt nie będzie miał siły ani ochoty na wielkie przyjęcia, prawda?

- Tak, też tak myślę. Mimo to służba musi wiedzieć, co ma robić.

- Nie martw się, pokieruję, czym trzeba.

- W takim razie w przyszłym tygodniu pojedę do Kopenhagi - oznajmił Ole. Być może zabawię tam jakieś dwa, trzy tygodnie.

- Czyli, że wrócisz dopiero w grudniu?

- Tak, to może mi zająć trochę czasu.

- Ale Flemming zostanie? - Åshild wołała nie przejmować całej odpowiedzialności za dom.

- Nie słyszałem o niczym innym. Ale jeśli wyjedzie na dzień czy dwa, to przecież dasz sobie radę?

Åshild skinęła głową. W gruncie rzeczy ucieszyła się, że może być przydatna.

- Teraz zabiorę bliźniaki i pójdziemy do stolarza. Zobaczmy jak posuwa się praca nad nowym urządzeniem kuchni.

- Dobrze. Cieszę się, że o tym nie zapomniałeś, to ostatnie, co Hannah zaczęła przed śmiercią.

Kiedy Ole wyszedł, Åshild w niedomkniętej szufladzie dostrzegła ten list, który dostał z Norwegii i na moment poczuła przemożną potrzebę, żeby go osobiście przeczytać. Chociaż pewne wspomnienie z przeszłości bardzo ją zaniepokoiło. Kiedyś już przeczytała list przeznaczony dla męża i została bardzo głęboko zraniona. Myślała, że ma to już za sobą, ale teraz poczuła zakradający się do serca lęk i rozpacz, której doświadczyła tamtego dnia.

- Nie ma sensu czytać tego listu - mruknęła pod nosem.

- Jest adresowany do Olego, a poza tym on o wszystkim mi powiedział. Palce jednak zdawały się jej nie słuchać, wyjęła arkusik z koperty, rozłożyła go i przebiegła wzrokiem tekst. Odetchnęła. Na szczęście nie kryje się za tym żadna kobieta. Wszystko jest dokładnie tak, jak Ole mówi. Zawstydzona odłożyła kopertę i zamknęła szufladę. Powinna się raczej zastanowić nad tym, co trzeba w domu zrobić przed świętami.

- A może mielibyście ochotę spróbować, jak się jeździ pociągiem? - spytał Ole, idąc z bliźniakami do stolarza.

- Pociągiem? - zdziwiła się Hannah-Kari. Chociaż rozmawiano wiele o nowej linii kolejowej, którą otwarto między Roskilde i Kopenhagą, dziewczynka nie była całkiem pewna, o co to tak naprawdę chodzi.

- Tak, tą wielką maszyną, która sunie po szynach - tłumaczył siostrze Knut, spoglądając podniecony na ojca. - Czy wszyscy mogą jeździć pociągiem?

- Pewnie. Zresztą nie musimy jechać aż do Kopenhagi. Możemy wysiąść z pociągu w Hedehusene i stamtąd wrócić do domu powozem.

- A czy to niebezpieczne? - Hannah-Kari nie była całkiem przekonana, że to nowe cudo nie jest groźne.

- No pewnie. Myślę, że powinniśmy spróbować, żebyś sama mogła zobaczyć.

Knut był ogromnie przejęty tą myślą, nie był w stanie ukryć radości. Pojadą pociągiem! Pociągiem, o którym od dawna wszyscy rozmawiają, i na który trzeba było tak długo czekać. Teraz sam będzie mógł zobaczyć, jak taki pociąg wygląda.

- Linia kolejowa jest świeżo otwarta, jeszcze mało kto tędy podróżował - tłumaczył Ole.

- Myślisz, że babcia będzie nas widzieć, jak pojedziemy? - spytała Hannah-Kari.

Ole poczuł ukłucie w sercu, ale zachował spokój. -Pewnie - przytaknął. - W każdym razie jak będziemy w pociągu, to o niej pomyślimy. Babcia bardzo się interesowała tą budową.

- To kiedy jedziemy? - Hannah-Kari pokonała najwyraźniej pierwsze wątpliwości.

- Za parę dni, gdybyście chcieli.

Radość dzieci nie pozostawiała wątpliwości, że chcą, a kiedy wrócili do domu, bliźniaki natychmiast pobiegły z nowiną do Åshild. Ole natomiast poszedł do stajni zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Poczuł zapach koni i nawozu, przypomniał sobie Rudningen. Tamta stajnia, mała i ciasna, nie może się równać z budynkiem w Sørholm, ale dwa tamtejsze konie były zawsze równie dobrze odżywione i lśniące jak te tutaj. Zatrzymał się przy zagrodzie, w której stał koń matki. Od śmierci Hannah nikt na nim nie jeździł, a to niedobrze. Koń potrzebował ruchu i towarzystwa. Ole podszedł do głowy zwierzęcia i podrapał je pod grzywą. Koń stał bez ruchu, mrużąc oczy. Tylko leciutkie drżenie głowy świadczyło, że nadal jest w nim życie. Nagle Ole poczuł, że matka jest w pobliżu, ale zamiast się rozejrzeć, przymknął oczy i nadal drapał konia.

Nagle po policzkach popłynęły mu słone łzy i oparł czoło o kark konia. Strata matki była silniejszym i trudniejszym do zniesienia przeżyciem niż wszystko inne, ale rzadko się załamywał. Tylko pierwszej nocy ukrył twarz na piersi Åshild i starał się wypłakać cały żal, jaki miał w sercu. Nie mógł zrozumieć, że ona odeszła, ta silna Hannah Sørholm, która potrafiła wygarnąć i lensmanowi, i pastorowi. Nigdy więcej nie wygłosi swoich sądów.

Wstrząsany szlochom nie potrafił opanować uczuć. Czy zrobił wszystko, by matka za życia była szczęśliwa? Ile dobrych słów jej powiedział? Czy mówił jak bardzo ją kocha? Miał sobie sporo do zarzucenia, co jeszcze pogłębiało żal. Pocieszał się tylko, że zwykle synowie nie są zbyt wylewni wobec matek, a przecież z obowiązków zawsze się wywiązywał.

Pogrążony w ponurych myślach, nie dostrzegł stajennego, który wszedł, ale dyskretnie zatrzymał się przy drzwiach.

- Boże drogi, daj mi siły, bym mógł być taki jak mama - szeptał Ole przytulony do końskiego karku. W tej chwili jednak czuł się kompletnie bezsilny. Skończyło się wsparcie, jakie dawała mu matka, teraz on musi wspierać swoje dzieci, taka jest naturalna kolej rzeczy. Dobra, ale zarazem bolesna. Zateśknił za Rudningen, chciał być daleko od wspomnień o matce, choć wcale nie

był pewien, czy wyjazd do Norwegii mu pomoże. Tam też Hannah odcisnęła ślad, poza tym jest ta nieprzyjemna sprawa z Torem i Sigrun. Bóg wie, czy zastaną jeszcze jakiś inwentarz, bo co do intencji Torego Ole nie miał wątpliwości.

Szarpały nim sprzeczne uczucia, w jednej chwili tęsknił za Rudningen i Hemsedal, a w następnej za nic nie chciał opuszczać Sørholm. Rozdarty między dwoma tak różnymi światami, nie wiedział, co wybrać.

Odwrócił się i wyszedł z zagrody. Pojęcia nie miał, jak ich powrót przyjęliby mieszkańcy wsi, bo przecież nie zapomnieli jeszcze o śmierci Sjugurda Slettena. Na dworze głęboko wciągnął powietrze do płuc. Wypłakał się i było mu lżej, ale czuł, że zbliża się ból głowy. Już dawno nie miał ataku, niemal zapomniał o swojej dolegliwości. Teraz, na wszelki wypadek, powinien się trzymać w pobliżu sypialni. W domu chciał iść prosto na piętro, ale nagle z korytarza wiodącego do kuchni dobiegł go ostry głos Åshild.

Nastawił uszu. Åshild nie mówiła do dzieci.

- Robimy tak jak zawsze. Pani Hannah nigdy nie miała pretensji. - Ole zorientował się, że to jedna z pokojówek klóci się z Åshild. Zanim zdążył zrobić kolejny krok, znowu usłyszał głos żony.

- Pani Hannah z nami nie ma, musicie to przyjąć do wiadomości i robić, co ja każę. Czy się wam to podoba, czy nie.

- To pan Vilbo teraz rządzi!

Dziewczyna była bezczelna, w Olem narastał gniew. Nigdy przedtem służąca nie odważyłaby się tak odezwać.

- Resztki jedzenia trzeba usuwać z kuchni, będziecie ją myć i sprzątać po każdym posiłku. - Åshild wolała przemilczeć ostatnie zdanie i powtórzyła to, co mówiła przedtem. - Jeśli to dla was za trudne, z pewnością znajdziemy inne służące. Poza tym nie może być tak, że o każdej porze połowa służby siedzi w kuchni.

Ole musiał się uśmiechnąć. Jak przyjdzie co do czego, Åshild potrafi być stanowcza. Wiedział, że nie traktuje służby źle, chodzi jej tylko o porządek. Ale dziewczyna nie ustępowała:

- Nie przywykliśmy, żeby goście nam rozkazywali! - krzyknęła i trzasnęła za sobą drzwiami, a Ole poczuł, że dławi go wściekłość.

Podszedł do żony, która z trudem hamowała gniew.

- Słyszałem wszystko - oznajmił. - Nie masz tu lekkiego życia.

- Ech, zawsze trzeba się z czymś takim liczyć.

- Nieprawda! - Ole wrzasnął tak, że Åshild podskoczyła. - Nie będziemy tolerować takich służących w Sørholm - spojrzał na żonę, ale ona nie wyglądała na zdenerwowaną czy smutną, przeciwnie była spokojna, lekko zarumieniona, pięknie wyglądała w rdzawoczerwonej sukni. Ona

chyba lubi obowiązki gospodyni i świetnie pasuje do tej posiadłości, pomyślał. Podobnie jak Hannah potrafi powiedzieć, co myśli, ale jest sprawiedliwa.

- Czy bliźniaki powiedziały ci o naszych planach? - Ole chciał zmienić temat, choć podjął już decyzję, co zrobi.

- Oczywiście! - uśmiechnęła się Åshild. - Wpadli tu jak burza, żeby mi opowiedzieć o pociągu. Przekrzykiwali się, z początku nie mogłam zrozumieć, że planujecie wycieczkę.

- Właśnie. Myślę, że znajdziemy na to czas przed moim wyjazdem do Kopenhagi.

- Dla nich to będzie wielkie przeżycie, ale powiedz mi, czy ty się dobrze czujesz?

Ole uniósł brwi.

- Co masz na myśli?

- Wyglądasz na zmęczonego. Jedno oko czerwone i chyba opada ci powieka. Czy to znowu głowa? - Åshild rozpoznawała symptomy, choć ataków od dawna nie było. - Chyba nie będzie tak źle - mruknął Ole. - To tylko lekki ból, jak odpocznę, to mi przejdzie. - Przeczesał ręką włosy i pospiesznie pocałował Åshild w policzek. - Ciebie trudno oszukać - powiedział. - Niedługo będziesz znać mnie lepiej niż ja sam siebie.

- Nie idziesz na górę? - spytała Åshild, kiedy Ole skręcił w korytarz wiodący do kuchni.

- Zaraz przyjdę, ale mam tu jeszcze coś do załatwienia. Nie martw się o mnie.

To oczywiście, że Ole ma swój pogląd na zachowanie służby, Åshild wolałaby jednak, żeby niczego za nią nie załatwiał. Nagle poczuła się odsunięta na bok, choć, z drugiej strony, to przecież Ole ma wszelkie prawa do posiadłości, on decyduje. Zamknęła za sobą drzwi, żeby już nic więcej nie słyszeć.

Ole bez pukania pchnął drzwi i stanął w progu. Na jego widok dwie służące zerwały się z krzeseł, trzecia oparła się o ścianę. Kucharka zajęta była przy garnkach.

- Dobry wieczór - Ole rozejrzał się po wnętrzu. - Widzę, że szykujecie kolację?

Służące dygnęły, kucharka popatrzyła na niego.

- No tak, zaraz trzeba nakrywać.

- Która to z was rozmawiała przed chwilą z moją żoną? - Ole wpatrywał się w trzy służące. Nie był w nastroju do kluczenia i owijania w bawełnę, mówił wprost. - Przypadkiem byłem w holu i słyszałem. To musiała być jedna z was.

Oczy kobiet zwróciły się ku dziewczynie pod ścianą. Ona zaś, czerwona jak burak, z oczyma wbitymi w podłogę, nerwowo skubała brzeg fartucha.

- To ty? - Ole podszedł bliżej. - Tu, w Sørholm, przywykliśmy, że służące robią, co się im każe i zachowują się uprzejmie. Nie będziemy tolerować bezczelności wobec rodziny. - Ole umilkł, wszyscy w napięciu czekali, co się teraz stanie. W powietrzu unosił się zapach przypraw i pieczeni.

Na ławie pod oknem stał wielki, mosiężny moździerz, a pod sufitem wisiały pęczki suszonych ziół. Nagle miły kuchenny nastrój się ulotnił, zapachy wydały się nieprzyjemne.

Po chwili Ole oznajmił cicho, ale dobitnie:

- Możesz spakować swoje rzeczy, jutro opuścisz majątek. Zapłatę dostaniesz przed odjazdem.

Pelen przerażenia jęk wydobył się z gardła najmłodszej służącej, pozostałe patrzyły na Olego wytrzeszczonymi oczyma. W głębi duszy wiedziały, że Hannah postąpiłaby tak samo, ale nie przywykły, by mężczyzna mieszał się do prowadzenia domu. Zapamiętają sobie ten wieczór na długo.

Ból głowy wzmagał się z każdą minutą.

- Liczę, że polecenia pani Åshild będą spełniane - powiedział Ole i wyszedł, nie czekając na odpowiedź. W drodze do sypialni zataczał się z bólu, jakby był pijany. W pokoju obok niania uczyła dzieci nowej piosenki. Normalnie cieszyłyby go ich głosy, ale teraz pragnął się odizolować, zostawić wszystko za sobą. Ból rozsadzał mu czaszkę, pulsował w skroniach, dławił.

Z bolesnym jękiem Ole opadł na kolana przed krzesłem i położył głowę na siedzeniu.

Åshild tymczasem rozmawiała na dole z Flemmingiem. On był najwyraźniej zirytowany, ponieważ Poul Lundeby jeszcze raz przyszedł z pytaniem, kiedy spodziewają się powrotu Birgit z Kopenhagi.

- Powinien zrozumieć, że ona nie chce z nim rozmawiać - złościł się Flemming. - Człowiek honoru nie zniża się do takiego braku rozsądku.

- Może chodzi o coś, co dla niego jest ważne... - zastanawiała się Åshild. Uważała, że doktor źle odnosi się do tego młodego człowieka. - To bystry młodzieniec, chyba zdaje sobie sprawę, że nie ma u Birgit zbyt wielu szans. Skoro jednak wciąż się o nią dopytuje, to może ma jakieś wyrzuty sumienia albo coś takiego. - Åshild spojrzała na Flemminga. - Może jednak Birgit powinna poświęcić mu trochę czasu.

- On znalazł się w potrzasku - odparł Flemming cierpko. - Małżeństwo z Birgit uwolniłoby go od wielu kłopotów, bo posiadłość Lundeby jest w bardzo kiepskim stanie.

A więc tutaj jest podobnie jak w Norwegii, pomyślała Åshild. Wszyscy starają się dobrze pożenić swoje dzieci, gotowi są na wiele, żeby to osiągnąć.

- A nie może być po prostu tak, że on naprawdę interesuje się Birgit? To piękna dziewczyna, wielu młodych mężczyzn się za nią ogląda. Zastanawiam się tylko, czy ona ich nie unika. Myślisz, że może wciąż przeraża ją tamto wydarzenie w zagrodzie Simena? - Åshild nigdy przedtem z Flemmingiem o tym nie rozmawiała, zresztą teraz też tylko ubrała w słowa swoje myśli.

- Chyba zapomniała, co się wtedy stało - odparł doktor, pocierając brodę. - Rozmawiałem z nią o tym, wygląda na to, że myśli rozsądnie.

Nagle usłyszeli bolesny szloch za drzwiami w holu. Åshild i Flemming popatrzyli po sobie, doktor był tak zaskoczony, że wstał i wyszedł zobaczyć, co się dzieje. Åshild domyślała się, o co chodzi i spokojnie przez otwarte drzwi słuchała rozmowy.

- Co się stało? - spytał Flemming, przyglądając się służącej. - Źle się czujesz?

- Nie - szlochała dziewczyna. - Nie wiem, gdzie mam się podziać.

- Jak to podziać? Przecież tutaj masz miejsce i pracę. - Flemming był wyraźnie zbity z tropu.

- Zostałam wyrzucona - wykrztusiła dziewczyna.

- Kto cię wyrzucił?

- Pan Ole - odparła tamta szeptem.

- Ach, tak. - Flemming chrząknął i wyprostował się. - W takim razie miał pewnie powód. Teraz idź do siebie i spróbuj się uspokoić. Jutro porozmawiamy dokładniej.

Flemming wrócił do saloniku i zamknął za sobą drzwi. Siadając, uważnie przyglądał się Åshild.

- Czy ty wiesz, co się stało?

- Tak, myślę, że wiem. - Åshild patrzyła Flemmingowi w oczy, kiedy opowiadała mu o niedawnym zachowaniu dziewczyny. - Widziałam, że po rozmowie ze mną Ole poszedł do kuchni, ale co się tam działo, tego już nie wiem. Wszystko wskazuje jednak na to, że uznał za stosowne zwolnić dziewczynę z pracy.

Flemming przez chwilę siedział w milczeniu, Åshild zastanawiała się, czy nie będzie miał pretensji do Olego za to, co zrobił.

- Nie uważasz, że trudno jest kierować służbą w takim wielkim majątku? - spytał. - Ty przecież nie przywykłaś do takich warunków jak tutaj.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Åshild nagle usłyszała niechętny ton w jego głosie.

- W Rudningen nie macie przecież tylu służących, z pewnością tam łatwiej jest zarządzać gospodarstwem.

- Codzienne czynności są przecież takie same, niezależnie od tego, czy dom jest duży czy mały. - Åshild nie była pewna, co Flemming ma na myśli. Czyżby na niej nie polegał? - Poza tym jestem w Sørholm już dość długo i dobrze poznałam dom.

- Och, trzeba czasu, żeby zgłębić wszystkie problemy takiego majątku - odparł Flemming z chłodnym uśmiechem. - Może najlepiej będzie, jeśli pozwolisz, żeby kto inny kierował służbą?

Åshild oniemiała z zaskoczenia. Czyżby Flemming próbował powiedzieć, że ona się nie nadaje? Naprawdę chce wziąć pyskłą służącą w obronę?

- Jeśli sam chcesz przejąć odpowiedzialność za prowadzenie domu, nie będę ci stała na przeszkodzie. Chciałam tylko pomóc, teraz, kiedy Hannah nie ma, a Birgit mieszka w Kopenhadze. - Åshild zauważyła, że jej głos brzmi ostrzej niż zamierzała, ale co do postawy Flemminga nie mogła się pomylić. Tylko że to Ole prosił ją, by zajęła się służbą. Tego jednak nie powiedziała.

- Nie, nie o to mi chodziło - wymamrotał Flemming.

- A o co ci chodziło? Flemming wzruszył ramionami.

- Nie jest dobrze, jeśli dochodzi do nieporozumień między rodziną i służbą...

- No to uzgodnione. Nie będę już więcej odpowiadać na pytania służących, będę je odsyłać do ciebie. Wszystkie. - Åshild wstała i poszła ku drzwiom. - Idę na górę zobaczyć, jak czuje się Ole. Wszystko wskazuje na to, że znowu dopadł go ten ból głowy. - Nie czekając na odpowiedź, szybko wyszła z pokoju. Policzki jej płonęły, serce biło jak szalone, kiedy wchodziła po schodach z trudem powstrzymywała łzy. Flemming ją upokorzył i to bez najmniejszego powodu.

Najpierw poszła powiedzieć dzieciom dobranoc. Bliźniaki wciąż rozprawiły o planowanej podróży pociągiem. Wkrótce zasną, uśmiechnęła się Åshild i zaczęła karmić Sebjørg. Irytacja spowodowana słowami Flemminga przygasła. Knut, zanim położył się do łóżka, przyjrzał się matce uważnie.

- Tata bardzo cierpi - powiedział, podciągając kołdrę. Minutę później spał. Åshild przymknęła oczy i wsłuchiwała się w oddechy dzieci. Dobrze im tu w Sørholm. Robią postępy w nauce, wszyscy im usługują, ale najpóźniej latem rodzina powinna wrócić do Norwegii. Trudno im będzie się przestawić, wszystko będą musieli robić sami. Åshild jednak chciała, żeby dzieci się tego nauczyły. Położyła najedzoną Sebjørg i ukołysała ją do snu. Kiedy zrobiło się cicho, z pokoju obok usłyszała bolesny jęk.

Ostrożnie, na palcach, przeszła przez próg. Pokój pogrążony był w mroku, ale natychmiast w głębi dostrzegła Olego. Zaciśnięte pięści trzymał nad głową i miarowo uderzał nimi o ścianę. Åshild podeszła bez słowa i położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie możesz mi pomóc - jęknął Ole. - Muszę po prostu czekać, aż ból minie. - Mówiąc to, opadł na kolana, znowu podniósł ręce, mocno objął głowę i kołysał się z boku na bok. Åshild widziała, że z całej siły ściska czołko, ona też położyła ręce na głowie męża i cisnęła w dół. Trwali tak długo.

- Och, ból nie ustępuje. Mam wrażenie, że oczy wychodzą mi z orbit. - Ole wstał i jęcząc, chodził po pokoju. Przez cały czas ściskał głowę rękami. Chodził i chodził.

- Boże kochany, spraw, żebym to wytrzymał - wyszeptał po chwili i opadł na kolana przy łóżku. Położył głowę na kołdrze, twarz ukrył w pościeli.

Åshild nagle przyszło do głowy, że to dziwne, że Flemming nie zajął do Olego. Przecież mu mówiła, że mąż ma atak.

- To nie do wytrzymania. Co złego zrobiłem? - bolesny szloch wypełnił pokój, ale łzy się nie pojawiły.

Åshild nie mogła dłużej patrzeć na tę męczarnię i zdecydowanym krokiem wyszła z pokoju. Gdzie jest Flemming?

Znalazła go w bibliotece, siedział z otwartą książką na kolanach. Ale chyba nie czytał.

- Nie mógłbyś dać Olemu czegoś na uśmierzenie bólu? - spytała. Nie weszła do pokoju, stała w progu. - Nie mogę patrzeć, jak się męczy.

- Och, to znowu jest tak źle? Nie zdawałem sobie z tego sprawy. - Flemming natychmiast wstał i poszedł za nią. - Zrobię mu lekarstwo i przyniosę. Wracaj do niego.

Ole na wpół leżał na łóżku i jęczał, Åshild z trudem rozpoznawała jego głos. Słyszała w nim nieopisany ból.

- Zaraz przyjdzie Flemming i da ci coś przeciwbólowego - powiedziała cicho. - Wkrótce będzie lepiej.

- Teraz - jęknął Ole. - Uwolnij mnie od tego teraz!

- Tak, obiecuję ci, że wkrótce zaśniesz. - Flemming podszedł do łóżka, nie zapalając lampy. - Jeśli zdołasz to wypić, wkrótce poczujesz, że ból mija. - Usiadł na posłaniu i położył rękę na ramieniu Olego. - Jesteś w stanie podnieść głowę?

Wolno, bardzo wolno Ole uniósł się na tyle, by przyjąć mały kieliszek. Åshild, która stała blisko, zobaczyła wykrzywioną twarz męża. Ole był zmieniony nie do poznania.

- Teraz musisz się szybko położyć - Flemming dobrze wiedział, że Ole nie jest w stanie spokojnie leżeć, kiedy dręczy go ten ból, ale krople, które mu przygotował, zaczną natychmiast działać, a to oznacza, że Ole zaśnie.

- Zaczekaj. Nie odchodź! Nie idź, dopóki ból nie zelżeje. - Ole wołał rozpaczliwie, próbując się podnieść. Nie chciał, żeby doktor wyszedł, zanim lekarstwo zacznie działać. Opadł ciężko na krzesło, ręce oparł na stole. Ramiona mu drżały, czuł się beznadziejnie. Chociaż i Flemming, i Åshild byli w pobliżu, czuł, że jest sam. Sam z bólem, sam z płaczem, sam z wszechogarniającym, czerwonym mrokiem.

Rozdział 15

Dwa dni później Ole siedział z bliźniakami w pociągu, który wyjeżdżał ze stacji w Roskilde. Dzieci były niezwykle spokojne, ale ich oczy chłonęły wszystko wokół. I w pociągu, i na zewnątrz tłoczyli się ludzie, a wagony były większe, niż sobie wyobrażali. Oboje stali z nosami przyklejonymi do szyby i obserwowali, co się dzieje. Ludzie mieli na sobie świąteczne ubrania, co jeszcze podnosiło uroczysty nastrój.

- Za chwilę ruszamy - powiedział Ole, kiedy drzwi się zatrzasnęły. - Możemy pomachać tym wszystkim, którzy zostają na stacji.

Wszyscy podróżni unosili ręce i machali, nagle pociąg szarpnął i ruszył. Podróżni wydali z siebie cichy okrzyk, krajobraz zaczął przesuwać się za oknami, a wagony stukały po szynach. Dzieci nie posiadały się ze zdumienia, wielokrotnie pytały, czy to konie ciągną wagony. Trudno pojąć, że tak wielu ludzi ruszyło z miejsca i jedzie bez jednego konia.

- Król musi być z tego bardzo dumny.

Ole drgnął, kiedy obcy głos zabrzmiał tuż obok. Jakiś nieznajomy pan w eleganckim stroju podróżnym wyglądał przez okno, to on wypowiedział te słowa.

- To prawda - odparł Ole. - Cała Dania powinna być z tego dumna.

- Mhm. - Obcy skinął głową, ale było oczywiste, że myśli o królu Christianie VIII. Nagle po twarzy Olego przemknął mroczny cień, poczuł, że ciało staje się ciężkie. Co się dzieje z królem?

- Ja mieszkam w stolicy - mówił dalej obcy pan. - Musiałem odbyć podróż tym pociągiem, żeby opowiedzieć moim przyjaciółom o najnowszym cudzie techniki. - Uśmiechał się przepraszająco. - Mam wielu znajomych na dworze królewskim, bardzo się ucieszą z tych nowin.

Ole wolno kiwał głową, ale wzrok miał nieobecny. Dwór. Król Christian VIII... oczy przesłoniła mu mgła, spoglądał za okno, niczego nie widząc. Przed oczyma przesuwały się wizje. Widział króla. Królewskiego lekarza. Mnóstwo ludzi i krew. I rozpoznawał to wszystko. Nagle zobaczył coś, o czym nie mógł z nikim rozmawiać. Długo trwało, zanim oprzytomniał i wrócił do rozmowy z obcym panem.

- Król z pewnością zechce skorzystać z pociągu, kiedy wybierze się do Roskilde, tego jestem pewien. Będzie się cieszył, mogąc podróżować czymś tak niezwykłym - śmiał się obcy mężczyzna. - Król często odwiedza Roskilde.

- Jeśli pozostanie przy życiu... - wymknęło się Olemu, ale natychmiast pożałował swoich słów.

- Pozostanie przy życiu? Co masz na myśli? - Obcy przyglądał mu się badawczo.

- Nic ponadto, że tak mało wiemy o przyszłości. To dotyczy nas wszystkich. - Ole próbował jakoś zatrzeć złe wrażenie, wiedział bowiem, że wróżenie królowi śmierci mogłoby się dla niego skończyć źle.

- No tak, ale z tego powodu nie możemy przestać planować i myśleć o przyszłości.

- Nie, oczywiście, że nie. Głupio się wyraziłem.

Widocznie obcy przyjął tłumaczenia za dobrą monetę, bo wrócił do swoich opowieści. Mówił dużo o zamku i królewskim dworze, a Ole zastanawiał się, czy może on sam tam pracuje. Wiedział zbyt wiele, by być zwyczajnym mieszkańcem stolicy. Ale o nic go nie pytał, nie miał też żadnych wizji, które mogłyby udzielić mu odpowiedzi. Zresztą to wszystko jedno, trzeba tylko uważać na słowa.

Kiedy pociąg dotarł do Hedehusene, bliźniaki były nieco zmartwione, że nie pojedą dalej, Ole jednak obiecał im jeszcze jedną wycieczkę przed latem. Może aż do Kopenhagi. To uspokoiło dzieci, które machały na pożegnanie wszystkim, jadącym dalej. Ale obcy mężczyzna, który rozmawiał z Olem, nie machał. Siedział pogrążony w głębokich myślach nad czymś, co przed chwilą zostało powiedziane. Czyżby król znajdował się w niebezpieczeństwie?

- W przyszłym tygodniu jadę do Kopenhagi, myślisz, że dasz tu sobie radę sama? - Ole siedział przy biurku w gabinecie. Åshild opowiedziała mu właśnie o swojej rozmowie z Flemmingiem tego dnia, kiedy Ole zwolnił służącą.

- Nic mi nie grozi. Jedź spokojnie.

- Jestem pewien, że Flemming byłby zadowolony, gdybyś zajęła się służącymi. Z pewnością nie chciał być niemiły, ale widok zapłakanej dziewczyny sprawił, że poczuł się źle.

- Możliwe - odparła Åshild stanowczo. - Ale wyraźnie dał do zrozumienia, że ja się nie nadaję do prowadzenia domu, więc od tej pory nie zamierzam się do niczego mieszać, jeśli mnie nie poprosi.

- Szczerze mówiąc, dwór zapisany jest na mnie, więc Flemming ma tu niewiele do powiedzenia. Mam nadzieję, że potrafisz wznieść się nad takie złośliwości, Åshild. - Ole wstał i wziął od żony Sebjørg.

- Hej, moja mała, jak ty rośniesz. Musimy chyba zadbać, żeby twoje imię zostało pobłogosławione w kościele. Sądzę, że urządzimy chrzciny zaraz po świętach.

Åshild skinęła głową. Chciała ochrzcić dziecko najprędzej jak to możliwe, ale wiedziała, że trzeba z tym poczekać, aż miną święta. Mogłaby oczywiście pokierować przygotowaniem, miała jednak nadzieję, że Birgit przyjedzie odpowiednio wcześniej i zajmie się domem. To się na pewno Flemmingowi spodoba.

- Z przygotowaniem świąt Flemming z pewnością sam sobie nie poradzi - mruknął Ole, jakby czytał w jej myślach. - Nie zna się ani na przygotowaniu jedzenia, ani na innych takich sprawach.

-To niech próbuje. - Åshild postanowiła, że nie zrobi nic, by doktor mógł jej znowu wypominać błędy w pracy.

- A gdybym ja cię poprosił? - Ole kołysał Sebjørg w ramionach, a ona leżała spokojnie i wpatrywała się wielkimi oczyma w ojca.

- Na co to się zda, jeśli Flemming mnie nie akceptuje? Ostatnio też mnie o to prosiłeś. Nawet jeśli ty powiesz, że powinnam zająć się prowadzeniem domu i kierować służbą, to Flemming i tak znajdzie powody, żeby mnie upominać. Bo on kieruje swoje uwagi do mnie, a nie bierze pod uwagę tego, co ty powiedziałeś.

Ole musiał przyznać, że Åshild chyba ma rację, nie chciał jednak źle myśleć o Flemmingu. Widział wyraźnie, że Åshild nie zamierza ustąpić.

- W takim razie niech pozostanie tak jak jest, dopóki Flemming sam nie dojdzie do wniosku, że radzi sobie marnie. Ale na pytania służących możesz chyba odpowiadać.

- Przy okazji, nie pojawiają się znowu bóle głowy? -Åshild zmieniła temat. Ole pocieszał się, że domowe problemy z czasem same się rozwiążą.

- Nic wielkiego - odparł. - Miałem parę krótkich ataków, ale niezbyt ciężkich.

Åshild skinęła i cicho wyszła z pokoju. Wiedziała, że przeciwstawiła się mężowi, ale w tej sprawie nie mogła zachować się inaczej. To Flemming powinien do niej przyjść i poprosić o pomoc, nie Ole.

- Proszę pani? - nieśmiały dziewczęcy głos odezwał się na półpiętrze, Åshild musiała się odwrócić. To jedna ze służących, które zwykle sprzątają pokoje.

- Tak, o co chodzi?

- Tina prosi, żebym zapytała, czy będzie się na święta zmieniać firanki. Zastanawia się też, jakich obrusów będziemy używać.

- Myślę, że o to powinnaś spytać pana Flemminga -odparła Åshild z uśmiechem. - On z pewnością wie.

Kiedy dziewczyna zniknęła, na twarzy Åshild pojawił się szeroki uśmiech, zaraz jednak spoważniała. Jak długo potrwa, zanim doktor zrozumie, że ze wszystkim sobie nie poradzi?

Po wyjściu Åshild Ole poszedł do pokoju, w którym znajdowała się szafa z szufladami. Myślał o niej od jakiegoś czasu, ale wciąż był zajęty. Miał ochotę zbadać zawartość mebla dokładniej, by stwierdzić, czy naprawdę są tam jakieś tajemne schowki.

Chodził przez chwilę wokół szafy, uważnie się jej przyglądał, przesuwał ręce po drewnie, by sprawdzić, czy nie ma jakichś nierówności.

Potem zaczął wyjmować szuflady. Ustawiał jedną obok drugiej wzdłuż ściany, starannie je przy tym badał. Tym razem zdolność jasnowidzenia nie dawała o sobie znać. Musiał szukać. Wkrótce wszystkie szuflady zostały wyjęte, z dolnej części szafy został tylko szkielet. Ole zamknął drzwi części górnej, żeby mu nie przeszkadzały. Szukając tajnego schowka, starannie ostukiwał wnętrze starego mebla, ale bez rezultatu.

Po dłuższej chwili opadł na krzesło i długo tak siedział wpatrzony w szafę. Może to jednak podstęp tego całego Ulrika-Augusta? A może ktoś znalazł już ten schowek i na jego miejsce wstawił nową szufladę? Ole pospiesznie spojrział na stojące pod ścianą szuflady, ale nic nie wskazywało, żeby któraś była nowa lub naprawiana. Przymknął oczy i pomyślał, że ma już tego dość. Człowiek, który życzy śmierci żonie brata nie wart jest, by tracić dla niego czas. Ole nie żywił też do niego nienawiści za to, co zrobił, przypuszczalnie tak samo myślała Hannah. Nie jest pewne, że prawda o śmierci matki wstrząsnęła nią tak bardzo, jak Ole przypuszczał. Inaczej było, kiedy pomyślał o Madsie i jego dzieciach. Doznawał wtedy skurczu serca i miał głęboką nadzieję, że nigdy nie będzie musiał spotkać Sophie, Frederika, ani Iba.

Znowu zalał go żal i tęsknota za Hannah. Nie zasłużyła na taką nagłą śmierć, zarazem jednak dziwną pociechę dawała mu myśl, że Hannah podążyła w ślad za swoją matką. I matka, i córka zginęły gwałtowną i nieoczekiwaną śmiercią w wyniku upadku. Nagle wydało mu się, że ciepły wiatr powiał w pokoju, i Ole poczuł zapach różanej wody. Jakby matka przeszła obok. Przypomniawszy sobie, że ona zawsze pięknie pachniała, w dzieciństwie po kryjomu otwierał jej flakoniki, by powąchać. We dworze w Hemsedal ojciec się złościł, kiedy zauważył, że Hannah używała swojej wody, uważał, że gospodyni ma inne sprawy na głowie, niż zajmowanie się tym, jak pachnie. Ole pamiętał zraniony wyraz oczu matki, kiedy w takich chwilach odwracała się od męża...

- Tatusiu! Co ty robisz?

Z rozmyślań wyrwały go dziecięce głosy, Hannah-Kari i Knut stanęli w progu. Domyślił się, że dzieci musiały pukać wielokrotnie, ale on nie słyszał.

- Cześć, świetnie, że przyszliście. - Ole wyciągnął ramiona i bliźniaki podbiegły.

- Ty sprzątasz? - Knut zdumiony patrzył na szuflady.

- Ile szuflad! - Margit nadbiegła za rodzeństwem. W drzwiach stanęła Åshild i przyglądała się z zaciekawieniem mężowi.

- W porządku, mogą tu przez jakiś czas zostać - Ole skinął głową i Åshild poszła do swoich zajęć.

- Dlaczego powyjmowałeś te szuflady? - Hannah-Kari usiadła ojcu na kolanach. - Szukasz czegoś?

- Myślicie, że w tych szufladach może być coś tajemniczego? - sześcioro dziecięcych oczu przyglądało mu się w napięciu. - Pewien bardzo, bardzo stary człowiek opowiedział dawno temu, że w tej szafie jest tajny schowek. W ukrytej szufladzie.

- Co to jest ukryta szuflada? - spytała Margit, wkładając sobie jedną z szuflad na głowę.

- Przejrzałeś je wszystkie? - Knut wsunął głowę do pozbawionej szuflad dolnej części szafy.

- Może byście mi pomogli? - zaproponował Ole. -A jak już wszystko dokładnie przejrzymy, włożymy z powrotem szuflady na miejsce.

Dzieci nie dały się dwa razy prosić, natychmiast zaczęły oglądać szuflady. Kilkakrotnie wszyscy wpełzali do wnętrza pustej szafy, ale żadna tajemnica nie została ujawniona.

- Tato, a dlaczego nie szukałeś w górnej części szafy?

- Knut wstał i wpatrywał się w zamknięte drzwiczki. Tam znajduje się tajna szuflada.

- Szafa? No jasne! Głupi byłem. - Ole wyjął klucz i otworzył drzwiczki. Dla dzieci było za wysoko, więc przystawił im krzesła.

- Malutka szufladka znajduje się za tamtymi deskami

- powiedział Knut spokojnie, jakby to było najzupełniej oczywiste.

- Widzisz tę szufladkę? - spytał Ole.

- Nie, ale wiem, że ona tam jest.

Nie było powodu wątpić w słowa syna. Kiedy Knut jest czegoś pewien, to tak jest.

Ole wślizgnął się do górnej części szafy, ale w mroku nic nie widział.

- Mógłbyś pójść do zarządcy i poprosić go o dłuto? -Ole zwrócił się do Knuta, a chłopiec natychmiast wybiegł. Ole tymczasem zdjął kamizelkę i przyniósł lampę. Trzeba postępować bardzo ostrożnie, żeby ogień nie dostał się do szafy, ale bez światła na pewno nie usunie zbędnych desek.

- Hannah-Kari, możesz potrzymać mi lampę, kiedy będę tam pracował.

- Zarządca zastanawiał się, czy może to by ci się mogło przydać? - Knut wrócił bardzo szybko. W ręce trzymał zardzewiały żelazny przecinak, na szczęście wystarczająco długi, by Ole mógł podważać nim deski.

Dzieci w milczeniu śledziły działania ojca, Hannah-Kari cichutko zapytała brata:

- Wiesz, co znajduje się w tej szufladzie? - przywykła już do tego, że Knut widzi rzeczy niedostępne dla innych.

- Nie, tego nie wiem. Może jest po prostu pusta.

- Och... - siostra nie pomyślała o takiej możliwości, jakież by to było rozczarowanie. Ale, oczywiście, szuflada może być pusta.

- Weźcie to ode mnie - poprosił Ole, wyjmując zniszczoną deskę. Potem uniósł lampę i poświecił sobie. Knut oczywiście miał rację, bo ukazała mu się kolejna deska, o wiele jaśniejsza niż poprzednia, a na jej końcu, bliżej ściany, zobaczył zarys małej szufladki. Nie było żadnego uchwyty ani zawiasu, za który mógłby pociągnąć, a po tylu latach szufladka nie dawała się poruszyć.

- Możecie mi dać nożyk do temperowania ołówków? - zawołał Ole. - Jest tu mała szufladka, ale zaklinowała się na dobre, nie mogę jej poruszyć.

- Musisz próbować. - Knut obawiał się, że ojciec mógłby zrezygnować. Ole wcisnął ostrze temperówki w szczelinę u dołu i próbował wysunąć szufladę. Im bardziej poruszał, tym szuflada wsuwała się głębiej, zaczął więc ostrożnie obracać ostrze, by wyciąć w drewnie coś, o co mógłby zaczepić palce.

- Skończysz niedługo? - tym razem niecierpliwiła się Margit.

- Tak, chyba zaraz ją wyciągnę. Jak myślicie, co jest w środku?

- Pieniądze - przewidywała Hannah-Kari.

- Złoto - uznał Knut.

- Skarb! - wrzasnęła Margit, próbując wejść na krzesło siostry.

- O! Wyszła! - Ole nie posiadał się ze zdumienia, że maleńka szufladka jest taka ciężka, ale tkwiąc nadal z głową w szafie, nie mógł zobaczyć, co w niej jest. Niełatwo było wyjść, bo teraz wszystkie dzieci naraz zaczęły się do niego wdrapywać, Ole bał się, że szafa po prostu runie na podłogę.

- Nie, nie! Trzymajcie się z daleka. Zejdźcie na podłogę. Już do was idę. Ostrożnie!

W następnej chwili pociągnął i stanął z szufladą w ręce.

- To paczka! - Margit chciała ją złapać, Ole jednak był szybszy.

- Może ja to rozpakuję - powiedział. - Wy możecie siedzieć obok i patrzeć.

Wszyscy rozsiedli się na kanapie.

- Odkryliśmy tajemnicę - wyszeptała Hannah-Kari. - Spiesz się! Rozpakowuj!

Pożółkły papier był sztywny, całość obwiązana sznurkiem. Ole rozwinął i początkowo nie zorientował się, co trzyma w ręku, ale powoli prawda zaczęła do niego docierać.

- Kamień? - Margit była wyraźnie zawiedziona.

- Co to jest? - Hannah-Kari stuknęła w zawartość szufladki palcem.

- Chcesz potrzymać? - spytał Ole, którym szarpały sprzeczne uczucia.

- Jakie to ciężkie! - Hannah-Kari oddała przedmiot bratu.

- To jest złoto, prawda? - Knut spoglądał w napięciu na ojca. Ole skinął tylko głową, zastanawiając się, czy to zwyczajne zgadywanie czy coś innego. Skąd się to tu wzięło?

- Z pewnością właściciel szafy ukrył to tutaj dawno, dawno temu. Może w obawie przed złodziejami...

- Tak, a potem zapomniał, w końcu umarł i... - Hannah-Kari nie wiedziała, co dalej.

- I myśmy znaleźli - dokończył spokojnie Knut.

- Chyba tak właśnie było. - Ole wolał, żeby dzieci myślały, iż to przypadkowe znalezisko. -

To się nazywa bryłka

- tłumaczył. - Wiele małych bryłek stopiono w jedną, ale zwykle ludzie w domu czegoś takiego nie trzymali.

- A do czego to służyło? - Knut znowu uniósł bryłkę.

- Można ją wymienić na pieniądze, można więc powiedzieć, że to trochę taki mały bank. -

Ole nie bardzo wiedział, jak to wytłumaczyć, żeby dzieci zrozumiały, iż to co znaleźli, jest bardzo cenne.

- Dostałbyś za to dużo pieniędzy? - Knut uważnie przyglądał się znalezisku.

- Nie wiem, ale na pewno sporo.

- A co zrobisz? Pójdiesz z tym do banku?

- Może rzeczywiście najrozsądniej byłoby oddać złoto bankowi pod opiekę. Trzeba się nad tym zastanowić. Byliście świetnymi poszukiwaczami skarbu. Myślę, że na kolację powinny być naleśniki, co wy na to?

- Wspaniale! Wspaniale! - dzieci pobiegły w stronę drzwi.

- Mam powiedzieć w kuchni? - spytała Hannah-Kari.

- Tak, powiedz, że ja o to proszę. Zaraz zejdem na dół.

Po wyjściu dzieci Ole długo siedział i wpatrywał się w bryłkę złota. Nie jest zbyt wielka, ale swoją wartość ma, Ole nie potrafił określić swoich uczuć. Złoto miało być zadośćuczynieniem za śmierć babki, budziło to w nim sprzeciw. Może to dobrze, że Hannah nie znalazła tajnej szuflady, pomyślał. Jakoś nie mógł się otrząsnąć z dziwnych wrażeń. Ulrik-August ofiarował wiele, by zdobyć tę bryłkę. Normalni ludzie, nawet właściciele bogatych dworów, na ogół nie mogą sobie na coś takiego pozwolić. Widocznie jednak on gorzko żałował swojego postępu, a kiedy zdał sobie sprawę, że jego dni są policzone, musiał jakoś za niego odplacić. Najpierw list, a teraz to. Boże, ten człowiek myślał wyłącznie o sobie! Przecież gdyby zabrał swoją tajemnicę do grobu, oszczędziłby bolesnych doznań i mamie, i mnie, myślał Ole. Teraz trzeba się zastanowić, co z tym zrobić.

Zabrał się do sprząwania i nieoczekiwanie pojawiła się tęsknota za Hemsedal. Myśl o tym, że Sigrun i Tore niszczą jego dwór wciąż go dręczyła, po nocach zastanawiał się, co nowego w Rudningen. Pojęcia nie miał, jak zdoła ukarać winowajców. Cokolwiek zrobi, mieszkańcy wsi będą szeptać, że najpierw odebrał ojca dzieciom ze Sletten, a następnie przepędził Sigrun i Torego. Sam

zresztą nie chciał, żeby ci dwoje trafili do więzienia, taki mściwy nie jest, ale z drugiej strony nie można się godzić na jawne bezprawie.

- Podobno znaleźliście skarb?

Ole podskoczył, nie słyszał wejścia żony.

- Tak, znaleźliśmy tajną szufladę, a w niej leżało to -pokazał.

- Złoto?

- Tak wygląda.

- Kto mógł je tutaj ukryć?

Ole opowiedział Åshild o liście i o swoich przypuszczeniach, coraz bardziej przekonany, że naprawdę tak było.

- A więc Ulrik-August próbował pieniędzmi uspokoić własne sumienie... - powiedziała Åshild zamyślona. -Możliwe, że ten cały Poul też próbuje coś takiego zrobić, skoro tak bardzo chce spotkać się z Birgit.

Ole wytrzeszczył oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie, nie, nie traktuj tego tak poważnie. - Åshild machnęła ręką. - Zastanawiam się tylko, dlaczego ten młody człowiek tak bardzo zabiega, żeby porozmawiać z Birgit tylko jeden jedyny raz. Musi mieć jej do powiedzenia coś ważnego.

- On był tu znowu?

- Tak, dzisiaj. Spotkałam go na dziedzińcu i zapraszałam do domu, ale nie chciał, skoro Birgit nie ma.

Åshild nie wspomniała Olemu, co Flemming powiedział o Lundeby, teraz w napięciu czekała, co mąż odpowie.

-Tak, to uprzejmy i dobrze wychowany człowiek. Ale jeśli nawet teraz nie ma podejrzanych intencji, to z pewnością je miał. Ludzie z Lundeby potrafią sobie radzić, zapewniam cię.

Ole nie musiał mówić nic więcej, bo Åshild zrozumiała, że Flemming ma rację co do swoich podejrzeń.

- Boisz się, że Birgit może zostać oszukana?

- Po prostu czuję się zagubiony. - Ole zdał sobie sprawę, że pytanie żony obudziło w nim bolesne uczucia. Nikt nie może więcej oszukać jego siostry. Przymknął oczy i zobaczył przed sobą twarz Poula. Młodzieniec ma interesującą powierzchowność, ale jakim okaże się mężczyzną, gdyby przyszło co do czego? Birgit nie może zadać się z kimś nieodpowiedzialnym.

- Te jej gwałtowne protesty wskazują chyba, że w gruncie rzeczy jest nim bardzo zajęta.

Ole wytrzeszczył oczy. On tak o tej sprawie nie myślał.

- Tak sądzisz?

- Cóż, to by mnie nie zdziwiło. Młode kobiety, którym na kimś zależy, robią i mówią wiele dziwnych rzeczy. Ale równie dobrze Birgit może mieć inne powody, by trzymać go na odległość.

- Jak tylko nadarzy się okazja, powiem jej, że Poul nie rezygnuje - obiecał Ole. - Może wtedy coś mi wyjaśni.

Åshild skinęła głową, wprawdzie nie uważała za rozsądne, by brat mieszał się do uczuciowego życia siostry, ale tym razem wołała nic nie mówić.

Rozdział 16

Birgit próbowała się skupić na długich szeregach liczb, ale nie mogła, bo Sten siedział tak blisko. Czasami jego ręka muskała jej ramię i Birgit nie sądziła, że to przypadek.

- Zrobiłaś to znakomicie, sam nie umiałbym lepiej. Dziewczyna lubiła pochwały, ale nie była pewna, czy

chce, by bankier tak się zachowywał. Czy on ma jakieś zamiary, których Birgit nie rozumie?

- To dobrze - odparła. - Zajęło mi to mnóstwo czasu. Tkwili pochyleni nad tymi księgami od dawna, nie przestawała go zdumiewać wytrzymałość tej młodej damy. Paliła się do pracy i wykazywała znaczne zdolności do rachunków.

- Naprawdę cię podziwiam. W ciągu tych kilku miesięcy zrobiłaś wielkie postępy. A przyznam, że na początku miałem wątpliwości. Kiedy twój brat zapytał, czy chciałbym cię uczyć, w pierwszej chwili miałem ochotę odmówić, bo uważam, że to nie jest zawód dla kobiety.

Birgit uniosła głowę. Do czego on zmierza?

- Szybko jednak zmieniłem zdanie. Nie raz dowiodłaś, że potrafisz się posługiwać liczbami sprawniej niż niejeden mężczyzna.

- A dlaczego miałyby być inaczej? - Birgit patrzyła zaczepnie na swojego nauczyciela. - Wiele kobiet potrafi świetnie pracować, jeśli się im na to pozwoli.

Sten Madsen słuchał rozbawiony, ale tego nie okazywał. Poznał już Birgit na tyle, by wiedzieć, że ma ostry język.

Nic jednak nie mógł poradzić na to, że najbardziej mu się podoba, kiedy ogarnia ją taki zapal jak w tej chwili.

- Pewnie, pewnie - Sten nie chciał się kłócić. - Ale to nie zmienia faktu, że klienci banku woleliby widzieć przy biurku mężczyznę.

Birgit wiedziała, że to prawda, straciła już kilku klientów dlatego, że jest kobietą. Nie zamierzała jednak rezygnować tylko z tego powodu.

- I dlatego tak szczerze żal mi mężczyzn!

Sten drgnął. Birgit zaskakiwała go niekiedy ripostami ostrymi jak smagnięcie biczem, i gdyby to powiedziała inna kobieta, natychmiast zakończyłby rozmowę. Ale z Birgit jest inaczej. Birgit jest utalentowana, piękna i ma swoje poglądy.

- Jestem pewien, że zyskasz sobie opinię znakomitego bankiera, Birgit. W pierwszym okresie jednak musisz się liczyć z oporem.

- Zrobię, co będę mogła, mam nadzieję, że uda mi się prowadzić bank. - Zdawała sobie sprawę, że niektóre jej poglądy irytują i drażnią Stena, ale on jest uprzejmy i woli raczej zakończyć dyskusję. - Im więcej się uczę, tym bardziej lubię tę pracę.

- Ciesz się mnie to - powiedział Sten szczerze. - Mam nadzieję, że poprowadzisz dalej dzieło Nielsa Monstrupa, cieszę się także, że wybrałaś mnie jako swego przewodnika.

- Ale to chyba Ole wybierał - uśmiechnęła się Birgit. -Ja tylko uważam, że dokonał bardzo dobrego wyboru. -Zarumieniła się, rozumiejąc, że jej słowa można rozumieć wieloznacznie. - Bez twojej zachęty z pewnością praca nie dawałaby mi tyle radości - podkreśliła z naciskiem.

- Chyba zauważyłaś, że bardzo dobrze się czuję w twoim towarzystwie - uśmiechnął się Sten. Pochylił się i zamknął księgę rachunkową. - Bardzo cię cenię, i jako zdolnego bankiera, i jako kobietę. - Sten mówił poważnie, choć wiedział, że stąpa po niepewnym gruncie. Jako nauczyciel nie powinien burzyć porozumienia z uczennicą, ale ona interesowała go też coraz bardziej jako kobieta.

Przez chwilę panowało milczenie, Birgit wpatrywała się w blat stołu. Poczula dziwne ssanie w żołądku, ogarniał ją niepokój. Sten Madsen jest życzliwym, pogodnym i uprzejmym mężczyzną. Potrafi żartować i potrafi roztrząsać z nią trudne kwestie, nie okazując przy tym wyższości. Zawsze traktuje ją serio, a jeśli nawet nie zawsze się zgadzają, to świetnie im się razem pracuje. Birgit czuła się bezpieczna, mając przy sobie Stena, chociaż trudno by było powiedzieć, że jego bliskość nie robi na niej wrażenia jako na kobiecie. Postanowiła jednak, że dopóki się uczy, to rachunki będą najważniejsze. Podniosła wzrok i spojrzała prosto w szaroniebieskie oczy. Twarz miał życzliwą i pogodną, ktoś mógłby pomyśleć, że w negocjacjach łatwo go pokonać. Jednak ci, którzy próbowali oszukać Stena, mieliby co innego do powiedzenia.

- Cieszę się, że jeszcze nie masz mnie dość - uśmiechnęła się Birgit, starając się zburzyć nieoczekiwanie uroczysty nastrój. - Muszę się jeszcze wiele nauczyć.

- Birgit...

Głośne pukanie do drzwi przerwało Stenowi, spojrzał pytająco na Birgit. Siedzieli w gabinecie Nielsa Monstrupa, więc to Birgit powinna odpowiedzieć.

- Proszę wejść. - Birgit podniosła głos, zaproszenie brzmiało bardzo stanowczo.

- Dzień dobry. Czy mogę wam przeszkodzić w pracy?

- Ole! - Birgit zerwała się z krzesła i rzuciła bratu na szyję. - A to niespodzianka!

- I jakie powitanie! - Ole uniósł siostrę i kręcił się z nią w kółko. - Przypomina mi to powitanie wtedy, kiedy na górskim pastwisku wyjechałaś mi na spotkanie. Pamiętasz?

- Tak, mój starszy brat był wtedy wielkim bohaterem. - Birgit poprawiała sukienkę i ze śmiechem chwytła powietrze.

- Jak widzę, praca wre - Ole wskazał na księgi rachunkowe na stole, potrząsając ręką Stena.

- Miło cię znowu zobaczyć.

- No właśnie, ale my właśnie skończyliśmy sprawdzać rachunki za ostatni miesiąc. Birgit przejęła kierownictwo i muszę powiedzieć, że robi to świetnie.

- Jakbym o tym nie wiedział! - Ole z uśmiechem spoglądał na siostrę. - Jest przecież podobna do swojego brata. - W duchu jednak pomyślał, że Birgit najbardziej podobna jest do matki.

- Macie jakieś plany na wieczór? - Ole spoglądał na Birgit i Stena. - Bo jak nie, to zapraszam na kolację. - Cieszył się, że mógł się wyrwać z posiadłości. W Kopenhadze czuł się swobodniejszy, lubił pobyc wśród ludzi.

- Dziękuję, znakomicie - i Sten, i Birgit kiwali głowami.

- Powiedz mi teraz, siostrzyczko, jak się czujesz w tej Kopenhadze.

Ole i Birgit siedzieli w małym saloniku, Birgit podała wino. - Czy praca w mieście cię nie przeraża?

- Nic a nic. - Dziewczyna płonęła z chęci opowiedzenia wszystkiego bratu. - Codziennie uczę się czegoś nowego. Sten pozwolił mi prowadzić różne sprawy samodzielnie, to podniecające, ale też zabawne.

- No, a co robisz wieczorami? Chyba nie siedzisz z nosem w papierach przez okrągłą dobę?

- No, prawie. - Birgit roześmiała się perliście, widząc zmartwioną twarz Olego. - Ale nie zawsze, wcale nie zawsze. Sten okazał się prawdziwym dżentelmenem, zabrał mnie do teatru i planetarium. Zaprasza mnie na obiady i na spacer po okolicy, tak że niczego mi nie brakuje. Poza tym spotkałam wielu jego przyjaciół, niektórych bardzo dobrze poznałam, między innymi siostry bliźniaczki Bodil i Susanne. To córki pewnego armatora, który nie ma syna i nie ma komu przekazać swojej stoczni, bo uważa, że kobiety do zarządzania się nie nadają.

- Birgit, szczerze się cieszę, słysząc, że jest ci tu dobrze. Uspokoilem się, bo muszę przyznać, że bałem się, iż zakopiesz się w pracy i nie pozwolisz sobie na odrobinę radości. A jak współpracuje ze Stenem? Jest bardzo wymagający?

- Wcale nie. To świetny nauczyciel, a jak zrobię coś źle, to mówi mi otwarcie.

- To bardzo miły człowiek, prawda? - Ole uniósł kieliszek i opróżnił go.

- Owszem, bardzo miły. - Birgit zastanawiała się, czy w tym pytaniu kryje się coś jeszcze, ale odpowiedź brzmiała dość obojętnie. Mimo to poczuła, że serce bije jej mocniej. Dziwne, bo przecież nic jej ze Stenem nie łączy, on nigdy nawet nie próbował się do niej zbliżyć prywatnie, oboje koncentrują się wyłącznie na nauce.

- Na nim zawsze można było polegać - powiedział Ole. - Szkoda, że się jeszcze nie całkiem pozbył po śmierci narzeczonej. Mieli brać ślub, wyznaczyli już datę, kiedy ona nagle

zachorowała i umarła. Minęło wiele lat od tamtej pory, ale ja myślę, że on wciąż trwa w żałobie. W każdym razie prowadzi samotne, spokojne życie, chociaż trzydziestkę skończył jakiś czas temu.

To dlatego nie założył rodziny, pomyślała Birgit. Zastanawiała się wielokrotnie, dlaczego taki towarzyski człowiek jest sam. Teraz otrzymała odpowiedź, jej serce zalało współczucie. Musiał to być dla niego wielki cios.

Wieczorem dwaj panowie w towarzystwie pięknej, młodej kobiety siedzieli przy stoliku w najlepszej kopenhaskiej restauracji.

Światła lamp odbijały się w oczach Birgit. Miała na sobie niebieską suknię i, zdaniem Olego, z białym szalem na ramionach przywodziła na myśl górski strumyk. Zauważył też, że Sten raz po raz spogląda na jego siostrę i skupia na niej całą uwagę.

- W najbliższych dniach powinniśmy przejrzeć wszystkie papiery i zastanowić się, jak zorganizować działalność banku - powiedział Ole, kiedy odstawili kieliszki.

- Birgit ci pomoże - Sten popatrzył na Olego z zadowoleniem. - Ona wie już naprawdę wszystko o banku, prawda? - zwrócił się do dziewczyny.

- W każdym razie mam pomysł, jak dalej powinna wyglądać nasza działalność.

- A czy nie było problemów ze zwrotem dużej pożyczki od tego wytwórcy siodeł? - spytał Ole.

- Były, ale to już załatwione. - Birgit wyjaśniała rzeczowo. - Próbował nam wmówić, że spłacił wszystko zaraz po śmierci Nielsa, ale przyciśnięty do muru nie umiał tego udowodnić, mówił o jakimś znajomym, który jakoby miał przywieźć pieniądze do miasta i pewnie je ukraść. Ale ja sprawdziłam umowę, a tam zapisano, że warunkiem udzielenia pożyczki jest, iż będzie raty wpłacał osobiście.

Birgit opowiadała z humorem, Ole mógł się przekonać, jaka jest stanowcza. Zerknął na Stena i nie umiał powstrzymać uśmiechu - bankier nie spuszczał z jego siostry pełnego podziwu spojrzenia.

- Dłużnik się klócił, straszyl mnie, że będzie nam psuł opinię, że duże banki zmiażdżą nas jak muchę. To ja go też zapewniłam, że będziemy wszystkim opowiadać, jak chciał nas oszukać. Widocznie się zastanowił, bo następnego dnia przyniósł pieniądze.

- Zdrowie nowego bankiera. - Sten uniósł kieliszek i popatrzył na Birgit. - Masz naturalną umiejętność obchodzenia się i z ludźmi, i z liczbami. Czy dobrze zrozumiałem, chcesz tym razem wrócić z Olem do Sørholm?

- Tak, chciałabym spędzić święta w posiadłości, może się też zdarzyć, że będę musiała uczestniczyć w przygotowaniach. - Birgit spojrzała na Olego, a on pomyślał o Åshild. Po raz nie wiadomo który dziwił się, dlaczego Flemming tak obraził jego żonę.

- W tym roku będziemy mieć smutne święta - odparł Ole. - Bez mamy uroczystość zostanie zakłócona żałobą i tęsknotą, nie mamy zamiaru urządzać żadnych przyjęć. Myślę jednak, że w rodzinnym gronie przeżyjemy dobre chwile, będziemy wspominać mamę i dawne życie.

Po posiłku Ole przeprosił i wyszedł się przejść, tak że Birgit i Sten zostali sami.

- Pięknie dziś wyglądasz - Sten musnął delikatnie jej rękę. - Nic dziwnego, że wszyscy ci się przyglądają. Uważam, że powinniśmy częściej gdzieś wychodzić. Ostatnio byłaś taka zajęta.

Birgit zarumieniła się. Słowa Stena budziły w niej uczucia, które wolałaby stłumić, ale pod jego spojrzeniem nie mogła.

- Praca naprawdę mnie pochłania - tłumaczyła. - Ale w nowym roku zajmę się też innymi sprawami - obiecała.

W jakiś czas potem wrócił Ole.

- Nie oglądajcie się, ale czy nie uważacie, że jest coś znajomego w tym mężczyźnie w szarym żakiecie, tam pod oknem? - Ole usiadł. - Chyba go już widziałem.

Najpierw Sten spojrzał w tamtym kierunku, ale pokręcił głową, że nie, nie zna tego człowieka. Birgit natomiast rozpoznała go natychmiast.

- Kilka dni temu był w banku, pytał o możliwość dużej pożyczki. Pamiętasz, opowiadałam ci o nim - zwróciła się do Stena.

- A, to ten? Niczego mu nie obiecałaś, o ile pamiętam?

- Prosiłam, żeby przyszedł po świętach, bo chodzi o niemałą sumę. Musimy rozważyć sprawę dokładnie.

Nieznajomy jakby wyczuł, że o nim mówią, uniósł głowę i spostrzegł Birgit. Natychmiast wstał i podszedł do ich stolika.

- Przepraszam, czy to panna Sorholm? - uklonił jej się głęboko. - Odbyliśmy bardzo miłą rozmowę u pani w banku, a teraz chciałem tylko powiedzieć, że interesy układają się ponad wszelkie oczekiwanie i gdybym tylko dostał kapitał, mogę sporo zarobić.

Ole słuchał z narastającą irytacją. To w najwyższym stopniu niestosowna chwila na tego rodzaju prywatne rozmowy. Nie wtrącał się jednak, pozwalając Birgit odpowiedzieć.

- O ile pamiętam, umówiliśmy się, że przyjdzie pan po Nowym Roku. Muszę najpierw omówić sprawę z moimi doradcami, dopiero potem otrzyma pan odpowiedź. - Birgit była uprzejma, ale nie zapraszała do dalszej rozmowy. Mężczyzna skłonił się lekko.

- Miałem nadzieję, że zechce pani zrobić wyjątek i rozpatrzyć moją prośbę wcześniej. - Zwrócił się do Olego i uśmiechnął przeproszająco. - Widzi pan, gra toczy się o wysoką stawkę.

- Rozumiem - odparł Ole. - A co to takiego? Karciane długi?

Mężczyzna zarumienił się aż po korzonki włosów, wzrok miał teraz rozbiegany. Roześmiał się krótko.

- Nie, to dość niestosowna uwaga. - Urażony spoglądał na Olego. - Prowadzę handel meblami i innymi drobnymi przedmiotami, a teraz mieliśmy dobre czasy. Ale żeby działać jeszcze lepiej, potrzebuję środków na kupno wyposażenia większych domów. To wyjątkowa okazja, proszę mi wierzyć.

- Od jak dawna prowadzi pan swoją działalność? - spytał Ole. Wciąż patrzył tamtemu w oczy, bo nagle w jego głowie pojawiły się wyraźne obrazy.

- W każdym razie wiem, o czym mówię, to pewne. Zajmuję się handlem od ponad dziesięciu lat.

- No to co się stało z pańskimi zarobkami? Skoro mówi pan, że czasy były sprzyjające, to chyba musiał pan odłożyć sporo pieniędzy?

- Nie sądzę, że to właściwe miejsce na roztrząsanie takich spraw. - Mężczyzna rozejrzał się, zrozumiał, że się wygłupił. Nie powinien był podejmować rozmowy poza biurem Birgit Sorholm. - Wyjaśnię to później panie Sorholm.

- Moim zdaniem tak będzie najrozsądniej - Ole skinął głową bez uśmiechu. - Przede wszystkim jednak powinien pan zapłacić ludziom, którym winien jest pieniądze. Branie pożyczki po to, by spłacić długi, to nie jest dobre rozwiązanie. A pańskie długi jeszcze się powiększą, jeśli dziś wieczorem nie będzie się pan trzymał z dala od kart.

W okamgnieniu twarz tamtego zmieniła barwę z intensywnie czerwonej na białą. Przestraszony patrzył na rosłego mężczyznę, który tak nieoczekiwanie go przejrzał. Co to, u licha, znaczy? Skąd ten człowiek może wiedzieć o jego problemach?

- Mam wrażenie, że pan nie wie, o czym mówi. - Mężczyzna skłonił się Olemu. - Przepraszam, że przeszkadzałem.

Kiedy Ole, Sten i Birgit znowu zostali sami, Sten pochylił się nad stołem.

- Najlepiej zrobisz, jeśli będziesz słuchać, co ci podpowiadają uczucia, Birgit. Jak to dobrze, że niczego mu nie obiecałaś. - Sten z uznaniem patrzył na siostrę Olego.

- Dobrze wiesz, że nie odważyłabym się podjąć żadnej decyzji bez rozmowy z tobą. - Birgit popatrzyła na Olego. - Tutaj chodzi o karciane długi, prawda?

- Tak, masz rację. A najgorsze jest to, że ten człowiek nigdy się niczego nie nauczy. Zawsze będzie mu brakować pieniędzy, a długi będą rosnąć.

Twarz Olego rozjaśniła się teraz w szerokim uśmiechu. - Świetnie z nim rozmawiałaś, siostrzo. Myślę, że zrozumiał, iż widoki na pożyczkę są marne.

- To był bardzo miły wieczór i przy okazji znaleźliśmy rozwiązanie problemu. Na zdrowie, Birgit. Na zdrowie, Ole.

Wszyscy unieśli kieliszki, żadne nie zwróciło uwagi, że niedawny rozmówca zerka ponuro w ich kierunku.

Następnego dnia Ole i Birgit siedzieli w biurze i przeglądali rachunki oraz listy klientów. Ole był zdumiony, jak wielką pracę wykonała jego siostra, okazało się, że wkrótce będzie gotowa do pokierowania bankiem. Nigdy by nie sądził, że zdoła osiągnąć tak wiele w tak krótkim czasie.

- Nasza działalność nie jest zbyt szeroka, ale solidna - zapewniła Birgit. - O ile zdążyłam się zorientować, wszystkie pożyczki, których udzieliliśmy, są pewne, a sumy, którymi zarządzamy, znaczne.

- I nic nie wskazuje na to, że wiele straciliśmy w czasie, kiedy bank był zamknięty - dodał Ole. - To zawdzięczamy Stenowi, bo on się tym głównie zajmował.

- Mhm. - Birgit zgadzała się z bratem. - On błyskawicznie orientuje się, na czym właściwie sprawa polega. Nie potrzebuje słów, by pojąć, o co mi chodzi.

- To z pewnością również twoja zasługa - poprawił Ole. - Wyrażasz się bardzo precyzyjnie. - Wyciągnął nogi pod biurkiem i popatrzył na siostrę.

- Miałabyś ochotę zajmować się tym również w przyszłości?

- Oczywiście. Chcesz powiedzieć, że się nie nadaję?

- Ależ nadajesz się, nadajesz. Nawet wydaje mi się, że jesteś na to za dobra. - Ole wcale nie przesadzał, Birgit jest jak stworzona do tej pracy. - Myślę tylko, że może wkrótce będziesz miała ochotę założyć swoją rodzinę i prowadzić dom, a to by oznaczało koniec zawodowego życia.

- A to dlaczego? Mogę przecież robić i jedno, i drugie.

- Dobrze, dobrze, to ty decydujesz. Nie chciałbym jednak, byś działalność zawodową stawiała przed życiem rodzinnym.

Przyglądał się siostrze i po raz kolejny uderzyło go podobieństwo między nią i matką. Niewiele odziedziczyła po Flemmingu.

- Poul Lundeby wciąż przychodzi pytać o ciebie. Najwyraźniej coś mu leży na sercu.

- O Boże, jeszcze mu nie przeszło? - Birgit ciężko westchnęła. - Powiedziałam przecież, że nie mamy o czym mówić.

W tej samej chwili, gdy pomyślała o Poulu, serce zabiło jej gwałtownie, niemal czuła jego silne, obejmujące ją ramiona. Potem przypomniała sobie jego spojrzenie, kiedy mijał jej powóz, gdy jechała do Kopenhagi. Dlaczego nie chce zostawić jej w spokoju?

- A nie możesz pozwolić, by powiedział, o co mu chodzi, skoro tak bardzo chce? - spytał Ole. Zrobił niewinną minę i patrzył na Birgit. - Być może nie pozbędziesz się go, jeśli nie dasz mu szansy na rozmowę.

- Nie. On już powiedział i zrobił wystarczająco dużo - Birgit mówiła stanowczo, ale oczy miała niespokojne. Coś się w tym nie zgadzało. Ole pomyślał, że Åshild może ma rację. Czyżby Birgit była zajęta Poulem wbrew swojej woli?

- Wiem, że nic mi do tego - Ole machnął ręką. - Pomyślałem tylko, że może dałby ci spokój, gdybyś go w końcu wysłuchała. Ale oczywiście to ty decydujesz.

- Dlaczego miałabym mu ulegać wbrew swojej woli?

- No, jeśli tak widzisz sprawę, to przestań się tym zajmować. - Ole przyjrzał się uważnie Birgit. - Ale jako brat myślałem, że mam prawo udzielić ci dobrej rady. W żadnym razie jednak nie zamierzam zmuszać cię do małżeństwa.

Birgit wybuchnęła perlistym śmiechem, poczuła się swobodna i zadowolona. Po śmierci matki Ole nieczęsto słyszał ten śmiech.

- Nie, to by było bardzo trudne. Twoją siostrą niełatwo kierować. - Birgit ocierała łzy, wywołane śmiechem.

- Tutaj przynajmniej nie jestem dręczona przez przystojnych wielbicieli - powiedziała Birgit. - Ale to być może moja wina. Niewielu pozwalam się do mnie zbliżyć.

Ole był zaskoczony otwartością siostry. Świetnie wiedziała, jaka jest, a on musiał jej przyznać rację. Czasami bywa bardzo chłodna i odpychająca.

- Uważam, że sama musisz wybierać, komu chcesz okazywać zainteresowanie. - Ole spoważniał. - Powinnaś jednak zdawać sobie sprawę, że czas płynie i że młodzi panowie mogą zacząć interesować się innymi. Jeśli chcesz założyć rodzinę, nie powinnaś zbyt długo zwlekać.

- Dziękuję ci, braciszku. Zapamiętam sobie twoje ostrzeżenie. - Birgit wstała i zarzuciła Olemu ręce na szyję. - Ale, widzisz, jeszcze nie jestem gotowa. Potrzebuję więcej czasu...

Rozdział 17

Święta w Sørholm minęły spokojnie. Birgit polubiła rolę gospodyni, zadbała, by wszystkie chłopskie rodziny także i w tym roku dostały swoje kosze z jedzeniem. Obie z Åshild odwiedzały okoliczne domy. Wiele czasu spędzała z dziećmi, uczyła Hannah-Kari gry na szpince. Postanowiła zostać w Sørholm przez cały styczeń, bo wiedziała, że Ole zamierza wrócić do Hemsedal wczesnym latem. Birgit nie chciała o tym myśleć, wiedziała bowiem, że będzie za nimi tęsknić. Stali się już częścią Sørholm, cieszyła się, że w święta jest tyle ludzi w domu. Miejsce po Hannah pozostawało puste, trudno było przeżyć świąteczne dni. Chociaż Birgit starała się robić wszystko tak jak matka, nie zdołała stworzyć bezpiecznej, miłej atmosfery, tak charakterystycznej dla tych świąt za życia Hannah.

Całe szczęście, że Åshild jest taka spokojna. Szkoda tylko, że ojciec tak się zachował, kazał synowej trzymać się z daleka od spraw domowych. Jego najwyraźniej męczyła konieczność zajmowania się służbą, ale nigdy Åshild o pomoc nie poprosił. Birgit uważała, że to głupie ze strony ojca, widziała w tym jego dawny nieprzyjemny charakter. Przeważnie jednak bywał sympatyczny, oboje z Åshild zachowywali się wobec siebie uprzejmie, w każdym razie do sprzeczek nie dochodziło.

Nagle na korytarzu rozległy się kroki, ktoś zapukał do drzwi.

- Przyjechał jakiś pan i chce rozmawiać z panem Olem. - Służąca dygnęła.

- Dziękuję, zajmę się tym. - Birgit wstała, wygładziła spódnice i zeszła do holu. Tam spotkała niewysokiego, dobrze ubranego pana, który uklonił się głęboko i przedstawił swoją sprawę.

- Przyjechałem z Kopenhagi i bardzo bym chciał porozmawiać z Olem Sørholmem.

Birgit wprowadziła gościa do małego saloniku i poszła po Olego, który w bibliotece przeglądał jakieś dokumenty.

- Czego on chce? - spytał Ole.

- Nie mówił, to widocznie sprawa przeznaczona wyłącznie dla twoich uszu.

W salonie gość przedstawił się i oznajmił, że został przysłany w największej tajemnicy przez kręgi skupione wokół króla.

- Chodzi o to, że osobisty lekarz króla zaleca mu upuszczenie krwi, ale wiele wpływowych osób się temu przeciwstawia. Król słabował przez jakiś czas, ale czy to rozsądne upuszczać mu krwi?

- Przyjechał pan, żeby mnie o to zapytać? - Olemu wcale się to nie podobało, bo nie chciał, by go później oskarżano, iż przyczynił się do śmierci króla.

- Tak właśnie jest. - Obcy skłonił się głęboko. - Zostałem wysłany przez zaufanych i oddanych królowi ludzi, którzy życzą Christianowi wszystkiego najlepszego. Słyszeliśmy, że pan posiada zdolności, jakich inni nie mają, i wierzymy, że może nam pan powiedzieć, co się stanie.

- Czy mógłby pan powołać się na jakieś nazwisko? -

Ole wciąż nie był pewny, czy może temu człowiekowi zaufać. Kiedy jednak ten wymienił dwa nazwiska ludzi dobrze Olemu znanych, a poza tym powiedział, że jeden z tamtych złożył sporą sumę pieniędzy w banku Nielsa Monstrupa, i że on sam wie, iż to Ole odziedziczył bank, nie było podstaw do dalszych wątpliwości. Pytanie tylko, ile może się odważyć powiedzieć?

- Jeśli wywróżę śmierć króla, to pociągniecie mnie za to do odpowiedzialności? A jeśli powiem, że króla czeka długie i szczęśliwe życie, to co wtedy macie zamiar zrobić? Czy mam pewność, że to nie jest pułapka?

- Mogę pana o tym zapewnić jedynie własnym słowem. - Obcy patrzył Olemu w oczy. Mówił prawdę.

- Sądzę, że tym razem upuszczanie krwi nie jest dobrym wyjściem - zaczął Ole. - Ale wygląda na to, że zabieg zostanie przeprowadzony.

- I co się wtedy stanie z królem? - mężczyzna wpatrywał się weń, ale w jego wzroku nie było wrogości. Ole wahał się przez chwilę, potem odpowiedział:

- Sądzę, że król nie przeżyje upuszczenia krwi.

- Dziękuję. To była niezwykła rozmowa. - Mężczyzna wstał i wyciągnął rękę na pożegnanie. - Twoje słowa nie zostaną wykorzystane przeciwko tobie, możesz być pewien.

Potem zniknął równie szybko, jak się pojawił, Ole natomiast siedział i rozmyślał, ale nie martwił się. Postąpił słusznie. Do czego mężczyzna wykorzysta informację, to już jego sprawa, Ole wiedział jednak, że nie wyrządzi to królowi krzywdy.

Dnia 20 stycznia 1848 roku nadeszła wiadomość, że król Christian VIII zmarł z powodu zakażenia krwi. Ole nigdy nie słyszał, by mówiono o jego przewidywaniach, ale w czasie po pogrzebie częściej niż zwykle otrzymywał zaproszenia na różne przyjęcia w Kopenhadze. Wiele z nich dotyczyło małych, zamkniętych spotkań, przeznaczonych wyłącznie dla mężczyzn. Zawsze dochodziło tam do rozmów o sprawach państwowych i przyszłości kraju. Ole bywał na nich czasami, gdy akurat znajdował się w mieście, ale w miarę jak wyjazd do Norwegii się zbliżał, coraz częściej rezygnował z zaproszeń. Uważał jednak, że nie zaszkodzi mieć w Kopenhadze przyjaciół.

Czas wyjazdu zbliżał się, Åshild zajęta była przygotowaniami. Przewidywała, że może minąć wiele czasu, nim znowu przyjadą do Sørholm, najlepiej więc zrobić zapasy różnych niezbędnych rzeczy. Łatwiej dzięki temu będzie żyć w Rudningen.

- Moja sukienka. - Margit starała się pomagać przy pakowaniu skrzyń.

- No dobrze, uważasz, że ta sukienka będzie ci potrzebna w Hemsedal? Skoro tak, to możemy ją zabrać. - Åshild pomyślała, że mogą wziąć sporo rzeczy. Przyglądając się Margit, rozmyślała, jaki będzie powrót dzieci do Hemsedal. Życie w Rudningen w niczym nie przypomina tego, co się dzieje w Sørholm, pewnie trzeba będzie czasu, żeby dzieci przywykły.

Ostatnio Ole często jeździł do Kopenhagi, Åshild domyślała się, że widuje wielu ludzi. Wracał stamtąd bardzo poważny, ale z nadzieją, że Birgit sobie poradzi z prowadzeniem banku. Zwłaszcza gdy Sten Madsen nadal będzie jej pomagał.

Åshild ciężko westchnęła. Brakowało jej Birgit. Dobrze było mieć ją tutaj w czasie świąt, bo Flemming nadal chciał, by Åshild trzymała się z daleka od prowadzenia domu. Z tego powodu na Birgit spadło mnóstwo obowiązków, ale Åshild pomagała jej w tajemnicy. Po wyjeździe Birgit do Kopenhagi Flemming znowu przejął większość spraw. Åshild poczuła się dotknięta, kiedy stwierdziła, że część obowiązków przekazał Tinie. Na starej służącej można było polegać, więc nic dziwnego. Poza tym Flemming musi mieć pomoc, kiedy ona i Ole wrócą do Norwegii. Mógł jednak poczekać. Powinien okazać jej zaufanie, na które zasługuje. Åshild czuła gorycz, kiedy myślała, o tym, co się stało. Pocieszała się jednak, że wkrótce stąd wyjedzie. A w Rudningen czekają ją zupełnie inne zadania i obowiązki. Tam przynajmniej sama jest gospodynią.

- Przyjechał Poul Lundeby, proszę pani. Pyta o panienkę Birgit.

Åshild nie słyszała pukania służącej, ale teraz skinęła głową.

- Zejdę na dół i porozmawiam z nim.

Była zaskoczona, słysząc, że to znowu on, bo od świąt trzymał się od nich z daleka.

- Dzień dobry. Dawno cię nie widziałam. - Åshild uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Poul nigdy jej w niczym nie uchybił, nie miała powodów zachowywać się wobec niego nieuprzejmie.

- Tak, chyba zbyt długo - Poul też się uśmiechnął, ale oczy miał smutne, a skórę bladą. Nie wyglądał zdrowo.

- Mieliście w Lundeby dobre święta?

Poul skinął głową, wyjaśnił, że oni też obchodzili Boże Narodzenie bardzo skromnie. Śmierć Hannah ich także dotknęła, poza tym rodzinę dręczyły choroby.

- Ja sam długo walczyłem z zapaleniem płuc, które o mało mnie nie zmoгло - wyjaśniał Poul spokojnie. - Ale już jestem zdrowy i z każdym dniem czuję się silniejszy.

- To dobrze. Domyślam się, że chciałbyś spotkać Birgit?

- Tak, zastanawiałem się tylko, czy ją tu zastanę. - Dwoje oczu spoglądało na Åshild pytająco i z nadzieją. - Kiedyś przecież musi mi się udać, kiedyś muszę ją spotkać.

- Z pewnością. Ale akurat teraz Birgit jest w Kopenhadze. Z wielkim zapałem studiuje rachunkowość. - Åshild nie wiedziała, czy może powiedzieć coś o banku, więc nie poruszała tej

sprawy, coś jednak musiała mówić. - Jak pewnie wiesz, ona w ostatnim roku spędzała mnóstwo czasu w mieście, ale my niedługo wracamy do Norwegii, a ona zostanie sama z Flemmingiem w posiadłości.

Poul rozjaśnił się na moment, Åshild musiała to zauważyć. Więc ona nadal jest wolna, pomyślał, może nawet przejmie kierowanie bankiem. Poczul w sercu nową nadzieję. Musi porozmawiać z Birgit. I to jak najszybciej.

- A wiesz, gdzie w Kopenhadze mógłbym ją spotkać? Åshild obawiała się tego pytania, ale nie chciała kłamać.

- Prawdę powiedziawszy, to nie. Bywa w różnych miejscach, zależnie od tego, czym się właśnie zajmuje. Wydaje mi się, że spędziła trochę czasu na uniwersytecie i w jednym z większych banków, ale pewna nie jestem... - Åshild zauważyła, że słowa jej się płaczą, miała jednak nadzieję, że wygląda na szczerą. Przecież to prawda, że nie ma pojęcia, gdzie Birgit w konkretnej chwili się znajduje.

- Ale z pewnością przyjedzie do Sørholm przed naszym wyjazdem do Norwegii, na początku czerwca. Wtedy możesz znowu spróbować.

Zauważyła, jaki rozczarowany jest Poul jej słowami, zrobiło jej się go żal. Czy Birgit nie mogłaby mu jednak dać szansy wypowiedzenia tego, co leży biedakowi na sercu? Choćby to miała być ich ostatnia rozmowa!

- W czerwcu - mruknął cicho. - To przecież jeszcze bardzo długo.

- Owszem, ale wątpię, czy przyjedzie do domu wcześniej.

- W takim razie proszę ją ode mnie pozdrowić. - Poul wstał.

Kiedy młody człowiek wyszedł, Åshild siedziała, zastanawiając się. Dlaczego on wciąż przychodzi, skoro wszyscy widzą, że Birgit nie chce mieć z nim do czynienia? To musi być dla niego upokarzające, myślała. Tylko szczerze uczucia i silne pragnienie mogą zmusić mężczyznę do takiego zachowania.

W miarę jak zbliżał się czerwiec, czas płynął coraz szybciej. Sten Madsen musiał przyznać, że nie cieszy się z tego, iż najbliższe tygodnie Birgit chce spędzić w majątku.

Dawno temu zrozumiał, że Birgit Sørholm go oczarowała i że jego serce należy do niej. Musiał się bardzo pilnować, by nie okazywać jej tego w czasie pracy, ale wciąż ją gdzieś zapraszał, a to do teatru, a to na koncerty, wtedy pozwalał sobie na bardziej osobisty ton.

Birgit też dobrze czuła się w jego towarzystwie i Sten powoli przekonywał ją, jak bardzo mu na niej zależy. Starał się jednak nie naciskać, nie wywierać na dziewczynę presji. Teraz szli obok siebie ulicami Kopenhagi.

- Cieszysz się, że spędzisz jakiś czas w Sørholm?

- O, tak. - Birgit zwlekała trochę z odpowiedzią. - Odmiana będzie miła, ale martwi mnie pożegnanie z Olem i Åshild. A przede wszystkim z dziećmi. Bez nich zrobi się pusto, nie wiem, jak to zniosę.

- Miejmy nadzieję, że po jakimś czasie przywykniesz.

- Tak - westchnęła Birgit. - Gorzej będzie z ojcem. Najpierw odeszła mama, teraz rodzina wyjeżdża, zostanie sam. Myślę, że będzie więcej czasu spędzał w szpitalu w Kopenhadze.

- Ale chyba musi się też zajmować majątkiem? - Sten zastanawiał się, co Birgit ma zamiar zrobić. Pragnie kierować bankiem, czy może z czasem chciałaby przejąć posiadłość w Sørholm? A może i jedno, i drugie?

Birgit mówiła dalej.

- Myślę jednak, że najważniejsze jest to, iż ma się czym zająć. A ponieważ to Ole jest właścicielem majątku, będzie dla ojca sprawą honoru, by pracować dobrze.

No tak, to oczywiście Ole jest dziedzicem, pomyślał Sten zadowolony. Nie zmienia to jego uczuć do Birgit, bo przecież radzi sobie nieźle, zarabia w banku i na własnej działalności. Potrafi utrzymać żonę i dzieci.

- No to jesteśmy. - Sten ruchem głowy wskazał szyld restauracji Złota Fortuna. - Jesteś głodna?

- Chętnie coś zjem. Ostatnio ciężko pracowaliśmy.

Birgit weszła do restauracji, dobrze się czuła w towarzystwie Stena. Pochlebiali jej jego pełne podziwu spojrzenia, jego nieustanna uwaga. Podobało jej się, że traktuje ją jak dorosłą kobietę.

- Nawet nie wiesz, ile radości daje mi twoje towarzystwo. - Sten uniósł kieliszek. - To wielka przyjemność, że często pozwalasz mi się zapraszać. Samotne posiłki to nic przyjemnego. Na zdrowie.

Birgit podniosła swój kieliszek i napotkała parę roześmianych oczu.

- Na zdrowie.

- Niech mi będzie wolno powiedzieć, jak bardzo jestem do ciebie przywiązany. - Sten nie chciał, żeby Birgit opuściła Kopenhagę, nie wiedząc, co on czuje. Skoro ma spędzić jakiś czas w posiadłości rodziców, będzie mogła zastanowić się nad jego słowami i może zrozumie, że jego uczucia są głębsze niż zwyczajna przyjaźń. - Jesteś piękną i mądrą kobietą, która potrafi oczarować każdego.

- Miejmy nadzieję, że potrafię też oczarować naszych dłużników, by spłacali swoje należności - roześmiała się Birgit. Próbowała pozbawić słowa Stena powagi. Lekki skurcz żołądka budził w niej niepokój, przenikała ją fala ciepła, nie wiedziała jednak, czy to z tęsknoty za silnymi

męskimi ramionami, czy tylko z radości, że ktoś ją wysoko ceni. Na moment przypomniała sobie Poula, to, jak się nią opiekował podczas podróży z Niemiec. Czuła, że kolana się pod nią uginają, w głowie kręciło jej się przyjemnie. Nie, nie wolno tak myśleć. Nie powinna więcej myśleć o Poulu. Okazał się nieuczciwy i podstępny, oszukał ją i Birgit nie chce mieć z nim więcej do czynienia.

Teraz Sten się do niej uśmiecha i sprawia, że w jej oczach pojawia się blask. Jest dobrym człowiekiem, na którym będzie mogła polegać, onieśmielona przyjmowała wszystkie jego piękne słowa. Tego wieczora czuła, że żarzący się w jej sercu ogień za chwilę buchnie płomieniem.

- Wszystkich klientów traktujesz bardzo rzeczowo, Birgit, mam jednak nadzieję, że mnie będziesz traktowała inaczej, zwłaszcza kiedy razem gdzieś wychodzimy. Może jak przyjaciela. Jak bliskiego przyjaciela.

Birgit skinęła głową. Wiedziała, że dzisiaj coś takiego musi się zdarzyć. Znowu przeniknęła ją fala gorąca, nagle zdała sobie sprawę, że w jej życiu coś się zmienia. Czy jest na to gotowa? Czy jest gotowa przyjąć Stena? Gdyby miała być szczerą sama ze sobą, musiałaby przyznać, że w samotnych chwilach rozmyśla czasami, jakby to było czuć skórę Stena przy swojej, jego zapach, jego ręce na swoim ciele. Tak myślała, to prawda, i wcale jej te myśli nie przerażały. Stanowiły jedynie swobodne fantazje tuż przed zaśnięciem.

- Przecież tak robię - odparła zaskoczona. - Świetnie się bawię, kiedy jesteśmy razem, czuję, że łączy nas dobra i bliska przyjaźń. - Ponad stolikiem spojrzała badawczo na mężczyznę.

- Chciałem tylko powiedzieć, że nadal tak powinno być. - Sten starał się nie dopuścić do nieporozumienia. - Nigdy z żadną kobietą nie czułem się tak dobrze, dlatego mam nadzieję, że i ty lubisz nasze spotkania.

Sten ostrożnie skierował rozmowę na sprawy pociągu oraz koni. Nie chciał, żeby Birgit czuła się przymuszana do powiedzenia czegoś, czego nie myśli. Już i tak powiedziała dużo.

Resztę wieczoru wypełniła wesołość i wybuchy śmiechu, bez dalszych zwierzeń i oświadczeń na temat kto kogo bardziej lubi. Po jedzeniu spotkali się z przyjaciółmi Stena, kupieckim małżeństwem. Bawili się wesoło długo po północy, Birgit i żona kupca rozmawiały swobodnie o wszystkim.

Sten był bardzo zadowolony, a kiedy odprowadził Birgit do domu, przy drzwiach ujął jej rękę i elegancko ucałował.

- Dziękuję za wspaniały wieczór. Długo będę go wspominał. W każdym razie dopóki nie wrócisz do Kopenhagi z Sorholm - dodał.

- Ja też dziękuję. - Birgit uśmiechała się i mrugała żartobliwie. Chyba wypiła trochę za dużo wina, ale głowę miała lekką. - Zobaczymy się jeszcze wiele razy, zanim wyjadę. Mówisz tak, jakby nasze drogi miały się rozejść na zawsze.

- Nie, nie, moja droga, miejmy nadzieję, że tak nie będzie. - Sten był naprawdę przestraszony i chwycił Birgit za ramiona. - Obiecuj mi, że wrócisz. Pograżyłbym się w nieutulonym żalu, gdybyś mnie porzuciła.

- Obiecuję, obiecuję - Birgit oparła na chwilę głowę na jego piersi. Czowała się odprężona i bezpieczna, nie miała ochoty się z nim żegnać. Rozsądek jej jednak nie opuścił, wyprostowała się pośpiesznie.

- Śpij dobrze, Sten.

Sten nie przestawał tej nocy myśleć o Birgit. Był przekonany, że ją kocha. Kocha tak bardzo, że zrobiłby wszystko, żeby ona też powiedziała „tak”. A może powinien ją o to zapytać, zanim wyjedzie do Sorholm? Nie wiedział, co może się stać, kiedy Ole z rodziną opuszczą Danię, może Birgit zdecyduje się zostać w posiadłości. Wierzył, że Ole nie miałby nic przeciwko związkowi między nim i swoją siostrą, domyślał się tego z różnych delikatnych aluzji. Dlaczego więc brak mu odwagi?

Ale czy Birgit jest przygotowana na takie pytanie? Czy jej po prostu tym nie wystraszy? Dziś wieczorem zdawało mu się, że widzi blask w jej oczach, którego przedtem tam nie było, a przy drzwiach to ona sama położyła mu głowę na piersi. Może więc tylko czeka, że Sten poprosi o jej rękę?

Zmagał się z tym przez całą noc, a kiedy nadszedł ranek, był zmęczony i niewyspany. Podjął jednak decyzję.

- Birgit, jest coś, o co chciałbym cię spytać, zanim wyjedziesz. Nie ma to nic wspólnego z naszą pracą, proponuję więc, byśmy przeszli do małego saloniku.

Birgit jak zwykle siedziała przy biurku pochylona nad papierami, kiedy jej nauczyciel wszedł do pokoju.

Poczuła, że poca jej się dłonie, domyślała się, co ma nastąpić, ale czy to odpowiedni czas? Nie, pomyślała, jeszcze nie teraz. Nie jestem gotowa. Zaraz jednak przypomniała sobie słowa Olego i wiedziała, że nie może sobie pozwolić na czekanie z decyzją całą wieczność. Lepszego męża niż Sten nie znajdzie, to pewne. Pojawiło się ciepłe mrowienie pod skórą, kiedy on popatrzył na nią płomiennym wzrokiem. A może właśnie Stena powinna wybrać?

Ocknęła się, kiedy Sten, ująwszy jej rękę, poprowadził ją do fotelika. Zanim puścił dłoń, czule ją uściśnił. Potem wyprostował się, chrząknął, chodził do okna i z powrotem.

- Chciałbym powiedzieć, że spędziliśmy wczoraj niezwykle miły wieczór - zaczął. - W ogóle spędziliśmy wiele miłych wieczorów. Świetnie nam się ze sobą rozmawia, ja cię podziwiam pod każdym względem. - Sten zaciskał ręce, stwierdził, że się lekko poci. Nie przypuszczał, że to może być takie trudne.

- Jak wiesz, prowadziłem samotne życie po tym, co się stało z moją narzeczoną. Jej śmierć była dla mnie wielkim ciosem, cierpiałem długo i pozostawałem w głębokiej żałobie. Teraz jednak spotkałem dziewczynę, która odmieniła moje uczucia. Tak, odmieniła gruntownie, rozpałała we mnie ogień. To kobieta, bez której nie potrafię żyć, jestem nią zajęty bardziej niż kimkolwiek innym.

Sten zatrzymał się przed krzesłem, na którym siedziała Birgit. Ona przyglądała mu się jasnymi, niebieskimi oczyma i jeśli wiedziała, co ma nastąpić, to nie zdradziła tego najmniejszą nawet miną. Sten czuł się podniecony, a z drugiej strony niepewny, ale podjął już decyzję. Nieoczekiwanie ukląkł przed Birgit i ujął jej rękę.

- Kochana Birgit. Bardzo cię proszę. Zechcesz mnie poślubić? Zechcesz zostać moją żoną?

W pokoju zaległa kompletna cisza, Birgit czuła ciepło ręki Stena niczym ogień. Napięcie w jej duszy nagle ustąpiło, ale radość, którą powinna była odczuwać, nie nadeszła. Tylko pewność, że ktoś chce rozpałać jej uczucia, a ona wie, że to nie wystarczy.

Z powagą spoglądała w błagalne oczy Stena. Nadal przed nią klęczał, Birgit wiedziała, że musi dać mu odpowiedź. Ale jaką? Dlaczego się tak waha?

- Obiecuję, że będę się tobą opiekował, będziesz mogła pracować tak jak zechcesz. Nie będę ci w niczym przeszkadzał.

Birgit wiedziała, że Sten jest szczery i że rozumie jej potrzebę robienia tego, co lubi. Nigdy nie pozwoliłaby żadnemu mężczyźnie sobą kierować, jak to czynią inne kobiety. Sten jest dobry. Boże drogi, jest taki troskliwy, skąd więc biorą się wątpliwości? Dobry, miły Sten.

- To spadło na mnie zbyt nagle, Sten. - Odwzajemniła uścisk dłoni. - Ja... ja bardzo cię lubię, i dobrze się z tobą czuję. Zawsze. Wierzę, że my oboje możemy stworzyć coś ważnego, ale...

Mroczny cień przemknął po twarzy wielbiciela, choć mimo wszystko uśmiechał się z nadzieją.

- Możesz dać mi trochę czasu? Czy mogę lato przeznaczyć na przemyślenie wszystkiego? Tak... tak byłoby najlepiej.

Język jej się plątał. Za nic nie chciała zranić Stena, ale nie mogła powiedzieć „tak” bez zastanowienia. To byłoby niemądre.

- Będziesz tak dobry?

- Najdroższa Birgit, możesz mieć tyle czasu, ile potrzebujesz. Najważniejsze dla mnie jest to, że wiesz, o czym ja marzę. Myśl o mnie jako o mężu i podporze, uwierz w moje słowa. - Sten pochylił głowę i ucałował dłonie Birgit a potem wyszeptał: - Kocham cię Birgit. Bardziej niż możesz przypuszczać.

Birgit zarumieniła się i poprosiła, żeby usiadł.

- Mamy wiele do omówienia.

Siedzieli więc przez dłuższy czas i rozmawiali o tym, jakie mają szanse i możliwości. Gdzie powinni stworzyć dom i o tym, czy byłoby rozsądniej, by każde prowadziło własną działalność, czy też razem powinni zarządzać bankiem. Chociaż oboje wiedzieli, że to Ole jest właścicielem firmy, ani przez chwilę nie wątpili, że będzie potrzebował kogoś, kto się w jego imieniu nią zajmie. Birgit bardzo uważała, żeby nie składać obietnic, ani nie mówić niczego, co mogłoby dać Stenowi nadzieję, to on wykazywał więcej zapału. W żadnym razie nie chciała niszczyć jego marzeń, wydawało jej się nie do pomyślenia, że mogłaby mu odmówić. Musi się tylko przedtem zastanowić.

Nieoczekiwanie przerwało im pukanie do drzwi. Birgit odpowiedziała „proszę wejść”, i sekretarka stanęła w progu.

- Przyszedł pewien pan, który chciałby porozmawiać o pożyczce. Powiedziałam, że powinien się najpierw umówić, ale on się upiera, że to pilne. - Przejęta sekretarka uniosła brwi, a Birgit domyśliła się, że nie jest w stanie pozbyć się natręta.

- Pewnie przyjechał z daleka i wszedł do pierwszego banku, jaki napotkał - mówiła dalej sekretarka. - Chyba nie znał nas przedtem, ale wygląda na prawdziwego pana.

- Ty się tym zajmij - szepnął Sten do Birgit. - Mam do ciebie zaufanie.

- No to go wprowadź. - Birgit wstała, przyglądała spódnicy. Miała zarumienione policzki, ale cieszyła się, że im przerwano.

Sten także wstał i mrugnął do niej. Bezgłośnie wyszeptał: „kocham cię”, a potem podszedł do drzwi i przystanął, by przepuścić gościa.

Mężczyzna, który stanął w progu, miał szeroki uśmiech na wargach i gotów był wylewnie witać się z kimś, kto, jak sądził, może mu pożyczyć pieniądze. Birgit też była przygotowana na powitanie nowego klienta, tylko Sten czekał, żeby mężczyzna wszedł do środka, a on mógł się wymknąć. Gość jednak nagle zatrzymał się w progu. Uśmiech zamarł mu na wargach, a na twarzy wykwitł ognisty rumieniec.

Birgit także stała jak sparaliżowana, po omacku próbowała się o coś oprzeć, krew odpłynęła z jej twarzy. Oczy, które się w nią wpatrywały, poruszały w jej duszy jakieś zapomniane uczucia. Kolana miała jak z waty, oddech nierówny.

Kiedy w końcu jakoś się opanowała i chrząknęła, poczuła, że pokój dookoła niej się kręci i oparła się o kant biurka. Panowała jednak nad głosem, kiedy powiedziała zdumiona:

- Poul Lundeby?

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>

